

A photograph of a person's lower body, wearing a red pleated skirt and blue tights. They are holding a pair of white Mary Jane shoes with black bows over their feet. The background is a grassy field.

MARIA KONOPNICKA

**O krasnoludkach i
sierotce Marysi**

MARIA KONOPNICKA

O krasnoludkach i sierotce Marysi

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie!

Naród wielce osobliwy.
Drobny — niby ziarnka w bani:
Jeśli które z was nie wierzy,
Niech zapyta starej niani.

W górach, w jamach, pod kamykiem,
Na zapiecku¹ czy w komorze²,
Siedzą sobie Krasnoludki
W byle jakiej mysiej norze.

Pod kominem — czy pod progiem —
Wszędzie ich napotkać można:
Czasem który za kucharkę
Poobraca pieczeń z różną...

Czasem skwarków porwie z rynki³,
Albo liżnie cukru nieco,
I pozbiera okruszynki,
Co ze stołu w obiad⁴ lecą.

Czasem w stajni z bicza trzaśnie,
Koniom spląta⁵ długie grzywy,
Czasem dzieciom prawi baśnie...
Istne cuda! Istne dziwy!

Gdzie chce — wejdzie, co chce — zrobi,
Jak cień chyżo⁶, jak cień cicho,
Nie odżegnać się⁷ od niego,
Takie sprytne małe lichy⁸!

¹zapiecek — w dawnych wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki.

²komora (daw.) — w dawnych wiejskich domach było to małe pomieszczenie mieszkalne lub miejsce, gdzie przechowywano np. żywność.

³rynka (reg.) — mały rondel.

⁴w obiad — tu: podczas obiadu.

⁵spląta — dziś popr. forma: splącze.

⁶chyżo — szybko.

⁷odżegnać się — wyrzec się związku z kimś lub czymś, stanowczo czemuś zaprzeczać.

⁸lichy — tu w znaczeniu: coś drobnego, niepozornego.

Zresztą myślcie, jako chcecie,
Czy kto chwali, czy kto gani⁹,
Krasnoludki są na świecie!
Spytajcie się tylko niani.

JAK NADWORNY KRONIKARZ KRÓLA BŁYSTKA ROZPOZNAWAŁ WIOSNĘ

I

Zima była tak ciężka i długa, że miłośnicy Błystek, król Krasnoludków, przymarzył do swojego tronu. Siwa jego głowa uczyniła się srebrną od szronu, u brody wisiały lodowe sople, brwi najeżone okiścią¹⁰ stały się groźne i srogie; w koronie, zamiast pereł, iskrzyły krople zamrożonej rosy, a para oddechu osiadała śniegiem na kryształowych ścianach jego skalnej grotty. Wierni poddani króla, żwawe krasnoludki, otulali się jak mogli w swoje czerwone opończe¹¹ i w wielkie kaptury. Wielu z nich sporządziło sobie szuby¹² i spencer-ry¹³ z mchów brunatnych i zielonych, uzbieranych w boru¹⁴ jeszcze na jesieni, z szyszek, z huby drzewnej, z wiewiórczych puchów, a nawet z piórek, które pogubiły ptaszki, lecące za morze.

Zima

Strój

Ale król Błystek nie mógł się odziewać¹⁵ tak ubogo i tak pospolicie. On zimą i latem musiał nosić purpurową szatę, która od wieków służyła królom Krasnoludków, dobrze już była wytarta i wiatr przez nią świstał. Nigdy też, za nowych swoich czasów nawet, bardzo ciepła szata owa nie była, ile że¹⁶ z przędzy¹⁷ tych czerwonych pajęczków, co to wiosną po grzędach się snują, utkana, miała zaledwie grubość makowego listka.

Król, Obyczaje

Drżało więc królisko srodze¹⁸, raz wraz chuchając w ręce, które mu tak zgrabiały, że już i berła utrzymać w nich nie mógł.

W kryształowym pałacu, wiadomo, ognia palić nie można. Jakże?! Jeszcze by wszystko potrzaskało: posadzki i mury.

Grzał się tedy¹⁹ król Błystek przy blasku złota i srebra, przy płomieniach brylantów, wielkich jak skowrończe jaja, przy tęczach, które promyk dziennego światła zapalał w kryształowych ścianach tronowej sali, przy iskrach lecących z długich mieczów, którymi wywijają dzielne Krasnoludki, tak z wrodzonego męstwa, jak i dla rozgrzewki. Ciepła wszakże z tego wszystkiego było bardzo mało, tak mało, że biedny stary król szczekał zębami, jakie mu jeszcze pozostały, z największą niecierpliwością oczekując wiosny.

— Żagiewko — mówił do jednego z dworzan — sługo wierny! Wyjrzyj no na świat, czy nie idzie wiosna?

A Żagiewka kornie²⁰ odpowiedział:

— Królu, panie! Nie czas na mnie, póki się pokrzywę pod chłopskim płotem nie zaczną zielenić. A do tego jeszcze daleko!...

Pokiwał król głową, a po chwili znów skinie i rzecze:

— Sikorek! A może ty wyjrzysz?

Ale Sikorkowi nie chciało się na mróz wystawiać nosa. Rzeknie tedy:

— Królu, panie! Nie pora na mnie, aż pliszka ćwierkać zacznie. A do tego jeszcze daleko!...

Pomilczał król nieco, ale iż mu zimno dokuczało srodze, skinie znów i rzecze:

⁹ganić — strofować, krytykować.

¹⁰okiść — gruba warstwa przymarznionego śniegu.

¹¹opończa — rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem.

¹²szuba (daw.) — rodzaj wierzchniego, obszerne okrycia, bez zapięcia. Szuby przeważnie podbijano futrem w taki sposób, by stworzyć dodatkowe obszycie na brzegach materiału i uformować duży kołnier.

¹³spencer (daw.) — krótka, dwurzędowa kurtka.

¹⁴uzbieranych w boru — dziś popr. forma: Ms.lp: w borze; bór: duży las iglasty.

¹⁵odziewać się (daw.) — ubierać się.

¹⁶ile że (daw.) — ponieważ.

¹⁷przędza — nitka służąca do wyrobu m.in. tkanin.

¹⁸srodze — silnie, mocno, strasznie.

¹⁹tedy — dziś w znaczeniu: zatem, wtedy.

²⁰kornie — dziś: pokornie.

— Biedronek, sługo mój! A ty byś nie wyrzał?
Wszakże i Biedronkowi niepilno było na mróz i zawieje. I on się kłaniał i wymawiał:
— Królu, panie! Nie pora na mnie, aż się pod zeschłym listkiem śpiąca muszka zbudzi.
A do tego jeszcze daleko!...

Król spuścił brodę na piersi i westchnął, a z westchnienia tego naszła taka mgła śnieżysta, że przez chwilę w grocie nic widać nie było.

Tak przeszedł tydzień, przeszły dwa tygodnie, aż pewnego ranka jasno się jakoś zrobiło, a z lodowych sopłów²¹ na królewskiej brodzie jęła²² kapać woda.

We włosach też śnieg tając zaczął, a okiść szronowa opadła z brwi królewskich i zmarzłe kropelki u wąsów wiszące spłynęły niby łzy.

Zaraz też i szron ze ścian opadać zaczął, lód pękał na nich z wielkim hukiem, jak kiedy Wisła puszcza, a w komnacie zrobiła się taka wilgoć, że wszyscy dworzanie wraz z królem kichali jakby z moździerzy.

A trzeba wiedzieć, że Krasnoludki mają nosy nie lada.

Sam to naród nieduży: jak Krasnoludek but chłopski obaczy²³, staje, otwiera gębę i dziwuje się, bo myśli, że ratusz. A jak w kojec²⁴ wlezie, pyta: „co za miasto takie i którądy tu do rogatek²⁵?”. A wpadnie w kufel kwarciany²⁶, to wrzeszczy: „Rety! Bo się w studni topię!”.

Taki to drobiazg!...

Ale nosy mają na urząd, że i organiście lepszego do tabaki²⁷ nie trzeba. Kichają tedy wszyscy, aż się ziemia trzęsie, życząc sobie i królowi zdrowia.

Wtem chłop po drwa do boru jedzie. Słyszac owo kichanie, mówi:

— Oho, grzmi! Skręciła zima karku! — bo myślał, że to grzmot wiosenny. Zaraz konia przed karczmą zawrócił, żeby grosza na drzewo nie utracić²⁸ i przesiedział tam do wieczora, rachując i rozmyślając, co kiedy robić ma, żeby mu czasu na wszystko starczyło.

Tymczasem odwilż trwała szczęśliwie. Już około południa wszystkim Krasnoludkom poodmarzały wąsy.

Zaczęli tedy radzić, kogo by na ziemię wysłać, żeby się przekonał, czy jest już wiosna.

Aż król Błystek stuknął o ziemię berłem szczerozłotym i rzekł:

— Nasz uczony kronikarz Koszałek-Opalek pójdzie obaczyć, czy już wiosna przyszła.

— Mądre królewskie słowo! — zakrzyknęły Krasnoludki i wszystkie oczy obróciły się na uczonego Koszałka-Opalka.

Ten, jak zwykle, siedział nad ogromną księgą, w której opisywał wszystko, co się od najdawniejszych czasów zdarzyło w państwie Krasnoludków, skąd się wzięli i jakich mieli królów, jakie prowadzili wojny i jak im się w nich wiodło.

Co widział, co słyszał, to spisywał wiernie; a czego nie widział i nie słyszał, to zmyślił tak pięknie, iż przy czytaniu tej księgi serca wszystkim rosły.

On to pierwszy dowiedział, iż Krasnoludki, ledwie na piędź²⁹ duże, są właściwie olbrzymami, które się tylko tak kurczą, żeby im mniej sukna wychodziło na spencery i płaszcze, bo teraz wszystko drogie.

Krasnoludki tak dumni byli z kronikarza swego, że gdzie kto jakie zielsko znalazł, zaraz mu wieniec plótl i na głowę wkładał, tak, iż mu te wience resztę rzadkich włosów wytarły i łysy był jak kolano.

II

Koszałek-Opalek zaraz się na wyprawę zbierać zaczął. Przyrządził sobie garniec najczarniejszego atramentu, potem wyszykował wielkie gęsie pióro, które, iż ciężkie było,

Wiosna, Burza

Literat

Literat

²¹soplów — dziś popr.: sopli.

²²jęć (daw.) — zacząć; tu forma 3 os.łp: jęła: zaczęła.

²³obaczyć (daw.) — zobaczyć, dostrzec.

²⁴kojec — rodzaj ogrodzenia tworzącego zagrodę dla zwierząt domowych np. kur, kaczek itp.

²⁵rogatka (daw.) — postarunek na granicy miasta, na którym pobierano opłaty za wjazd.

²⁶kufel kwarciany — kufel o pojemności 1/4 części garnca (w przybliżeniu 1/4 l); *garniec*: daw. miara objętości cieczy.

²⁷tabaka — rodzaj tytoniu do wciągania nosem, by wywołać kichanie.

²⁸utracić — dziś: tracić.

²⁹piędź — daw. miara długości mierzona jako odległość między końcem kciuka a końcem palca środkowego, lub małego, rozpostartej, męskiej dłoni, równa ok. 21 cm.

musiał je jak karabin na ramieniu dźwigać; ogromne swoje księgi na plecach sobie przytoczył, podpasał opończę rzemieniem, włożył kaptur na głowę, chodaki na nogi, zapalił długą fajkę i stanął do drogi gotowy.

Wierni towarzysze zaraz się z uczonym Koszałkiem tkliwie żegnać zaczęli, niepewni, czyli go na ziemi zła jaka przygoda nie spotka i czy go jeszcze kiedy zobaczą.

Sam król Błystek miłościwy chciał go uściskać, iż bardzo sobie Koszałka-Opalka za uczoność jego cenił, ale się ruszyć nie mógł, gdyż zupełnie do tronu przymarzły mu szaty.

Sklonił tylko ze swego majestatu złote berło nad uczonym mężem, a gdy ten rękę królewską całował, stoczyło się po królewskim licu kilka jasnych pereł, które z brzękiem na kryształową posadzkę upadły. Były to zamarzniete łzy dobrego króla. Podjął je natychmiast skarbnik państwa, Groszyk, i w szkatułę drogocenną włożywszy, do skarbcza zaniósł.

Cały dzień gramolił się uczony Koszałek, zanim z groty na ziemię wyszedł. Droga była stroma, korzeniami odwiecznych dębów splątana, odłamki skały, żwiry i kamyki usuwały się spod nóg, lecąc z głuchym łoskotem gdzieś na dno przepaści; zamarzłe wodospady świeciły jak szyby lodu, po których uczony wędrowiec ślizgał się w swych chodakach, i tylko z największym trudem posuwać się mógł w górę.

Na domiar biedy, wybrał się bez jakiegokolwiek posiłku na drogę, gdyż dźwigając wielkie księgi, wielki kałamarz³⁰ i wielkie pióro, nic innego unieść już nie mógł.

Byłby Koszałek-Opalek zupełnie z sił opadł, gdyby nie to, że natrafił na dobrze zagospodarowany dom pewnego przezornego chomika.

Ten chomik miał pełną spiżarnię różnego ziarna i orzechów bukowych, z czego coś niecoś zgłodniałemu wędrowcowi udzielił, a nawet na sianie, którym dom cały był wysłany, odpocząć pozwolił, pod warunkiem, że o siedzibie jego nic a nic w wiosce nie powie.

— Bo — mówił — są tam psotne chłopaki, które jakby tylko o mnie się zwiedziały³¹, oho! już bym przed nimi spokojności³² nie miał!

Koszałek-Opalek z wdzięcznością opuścił gościnnego chomika, posilony na duchu i na ciele.

Szedł teraz wesół i rażny, poglądając³³ spod ciemnego kaptura po chłopskich półkach, po łąkach, po gajach. A już ruń³⁴ dobywała się i parła gwałtownie nad ziemię; już trawki młode puszczały się na wilgotnych dołkach, już nad wezbraną strugą³⁵ czerwieniały pręty wikliny³⁶, a w cichym, mglistym powietrzu słychać było kruczenie żurawi, wysoko gdzieś, wysoko lecących.

Każdy inny Krasnoludek poznałby po tych znakach, że wiosna już blisko, ale Koszałek-Opalek tak był od młodości pograżony w księgach, że poza nimi nic nie widział w świecie i na niczym nie rozumiał się zgola³⁷.

Wszakże i on miał w sercu taką dziwną radość, taką rześkość, że nagle zaczął wywijać swoim wielkim piórem i śpiewać znaną starą piosenkę:

...Precz, precz smutek wszelki,
Zapał fajki, staw butelki.

Zaledwie jednak był w połowie zwrotki, kiedy posłyszał ćwierkanie gromady wróbli na chruścianym, grodzącym półko, płocie³⁸; urwał tedy piosenkę swą natychmiast, aby się z tą gawiedzią³⁹ nie bratać, i namarszczywszy czoło, szedł z wielką powagą, iżby ona hołota⁴⁰ wiedziała, że mężem uczonym będąc, z wróblami kompanii nie trzyma⁴¹.

³⁰kałamarz — naczynie do przechowywania atramentu.

³¹zwiedzić się — dziś: dowiedzieć się

³²spokojność — dziś: spokój.

³³poglądać — dziś popr.: spoglądać.

³⁴ruń — rodzaj niskiej, gęstej roślinności rozwijającej się na łąkach i pastwiskach.

³⁵struga — niewielka rzeczka lub strumień.

³⁶czerwieniały pręty wikliny — młode pędy wikliny (rodzaj krzewiastej wierzby) mają kolor czerwony i długie, szarozielone liście.

³⁷zgola — zupełnie, całkiem, wcale.

³⁸chruściany płot — płot upleciony z chrustu, tj. suchych gałązek.

³⁹gawieź — pogardliwie o grupie gapiów.

⁴⁰ona hołota — czyli: ta hołota.

⁴¹kompanii nie trzymać — nie bratać się, nie spędzać z kimś czasu.

Król, Obyczaje

Natura

Pogarda

A że już i wioskę widać było, skręcił tedy na przydrożek⁴², gdzie go zeszłoroczne badyłe różnego chwastu prawie zupełnie zakryły, i niepostrzeżony do pierwszej chałupy doszedł.

Wieś była duża, szeroko rozbudowana wśród poczerniałych teraz i bezlistnych sadów, a ostatnie jej domostwa opierały się o ciemną ścianę gęstego sosnowego boru.

Chaty były zamożne, świeżo wybielone⁴³, z kominów ulatywał dym siny, w podwórkach skrzypiały studzienne żurawie⁴⁴, parobcy⁴⁵ poili konie i porykujące bydło, a kupki dzieci bawiły się hałaśliwie na wysadzonej topolami drodze to „w gonionego”, to znów „w chowanego”.

Ale nad całym tym gwarem górował huk młota i dźwiękanie⁴⁶ żelaza w pobliskiej kuźni, przed którą stała gromadka lamentujących niewiast. Obaczywszy je⁴⁷, Koszałek-Opalek posunął się ostrożnie wzdłuż płota i stanąwszy za krzaczkiem tarniny⁴⁸ — słuchał.

— A niecnota⁴⁹! A zbój! — mówiła jedna. — Jak on się do kowalowego kurnika zakraść nie bał, to już przed nim nigdzie kokoszy⁵⁰ nie skryje!

A druga:

— Co to kokoszy! To było złoto, nie kokosza! Dzień na dzień jaja niosła i to jak moja pięść! Na całą wieś takiej drugiej nie ma!

Tak znów insza⁵¹:

— A mojego koguta kto zdusił? Nie jegoż to sprawka? To jakem zobaczyła te roztrzęsione piórka, Bóg łaskaw, zem z żalu nie padła! Jak nic byłabym za niego wzięła z pięć złotych, albo jeszcze i piętnaście groszy.

Tak znów ta pierwsza:

— A co za podstępca! Co za kot taki! A co to za moc w tych pazurach! Żeby zaś taką jamę pod kurnikiem wygrzebać! A to i chłop łopatą lepiej by nie zrobił. A że też nijakiego sposobu nie ma na takiego zbója!

Ale wtem wybiegła z chałupy przy kuźni kowalka i nie dbając na zimno, bez kaftana⁵², stanęła przed progiem, fartuch do oczu podniosła i z głośnym płaczem zawodzić poczęła.

— A mojej wy czubatki⁵³ kochane! A mojej wy kogutki pozłociste! A cóż ja teraz bez was pocznę, sierota!...

Dziwił się temu lamentowi Koszałek-Opalek, słuchając to jednym, to znów drugim uchem, bo nie mógł jakoś zrazu⁵⁴ pomiarkować, o co by to onym⁵⁵ niewiastom chodziło. Aż nagle stuknął się palcem w czoło, pod płotem między chwasty siadł, kałamarz odkorkował, pióro w nim umaczał, strzepnął i otwarłszy wielką swoją księgę, takie w niej zapisał słowa:

„...Drugiego dnia podróży mojej zaszedłem do nieszczęsnej krainy, którą Tatarowie⁵⁶ napadłszy, wybili, wydusili lub uprowadzili w jasyr⁵⁷ wszystkie koguty i kokosze. Za czym⁵⁸ kował miecze na wyprawę kuł, a przed kuźnią rozlegał się płacz i narzekanie”.

Jeszcze to pisał, kiedy w progu kuźni stanął kowal i huknął basem.

— Co tu pomoże płakać? Tu trzeba garnek z żarem wziąć i tego nicponia z jamy wykurzyć dymem! Juźci wiadome rzeczy, że pod lasem lis w jamie siedzi. Albo go wykurzyć, albo go wykopać. Dalej Jasiek! Duchem Stach! — chłopaków zwołać i z łopatą

⁴²przydrożek — obszar przydrożny, znajdujący się blisko drogi.

⁴³chaty były (...) wybielone — w dawnych czasach drewna oraz zewnętrzne ściany chałup wapnem. Miało to na celu wydłużenie trwałości drewna oraz ozdabianie budynków.

⁴⁴studzienny żuraw — rodzaj prostej dźwigni umożliwiającej wyciąganie wody wiadrem ze studni.

⁴⁵parobek — daw. najemny robotnik pracujący, na czas określony lub na stałe, w zamożnych gospodarstwach rolnych lub w folwarkach.

⁴⁶dźwiękanie — dziś: B.lp.: dźwięczenie.

⁴⁷obaczyć — dziś: zobaczyć.

⁴⁸tarnina — krzew ciernisty, rodzaj dzikiej śliwy.

⁴⁹niecnota — o kimś postępującym źle, niegodziwie; por. *cnota*: daw. zaleta.

⁵⁰kokosz (daw.) — kura, kwoka.

⁵¹insza (daw.) — inna.

⁵²kaftan — rodzaj luźnej kurtki, z rękawami lub bez.

⁵³czubatki — potocznie o kurach.

⁵⁴zrazu (daw.) — na początku.

⁵⁵onym — tym.

⁵⁶Tatarowie — dziś popr.: *Tatarzy*; nazwa ludności jednego z plemion mongolskich.

⁵⁷jasyr (daw.) — niewola u Tatarów lub Turków.

⁵⁸za czym — w związku z czym; dlatego.

mi na niego! A ty, matka, nie płacz, jeno garnek z żarem szykuj! Szedłbym sam, ale że robota pilna!

I zaraz się z progu do kuźni nawrócił, a dźwiękanie żelaza znów słyszeć się dało.

Ale dwóch kowalczyków, porzuciwszy miechy, biegło przez wieś, wołając: „Na lisa! Na lisa!”.

Za czym i baby pociągnęły ku chatom szykować wyprawę.

A wtedy, bacny⁵⁹ na wszystko, Koszałek-Opalek znów umaczał pióro i wpisał w księgę te słowa:

„Tatarowie ci mają nieustraszonego wodza i Chana⁶⁰ nad sobą, który się zwie Lis Wielki, a ukrywają się w leśnych norach, skąd ich ludność miejscowa wykurza armatnim dymem”.

Zaledwie jednak skończył to pisać uczony kronikarz, kiedy go doleciała okrutna wrzawa. Spojrzy, a tu wali przez wieś gromada bab, dzieci i wyrostków z łopatami, z kijami, z garnkami, a za gromadą, naszczekując, podążają w stronę lasu „Kruczki”, „Zaboje”, inne pokurcie⁶¹, szczekając i ujadając srodze. Raz jeszcze tedy umaczał pióro Koszałek-Opalek i taką uwagę w kronice swojej dopisał:

„Na wojnę przeciw Tatarom nie chodzą w krainie tej chłopci, ale baby, dzieci i niedorośle chłopaki; które to wojsko zgiełk srogi w marszu na nieprzyjaciela czyni, lecąc przez wieś wielkim pędem; za główną zasię⁶² armią gromada psów okrutnym wrzaskiem męstwa do boju dodawa⁶³. Co, iżem własnymi oczyma oglądał, podpisem własnym stwierdzam”.

Tu przechylił głowę, zmrużył lewe oko i podpisawszy u brzegu karty: „Koszałek-Opalek, Nadworny Historyk Króla Jegomości Błystka” — uczynił misterny a szeroki zakręt.

Tymczasem z tamtej strony płota zaleciał go miły dymek jałowcowy, w którym się Krasnoludki szczególnie lubują. Pociągnął Koszałek-Opalek wielkim swoim nosem raz, pociągnął drugi raz, a rozchyliwszy chrusty poczał pilnie patrzeć, skąd by ów dymek szedł. Jakoż ujrzał pod borem siny, wijący się sznurek, a gdy dobrze okulary przetaił, zobaczył w polu niewielkie ognisko i siedzących dokoła niego pastuszków.

Pocciwy Krasnoludek niezmiernie dzieci lubił; puścił się tedy ku ognisku na przełaj ugorem⁶⁴, kierując się wprost na ów dymek i pocieszenie przeskakując bruzdy.

Zdumieni się pastuszkowie, zobaczywszy małego człowieka w podróźnej, rzemieniem podpasanej opończy z kapturem, z księgą pod pachą, z kałamarzem u pasa i z piórem na ramieniu.

Zaraz też Józik Srokacz trącił w bok Stacha Szafarczyka i pokazawszy palcem owego człowieczka, szepnął:

— Krasnoludek!

A Koszałek-Opalek był już blisko i uśmiechał się przyjaźnie do dzieci, kiwając głową.

Dzieci pootwierały usta szeroko i wpatrzyły się w niego jak w tęczę. Nie bały się przecież, tylko je ogarnął dziw nagły. Nie bały się, bo każde wiedziało dobrze, iż Krasnoludki nikomu krzywdy nie czynią, a jak ubogim sierotom to i pomagają nawet. Jakoż Stacho Szafarczyk przypomniał sobie zaraz, że kiedy mu cieleńta zaprzeszłej wiosny⁶⁵ uciekły do lasu, takusieńki małuski człowieczek pomógł mu je wyszukać i na pastwisko zagnać. Jeszcze go pogłaskał i poziomek mu w czapkę nasypał, mówiąc:

— Nie bój się! Naści⁶⁶, sieroto!

Tymczasem Koszałek-Opalek do ogniska podszedł i wyjąwszy fajkę z zębów, przemówił grzecznie:

— Witajcie, dzieci!

Na co pastuszkowie odrzekli z powagą:

— Witajcie, Krasnoludku!

⁵⁹bacny — czujny, uważny.

⁶⁰chan — tytuł władcy u plemion mongolskich i tureckich.

⁶¹pokurć — pogardliwie o niedużych, dość brzydkich zwierzętach.

⁶²zasię (przest.) — zaś, natomiast.

⁶³dodawa — dziś 3 os.lp.: dodaje.

⁶⁴ugór — zaorane i nieuprawiane przez pewien czas pole.

⁶⁵zaprzeszła wiosna — wiosna, która była przed tą ostatnią.

⁶⁶naści (daw.) — masz, trzymaj.

Ale dziewczynki skuliły się tylko i naciągnawszy chuściny na czoła, tak że im ledwo czubki nosów było widać, wytrzeszczyły na przybysza niebieskie oczęta.

Koszalek-Opalek popatrzył na nie z uśmiechem i zapytał:

— Czy mogę się ogrzać przy waszym ognisku? Bo zimno!

— Jużci, że mogą! — odpowiedział rezolutnie Jaśko Krzemieniec.

— My ta nie takie zazdrościwe! — dorzucił Szafarczyk.

A Jaśko Srokacz:

— Niech se Krasnoludek siędą! Godne miejsce!

I namykał poły⁶⁷ od siwej sukmanki⁶⁸, czyniąc mu miejsce przy ogniu.

— A dopieką się ziemniaki, to se i pojeść mogą, jeśli wola! — dorzucił gościnnie Kubuś.

Tak insi⁶⁹:

— Pewnie, że mogą! Ino patrzeć, jak się dopieką, bo już duch idzie od nich⁷⁰.

Siadł tedy Koszalek-Opalek i poglądając mile po rumianych twarzyczkach pastuszków, mówił z rozrzewnieniem:

— A, możej wy dzieci kochane! A czymże ja wam odślužę!

Zaledwie to jednak powiedział, kiedy Zośka Kowalczanka, zakrywszy wierzchem ręki oczy, zawołała prędko:

— A to nam bajkę powiedzą...

— Iiii!.. Co tam bajka! — rzekł na to Stacho Szafarczyk z powagą. — Zawszeć prawda je lepsza niż bajka.

— Pewnie, pewnie, że lepsza! — rzekł Koszalek-Opalek. — Prawda jest ze wszystkich najlepsza.

— Ano jak tak — zawołał wesoło Józik Srokacz — to niechże nam powiedzą, skąd się Krasnoludki wzięły na tym tu świecie⁷¹?

— Skąd się wzięły? — powtórzył Koszalek-Opalek i już się zabierał powiadać, gdy wtem ziemniaki zaczęły pękać z wielkim hukiem. Za czym ruszyły się dzieci wygrzebywać je patykami z żaru i z popiołu.

Uczony mąż wszakże przeląkł się srodze owego nagłego huku i skoczywszy w bok, stanął za polnym kamykiem; dopiero z tej fortocy przypatrywał się dzieciom, jedzącym jakoweś okrągłe i dymiące kule, których nie znał. Za czym rozwarł księgę i oparłszy ją na owym polnym kamyku, takie w niej słowa drżącą ręką pisał:

„Lud w tej krainie tak jest wojenny i mężny, iż drobne dzieci pieką w gorącym popiele kartaczowe kule⁷², które gdy w żarze z trzaskiem pękać poczną, co jest całkiem niebieskiemu grzmotowi podobne, wtedy chłopcy, od pieluch już śmiercią gardzący, a i mdłe dziewczątka nawet, wygrzebują one pękające z okrutnym hukiem kartacze i dymiące jeszcze wprost do gęby kładą. Czego naocznym bywszy⁷³ świadkiem, a wydziwować się⁷⁴ takiemu rycerskiemu animuszowi⁷⁵ nie mogąc zgoła⁷⁶, ku wiecznej pamiętce potomnych rzecz tę zapisuję. Dan w polu na ugorze, o przedwieczorowej porze”.

Po czym następował podpis i zakręt zamaszystszy jeszcze niżeli poprzedni.

Tymczasem rozszedł się w polu tak smakowity zapach pieczonych kartofli, iż mąż uczony poczuł nagle jakowąś czczość⁷⁷ w sobie i głośnie burczenie żołądka.

A widząc, że one⁷⁸ kartacze pękające najmniejszej szkody pastuszkom nie czynią, że się owszem dzieci po brzuszynach aż głaszczą od owego wybornego jadła, wyszedł zza kamyka

⁶⁷namykać poły — zamknąć dolne fragmenty rozpiętego płaszcza.

⁶⁸sukmanka — zdr. od *sukmana*; rodzaj płaszcza z sukna (szorstkiej wełny), daw. najczęściej noszonego przez chłopów.

⁶⁹insi (daw.) — inni.

⁷⁰duch idzie od nich — czuć ich zapach, aromat.

⁷¹na tym świecie — dziś popr.: na tym świecie.

⁷²kartaczowe kule — kartacze to pociski armatnie zawierające w środku odłamki metali lub ołowiane kule rozpryskujące się przy wybuchu. Używane do poł. XX wieku.

⁷³bywszy — daw. imiesłów przysł. od: być.

⁷⁴wydziwować się — nadziwić się.

⁷⁵animusz — odwaga, ożywienie.

⁷⁶zgoła — zupełnie, całkiem, wcale.

⁷⁷czczość — głód, pustkę.

⁷⁸one — te, owe.

ostrożnie i z wolna się do ogniska przybliżył. Zaraz też Zośka Kowalczanka, ukruszywszy nieco ziemniaka, podała mu go na gałązce chrustu, zachęcając, aby brał i jadł.

Nie bez trwogi Koszałek-Opalek wziął oną kruszynę w usta, ale wnet posmakowawszy, wyciągnął rękę po więcej. Kruszyły tedy dziewczątka co najpiękniej dopieczone ziemniaki i po oskubince⁷⁹ mu dając, tak się z nim oswoiły, że Kasia Balcerówna ostatni kęsek sama mu w usta włożyła, na co wszystkie, a najgłośniejsze Kasia, zapiszczały z okrutnej uciechy.

III

Podjadłszy tedy⁸⁰ sobie, Koszałek-Opalek znów u ognia siadł, a gdy chłopcy świeżego chrustu narzucili, a iskierki po suchych gałązkach wesoło zaczęły skakać, tak pastuszkom o Krasnoludkach powiadał.

— Drzewiej⁸¹ nie nazywali my się Krasnoludki, ale — Bożęta. Nie mieszkali my też pod ziemią, pod skałkami, albo pod korzeniami drzew starych, jako mieszkamy teraz, ale po wsiach, w chatach, razem z ludźmi. Dawno to było, przedawno! Jeszcze nad tym tu krajem panował wtedy Lech⁸², który ufundował miasto Gniezno na tym miejscu, gdzie gniazda białych ptaków znalazł. Bo mówił sobie: — Jak tu ptaki w bezpieczeństwie⁸³ mieszkają, to musi ziemia cicha być i dobra.

Jakoż była.

O tych ptakach mówią ludzie, że to były orły, ale w naszych starych księgach stoi, jako to były bociany, po równinach łąkowych brodzące, które tam sobie gniazda w obfitości słały. Jak było, tak było, dość że się cała ta kraina Lechią od owego Lecha poczęła zwać, a lud, który w niej mieszkał, też miano Lechitów przyjął. Chociaż sąsiedzi zwali go i Polanami także, iż był naród polnych oraczów i za pługiem⁸⁴ chadzał. Co wszystko w naszych księgach starych pod pieczęcią stoi.

— A to boru wtedy nie było? — zapytał nagle cienkim głosem Józik. — Ani rzeki, ani nic?

— Jakże! — odrzekł Koszałek-Opalek — Był bór, i to nie taki jak dziś, ale puszcza okrutna i bez końca prawie. A w puszczy mieszkał zwierz srogi i wielki, i tak ryczący, że drzewa, co słabsze, pękały. Ale że my Krasnoludki, to tylko o niedźwiedziach wiemy. Powiadał mi raz pradziad mego prapradziadka, że jak go taki niedźwiedź wygarnął razem z pszczołami i miodem z lipowego dziupla⁸⁵, to go do pół zimy u siebie pokojowcem⁸⁶ trzymał i bajki sobie dzień i noc prawić⁸⁷ kazał, a sam łapę tylko cmokał i w barłogu⁸⁸ drzemał. Dopieroż jak srogi mróz ścisnął, a niedźwiedź tego chrapnął, puścił się pradziad mego prapradziadka biegiem z onej puszczy i po siedmiu latach wędrowania do swoich powrócił.

Śmiały się dzieci, słuchając tej przygody, a Koszałek-Opalek tak dalej prawił:

— Ho! ho!.. To były czasy!.. Nad polami, nad wodami szumiały wtedy lipowe gaje, a w nich mieszkał jeden stary, stary bożek, imieniem Światowid⁸⁹, który na trzy strony świata patrzył i nad całą tą krainą miał opiekę.

Ale co domostw, dobytku i obejścia, to pilnowały Bożęta, które też i Skrzatami dla ich małości⁹⁰ zwano.

„Każda chata ma swego skrzata” — mawiał lud w te stare czasy, a nam też dobrze było i wesoło, bo my przy wszelakiej robocie pomagali gospodarzom naszym. To koniom

Praca

⁷⁹oskubinka — odrobinka, okruszynka.

⁸⁰tedy — zatem, wtedy.

⁸¹drzewiej (starop.) — dawniej, niegdyś, wcześniej.

⁸²panował wtedy Lech — nawiązanie do legendy o trzech braciach: *O Lechu, Czechu i Rusie*, którzy wyruszyli ze swoimi współplemieńcami w poszukiwaniu ziemi obitej w pożywienie. W trakcie wędrówki bracia rozdzielili się. Najdłużej wędrował Lech, który w końcu dotarł do pięknej i bogatej krainy, dzisiejszej Wielkopolski, i postanowił się na niej osiedlić. Zauważył orle gniazdo na czubku drzewa i na jego pamiątkę nazwał nowo budowaną siedzibę, Gniezno.

⁸³bezpieczeństwo — dziś: bezpieczeństwo.

⁸⁴pług — narzędzie rolnicze przeznaczone do orki.

⁸⁵z lipowego dziupla — dziś: z lipowej dziupli.

⁸⁶pokojowiec — służący mieszkający w domu i pomagający w codziennych czynnościach.

⁸⁷prawić — mówić, opowiadać.

⁸⁸barłóg — legowisko niedźwiedzia lub dzika; potocznie o niechlujnym, nędznym posłaniu.

⁸⁹Światowid a. Świętowit — bóstwo wojny i urodzaju plemion słowiańskich. Posągi przedstawiające Świętowita to słupy, zakończone rzeźbą przedstawiającą cztery twarze zwrócone w cztery strony świata.

⁹⁰dla ich małości — z powodu ich niewielkich rozmiarów.

owies sypali, a przedmuchiwali z plewy⁹¹, żeby samo gołe ziarno się złościło; to sieczkę rznęli⁹², to trzęśli słomę⁹³, to kury zaganiali na grzędę, żeby nie gubiły jaj w pokrzywach, to masło w maślnicy ubijali, to wyciskali sery, to dzieci kołysali, to motali przędzę⁹⁴, to na ogień dmuchali, żeby kasza prędzej gotowa była. Jaka tylko była robota w chacie i w obejściu⁹⁵, precz my się każdej chwyтали ochotnie. Co prawda, nie szło to darmo! Jak nie gospodarz, to gospodyni pamiętała o nas. Zawsze w świetlicy na brzeżku ławy były kruszyny chleba i twarogu, zawsze w kubku trochę miodu albo chociaż mleka. Było z czego żyć. A wychodziła gospodyni na ogród pleć, albo z sierpem w pole, to się tylko od tego proga obejrzała, z bodni⁹⁶ garstewkę⁹⁷ prosa wzięła i sypiąc po izbie mówiła:

Bożęta! Bożęta! Niech który pamięta
O dzieciach, o chacie... A tu proso macie!

I szła spokojnie do roboty. A my smyrk spod zapiecka, smyrk spod ławy, smyrk spod malowanej skrzyni! Nuż w izbie gospodarzyć, dzieciom prawić, chłopcom koniki strugać, dziewczuszkom lątki⁹⁸ wić, warkoczyki splatać.

Nuż ułomy w okienkach⁹⁹ przecierać, słonko przez nie do chaty puszczać, tę złotą jasność po kątach roznosić, to aż wszystko pachniało dokoła!

Pracy, co prawda, było dość, ale tej wdzięczności ludzkiej jeszcze więcej. Nie było zmowin¹⁰⁰, ani postrzyżyn¹⁰¹, żeby nas na nie gospodarze nie prosili:

Bożęta, Bożęta!
Prosim na te święta!
Na żubrze pieczenie,
Na rogi jelenie,
Na kura, co skacze,
Na białe kołacz¹⁰²!

Jużci że my się między gości nie pchali, bo nasz naród, choć mały, zawsze był polityczny¹⁰³. Ale jak my zaczęli jeden z drugim i dziesiątym na gęślikach¹⁰⁴ grać, alboli pod oknem, alboli pod progiem, to się ludzie odsłuchać nie mogli naszej kapeli, takie z niej wesele szło, taka radość, takie śpiewanie w sercu.

Hej! hej! Gdzie to te czasy! Gdzie!?

IV

Zatrzymał się Koszałek-Opalek i z wolna fajeczkę pykał, a dzieci, choć nic nie mówił, słuchały, wpatrzone w niego. Po małej chwili rzekł:

— Długo tak było, nie wiem, bo o tym nie stoi w naszych księgach¹⁰⁵. Ale się potem czasy odmieniać zaczęły. Nie stało¹⁰⁶ tych dobrych panów z Lechowego rodu; a ci nowi precz się ze sobą darli¹⁰⁷, bo ich panowało razem cośi aże dwunastu. Dopieroż lud sobie owe swary uprzykrzył, tych kłótników het precz przepędził, a jednego pana znów obrał.

⁹¹plewy — odpadki powstające podczas młócenia roślin, zwłaszcza zbóż.

⁹²rznąć sieczkę — ciąć słomę na paszę dla zwierząt.

⁹³trzęść słomę — prawdopodobnie chodzi tu o robienie tzw. *trzęsionki*: słomy zmieszanej z sianem, używanej jako pokarm dla bydła.

⁹⁴motać przędzę — zwijać, nawijać na coś przędzę, tj. nić służącą do wyrobu tkanin.

⁹⁵obejście — słowo używane do określenia całego gospodarstwa: podwórza, domu, budynków gospodarczych takich jak stajnia, stodoła.

⁹⁶bodnia — rodzaj beczki z wiekiem do przechowywania zboża lub kapusty.

⁹⁷garstewka — dziś: garsteczka.

⁹⁸lątka (daw.) — lalka, marionetka.

⁹⁹ułomy w okienkach — prawdopodobnie chodzi o lufiki, małe okienka dające się osobno otwierać.

¹⁰⁰zmowiny — rozmowa swata z panną i jej rodzicami o zaręczynach.

¹⁰¹postrzyżyny — stary słowiański zwyczaj, rodzaj inicjacji, w którym chłopcom wchodzącym w dorosłość rytualnie obcinano włosy.

¹⁰²kołacz — nazwa pszennego ciasta, o kształcie kolistym. Dawniej obowiązkowego na ważnych uroczystościach, świętach.

¹⁰³polityczny (daw.) — umiejący się zachować odpowiednio, szanujący względy wszystkich.

¹⁰⁴gęśliki — zdr. od: *gęśle*: archaiczny instrument smyczkowy.

¹⁰⁵stoi w (...) księgach — jest napisane w księgach.

¹⁰⁶stać (daw.) — wystarczyć.

¹⁰⁷precz się ze sobą darli — ciągle kłócili się między sobą.

Ano, uciszyła się trochę ta kraina, alic¹⁰⁸ ledwo że słońce zaświeciło nad nią — znów przyszła burza.

Jako szarańcza pada na posiew zbożowy, aby go wyniszczyć do żdźbła, tak na te pola lechickie padły Niemcy¹⁰⁹, a ich książę chciał gwałtem naszą panią brać i sam nad nami panować. Mówię: naszą, bo choć my byli tylko Bożęta, ale w te prastare błogie czasy jedność była i z narodem my się jak bracia trzymali.

Pani jednak nie chciała Niemca.

— A ja wiem! — krzyknęła nagle cienkim głosem¹¹⁰ Kasia Balcerówna. — To była Wanda!

— A ja też wiem! — jeszcze cienie zapiszczała Zosia Kowalczanka.

I nuż jedna przed drugą wyciągać¹¹¹:

Wanda leży w naszej ziemi, co nie chciała Niemca...

Pokiwał na to Koszałek-Opalek głową i rzekł z uśmiechem:

— A nie chciała!... Wiem! Znam!... Toć ta cała pieśń w naszych księgach stoi. Toć my od najdawniejszych czasów uczym jej małą wiejską dziatwę! Jakże!... Ja sam już ze sto dzieci jej nauczyłem. A was któż zuczył¹¹²?

— A my nie wiemy.

— No, to pewno ja! Drugi raz to się zdaje, że tak w powietrzu cości gada albo śpiewa.

— Prawda! — przywórtorzyli chłopcy z powagą.

— No to widzicie, Krasnoludki tak gadają i śpiewają! Tylko że maluśkie, to ich nie widać, jak się tam pokrywają we zboża, albo w trawy na łąkach, albo między te listeczki w gaju, albo pod te kamyczki polne. Ano dobrze!... Jak też pani Niemca nie chciała, tak się zrobiła wojna. Zaraz zaczęły na ten kraj lecieć kruki, wrony, zaraz zaczęły wilki wyć, zaraz się niebo czarnymi chmurami oblokło.

My też zaczęli z głodu przymierać, bo i chleb, i sery, wszystko szło dla tych wojaków, co się z Niemcami bili. Wymizerował się¹¹³ kraj cały, wymizerowały się i Bożęta z nim razem. Aż jak się też naszej pani serce ścisło¹¹⁴, że wojna o nią cały naród trapi¹¹⁵, tak zaraz w rzekę skoczyła, we Wisłę, i zaraz się utopiła. Tak dopiero Niemce poszły precz, a u nas pokój nastał.

Ale że się czasy tak przez tę wojnę popsuly, że to na nic! Już brat bratu na zdradzie stał, już mocny tego słabszego krzywdził, już chciwiec sierocy zagon¹¹⁶ przyorywał do swojego pola. A jako tam, gdzie krzywdą i łzy sierot, szczęścia być nie może, nastały złe pany w tym kraju, co się nazywały Popiele.

— Laboga! — zapiszczała Kasia — Popiele?

— Czegoż wrzeszczysz? — ofuknął ją Stach Szafarczyk. — Cóż to za dziwota? Przecie to te Popiele, co jednego myszy zjadły!

— Przecie — przywórtorzył z wielką powagą Józik Srokacz.

Ale Koszałek-Opalek, puściwszy dymek z fajki, tak dalej prawil:

— Różnie to tam powiadają o tych myszach, tak i tak. Dawne to czasy i dziś nikt nie dojdzie już, jak było. Ale że w naszych księgach stoi, że to nie myszy były, tylko właśnie Bożęta, które się w mysie kożuszki przybrawszy, iż zima była tęga, a widząc, jako ten Popiel ze wszystkim źle panował, hurmem¹¹⁷ się z mysich nor na niego rzuciły i tak go poturbowały, że to na śmierć.

Tak stoi w naszych księgach. Czy to prawda, czy nie prawda, trudno wiedzieć. Ale że mój prapradziad sam mi powiadał, że nim z wielkiej starości oślepl, to widział raz okrutne jezioro, a na nim srogą wieżę, gdzie się to stać miało, która to wieża do dziś się Mysią Wieżą zowie! A znów jezioro — nazywa się Gopło.

Ano dobrze!

¹⁰⁸alic (starop.) — i oto, oto.

¹⁰⁹padły Niemcy — dziś popr. padli Niemcy.

¹¹⁰glosem — dziś: głosikiem.

¹¹¹wyciągać — tu: wyśpiewywać.

¹¹²zuczyć (daw.) — dziś: nauczyć.

¹¹³wymizerować się — dziś popr. forma: wymizernieć.

¹¹⁴ścisko — dziś popr.: ścisnęło.

¹¹⁵trapić — dokuczać, martwić.

¹¹⁶zagon — wąski kawałek ziemi uprawnej.

¹¹⁷hurma — tłum, duża liczba ludzi.

Tu, iż mu fajeczka zagasła, począł Koszałek w popiele iskiarki szukać, a znalazłszy, pociągnął parę razy z cybucha¹¹⁸, za czym puścił kłęb dymu i tak mówił dalej:

— W tych starych księgach to jest tak:

Tu parę kart brak, tu znów parę tak pożółkłych i wyblakłych, że ani przeczytać, tu znów wielka czarna rysa w poprzek, albo wzdłuż; to i nie wszystko wiedzieć można, co tam przed wieki¹¹⁹ wpisywał ktoś do nich.

Ale czy dobre były czasy, czy złe, to zaraz poznać można. Jak dobre, to z tych kart, żeby i najstarszych, taka światłość bije, właśnie jakoby słońce wzeszło; a jak złe, to się taki mrok po nich rzuca, jakby w noc ciemną, kiedy to ani gwiazd, ani miesiąca¹²⁰ nie ujrzy nad ziemią...

Takie to są te stare księgi Krasnoludków!

V

— Chciecie wiedzieć co dalej było? — pytał Koszałek po chwili, fajeczkę znów zapaliwszy.

— Chcemy, chcemy! — wołały dziewczęta.

— No to słuchajcie. Po tych czarnych kartach o Popielu, zaraz idą te jasne o Piaście. Ho, ho!.. O Piaście, to mógłbym wam gadać i godzinę całą.

Zaiskrzyły się na to oczy Józikowi.

— A to gadajcie! Mościewy¹²¹!

— Gadajcież! Powiadajcie het precz, co tylko wiecie! — wołały na wyścigi dzieci.

Zesunął Koszałek-Opalek kaptur z głowy, po łysinie się podrapał i tak mówił:

— Sam ze siebie, to tam niewiele wiem, bom na te czasy jeszcze nie był żyjący. Ale jeden stary Skrzat, co te karty w księdze pisał, znał jeszcze starszego dęba, który całą tę historię dobrze pamiętał i choć już głos słaby miał, to przecież jak o tym Piaście szumieć a powiadać zaczął, to się skroś¹²² całej puszczy taka cichość czyniła, jakoby właśnie mak siał. To te sosny, te jodły, te graby, te buki, te brzozy, te trawki nawet i mchy, i paprocie, tak pilno słuchały, że żaden listek, żadne źdźbło tchu nie puściło z siebie.

A ów dąb sędziwy szumiął, po lekuchnu¹²³ szumiął, gdzieś od samego serca wiodąc rozhovor¹²⁴ cichy, a przypominając owe dawne wieki swej młodości.

To ów Skrzat, co wtedy młody był jeszcze, ba, niewiele co od sikorki większy, siadywał sobie pod jednym grzybem, co z nim znajomości miał, i całą tę historię tak się wyuczył, że ją potem do ksiąg naszych zapisał.

To było tak:

Stał sobie ten dąb, wtedy jeszcze młody dębek¹²⁵, w cichej dąbrowie¹²⁶, a niedaleko, wśród cieniu lip i brzęku pszczoł widać było jasną, modrzewiową chatę. W chacie mieszkało troje ludzi: Piast¹²⁷, Rzepicha¹²⁸ i synaczek¹²⁹ ich, którego wołali Ziemowit¹³⁰, bo się okrutnie w tych polach kochał, a co wyszedł na próg chaty, to mówił: „Ziemio, witaj!”.

I widział dąb na każdy dzień życie tych trojga pracowite, serca miłościwe i dusze tak białe, jakby każde z nich miało w piersi białego gołębia.

A i Bożęta mieszkały w modrzewiowej chacie, i dobrze im się działo, gdyż i ojciec, i matka, i synaczek — co mogli, to im poddawali: a to miodu złotego, a to praśnego kołacza, a to co najbielszych twarogów, bo tam przy pracy obfitość była wszelkiego dobra i mienia.

¹¹⁸cybuch — część fajki.

¹¹⁹przed wieki — dziś: przed wiekami.

¹²⁰miesiąc (poet.) — księżyc.

¹²¹mościewy — okrzyk wyrażający zdziwienie, zachwyt.

¹²²skroś (daw.) — wskroś.

¹²³po lekuchnu — leciutko; por. konstrukcję: po trochu.

¹²⁴rozhovor — rozmowa, opowieść.

¹²⁵dębek — dziś popr.: dąbek.

¹²⁶dąbrowa — dębowy las.

¹²⁷Piast — legendarny założyciel dynastii Piastów.

¹²⁸Rzepicha — żona Piasta i matka Ziemowita (Siemowita).

¹²⁹synaczek — dziś: syneczek.

¹³⁰Ziemowit — popr.: Siemowit; syn Piasta i Rzepichy, domniemany następca króla Popiela i pradziad Mieszka I.

Więc i w królewskim pałacu nie mogło być Krasnoludkom lepiej, jak w tej cichej, jasnej, pachnącej żywicami chacie.

Aż przyszedł czas, że synaczkowi miano pierwszy raz ostrzyc złote włosy¹³¹. Zaraz się też sąsiedzi schodzić i zjeżdżać zaczęli, kto pieszo, kto na wozie, kto znów na podjezdku¹³², aż się w Piastowej zagrodzie uczyniło gwarno.

Krzętał się Piast, krzętała się Rzepicha, żeby gości uczcić i obsłużyć, a i domowe Bożęta pomagały pilnie dzień cały. Aliści¹³³, gdy słońce zapadać zaczęło, rozległo się w powietrzu śpiewanie tak cudne, iż ludzie oczy podnieśli ku niebu, mniemając, że stamtąd głos idzie.

Jedne tylko Bożęta pobladły nagle i zaczęły drżeć w sobie, jakby na nie zimny wiatr powiał, choć pogoda była majowa.

Jak który biegł z posługą, tak stanął, trzęsąc się cały, że aż mu ząb o ząb dzwonił.

Tymczasem od zachodowej¹³⁴ strony ukazali się w wielkich zorzowych światłach dwaj jaśni wędrowce, którzy właśnie ku chacie Piastowej z onym śpiewaniem szli.

A było to śpiewanie tak mocne a słodkie, jakoby wszystkie słowiki zawiodły¹³⁵ po topolach w sadzie i jakby wszystkie krople rosy zabrzęczały po ziołach i po kwieciu polnym, i jakby wszystkie lipy w Piastowej pasiece zaszumiały drobnym liściem, a wszystkie zboża i trawy wydały głos srebrny, dźwięczący.

I śpiewali dwaj jaśni wędrowce jako się czas jeden kończy nad tą krainą, a inszy zaczyna. Śpiewali, jako zginą i w proch upadną dawne bogi, których ludzie sobie po świętych gajach czynili, a na ich miejsce przyjdzie Pan wielki, mocny, Pan nieba i ziemi.

I słuchali ludzie śpiewania tego, a na wszystkich twarzach wymalowała się moc i nadzieja.

Ale Bożęta, ochłonawszy z pierwszego przestachu, zebrały się w najciemniejszym zakątku Piastowej komory i drżały skulone, właśnie jak drżą liście jesienne, gdy już im opadać pora. Bo z dziada pradziada miały one przepowiedzianą taką pieśń, która przyjdzie od zachodowej strony, a będzie mówiła o wielkim i mocnym Panu, o Panu nieba i ziemi, a gdy ją usłyszą, znak to będzie, że muszą z chaty we świat iść i miejsca jasnym skrzydlatym duchom ustąpić.

Na próżno Rzepicha posypała im maku, nakruszyła słodkiego kołacza. Bożęta, choć głodne, nie wyszły z kąta w komorze, nie spożyły tego daru. Jeden tylko co najstarszy Skrzat uchylił na moment drzwi komory i do świetlicy¹³⁶ przez szparę zajrzał. Ale wnet obu rękami oczy zakrył, gdyż od szat wędrowców onych taki blask bił, jakoby samo słońce w świetlicy weszło.

Wiele dni, wiele nocy przesiedziały Bożęta w komorze o chłodzie i głodzie, póki ta wielka jasność nie wygasła i póki nie ucichła pieśń dzwoniąca w powietrzu nad chatą.

Gdy wreszcie odważyły się wyjść na zaproże¹³⁷ i chciały gospodarzom po dawnemu służyć, ujrzały Piasta, jako w złocistym płaszczu na powierzchni¹³⁸ onej lnianej siermięgi¹³⁹ wdzianym, i w jasnej koronie, na tron, na króla królować szedł, gdzie mu już nie Bożęta, ale rycerze i dworzanie służyć mieli.

Z Rzepichy też się królowa zrobiła, a z Ziemowita małego królewicz. A tak skończył się żywot kmięcy w chacie, a zaczęło się królowanie w zamku.

Bożęta wszakże pilnowały po dawnemu przedzy¹⁴⁰, dobytku, pola i pasieki¹⁴¹, nie chcąc opuścić milej zagrody, gdzie tyle lat szczęśliwie i spokojnie żyły.

Ale nie było już w nich dawnej sprawności i mocy. Stawiał im Piastów szafarz¹⁴² to mleka, to miodu na brzegu ławy, jako Rzepicha czyniła, ale Bożęta nie śmiały do tego jada iść, bo czuły, że praca ich już nie ta co dawniej, i pomoc z nich marna. Więc tylko

¹³¹*pierwszy raz ostrzyc złote włosy* — tzw. *postrzyżyny*; rodzaj inicjacji; wejście młodego chłopca w dorosłość i uwolnienie się spod opieki matki, często mające charakter uroczystego obrzędu.

¹³²*podjezdek* — określenie młodego, nieujężdżonego całkowicie, konia.

¹³³*aliści* — jednak, mimo to.

¹³⁴*zachodowa* — dziś popr.: zachodnia.

¹³⁵*zawieść* — zaśpiewać; por. zawodzić.

¹³⁶*świetlica* — tu: pomieszczenie, pokój jasno oświetlony i służący do spotkań towarzyskich.

¹³⁷*wyjść na zaproże* — wyjść za próg.

¹³⁸*na powierzchni* — na wierzchu.

¹³⁹*siermięga* — rodzaj płaszcza noszonego dawniej przez ubogich chłopów.

¹⁴⁰*przedza* — nitka służąca do wyrobu m.in. tkanin.

¹⁴¹*pasieka* — ule wraz z pszczołami.

¹⁴²*szafarz* — osoba zarządzająca gospodarstwem, spiżarnią.

Obyczaje

Anioł

po ziemi zbierały co ze stołu spadło, a tak wychudły, tak szerniały, że zamiast „Bożęta” zaczęły na nie ludzie wołać „Ubożęta”.

Tymczasem po całej krainie rozeszły się echa owej cudnej pieśni, a gdy wieczorowe¹⁴³ zorze zapaliły się na zachodniej stronie, w powietrzu zaczynało coś grać i śpiewać jakby liry¹⁴⁴ srebrne, a byli tacy, co i słowa tej pieśni słyszeli.

...Idzie Pan mocny, a wielki...

...Idzie Pan nieba i ziemi...

Ale żeby to słyszeć, trzeba było mieć serce tak czyste jak poranna zorza.

Tak to szumiał, tak to powiadał ów dąb przedwiekowy, a puszcza uciszona słuchała.

VI

Umilkł Koszałek-Opalek, a dzieci też siedziały cicho, bo im się zdało, że w borowych szumach słyszą głos owego dębu prastarego. Po chwili dopiero odezwie się Józik Srokacz.

— A z Bożętami co się zaś stało?

Że jednak Koszałek-Opalek milczał, zadumany o tych dawnych czasach, zaczęły go dzieci ciągnąć za opończę¹⁴⁵, wołając jedno przez drugie.

— Powiadajcie, Krasnoludku! Powiadajcie! Co się z Bożętami zrobiło?

Ocknął się tedy z zadumania mąż uczony i tak dalej prawił.

— Żyły jeszcze Ubożęta po chatach i po wsiach z ludźmi dosyć długo; ale coraz były smutniejsze, coraz słabsze i coraz mniejsze. Więc już i ludzie nie woływali ich tak często ku pomocy. Jeszcze póki Piast żył, nie było im krzywdy i za królowania syna jego, Ziemowita, miały jeszcze Ubożęta kąt swój w każdej chacie. Dopieroż kiedy nastał wnuk onego Ziemowita¹⁴⁶, Mieszko¹⁴⁷, przyszedł taki ścisk na one ludki, że się za dnia pokazywać bynajmniej nie śmiały, a tylko o zmroku wyłaziły z kąta, żeby się czym nie bądź posilić.

Już wtedy matki, idąc do roboty w pole, nie rzucały Ubożętom prosa, izby opieka nad dziećmi z nich była, ale czyniły znak krzyża nad izbą i szły. To ledwo się drzwi zamknęły, zaraz izba pełna światła, śpiewania i szumu skrzydeł anielskich, i tak już anioły pilnowały dzieci.

Tylko więc co podlejsza robota została się Ubożętom, w stajni, w oborze, w stodole, a w chacie to chyba drzewek nałupać, garnki pomyć i śmiecie do kąta podmieść.

Aż raz, tak stoi w naszych starych księgach, zaczęły dzwony z wież kościelnych bić.

Szedł krajem huk roznośny¹⁴⁸ jako grzmot niebieski, a gdzie doszedł, tam Ubożęta natychmiast wychodziły gromadkami z chat, z wiosek, płacząc i żałośnie żegnając ludzkie siedziby. Za czym rozpierzchny się po borach, po górach, po pustkowiach, gdzie nie dochodzi głos dzwonów.

Odtąd już ich nie widują ludzie, chyba w nocy, a we dnie to chyba dzieci małe obaczyć¹⁴⁹ je mogą, jako i wy mnie widzicie. Najwięcej poszło ich w góry Karpaty i tam pilnują skarbów podziemnych. W lasach ich też dosyć jest. A że to zima ciężka bywa w boru¹⁵⁰, zrzuciły sobie opończe i kaptury, najwięcej czerwone, po czym je łatwo jest poznać i z czego poszło ich nowe nazwanie „Krasnoludki¹⁵¹”. Mają one i teraz życzliwe serce dla ludzi: za trochę jadła, za kropelkę mleka, rade pilnują¹⁵² dobytku dobrego człowieka. Ale gdy głos dzwonów posłyszają, zaraz pod ziemię muszą... Przed Wielkim, mocnym Panem... Przed Panem nieba i ziemi...

Kończył właśnie mówić te słowa Koszałek-Opalek, zdjawszy kaptur z pochylonej ze cziąg głowy, kiedy od strony lasu dała się słyszeć wrzawa wielu głosów.

¹⁴³wieczorowy — dziś w tym znaczeniu: wieczorny.

¹⁴⁴lira — strunowy instrument muzyczny.

¹⁴⁵opończa — rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem.

¹⁴⁶Ziemowit — popr. Siemowit; syn Piasta i Rzepichy, domniemany następca króla Popiela i pradziad Mieszka I.

¹⁴⁷Mieszko — Mieszko I (ok. 935–992) z dynastii Piastów, książę polski, pierwszy historyczny władca Polski od ok. 960 r. W roku 966 przyjął chrzest i rozpoczął chrystianizację państwa.

¹⁴⁸roznośny — słyszany daleko, głośny, potężny.

¹⁴⁹obaczyć — zobaczyć, spostrzec, zauważyć.

¹⁵⁰w boru — dziś popr. forma: Mc., lp.: w borze.

¹⁵¹krasnoludki — krasny ludek, krasny (daw.): jaskrawoczerwony.

¹⁵²rade — z ochotą, chętnie.

Baby to i dzieci wracały z wyprawy na lisa. Powrót ten wszakże nie był tryumfalny. Mądry lis niejedną miał norę, a nim dokopano się pierwszej w boru¹⁵³, on drugą czy trzecią wyniósł się w pole, między krzaki tarniny¹⁵⁴, tam się przytulił¹⁵⁵ bez żadnego śladu. Wyrzekały tedy głośno baby na czas zmitrężony¹⁵⁶, dzieci zaś nawoływały hałaśliwie psy, które z okrutnym ujadaniem biegały, węsząc pod lasem.

Podnieśli pastuszkowie głowy na krzyk ów i na owo ujadanie i zapatrzili się, zasłuchali tak, że o Krasnoludku zapomnieli zgoła¹⁵⁷. Tedy Koszałek-Opalek od ognia wstał, kaptur na głowę naciągnął i zapadłszy w pobliską bruzdę, zniknął w zeszłorocznych trawach tak, że ani Zośka, ani Kasia, ani Stacho, ani Józik, ani Kuba, ani Jaśko Krzemieniec nigdy nie wiedzieli na pewno¹⁵⁸, czy to wszystko śniło im się tylko, czy też naprawdę Krasnoludek u ogniska w polu z nimi siedział i bajkę im cudną powiadał.

VII

Tymczasem Koszałek-Opalek chyłkiem się ku borowi przebrawszy¹⁵⁹, szedł leśną gęstwiną prawie że w zupełnym pomroku. Bo choć dzień jasny był jeszcze na świecie, tu przecież padał cień tak głęboki od jodeł i sosen, iż trudno było ścieżynę obaczyć.

Szedł tak Koszałek-Opalek godzinę może, może więcej. Już mu się ta podróż przykrzyła, a i głód ponownie dokuczać zaczął, kiedy potknąwszy się nagle, wpadł w dosyć głęboką jamę.

W jamie tej mieszkał lis Sadełko, sławny na całą okolicę łapikura; ten sam właśnie, na którego baby urządziły ową niefortunną wyprawę.

Siedział on właśnie w kącie swej komory i kończył ogryzać tłustego kapłona¹⁶⁰, którego pióra leżały rozrzucone tu i ówdzie po jamie.

Kiedy Sadełko ujrzał wpadającego Koszałka, natychmiast przerwał ucztę, grzebnął łapą raz, grzebnął drugi, w zrobiony naprędce dołek rzucił kości, nakrył je ziemią i patrzy.

Koszałek-Opalek wydał mu się bardzo śmiesznym, gdy tak wywijając w powietrzu koziołki do jamy wpadał, ale chytry Sadełko nie okazał tego po sobie i skromnie spuściwszy ogon, do gościa podszedł.

— Pan dobrodziej — rzekł słodko — pomylił się co do drzwi, jak widzę!

— W istocie — odparł Koszałek-Opalek. — Ciemno tu trochę i nie zauważyłem właściwego wejścia. Mam przy tym oczy osłabione ustawiczną pracą nad moim wielkim dziełem historycznym.

— Ach! — zakrzyknie na to Sadełko z zapalem. — Mam więc zaszczyt powitać uczonego i kolegę! I moje życie upływa na grzebaniu w księgach! I ja piszę wielkie dzieło o rozwoju hodowli kur i gołębi po wsiach, podaję nawet projekty nowego sposobu budowania kurników dla drobiu. Oto pióra, którymi się posługuję w mej pracy.

Tu skromnym gestem wskazał rozrzucone po kątach pióra świeżo zduszonego kapłona.

Zdumiał się uczony Koszałek-Opalek.

Jeśli on jednym jedynym piórem szarej gęsi tak wielką zdobył sławę u swego narodu, jakże sławnym musi być ten, który całe pęki tak świetnych i złocistych piór zużył!

Ale Sadełko zbliżył się do niego i rzekł:

— A ty, kochany panie i kolego, skąd masz to piękne pióro i gdzie przebywa to lubie stworzenie, z którego ono pochodzi? Rad bym z nim zabrać jak najbliższą znajomość.

— Pióro to — odrzekł Koszałek-Opalek — pochodzi ze skrzydła gęsi, którą pasie razem z całym stadkiem sierotka Marysia.

— Z całym stadkiem? — powtórzył zachwycony Sadełko. — I powiadasz, kochany kolego, że je pasie mała sierotka? Mała sierotka, która zapewne dać sobie rady ze stadkiem tym nie może? O, jakżebym jej chętnie dopomógł! Jakże chętnie wyręczyłbym w pracy tę interesującą, biedną sierotkę! Trzeba ci wiedzieć, kochany kolego, że serce mam litościwie bardzo, bardzo! Po prostu tak miękkie jak masło majowe!

Kłamstwo

¹⁵³w boru — dziś popr. forma: Mc., lp.: w borze.

¹⁵⁴tarnina — krzew ciernisty, rodzaj dzikiej śliwy.

¹⁵⁵przytulić się (daw.) — ukryć się.

¹⁵⁶zmitrężyć — zmarnować.

¹⁵⁷zgoła — zupełnie, całkiem, wcale.

¹⁵⁸na pewne — dziś: na pewno.

¹⁵⁹przebrać się (daw.) — przejść, dostać się.

¹⁶⁰kapłon — wykastrowany, młody kogut.

Tu uderzył się łapą w piersi na znak szczerości słów swoich, a zbliżywszy się jeszcze bardziej do uczonego Koszałka-Opalka, pióro owo gęsie obwąchiwał przez chwilę, po czym, otarłszy oczy, rzekł:

— Nie dziw się, kochany kolego, mojemu wzruszeniu! Czuję w tej chwili jakby objawienie moich przeznaczeń: nawracać zbłąkane gąski — to powołanie moje. Dopomagać w pasieniu ich sierotkom — to wielki cel mego życia!

I natychmiast, podniósłszy w górę obie przednie łapy, zawołał:

— O wy, niewinne istoty! O wy, słodkie, miłe stworzenia! Cały się odtąd poświęcę na usługi wasze!

To powiedziawszy, zaraz ku wyjściu się obrócił i szedł z jamy precz, a za nim długim, ciemnym korytarzem postępował uczony Koszałek-Opalek.

Uszli już kawałek drogi razem, kiedy się lis obrócił i rzekł:

— A nie zapomnij kochany panie i kolego, zapisać dzisiejszego spotkania w swej szacownej księdze. Tylko żadnych pochwał, żadnych kadzideł dla mnie! Napisz po prostu, żeś spotkał wielkiego przyjaciela ludzkości, nazwiskiem Sadelko — o nazwisku nie zapomnij, proszę — wielkiego uczonego, autora dzieł wielu, słowem, lisa całkiem wyjątkowej natury, godnego najwyższego zaufania tak pastuszków gęsi, jak i wszystkich właścicieli kur i kaczek. Rozumiesz kochany kolego, że wrodzona skromność nie pozwala mi rozszerzać się zbytnio o własnych przymiotach; poprzestaję tedy na krótkiej wzmiance, zostawiając resztę domyślności twojej.

Uścisnęli się jak bracia i szli dalej.

A już poczęła się do podziemia sączyć jasność coraz żywsza i coraz rumieńsza¹⁶¹, i coraz większe ciepło przenikało z wierzchu.

Aż kiedy przyszli do miejsca, w którym pod pnem wydrążonym wyjście było na świat, dał lis susa i krzyknąwszy towarzyszowi — Do widzenia! — znikł w gęstych zaroślach.

Owionęła Koszałka-Opalka woń mchów wilgotnych i świeżo wyklutej trawy, więc czując, że mu się w głowie kręci, siadł na zeszłorocznej szyszce i wypoczywał chwilę przed dalszą podróżą, uradowany, iż z tak zacnym zwierzem los mu się poznać dozwolił.

VIII

Kiedy tak uczony Koszałek-Opalek na szyszce siedzi, spojrz — idzie chłop.

Siekiera na ramieniu, półkożuszek na grzbiecie, łapcie¹⁶², czapka magierka¹⁶³, torba parciana na sznurku, ot, drwał taki. Do boru idzie, po niebie się rozgląda, wesoło mu — widać — bo gwiżdże.

„A choćbym tak chłopą tego spytał, czy już wiosna przyszła?”

Ale się nadał wielką pychę ze swojej mądrości i rzecze sam do siebie:

„Nie przystoi to uczonemu mężowi od chłopą rozumu pożyczać”.

A właśnie drwał mimo¹⁶⁴ niego szedł. Spojrzał jakoś w bok i widzi, że na szyszce coś sterczy, a nadęte takie, że aż okrągłe. Myślał, że to purchawka¹⁶⁵ i trąciwszy nogą minął. Ale choć łapęć drwała mało co go tknął, wywrócił się uczony Koszałek-Opalek i razem z szyszką potoczył gdzieś w dół. Szczęście jeszcze, że kałamarz¹⁶⁶ był tego¹⁶⁷ przytkany i mocny.

Zatrzymawszy się w dołku, uczony kronikarz siadł, pomacał potłuczone żebra, a widząc, iż są całe, skrzywił się i splunął.

— Tfu! I z przypadkiem takim! Cham przebrzydły! A ja się z tym prostakiem w rozmowę chciałem wdawać! Otóż bym się wybrał! Inaczej się do tego wziąć trzeba.

Tu zaczął po długim nosie palcem trzeć i myśleć. Naraz uderzył się w czoło i rzekł:

— Jakoż mam wiedzieć, czy wiosna przyszła, czy nie przyszła, kiedym jej drogi przez świat nie przemierzył!

¹⁶¹rumieńszy — dziś: bardziej rumiany.

¹⁶²łapęć (daw.) — but zrobiony (wyplatany) z лыка (tj. znajdującej się pod korą tkanki drzew i krzewów), słomy, itp.

¹⁶³czapka magierka — czapka węgierska, zwana później „batorówką” (ponieważ największą popularnością cieszyła się za czasów panowania Stefana Batorego); okrągła lub kwadratowa czapka bez daszka, obszyta często dookoła pasem futra, czyli tzw. barankiem.

¹⁶⁴mimo — tu: obok.

¹⁶⁵purchawka — rodzaj grzyba.

¹⁶⁶kałamarz — naczynie do przechowywania atramentu.

¹⁶⁷tego — tu: mocno.

Strój

Pycha

I zaraz pilnie oglądać się zaczął, z czego by sobie kulę ziemską mógł uczynić i drogę wiosny na niej przemierzyć.

Z nagle spojrzę w bok, a tu idzie jeź ścieżyną: kolce nastawił, pyszczyk wysunął, niesie jabłko. Ucieszył się bardzo Koszałek-Opalek i grzecznie jeża powitawszy, o to jabłko prosił. Jeź się zląkł, co za mały człowieczek taki, a że sumienie miał nieczyste, bo to jabłko jednej gospodyni we wsi porwał nocą i do swojej jamki niósł, więc co prędzej uciekał, a zwinawszy się w kłębek, jak piłka z góry się stoczył.

— Stój! Stój! Czekaj! — krzyczy za nim Koszałek-Opalek. — Ja tylko drogę wiosny na tym jabłku przemierzę i zaraz ci je oddam.

Ale jeź w mgle gęstej już zniknął.

— A to głupie zwierzę! — rzekł do siebie Koszałek-Opalek — Uciekł mi razem z taką piękną ziemią. Co ja teraz zrobić? Ha, trzeba postarać się o inną kulę ziemską.

Szedł więc znowu, skacząc przez kamienie i rowy.

Niebawem znalazł bryłkę wapna, gałkę z niej ukręcił, wydzwigał ją na pobliską górkę i żdziebelkiem igliwia opadłego z jodły zaczął po gałce owej rysować łądy, morza, góry, rzeki, aż narysował, het precz, świat cały i nałożywszy na nos wielkie okulary, drogę wiosny na nim szukał.

Ale już z góry mgła spadła w dolinę, chwilę majaczyła nad nią, niby biała chusta, powlokła ścianę leśną modrym¹⁶⁸, lekuchnym oparem, aż rozeszła się wreszcie po jarach¹⁶⁹, a łąki i pola, gaje i dąbrowy stanęły widne w złotym świetle słońca.

A wtedy od południowego stoku wzgórza wyszła piękna dziewczica, trzymając ręce wzniesione nad ziemią i błogosławiące. Bosa szła, a spod jej stópek błyskały bratki i stokrocie¹⁷⁰; cicha szła, a dokoła niej dźwięczały pieśni ptasze i trzepy skrzydeł; ciemna była na twarzy, jak ciemną jest świeżo zorana ziemia, a gdzie przeszła, budziły się tęczę i kolory; oczy spuszczone miała, a spod jej rzęsów¹⁷¹ biły modre blaski.

To była wiosna.

Szła tak blisko Koszałka-Opalka, że go trąciła jej lniana szatka, ciepłym tchem wiatru owionięta; i tuż przy nim zapachniały fikołki, przytulone równianką¹⁷² do jej jasnych włosów. Ale uczony kronikarz tak był zajęty obliczaniem: jak, kiedy i którędy wiosna ma przybyć na świat — że zgolił jej przejścia nie widział. Pociągnął tylko długim nosem woń słodką, ulotną i pochylony nad swą wielką księgą, pilnie zapisywał to wszystko, co mu z rachunku wypadło.

Z rachunku wypadło mu to, że wiosna wcale na świat już nie przyjdzie. Że drogę zgubiła, za morzem została i do tej krainy nie trafi. Wypadło mu z rachunku, że skowronki i słowiki śpiewać nie będą, bo całkiem zachrypiły, że krakanie wron będzie odtąd jedyną pieśnią na świecie, że wszystkie nasionka kwiatów wicher unioś w niezmierzone przepaście, że nie zakwitnie ani róża, ani lilia, ani jabłoń polna. Wypadło mu i to także z rachunku, że zorza zgasa, że słońce na nic szerniało, że dni zamieniają się w noc, a pola, zamiast traw i zbóż, pokryją wieczne śniegi.

Pisał właśnie te słowa, otaczając się kłębam dymu z wielkiej swojej fajki, nadęty pychą, iż taki mędrzec z niego jest i taki prorok, kiedy nadleciały nad to wzgórze trzy ogromne, czarno-złociste, kosmate bąki i nuż się ścigać w modrym powietrzu, obrawszy sobie za cel i za metę lśniąca łysinę Koszałka-Opalka. Już ją obleciały raz, drugi i trzeci, hucząc donośnym basem, a jeszcze ich, zagłębiony w księdze swej, uczony nie słyszał.

Wtem, gdy właśnie kropkę na końcu wróżby swej stawiał, paf go coś w łysinę raz! paf drugi! paf trzeci, czwarty, dziesiąty!..

Krzyknął Koszałek-Opalek wielkim głosem, myśląc, że się świat wali, wypuścił fajkę z zębów, rzucił pióro i w stronę uskoczył obalając¹⁷³ w skoku tym na szacowną księgę wielki swój kałamarz¹⁷⁴.

¹⁶⁸modry — ciemnoniebieski.

¹⁶⁹jar — dolina erozyjna, wąwóz.

¹⁷⁰stokrocie — dziś: stokrotki.

¹⁷¹rzęsów — dziś popr. forma: D. lm.: rzęs.

¹⁷²równianka (daw.) — wianek; wiązanica, bukiet.

¹⁷³obalać — przewracać kogoś lub coś.

¹⁷⁴kałamarz — naczynie do przechowywania atramentu.

Wiosna

Polwały się czarne strugi wprost na świeżo zapisane karty; Koszałek-Opalek skamieniał prawie.

Na nic proroctwa jego! Na nic obliczenia!...

Cała księga zalana rzeką atramentu.

Co zrobi teraz? Z czym do króla wróci?...

Tak mądrze, tak pięknie obrachował wszystko — i wszystko na nic!

Załamał ręce nieszczęsny kronikarz, bo z nagłego przestachu cała go mądrość opuściła. Teraz już naprawdę nie wiedział — czy wiosna przyszła, czy nie przyszła?...

Stał tak do południa, stał do wieczora.

Wskrós zachodniej zorzy zaczęły przeświecać gwiazdy, woń kwiatów biła z pól i łąk, piękna dziewczica dochodziła już do skraju lasu, a pod jej stopką bosą zakwitła pierwsza konwalia.

WYPRAWA PODZIOMKA

I

U Krasnoludków tymczasem zapasy pożywienia tak się wyczerpały w Kryształowej Grocie, że na jednego Krasnoludka dawano na dzień całe trzy ziarnka grochu. Przychodziło stąd oczywiście do różnych kłótni i do bójków nawet, jak zwykle bywa tam, gdzie jest i głódno, i chłodno.

Nie było dnia, żeby w grocie nie zrobiła się jakaś awantura.

To Biedronek z Żagiewką się poczuł, to Pietrzyk z Kozubkiem, to Słomiaczek z Purchawką, to znów wszyscy razem, póki Mikuła i Pakuła, co w grocie strażnikami byli, nie zabrali całej kompanii do kozy¹⁷⁵.

Ale najbardziej hałasował i przykrzył sobie te ciężkie czasy Podziomek. Jadł za czterech, a ciągle narzekał, że głodny.

Ten Podziomek miał niegdyś osobliwy przypadek.

Trzeba wiedzieć, że Krasnoludki nie zawsze pod ziemią siedzą. Chętnie mieszkają we wsi, to pod zapiekiem¹⁷⁶, to pod progiem chaty, a gdzie gospodyni niedbała, gdzie garnki nienakryte, lupiny niewymiecione, przędza¹⁷⁷ byle gdzie leży, ser niewycięnięty w porę, pomyje niewylane, drób niepoliczony — to figlarze Krasnoludki much natopią w barszczu, śmiecie z kątów na środek izby wymiotą, twarogu ujedzą, nici na motowidle¹⁷⁸ splączą, kury z kojca wypuszczą, cebrzyk¹⁷⁹ przewrócą — co mogą, to napsocą, i dalej pod zapiecek!

Kiedy gospodyni dzieciątko w kolebce zostawi, a sama na plotki do sąsiadek bieży¹⁸⁰, zaraz Krasnoludki dziecko takie zamienią, swoje podrzuca, a to chwycą, u siebie wychowają i służyć sobie każą.

Taki podrzucony Krasnoludek nie rośnie, tylko mu głowa coraz większa i cięższa się robi, a tak jest łakomy, że go niczym nasycić nie można.

Miała raz jedna baba we wsi małego Jaśka. Śliczny był chłopaczek.

Włoski jak lenek, oczęta jak chabry, ustka jak poziomka. A zdrow był i wesoły niby rybka w wodzie. Już to musiało mu coś bardzo dolegać, jeśli zapłakał czasem; a choć dopiero pół roku żył na świecie, uśmiechał się do matki, wyciągał rączyny i tak się trzepotał jak ptaszek.

Ale matka rzadko kiedy przy nim posiedziała, tylko raz wraz do sąsiadek na gawędy biegła. Tu stanie, tam siądzie, a jak się zagada, to i o garnkach niepomytych, i o chustach niepopranych, o wszystkim przy owym gadaniu zapomni, nawet o Jaśku.

Wpadły raz Krasnoludki do izby, patrzą: drzwi otwarte, gospodyni nie ma, prosięta po kątach ryją, a dziecko w kołysce płacze.

Głód

Podstęp

¹⁷⁵koza (pot.) — kara aresztu, wiezienia.

¹⁷⁶zapiecek — w dawnych wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki.

¹⁷⁷przędza — nitka służąca do wyrobu m.in. tkanin.

¹⁷⁸motowidło — urządzenie służące do zwijania nici w motki.

¹⁷⁹cebrzyk — zdr. od: *ceber*; duże, drewniane naczynie z klepek, podobne do wiadra, najczęściej o dwóch uchach.

¹⁸⁰bieżyć (daw.) — zmierzać, iść.

Zaraz je chwycili, do swego podziemia zanieśli, a swego Podziomka, brodę mu pięknie zgoliwszy, w kolebkę włożyli.

Przychodzi matka, patrzy, co za dziecko takie? Głowa jak dynia, twarz pomarszczona, oczy na wierzchu, a nogi krótkie jakby u kaczącia.

Przełękła się baba.

— Tfu! Na psa urok! — mówi i oczy przeciera, bo myśli, że jej się tak tylko wydaje.

A ten jak nie wrzaśnie:

— Jeść!

— Jaśku! — mówi matka — Jaśku! — a on patrzy tylko na nią spode łba i krzyczy: „jeść i jeść!”. Nakarmiła go, ukołysała, myśli: spać będzie. Ale gdzie tam! Ledwie baba na krok od kołyski, ten w krzyk: „jeść i jeść!”.

Było tego do wieczora jeszcze z dziesięć razy. Zachodzi baba w głowę, co się dziecku stało, że taki nienajadek¹⁸¹ z niego, ale się domyśleć nie może. Włożyła mu w jedną rękę kawał chleba, w drugą marchew — no, usnął jakoś.

„A czy cię wilk ślepiami obświecił, że się też najeść nie możesz!” — myśli baba, karmiąc go, a precz się dziwuje, co za odmiana taka! Toć ten Jaśko dotąd jadł tyle, że i za wróbelka nie pojadł, a teraz głodny ciągle.

Nic, tylko przy kołysce stój i do gąbki¹⁸² mu podawaj. Łyka jak stary, wytrzeszcza oczy jak żaba, ze wszystkim inszy¹⁸³, jakby nie ten sam.

Przeszło tak kilka dni, przeszedł tydzień. Aż tu widzi baba, że co w garnku zostawi, czy klusków, czy grochu, a wyjdzie z izby, to zaraz jej wszystko ktoś pozjada.

— Co takiego się tu dzieje? — mówi baba i aż w głowę od dziwu zachodzi.

Myślała, że kot. Obiła kota, do komory go zamknęła — poszła. Wraca, a tu garnki puste, rynka¹⁸⁴ wylizana, z okras¹⁸⁵ nic nie zostało.

Idzie do komory, patrzy: kot siedzi, jak siedział, a miauczy okrutnie, bo mu aż boki wpadły, taki głodny. Widzi baba, że nie kot, więc Kruczek chyba!

A miała przy chałupie czarnego psiaka, co się Kruczek wabił. Nuż go okładać kijem. Psiak skomli, bo mu się krzywda dzieje: ból w kościach nieznośny, sień zamknięta, uciec nie ma kędy¹⁸⁶, a baba co go grzotnie, to krzyczy: „A nie rusz! A wara!”. Kręci się Kruczek, piszczy, rad by się w ziemię schować, aż się baba zmachała i kij cisnęła. Tak dopiero Kruczek niebożę ogon pod siebie, a skomląc okrutnie, do obórki się powłókł — i tam obite boki lizał do wieczora.

Nazajutrz baba i kota, i Kruczka w komorze zamyka, garnki w piec wstawia i do sąsiadki idzie.

Posiedziała trochę u sąsiadki, pogadała, wraca, a tu sądny dzień w chałupie!

Kot z psem drą się w komorze tak, że aż sierść pod pułapem lata, a w izbie piec otwarty, garnki próżne¹⁸⁷, rynka wylizana z omasty, jakby ją kto umył, a dzieciak w kołysce krzyczy, aż się rozlega!

Chwyciła się baba za głowę z wielkiego frasunku¹⁸⁸, ale ją zaraz potem złość wzięła, więc tylko pięść o pięść trzasnąwszy, mówi:

— Czekałże, zła psoto! Już ja cię upatrzę!

I cała w myślach do kołyski podeszła, bo ów podrzutek darł się wniebogłosy.

Karmi go biedne matczyso, a lzy jej kapią z oczu, gdy na dziecko spojrzy: tak jej się Jaśko odmienił! Dawniej z nim przed chatą siadała na progu, a kto przeszedł, to chwalił, jako że takiego dziecka daleko było szukać.

Teraz go ludziom pokazać nie śmie, takie się zrobiło poczarne straszidło.

Nie uśmiechnie się, nie zagwarzy, rączek do matczyńnych koralu nie wyciągnie, tylko leży odęte, namarszczone, łyse, jakby co starego.

Rość też nie rośnie, tylko ta głowa wielka i ciężka sterczy mu jak dynia.

Istna pokraka!

¹⁸¹nienajadek — niemogący się najeść do syta; przeciwieństwo: *nijadek*.

¹⁸²gąbka — zdr. od: *gęba*; buzia.

¹⁸³inszy — inny.

¹⁸⁴rynka (reg.) — mały rondelek.

¹⁸⁵okrasa — tłuszcz dodawany do potrawy.

¹⁸⁶kędy (daw.) — któreś, gdzie.

¹⁸⁷próżny (daw.) — pusty.

¹⁸⁸frasunek (daw.) — zmartwienie.

Już mu i urok odczyniała¹⁸⁹, trzy węgielki żarzące, trzy kruszyny chleba na wodę rzucając; już go i w hebdzie¹⁹⁰ kąpała, które to ziele od złych oczu bardzo jest pomocne; już go i bażkami z kwietniowej palmy okadzała, i wiórzyskiem z wypróchniałej wierzby, co na rozstaju rosla — nic nie pomogło.

A tu teraz w dodatku taka utrata¹⁹¹! Nagotuje jadła, jakby na dwóch chłopów, a wychyli się z izby, to i na nią jedną w garnku nie zostanie.

— Dzieciak, jak dzieciak — mówiła rozżalona kobieta. — Wola i dopust Boży! Ale co tego wyjadania, to nie daruję! Żeby nie wiedzieć co — nie daruję!

II

Nazajutrz nagotowała baba garnek kapusty, nagotowała garnek grochu, zasmażyła godny kęs słoniny, wstawiła to wszystko w piec, zamknęła, kota i Kruczka wzięła z sobą, nakarmiła dziecko i poszła.

Nie poszła jednak daleko, tylko za węglem¹⁹² stanęła i przez szybkę patrzy.

Patrzy, aż tu się podnosi z pościółki¹⁹³ ów odmieniec i w kołysce siadłszy, rozgląda się po izbie, czy w niej kogo nie ma. Patrzy baba dalej, a ów się z kołyski gramoli i — prosto do pieca! Przyszedł, drzwiczki otworzył, pociągnął mile nosem, bo mu zapachniały skwarki w rynce¹⁹⁴, i dalej łyżki szukać. A łyżki były zatknięte w łyżniku¹⁹⁵.

Źle mu było sięgać, wlaź na skrzynkę i dopiero co największą wybrawszy, nuż do garnków owych. Wyciągnął z pieca kapustę, słoniną okrasił, grochu dokłada, a je — aż mu się uszy trzęsą.

Struchlała baba na to widowisko, klasnęła w ręce i nuż do sąsiadki po radę.

Przybieżały¹⁹⁶ obie pędem, patrzą, w garnkach już mało co, a ów aż sapie, a jeść nie ustaje.

Wyjadł kapustę, wyjadł groch do czysta, łyżką w puste dno stuknął, przechylił rynkę, wylizał co zbyło¹⁹⁷ okraszy, w piec garnki wstawił, chodzi po izbie jak stary i po kątach patrzy.

Baba tylko zęby ściska, ale nic.

Chodzi ów, patrzy, znalazł jaje, co je kokoszka¹⁹⁸ pod kobiałką¹⁹⁹ zniosła.

Nuż oną wielką głową kręcić, a dziwować się owemu jaj.

— Siedemdziesiąt i siedem lat żyję — powiada — a jeszcze też takiej beczki bez ob ręczy nie widział!

Zaraz sąsiadka poznała po tych słowach, że to jest Krasnoludek.

— Nie ma co — mówi — tylko Boga na pomoc wezwać, tęgą wić brzożową wyciąć, tego odmienca na leśne jabłko zbić i na śmietnisko cisnąć. Jak będzie na śmietnisku wrzeszczał, to Krasnoludki dziecko prawie²⁰⁰ odniosą, a tego nietwora zabiorą sobie!

Trafiło to babie do serca. Jakże nie skoczy do brzeziny²⁰¹, jak nie wyłamie jedną witkę²⁰², jak nie wpadnie do izby, jak nie chwyci podrzutka, jak go nie zacznie bić!

— Za moje jadlo... za mego Jaśka... za moją szkodę... masz... masz... masz!...

Krzyczy ów, aż go w niebie słychać, a baba nie ustaje, tylko ćwiczy²⁰³.

A mieszkała w trzeciej chacie Kukulina, wdowa, z małą córuchną Marysią.

Trzeba, że na tę chwilę wzięła owa wdowa dziewczuszkę swoją na ręce i szła plec²⁰⁴ na dworskie pole.

Obżarstwo

Krzywdą

¹⁸⁹urok odczyniać — próbować zdjąć z kogoś lub czegoś urok, złe czary.

¹⁹⁰hebd — dziki bez, wykorzystywany w lecznictwie, zastosowanie zewnętrzne; u ludzi jego spożycie grozi zatruciem.

¹⁹¹utrata (starop.) — koszt, rozrzutność.

¹⁹²węgiel — róg, narożnik.

¹⁹³pościółka — pościel.

¹⁹⁴rynka (reg.) — mały rondel.

¹⁹⁵łyżnik — drewniana półka na łyżki.

¹⁹⁶przybieżać (daw.) — przyjść, przybiec.

¹⁹⁷zbywać (daw.) — tu: zostawać; por. o nadwyżce czegoś: zbytek luksusu, zbytek jedzenia.

¹⁹⁸kokoszka — kura, kwoka.

¹⁹⁹kobiałka — nieduży koszyk.

²⁰⁰prawy — prawowity, właściwy.

²⁰¹brzezina (pot.) — brzoza.

²⁰²witka — cienka gałązka.

²⁰³ćwiczyć — tu: bić.

²⁰⁴pleć — usuwać chwasty rosnące pomiędzy uprawianymi roślinami.

Słyszysz wrzask nieładzki u sąsiadki, więc stanęła i myśli:

— Juźci nie co, tylko biją kogoś. Trzeba iść bronić.

A tuż i jej dziecina, co jeszcze mówić nie umiała, kwilić zaczęła z żalu, że się to komuś krzywda i ból taki dzieje.

Spojrzała Kukulina ku drodze, spojrzała ku słońcu, że już podbiegło w górę, żal jej było czas tracić, jako że robotna²⁰⁵ była bardzo, ale przecież litość przemogła. Idzie tedy do sąsiadki, a tu drzwi zamknięte.

— Sąsiadko! — woła. — A któż to tam tak krzyczy?

A baba:

— Nie wasza w tym rzecz! Idźcie swoją drogą!

Więc Kukulina:

— Sąsiadko! — woła znowu. — Juźci ani chybi, tylko swojego Jaśka bijecie. Folgujcież²⁰⁶ mu, boć to małe jeszcze!

A baba:

— Taki on mój, odmieniec, jak i ten zły wiatr, co po polu lata!

— Choćby i nie wasz był, folgujcie, bo ciężko tego krzyku słuchać!

A już i Marysia coraz rzewniej płakać zaczynała.

Więc baba w złości:

— Widzicie ją, jaka miłosierna!... Jaką się to opiekunką obrała! Ruszaj, skądś przyszła, a do cudzych drzwi nosa nie wtykaj, bo ci przytną razem i z tą piszczką²⁰⁷ twoją!

Przykro było Kukulinie taką odprawę wziąć; ale że w chałupie ucichło, więc myśli:

„Niech tam, udobrucha się ona. Mało co człowiek w złości powie, a tego mu pamiętać nie trza. Dobrze, że już cicho”.

I poszła.

Ale i Krasnoludki usłyszały krzyk Podziomka swego, więc mówią:

— Żle! Nie ma co, trza iść na ratunek.

Nie minął pacierz, a tu w chałupie dziwo! Wysuwają się spod pieca malusieńkie człowieczki w żółtych i w zielonych opończach²⁰⁸, czerwoną czapeczkę trzyma każdy w ręku, nisko się babie kłania i prosi, żeby tego ich towarzysza puściła wolno, a oni jej talarów²⁰⁹ w zapaskę²¹⁰ nasypią, ile tylko strzyma²¹¹.

Już babie serce zmiękło, kiedy o talarach posłyszła, aleć sąsiadka krzyknie jej nad uchem:

— Nie puszczaj go z dobrej woli, kumo²¹², jeśli w Boga wierzysz, bo ci twego chłopaka nie oddadzą, a talary — to prawie próchno i tyle!

Więc baba:

— Fora ze dwora! Chłopaka mego oddajcie, a waszych talarów nie chcę! Umykaj, jeden z drugim, bo się całej kompanii dostanie!

Stuliły uszy krasnoludki. Jeden za drugim myk pod piec. A baba Podziomka za kark i na śmietnisko.

Wrzasnął Podziomek jak kociak, kiedy go z ręki kto na ziemię puści — nie tyle z bólu, ile ze strachu, bo nie wiedział, co z nim tutaj będzie.

Aż się tu na oną chwilę obejrzy Kukulina ku chacie. Patrzy, leży ów nieborak na śmieciach i płacze. Więc się zaraz do niego wróciła, oczy mu z łez otarła, mile do niego zagadała, chleba mu kawałek ze swego śniadania ułamała, w rękę mu wetknęła, przygarść²¹³ trawki zielonej urwała, sucho mu, czysto podesłała, a widząc, że słońce w górę szło, wyszukała nad rowem wielki liść łopianu i jakby namiotkiem od skwaru go zakryła.

Spojrzał wdzięcznie na wdowę Podziomek, a widząc, iż Marychna klaszcze w rączyny z uciechy, że on tak sobie schludnie na tej trawce i pod tym liściem leży, uśmiechnął

Dobro

²⁰⁵robotny (pot.) — pracowity.

²⁰⁶folgować (daw.) — złagodzić swoje zachowanie względem kogoś, czegoś.

²⁰⁷piszczka — tu: określenie płaczącej dziewczynki.

²⁰⁸opończa — rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem.

²⁰⁹talár — srebrna moneta.

²¹⁰zapaska — duży fartuch noszony dawniej przez wiejskie kobiety.

²¹¹strzymać — utrzymać, wytrzymać; tu: pomieścić.

²¹²kuma (daw. pot.) — przyjaciółka, koleżanka.

²¹³przygarść (daw.) — mała ilość czegoś.

się do niej mile, uczuł wielką słodycz w sercu, wielką rzewność²¹⁴ i wielką wdzięczność razem.

— Daj Bóg odplacić! — szepnął sam do siebie, gdy Kukulina z dzieckiem na ręku odeszła.

Rada była wziąć go²¹⁵ z sobą, ale nie śmiała... Toć on matkę ma, a matka, wiadome rzeczy, choć i skarci, i różgą przetrzepie, zaś znów utuli i w ramiona weźmie...

Tak myślała Kukulina, nie wiedząc, że Krasnoludki dziecko babie zamieniły i że to nie jej własne, tylko podrzucone.

Tak przeszedł dzień. Wieczorem wyszła baba patrzeć, co się stało, a tu Podziomka ani śladu, a pod progiem leży Jaśko: włoski jak lenek, oczęta jak chabry, ustka jak poziomka leśna!

Krasnoludki to odniosły go babie, a swego na powrót zabrały.

Dopieroż radość była i uciecha! Nasmażyła baba jajecznicę coś z dziesięciu jaj, zaprosiła sąsiadkę na nią, jeszcze i kukielkę²¹⁶ pod popiołem upiekła — tak jej dziękowała.

Wyrósł potem ten Jaśko na słusznego chłopca, ale zawsze dziki był, od ludzi uciekał, po lasach i po górach się włóczył, a precz powiadał, jakie to on skarby, jakie dziwy u tych ludków pod ziemią widział. Ludzie go też za głupiego mieli, a tej mowie bynajmniej nie wierzyli; i tak zostało.

Tymczasem Podziomek prędko się z bólu wylizał. Krasnoludki znają różne zioła i cudowne maści. Jakoż go zaczęli okładać, nakadzać, smarować, to pokrzykiem²¹⁷, to komarzym sadłem, to pajęczą żółcią, tak go i wyleczyli.

Król Błystek lubił Podziomka tego, w łasce swojej go miał i litościwym okiem patrzył na wiecznie głodnego.

I Podziomek bardzo też króla miłował i często siadywał u nóg królewskich, to własnym oddechem rozgrzewając mu zziębnięte nogi, to piosenki na fujarce grając, od których jakby cieplej nieco czyniło się w Kryształowej Grocie.

Ale kiedy o żywność chodziło, zapominał Podziomek o wszystkim, chleb tylko na myśli mając, a do miski i łyżki nikomu nie dając przystępu przed sobą. Gdy mu się kto w tym przeciwiał²¹⁸, wtedy w srogą złość wpadał i gotów był sam przeciw całej drużynie stanąć.

Jednego dnia robi się okrutny hałas.

Podziomek napadł szafarza²¹⁹, iż mu ten, jako i inszym²²⁰, tylko trzy ziarenka grochu na cały dzień dał, i nie dość że go poturbował srodze, jeszcze sam na skargę do króla szedł, że mu się krzywdą dzieje.

Odprawił go król, mówiąc, że jedno prawo dla wszystkich być musi; aliści Podziomek tym bardziej burzyć się zaczął.

— Kiedy tak — powiada — kiedy tu dla mnie sprawiedliwości nie ma, to ja na ziemię idę! U lada baby lepszy tam wikt²²¹ znajdę niż tu na królewskim stole!

Więc insi²²² ze śmiechem:

— Idź, idź, niedojadku jakiś! Jednej gęby mniej będzie na te ciężkie czasy!

Bo myśleli, że żarty.

A Podziomek:

— Żebyście wiedzieli, że pójdę!

Więc ci znów ze śmiechem:

— A przyniesiesz nam wieści o wiośnie, kiedyś taki zuch!

Na to Podziomek:

— Żebyście wiedzieli, że przyniosę!

I podpasął opończę rzemieniem, fujarkę za pazuchę zatknął, królowi się pokłonił, fajkę nałożył i ruszył ku wyjściu.

²¹⁴rzewność — smutek, tęsknota.

²¹⁵rada była wziąć — była skłonna, chętna wziąć.

²¹⁶kukielka (daw.) — słodka bułka.

²¹⁷pokrzyk — wilcza jagoda; roślina trująca, wykorzystywana w lecznictwie.

²¹⁸przeciwiać się (daw.) — dziś: sprzeciwiać się, sprzeciwiać się.

²¹⁹szafarz — osoba zarządzająca gospodarstwem, spiżarnią.

²²⁰jako i inszym — tak jak i innym.

²²¹wikt (daw.) — wyżywienie.

²²²insi — inni.

III

Zmierzch już zapadał, kiedy Podziomek, na kraju groty stanąwszy, odsapnął i po stronach rozglądać się zaczął.

Bór²²³ tam czarny stał, po sosnach krakały wrony, w kotlinach bielili się jeszcze nie-stopione śniegi, mokre igliwie wyścielało brunatnym pokładem ziemię, a od ciemnej ściany głucho szumiących drzew bił dech wilgotny, przejmujący, ostry.

— Brrr! Zima! — mruknął Podziomek i spojrzał na prawo.

Na prawo rozciągała się ku rzece wesoła dolina, po której z brzękiem leciały z gór potoki, a kępki traw świeżych gwałtem wyrzywały się spod ziemi do światła. Nad doliną ugaszała zorza.

Klasnął się dłonią w czoło Podziomek i zawoła:

— Toć to przecie wiosna!

A wtem od boru powiał wiatr lodowy.

Zafrasował się Podziomek i rzecze:

— Bądźże tu mądry, czy zima, czy wiosna! W lewo tak, w prawo siak! I sam król Salomon²²⁴ nie dojdzie do ładu.

Załopotało nad nim coś w powietrzu.

— Oho! — myśli Podziomek — teraz się prawdy dowiem! Albo to kruk jest, albo gołąb! Jeśli kruk — to zima, a jeśli gołąb — wiosna.

Ledwie to pomyślał, patrzy, a tu spada wprost przed nim — nietoperz.

— Bądźże tu mądry! — mruknie znów Podziomek i głową kręcić zaczął.

Kręci w prawo, kręci w lewo, myśli, ale nic wymyślić nie może.

Spojrzy w dolinę, a tam świat cały biały, wprost srebrny jakby.

— Oho! — zakrzyknie Podziomek — teraz się prawdy dowiem! Albo to śnieg, albo rosa! Jeśli śnieg, to jest zima, a jeśli rosa, to wiosna.

I pilnie patrzeć zaczął. Aliści, wytrzeszczywszy dobrze oczy, widzi, że to ani śnieg, ani rosa, tylko mgła.

— Bądźże tu mądry! — burknie tedy pod wąsem i znów się frasować²²⁵ i głową kręcić pocznie.

Kręci w prawo, kręci w lewo, myśli i nic wymyślić nie może.

Spojrzy w bór, a tam się coś w zaroślach świeci.

— Oho! — krzyknie Podziomek — teraz się prawdy dowiem! Albo to świetlik, albo ci też próchno²²⁶. Jak próchno, to zima, a jak świetlik, to wiosna.

I zaraz się porwał biec do tego światła.

Przybiegł, patrzy, a to wilcze ślepie.

Rozgniewał się srodze Podziomek i rzecze:

— Śwecisz ty mnie, zaświecę i ja tobie!

To mówiąc, skrzesał ognia, fajkę zakurzył i wielki kłęb dymu puściwszy, odwrócił głowę, a o tego wilka dbać przestał.

Tymczasem wszakże jeść mu się zachciało okrutnie. Patrzy, upatruje, czym by się posilił, aż widzi: leży coś we mchu. A była to ta sama górką, na której Koszałek-Opalek kraje świata rysował i drogę wiosny mierzył.

Patrzy Podziomek — a tu coś okrągłego leży.

Myśli: „Jaje²²⁷!”.

A była to owa kula ziemską, z wapna przez męża uczonego sporządzona.

„Osobliwsze jakoweś jaje! — myśli Podziomek — krety poryły, czy co?”

Tłucze: wapno! Tego już mu było zanadto, więc z gniewu na mchu się wyciągnął, głowę ręką podparł i zasnął.

Daleko jeszcze było do dnia i brzask ledwie że wschód nieba srebrzył, kiedy Podziomek szum znaczny nad sobą posłyszał.

²²³bór — duży las iglasty.

²²⁴król Salomon — zmarły ok 925 r. p.n.e. król Izraela, znany ze swojej mądrości i sprawiedliwości.

²²⁵frasować się (daw.) — martwić się.

²²⁶świecące próchno — chodzi tu prawdopodobnie o zjawisko tzw. *bioluminescencji* czyli emitowania światła przez organizmy żywe, w przypadku spróchniałego drzewa chodzi prawdopodobnie o żyjące na nim grzyby (np. opieńka miodowa) lub jakiś rodzaj bakterii.

²²⁷jaje (daw.) — jajo, jajko.

Przecknął się²²⁸, siadł, przetarł oczy, patrzy, a to bociany lecą. Zza morza lecą — zza sinego. Skrzydła pokładły na zorzy i na powietrzu cichym, w białości brzasków srebrne, szerokim lotem szumiące, do gniazd dawnych lecą.

— Dobrze mi się trafia! — pomyślał Podziomek. — Juźci i na takiej szkapie sporzej²²⁹ niżli pieszo.

A kiedy tak myślał, nadleciały bociany prosto nad ową górkę, gdzie stał, zniżywszy bystrego²³⁰ lotu. Podziomek tedy na pierwszego z brzegu skoczył, ręce mu koło szyi założył, piętami boki ścisnął, pochylił mu się na kark jak jeździec, kiedy konia w pęd puszcza, i naprzód przed innymi ruszył.

Aliści ledwie przelecieli dolinę i ową rzekę, która pod zorzę płynąc, zdała się różanych blasków pełna, kiedy Podziomek coś miarkować²³¹ i jakby przypominać sobie zaczął. Wygon²³², staw, graniczne kopce²³³, grusze polne, wieś ciągnąca się daleko dwoma rzędami chat, stodół, obórek, wszystko jakby znajome mu było.

Wtem struchlał. Czy tuman²³⁴ padł mu na oczy? Widzi chatę na uboczu wpośród brzeziny²³⁵ stojącą, przed chatą rozgrzebane przez kury śmietnisko i nową miotłę przed progiem. Przetarł oczy, splunął — na nic! Chata, brzezina, śmietnisko i miotła nie znikły. Podziomkowi ciarki przeszły po grzbiecie.

Ani wątpić, że to było to samo domostwo, w którym jako podrzutek w kołysce legał²³⁶ i babie z garnków strawę²³⁷ wyjadał, i to samo śmietnisko, na które zbolały wyrzucony został.

— Prrr... Prrr... — krzyknął Podziomek na bociana, jakby na konia, ale bocian, dojrawszy na strzesze²³⁸ stare swoje gniazdo, wesoło klekotać począł i zostawiając za sobą daleko towarzyszków swoich, prosto na tę chatę się poniósł.

Skulił się tedy biedny Podziomek, jak mógł, do szyi boćka się przycisnął i mniejszym się jeszcze, niżli był, uczynił.

— A czy mnie tu złe przyniosło! — myślał, drżąc cały na wspomnienie baby.

Już się ogładał, czyby nie lepiej było skoczyć, niż się na niebezpieczeństwo powtórnego spotkania z babą narażać; ale oczywistą było rzeczą, iż w takim skoku może kark skręcić; namyślił się tedy i został.

Tymczasem bocian zatoczył szerokie kolisko nad poczerniałą, mchem zarosłą strzechą, zatoczył drugie węższe, coraz się opuszczając niżej, wreszcie połowę trzeciego kręgu zrobiwszy, wyciągnął długą szyję i z głośnym klekotem na stare gniazdo padłszy, chwilę jeszcze bił na nim z radości modre²³⁹ i ciche powietrze wielkimi skrzydłami.

Wychyli Podziomek zza bocianie szyi głowę, spojrzy, wszystko tak jak było: ciele w obórce beczy, siemieniata²⁴⁰ kokosza gdacze, garnek od mleka sterczy dnem do góry na kołku u płota, Kruczek za węglem²⁴¹ chrapie.

A wtem skrzypnęły drzwi chaty.

„Ani chybi, baba!” — myśli Podziomek i skóra mu cierpnie na grzbiecie.

Jakoż zaraz rozległo się wołanie:

— Bociek! Bociuś! Boć-boć! A bywajże w dobrą godzinę! A bywaj!...

Chylił się co rychlej Podziomek za bocianią szyję, głos baby poznawszy, ale już dojrzała go jakoś.

— Co za kaduk²⁴² taki? — mówi, patrząc pilno²⁴³ w górę.

²²⁸przecknąć się (daw.) — ocknąć się.

²²⁹sporzej (gw.) — szybciej.

²³⁰bystry (daw.) — szybki, zwinny.

²³¹miarkować — czegoś się domyslać.

²³²wygon — wspólne pastwisko dla całej wsi lub droga, która się pędzi bydło.

²³³graniczne kopce — dawny sposób na oznaczenie granic dóbr ziemskich.

²³⁴tuman — chmura, kłęby gęstego dymu, mgły lub oparów.

²³⁵brzezina — niewielki las brzoźowy.

²³⁶legać — dziś: leżeć.

²³⁷strawa (daw.) — pokarm, pożywienie.

²³⁸strzecha — pokrycie dachu ze słomy albo trzciny.

²³⁹modry — ciemnoniebieski.

²⁴⁰siemieniata — koloru siemienia, jasno brązowa.

²⁴¹węgiel — narożnik, róg.

²⁴²kaduk (daw.) — diabeł.

²⁴³pilno — dziś: pilnie; uważnie.

Wtem, klasnąwszy w dłonie:

— Reta! — wrzaśnie. — A toć jeszcze ta sama zła psota! Czy zamówienie²⁴⁴ jakie, czy co!

A jako prędką była do złości, tak krzyknie:

— Czekajże, pokrako! Zaraz ja cię tu ożogiem²⁴⁵ sięgnę!

I skoczy pędem do izby, a Podziomek tymczasem hyc z boćka na samo dno gniazda. Zagrzebał się w słomę, skulił, siedzi, a wygląda szparką z boku, co to będzie dalej. Jakoż nie czekając leci baba z ożogiem. Spojrzy na strzechę: nic nie ma. Bocian tylko rozkraczył się nad broną²⁴⁶ na czerwonych nogach i klekocze wesoło, rozgłośnie.

— A gdzież się ów podział? — krzyknie baba. — Czy tuman mi na oczy padł, czy co?

Wtem zalechtała słoma w nos Podziomka, tak iż nie mogąc sobie żadnej rady dać, kichnął jak z mózdzierza²⁴⁷.

— A, tuś mi! — wrzaśnie baba i nuż go ożogiem sięgać.

Ale nie mogła dostać, bo ożóg był krótki.

— Czekajże — krzyknie — odmieńcze! Przyciągnę ja drabinę.

„Żle!” — myśli Podziomek i za ratunkiem się ogląda, a pot zimny czoło mu urosił²⁴⁸.

Spojrzy w dół, ciągnie baba drabinę sążnistą²⁴⁹, że by z niej i do wieży kościelnej dostał.

Zamdlilo na ten widok Podziomka u samego serca, a już baba drabinę o strzechę wsparła i z ożogiem włazi.

Rzucił się nieszczesny krasnoludek z gniazda na sam brzeg dymnika²⁵⁰.

„Choćby skoczyć?” — myśli. Przemierzył, ani mowy! Rozbiłby się z tej wysokości, jak wielkanocna kraszanka²⁵¹.

A tu już baba w połowie drabiny stanęła i wyciąga ożóg.

„Śmierć, nie śmierć — myśli Podziomek — wszystko lepsze niżli babskie bicie”.

I zmrúżywszy oczy, rozpędził się i skoczył. Zakręciło mu się zrazu²⁵² w głowie, świat zakolał pod nim jak puszczona fryga²⁵³; dach, baba, chałupa i ożóg wszystko mu w oczach magnęło²⁵⁴ tęgiego kozła i już był pewien, że się kości własnych nie doliczy, kiedy poczuł, że na coś miękkiego spadł, jakby na pierzynę i że to coś co tchu z nim ucieka.

Uchwycił się tedy rękoma, by nie upaść, gdyż go tu obleciał wiatr miły, jakby mu kto wędzonką przesunął pod nosem.

Kot to był, który porwawszy kielbasę suszącą się w dymniku zmykał chyłkiem po przydaszku²⁵⁵, kiedy mu Podziomek na grzbiet z góry spadł i rękoma się sierści uchwycił, czym przestraszony Mruczek, mniemając, iż go na złym uczynku baba za kark ima²⁵⁶, tym większym pędem się puścił.

Daleko już byli od chałupy i wieś prawie im znikła z oczu, kiedy kocisko między chaszczę i pokrzywy wpadłszy, jęło²⁵⁷ się tarzać po nich, by z grzbietu zbyć²⁵⁸ ciężaru, który mu dokuczał.

Podziomek wszakże nie puszczał się kociego karku. Pokrzywy parzyły go wprawdzie i osty drapały, ale zapach kielbasy tak mu był przyjemny, iż postanowił z nią się nie rozłączać.

Dopiero kiedy kot, rzucając się tam i sam, wypuścił ją z zębów, Podziomek mu z grzbietu zeskoczył, kielbasę uchwycił, z piasku łopianem otarł, zjadł, a posiliwszy się

²⁴⁴zamówienie — tu: zmowa, zamówienie a. czary.

²⁴⁵ożóg — rodzaj pogrzebacza.

²⁴⁶brona — narzędzie do spulchniania i wyrównywania zoranej ziemi.

²⁴⁷kichnął jak z mózdzierza — potężnie, głośno.

²⁴⁸urosić — dziś: zrosić.

²⁴⁹sążnisty — wysoki, długi; por. sążeń: daw. jednostka miary długości wynosząca ok. 2 m.

²⁵⁰dymnik — w chatach bez komina otwór albo rura do odprowadzania dymu.

²⁵¹kraszanka (reg.) — pisanka o jednolitym kolorze, bez dodatkowych wzorów i ozdób.

²⁵²zrazu (daw.) — na początku.

²⁵³fryga (daw.) — bąk, zabawka dziecięca.

²⁵⁴magnąć (daw.) — fikać.

²⁵⁵przydaszek — dodatkowy, wąski daszek zawieszony pod okapem dachu a. strzechy.

²⁵⁶imać — łapać, chwytac.

²⁵⁷jęć (daw.) — zacząć.

²⁵⁸zbyć — pozbyć się, zgubić.

godnie, fajeczkę wypalił, pod krzakiem legł²⁵⁹ i rozmyślając o swoich dziwnych przypadkach, smacznie zasnął.

IV

Dzień był jak wół i słońce się już przez owe chaszczki przedzierać zaczęło, kiedy Podziomek przecknął się nagle i siadłszy, pilnie słuchał. Zdawało mu się, że go obudził brzęk jakiś. Słuchał tedy, nie bardzo wiedząc, czy mu to się śni, czy nie śni, gdyż wokoło nic widać nie było. Ale powietrzem istotnie szedł brzęk, zrazu²⁶⁰ jak bzykanie much, potem jak komarze granie, wreszcie jak pszczelna kapela, kiedy rój na łąki wylata.

Aż wypłynęła z tych brzęków piosenka jakaś cudaczna, ni to głośna, ni to cicha, ni to ptasza, ni to ludzka, ni to smutna, ni to wesoła, a tak przejmująca, że choć się śmiej i płacz razem.

Słuchał coraz pilniej Podziomek, który we wszelkiej muzyce miał upodobanie, aż zmiarkowawszy²⁶¹, skąd ten głos idzie, wstał i wprost na niego ruszył.

Po małej chwili wyszedł z chaszczów na polankę leśną, gęstym otoczoną borem. Nad polanką unosiła się cienka smuga dymu z niewielkiego ogniska, przy którym warzyło się coś²⁶² w kociołku²⁶³, wydając z siebie woń smaczną.

Już Podziomek nosem pociągnął i chciał bliżej podejść, jako że na wszelkie jadlo był nadzwyczaj czuły, kiedy mały, biegający tam i sam pokurc²⁶⁴ warczeć i poszczekiwać zaczął. Podniósł się zaraz na poszczekiwanie ono leżący u ogniska Cygan, który na drumli²⁶⁵ grał, a na ramieniu małpkę do łańcuszka przywiązaną trzymając, skakać ją uczył, i spojrzał bystro dokoła. Nic jednak podejrzanego nie dojrzał. Podziomek bowiem, po owej rannej przeprawie z babą wstręt niejaki do wszelkich spotkań z ludźmi mając, przykucnął za krzakiem tarniny²⁶⁶ i czekał, co będzie.

Położył się tedy Cygan u ogniska i na nowo lekcję z małpką zaczął. Co na drumli zapiszczy, to łańcuszkiem szarpnie, a biedna małpka skacze to w prawo, to w lewo, ale tak niezdarnie i tak ociężale, iż Cygan raz wraz szturchańcem ją popędzać musi.

— Biedne zwierzę! — myśli, patrząc na to, Podziomek, który litościwe serce miał, i nieznacznie się zza krzaka wychyli.

Wtem spojrzy i stanie jak wryty! Wszakże to Koszałek-Opalek we własnej osobie, a nie żadna małpka po cygańskiej drumli na łańcuszku skacze!

Sroga żalność i niezmierne zdumienie przeniknęły serce Podziomka tak, iż zwyciężyć ich nie mogąc, do ogniska podejdzie i zawoła:

— Tyżes to, uczony mężu, czy mnie wzrok zawodzi?

A już go i Koszałek-Opalek poznał, więc zakrzyknie głosem:

— Ratuj, bracie Podziomku, jeśli w Boga wierzysz!

Tu rzucą się sobie w objęcia i tkliwie się całować zaczną.

Otworzył Cygan gębę, drumlę z zębów puścił, sam sobie nie wierzy i przeciera oczy.

— Co za kaduk²⁶⁷ taki? — myśli. — Małpy nie małpy? Tfu, na psa urok! Wszak ci to gada jak ludzie!

Zdjął go strach zrazu, omal że łańcuszka nie wypuścił z ręki, ale mu nagle nowa myśl przyszła i prędko kapelus z głowy chwyciwszy, obu ich pospołu²⁶⁸ nakrył, po czym uwiązaawszy i Podziomka na sznurku, wesoło się rozśmiał.

— Otóż teraz — rzecze — godny grosz na jarmarku zarobić mogę! Co to grosz! Srebrzem, złotem płacić sobie dam za widowisko takie! Małpy, co płaczą, gadają i całują się jak ludzie! To się ledwo raz na tysiąc lat trafi albo i na więcej!

²⁵⁹lec — położyć się.

²⁶⁰zrazu (daw.) — na początku.

²⁶¹zmiarkować (daw.) — domyślić się.

²⁶²warzyć się (daw.) — gotować się.

²⁶³kociołek — naczynie, garnek.

²⁶⁴pokurc — pogardliwie o niedużym, dość brzydkim zwierzęciu.

²⁶⁵drumla — ustny (wargowy) szarpany instrument muzyczny, wykorzystywany w muzyce ludowej i folkowej w różnych regionach na świecie.

²⁶⁶tarnina — krzew ciernisty, rodzaj dzikiej śliwy.

²⁶⁷kaduk (daw.) — diabeł.

²⁶⁸pospołu (daw.) — dziś: wspólnie, razem.

Tu prędko krupniku owego, co się w kociółku warzył, podjadłszy, wstał, ognisko popiołem ogarnął²⁶⁹ i trzymając na jednym ramieniu Koszałka-Opalka, a na drugim Podziomka, dużym krokiem do miasteczka ruszył. Zapłakał gorzko Koszałek-Opalek widząc, na jaką poniewierkę mu przyszło, iż się na jarmarku jako małpa prezentować ma, ale Podziomek trąci go nieznacznie i rzecze:

— Nie trap się²⁷⁰, uczony mężu! Jeszcze nie wszystko stracone!

— Ach, bracie! — jęknął Koszałek-Opalek. — W cóż się obróci cała moja sława, gdy księgi nie mam!

— A cóż się z nią stało?

— Zginęła!

— A pióro?

— Złamane!

— A kałamarz²⁷¹?

— Rozbity!

— Hm! — rzecze smutnie Podziomek — Prawda jest, iż cała twoja uczoność przepadła, gdy nie masz ani księgi, ani pióra, ani kałamarza! Ale wiesz, co ci powiem? Ratuje się w tej przygodzie nie jak mędrzec, ale jak zwykły prostak, ot taki, jakim ja jestem, a to złe — jeszcze nam się na dobre obróci!

Tu zamilkł, bo na drodze ozwały się²⁷² liczne, coraz zbliżające się głosy.

Była to banda cygańska, takież²⁷³ na jarmark do miasteczka śpiesząca: obdarte i ogorzone Cyganki, w płachtach na plecach dźwigające dzieci, stare Cyganichy z fajką w zębach, mężczyźni z kociółkami na kijach i małe, półnagie berbecie z kręconymi włosami i przebiegłym wzrokiem.

Połączył się z nimi ów, który Koszałka-Opalka i Podziomka niósł, i tak wszyscy dalej kupą szli.

Cygany²⁷⁴ jak Cygany. Jedni po drodze wróżyli, drudzy chwyтали, co się im nawinęło pod rękę: chusty z płotów, kury z grzęd, gęsi z łąki, płótno z bielników²⁷⁵, a nawet sery suszące się po przydaszkach na słońcu. Nietrudno im to było, bo ludzie na jarmark poszli, a chaty pustką stały. Wiele też wtedy rzeczy nagięło po wsiach.

Wreszcie cała ta banda pod miasteczko doszedłszy, zaraz się rozpadła, jedni w prawo, insi w lewo, i uliczkami bocznymi począł każdy swoją drogą ku rynkowi się przekradać.

Tu jarmark wrzał w całą pełnię.

Dzień był pogodny, ludzi huk²⁷⁶; konie, wozy, bydło, zalegały plac szeroki, rozłożysty. Chłopi obstąpili stragany, gdzie były buty i czapki; kobiety targowały garnki i miski, dziewczęta kupowały wstążki i paciorki²⁷⁷, dzieci piszczały na glinianych kogutkach²⁷⁸, gryząc pierniki i czepiając się matczyńskich spódnic.

Z półkoszków²⁷⁹ i wozów wyciągały szyje gęsi i kaczki, wszędzie ruch, ścisk, gdakanie, gęganie, gwar przeróżnych głosów.

Największy tłok wszakże był przed budą, w której drzwiach stał Cygan. Stał, pod boki się trzymał i nadąwszy płuca, co miał siły, krzyczał:

— Hej, ludzie, ludzie! Cuda w tej budzie! Kto ma oczy do patrzenia, uszy do słuchania, a grosze do dania! Oto dwie małpki sprowadzone prosto furmanką z księżycą! Na moje cygańskie sumienie! Prosto z księżycą! Wody nie piją, garnków nie myją, jak ludzie gadają i dobrze się mają! Hej, ludzie! ludzie! Cuda w tej budzie!

Rzucali ludzie groszaki, do budy się tłocząc, gdzie uczony Koszałek-Opalek na bębnie bębnić miał, a Podziomek grać na fujarce.

A w miarę jak się koło budy ścisk coraz większy czynił, banda owa cygańska nurkować

Bieda, Kradzież

Wiś

Kradzież, Kara

²⁶⁹ogarnąć — tu: osłonić.

²⁷⁰trącić się — martwić się.

²⁷¹kałamarz — naczynie do przechowywania atramentu.

²⁷²ozwały się (daw.) — rozległy się, dały się słyszeć.

²⁷³takież — także.

²⁷⁴Cygany — dziś: Cyganie.

²⁷⁵bielnik — urządzenie do bielienia tkanin.

²⁷⁶huk — tu: mnóstwo.

²⁷⁷paciorki — koraliki.

²⁷⁸gliniane kogutki — gwizdki zrobione z gliny.

²⁷⁹półkoszek (daw.) — uplecione z wikliny dwie, duże połówki kosza włożone na wóz.

między wozami zaczęła, ściągając tu kozuch, tam chustkę, ówdzie faskę²⁸⁰ masła, jaja lub kokoszę.

Nikt wszakże nie uważał²⁸¹ tego, stojąc z oczyma wlepionymi w budę, gdzie się pokazywać miały owe cuda; widział to tylko Podziomek.

Gdy tedy Koszałek-Opalek odbębnił swoje, czemu się wszyscy niezmiernie dziwili, chwycił Podziomek fujarkę, ale zamiast grać na niej, zaśpiewał:

Oj, dana, dana, pilnuj Cygana!
Bo Cygan złodziej, wozy podchodzi!

Obejrzeni się ludzie po sobie, patrząc, co to znaczy, a ten nic, tylko precz śpiewa:

Oj, dana, dana, pilnuj Cygana,
Bo Cygan złodziej, wozy podchodzi!

Wtem spojrzy chłop jeden do swojego woza, a tam kozucha nie ma! Spojrzy inny, a tu mu butów świeżo kupionych brak. Jeszcze się nie opamiętał, kiedy między babami krzyk powstał, że sołtysce chustka kwiciasta zginęła. Jakże się ludzie nie zgruchną²⁸², jak się do budy owej nie rzucą! Poturbowali Cygana tak, że i sznurek i łańcuszek z rąk puścił, a całą bandę wnet wypłoszyli z miasteczka, het precz. W tym zamieszaniu i tłoku Podziomek i Koszałek zniknęli, jakby ich wiatr zdmuchnął.

V

Dobrze już było z południa²⁸³, kiedy nasze Krasnoludki bez tchu prawie na skraj lasu przybieżawszy, rzuciły się na trawę, by wypocząć nieco.

Zwłaszcza Koszałek-Opalek srodze był zmęczony, gdyż ów łańcuszek, do którego Cygan go przykuł, ocierał mu nogę nieznośnie i utrudniał kroki. Jęczał tedy i sykał z bólu uczony kronikarz, póki Podziomek między dwoma kamykami łańcuszka nie rozkuł i świeżą trawą nogi mu nie obwinał. Nie było to tak łatwo. Koszałek-Opalek bronił się z całej siły, utrzymując, że takie prostackie lekarstwo dobre dla chłopstwa, a nie dla uczonych mężów; gdy przecież ulgę poczuł, uciszył się niebawem.

Tymczasem Podziomek, spojrzawszy bacznie dokoła, wykrzyknął z radości:

— A wszak to ta sama polanka, gdzie mnie Cygan pojmał!

— Hola! Jak tak, to tu i krupnik być musi!

Tu puścił się pędem ogniska przyduszonego szukać i wprędce je znalazłszy, popiół rozgrzebał, chrustu przyłożył i dmuchać zaczął co siły. Rozżarzyły się węgle, po chruście iskry polatywać zaczęły, dym zwinął się wierzchem ogniska, aż wreszcie buchnął jasny, żywy płomień. W chwilę potem bulgotał w kociołku smakowity krupnik, którym podjadłszy sobie, obaj towarzysze zakurzyli fajki.

Upłynęło chwil kilka i już się do drogi zbierać trzeba było, kiedy Podziomek trącił coś twardego nogą i schyliwszy się, znalazł upuszczoną przez Cygana drumlę, na której też zaraz grać począł.

Wyszedł z drumli głos cudny, aż rozbrzmiały echa, i zaraz w zaroślach ozwały się drozdy, zięby, sikorki, piegże i inne drobne ptactwo, jakby ukryta kapela, co tylko znaku czeka. Osobliwie szczyglik jeden zaśpiewał tak cudnie, iż drzewina owa, na której siadł, zaraz się kwiatem różowym okryła, a bratki polne, głogi²⁸⁴ i liliowe dzwonki zamieniły się nagle w skrzydlate dzieciątka, szepcące między sobą: „Wiosna... wiosna... wiosna!”.

Słuchał tego z radością Podziomek, drumlę od ust odjąwszy i na kiju się podparłszy, gdy wtem do owej pieśni, złożonej ze śpiewu ptasząt i szeptów kwiecia, zaczęła się mieszać jakaś nuta żalosa, zrazu daleka, potem coraz bliższa.

Zaraz też na skraj lasu wyszła wynędzniała, uboga odziana kobieta, która, zbiera-

Pycha

Bieda

²⁸⁰faska — mała beczka.

²⁸¹uważać czegoś — tu: pilnować.

²⁸²zgruchnąć się (gw.) — zbiec się, nagle się zgromadzić.

²⁸³było z południa — dziś: było po południu.

²⁸⁴głóg — dzika róża.

jąc lebiodę²⁸⁵, ocierała z łez oczy wychudzoną ręką i mniemając, iż jest sama, śpiewała rzewnym głosem:

Oj, wiosna ci to, wiosna,
Oj, dola mi żalosna!
Oj, pusto już w komorze,
Oj, głodno i w oborze, hej!...

Rozległo się echo jękiem szerokim het precz, po cichym lesie, a kobieta znów śpiewać zaczęła:

Na stole próżna miska,
Oj, piszczą jeść dzieciska!
Po łąkach kwitnie kwiecie,
A bieda ludzi gniecie!... hej!

I znów się rozległo echo w leśnej głuszy, a uboga zbieraczka lebiody śpiewała dalej:

Oj, w rosach słonko wstało,
Oj, we łzach mnie widziało,
Oj, w rosach dojdzie zorzy,
Oj, we łzach mnie położy! hej!...

Słuchał tego śpiewania Podziomek, a litość wzbierała w jego pocziwym sercu. Przypomni¹ł Głód, Cud, Czary sobie ową wiosnę spędzoną niegdyś na wsi, gdy chleba i mąki po chatach ubogich brakło, gdy matki zielskiem dzieci swe żywić musiały, gdy dobytek marniał bez paszy²⁸⁶, a kto z otręb²⁸⁷ podpłomyk²⁸⁸ miał, ten się za szczęśliwego liczył. Więc kiedy echo pieśni też ucichło, westchnął i rzekł:

— Teraz wiem, że wiosna jest! Ptaki śpiewają, kwiat zakwita, a głodni ludzie płaczą.

A wtem przypomniał sobie, iż śmieci w Grocie Kryształowej zebrane zamieniają się na ziemi w pieniądze, i z cicha podszedłszy w to miejsce, gdzie kobiecina lebiodę zbierała, wyrzucił obie kieszenie i pilnie je wytrząsać zaczął. Przytańło się istotnie w nich nieco prochów, z których, gdy na ziemię padły, blask żywy się rozszedł.

— Skarb! skarb! — zakrzyknęła kobieta, ujrawszy srebrne pieniądze.

— Jezu miłosierny! Skarb! Toć nie pomrzem z głodu! Toć się obratujem z tej biedy! Jezu miłosierny!...

Zebrała garstkę pieniążków i padłszy na kolana, modlić się zaczęła rzewnym głosem:

— Nie opuściłeś Ty sierot! Nie zapomniawszy nędzy ubogiego! Nie ostawiłeś w głodzie łaknącego! Żywicielu! Pocieszycielu! Ojczy nasz!

Tu zamilkła, a tylko lzy jasne, lecące z wzniesionych w niebo oczu, przemawiały za nią. Czego słuchając i na co patrząc, Podziomek też oczy pięścią wycierać zaczął i do płaczu się wykrzywił.

Aż kiedy kobieta, ucałowawszy pokornie ziemię, wstała i w las poszła, rzecze Podziomek.

— Nie mamy tu co dłużej popasać²⁸⁹. Wiosna jak wół! Trzeba nam prędko z wieścią do króla wracać!

Jeszcze to mówił, kiedy usłyszy, dudni coś po drodze. Spojrzy, a to ów Cygan, co ich na jarmark wodził, po kociołek i drumlę wraca.

Więc zaraz kija sękatego z ziemi podniósł, żeby się Cyganowi obronić, gdyby tu wrócił przypadkiem.

Zerwie się i Koszałek-Opalek i już uciekać chce, kiedy go Podziomek za rękaw chwyci i rzecze:

— Nie bój się, uczony mężu! Wodził on nas, powiem my jego! Toć w księdze

²⁸⁵lebioda — pospolity chwast, dawniej liście były wykorzystywane jako jarzyna, głównie przez biedotę, a z nasion robiono mąkę do wypieku chleba.

²⁸⁶dobytek marniał bez paszy — brakowało pożywienia dla bydła; *dobytek*: bydło a. inne zwierzęta domowe.

²⁸⁷otręby — pozostałości po zmieleniu ziarna.

²⁸⁸podpłomyk — placek z mąki i wody.

²⁸⁹popasać — odpoczywać, robić postój.

Wiara, Modlitwa

Czary

twojej stało, że w nagłej trwodze małe Krasnoludki w wielkich Krasnoludów zamienić się mogą! Jakże to uczynić?

Ale Koszałek-Opalek tak zębami szczękał ze strachu, że i słowa przemówić nie mógł.

— Prędziej, prędziej! — wołał Podziomek. A już Cygan do polanki dobiegał.

— Trze... trze... trzeba... — bełkotał Koszałek, dygocąc jak w febrze — trzeba na... naz... nazwać... rzecz wielką! Jak największą...

A wtem ich Cygan spostrzegł i zakrzyknął:

— A tuście mi, ptaszki! Czekajcie, odpłacę ja wam teraz!

— Góra! — zawołał Podziomek drżącym trochę głosem. Ale się nawet na pół ciała nie podniósł.

— Mą... mą... mądrość! — wybełkotał Koszałek-Opalek. Ale i to nic nie pomogło.

— Siła! — zakrzyknął Podziomek w najwyższej trwodze, bo już Cygan rękę na nim kładł. Ale jak był, tak pozostał małym.

A wtem rozległ się w powietrzu głos cichy, jakby wiatr między drzewami zagadał:

...Miłosierdzie!

Echo to było, od słów ubogiej kobiety odbite, która szła lasem, wielbiąc Boże miłosierdzie.

Lecz kiedy się ten głos rozległ, zbladł Cygan i stanął jak wryty.

Małe krasnoludki zaczęły mu w oczach rość²⁹⁰, rość, a Cygan cofał się... cofał, szepcząc zbielełymi ze strachu ustami:

— Zgiń, przepadnij, maro!... Zgiń, przepadnij...

Tymczasem Krasnoludki przerosły go o głowę, przerosły o dwie, o trzy, aż zrównawszy się z borowymi sosnami, stały przed nim groźne, potężne, olbrzymie, tak że ów Cygan wydawał się przy nich jak karzeł.

Rzucił się tedy przed nimi na ziemię i złożywszy ręce, wołać zaczął:

— Darujcie, jasne pany! Darujcie wielkomożne pany! Ja myślał, że wy małpy, a wy czarodzieje! Darujcie Cyganowi, jasne wielkoludy!

Nasrożył brwi na to w olbrzyma zmieniony Podziomek i grubym głosem rzecze:

— No, może to być, bom dziś łaskaw! Ale nas przez bór i przez rzekę do Groty naszej nieś! A niech się który co najmniej utrząsie, albo o gałąź drapnie, albo buty zamoczy, to cię w szkapę żydowską zamienię! O wikcie²⁹¹ też pamiętać masz! Dużo ma być jadła na każdy czas i dobrego! A co to ci tam z torby sterczy?

Okazało się, że z torby sterczał placek ze straganu porwany, pasek słoniny wędzonej i serek.

— Mało! Bardzo mało!... Zupełnie mało!... — burczał, dobywając zapasy te Podziomek.

Ale Cygan, z ziemi nie wstając, wołał:

— Niechże już lepiej od razu zostanę żydowską szkapą, jak mam takich dwóch drabów, jak jasne pany, dźwigać i jeszcze ich dobrym jadłem paść. Czy tak, czy siak, jedna zguba moja!

Tu zaczął jęczeć i szlochać.

Ale echo, odbijając się od drzewa do drzewa w boru²⁹², ucihało i rozplywało się z wolna, a jednocześnie oba wielkoludy maleć i zniżyć się zaczęły.

Wtedy Podziomek rzekł:

— No, nie bój się, Cyganie! Wstań! Widziałeś moc i siłę naszą, to dość! Teraz znów oto zamieniamy się w drobnych Krasnoludków, a tak poniesiesz nas łatwo. Tylko jedzenia fasuj²⁹³ dużo! Jak największej! Tyle, co dla dużych!

Podniósł głowę Cygan, patrzy, a przed nim karliki małe. Więc ich zacznie całować po rękach, śmiejąc się i płacząc razem, po czym ich sobie na ramionach posadził, a gdy podjedli i zakurzyli fajki, w drogę z nimi ruszył.

Niósł ich tak do wieczora, niósł przez noc, iż jasna od pełni księżycowej była, a choć mu nogi zemdlały, poskarżyć się nie śmiał, żeby się czarodzieje owe mocne, za jakich Krasnoludków miał, znów nie zamieniły w olbrzymów.

²⁹⁰rość — dziś: rosnąć.

²⁹¹wikt (daw.) — pożywienie.

²⁹²w boru — dziś popr. forma: Ms. lp.: w borze.

²⁹³fasować — wydawać żywność.

Co gorsza, i z owego chleba i sera mało co mu się dostało, bo Podziomek raz wraz do torby sięgał, a jadł tak, że cały napęczniał jak bania. Ciężył też nieźnośnie Cyganowi, tak że go ów raz wraz z ramienia na ramię przesadzając, z Koszałkiem mieniał²⁹⁴, żadną miarą nie mogąc owego cierpienia w karku wytrzymać, jakie mu Podziomek sprawiał.

Na drugie południe stanęli wreszcie u wejścia do Kryształowej Groty, które wszakże kamieniem zawałone było tak, iż tylko niewielka zostawała szpara, tyle właśnie, ile na przepuszczenie jednego Krasnoludka trzeba było. Koszałek-Opalek jak nic byłby się tam zmieścił: wiadoma to rzecz, iż uczeni kronikarze zazwyczaj są chudzi. Ale Podziomek tak się wypaśł na wyprawie swojej, że ani myśleć mógł o wejściu tą szparą do Groty. Przymierzył się jednym bokiem, przymierzył drugim — na nic. Krzyknie tedy na Cygana:

— Hej, Cygan! Nie widzisz, że ten kamień urósł i to wejście zawalił, gdzieś dawniej luzem chadzał? Odwał mi go z drogi!

Ale w Cygana zaczęła wstępować otucha, bo u kresu będąc, mniej strachu doznawał. Rzecz tedy²⁹⁵:

— Wielkomożny dobrodzieju! Będzie tak, jak każesz! Ale chciałbym się zobaczyć z drumlą moją. Toć Cygan bez drumli, jako dziad bez jeża. Służyłem wiernie jasnym panom, więc o swoje proszę.

Dobyl tedy Podziomek drumli i mówi:

— Cygańska to rzecz, zawsze coś wycyganić w ostatku! Odwałaj kamień w mig, bo mi do króla pilno!

Natężył się Cygan, kamień barami podparł i tak go silnie pchnął, że się głaz razem z drumlą i z Cyganem het precz w dolinę potoczył!

Buchnął dzień jasny do groty wielkimi snopami ciepła i światłości, a na krzyk zstępującego Podziomka:

— Witajcie bracia!

Odhuknęły setne głosy:

— Słońce! Słońce! Słońce!...

KRÓL BŁYSTEK OPUSZCZA KRYSZTAŁOWĄ GROTE

I

Noc była ciepła, cicha, do rana jeszcze daleko, kiedy wracający z jarmarku Piotr Skrobek nagle jasność zobaczył. Ot, po prostu, jakby się coś pod skałą paliło.

— Co takiego? — myśli Skrobek — Ogień nie ogień? A może się skarb czyści? Wszak ci to powiadają starzy ludzie, że tu w tych skałkach z dawności zbójniki mieszkali, złoto, srebro rabowały, a w ziemię kryły. Tu jużci nie co, tylko ten święty ogienek te pieniądze z krzywdy ludzkiej czyści... Sto lat tak musi. A jak sierocki grosz, to dwieście... Dopieroż jak się ta krzywda wypali, to człeku²⁹⁶ się taki skarb da wziąć. Tyle że trza też ubogim i sierotom z niego użyzyć, inaczej by zmarniał. Oj, żeby tak na mnie trafiło!...

Zaciął biczem swoją szkapinę i prosto na tę jasność jechał.

„Zginie? Nie zginie? — myślał sobie, jadąc. — Jak czas nie przyszedł jeszcze, to i zginie”.

Ale jasność nie zniknęła; owszem, coraz wyraźniej zaczęły bić spod skałki cudne, tęczowe blaski, właśnie jak kiedy promień słońca w kroplach rosy się załamie.

W ubogim Skrobku serce silnie dygotać zaczęło. Chłopina biedny był jak mysz kościelna, a w domu miał dwoje jasnych chłopiąt, dwie sieroty, które matka mu zostawiła, pożegnawszy ten świat przed pół rokiem. Te dzieci, biedna chałupina, ta szkapa i wózek ten, toć całe mienie jego.

Na furmanki się najmował²⁹⁷, za groszem się po świecie uganiając, ale i tak nie zawsze chleba w chacie było dość. Oj, przydałże by się, przydał, jaki talar biały²⁹⁸!

Wierzenia

²⁹⁴mieniać (daw.) — zmieniać, zamieniać.

²⁹⁵tedy — więc.

²⁹⁶człeku — dziś popr. forma D.lp: człowiekowi.

²⁹⁷na furmanki się najmował — zatrudniał się do pracy w polu; *furmanka*: wóz konny wykorzystywany przy przewożeniu zbiorów z pól uprawnych m.in. ziemniaków, zboża, siana.

²⁹⁸taler biały — srebrna moneta.

Jedzie niebogi²⁹⁹ Skrobek i modli się w duchu, a rozmyśla, jakby to zagon³⁰⁰ ziemi od sąsiada kupił, kartofle na nim sadił, dziecięta swoje żywił; kiedy spojrzę nagle, a w tej jasności rusza się i uwija gromada małych czeladków, ot tych, że to ledwie z daleka przy ziemi widać: długie brody, ubiory dziwaczne, a zresztą jak ludzie.

— Krasnoludki! — szepnie Skrobek, któremu nagle mrowie przeszło po grzbiecie, i zaraz targnął postronkiem³⁰¹, żeby skrócić na stronę, bo takim zawsze lepiej z drogi zejść.

Ale już go ta ciżba³⁰² obkoczyła i dalej krzyżeć:

— Hej!... hej!... Gospodarzu! A podwieźcie no nasze manatki!

I nie czekając, co chłop powie, nuż się na wóz drapać!

Jeden lezie po rozworze³⁰³, drugi po szprychach koła, inszy³⁰⁴ się czepia półdrabka³⁰⁵, tamten po dyszlu³⁰⁶ się skrobie³⁰⁷. Czysta napaść!

Stanął chłop, patrzy, co z tego będzie, markotno³⁰⁸ mu jakoś na duszy i boi się, i wstyd mu takiego drobiazgu się bać... Co tu robić teraz?

Ale nie było dużo czasu na rozmyślenie, bo ledwo jedni stanęli na wozie, wnet inni podawać im zaczęli przedziwne jakieś szkatuły i skrzynie, z których to były owe blaski tęcze, a jeszcze insi ciskali na wóz coś, jakby sztaby złota i srebra, tak właśnie, jakby to było zwyczajne żelastwo.

Brzęczało to wszystko, dzwoniło i świeciło w oczy tak, że chłop prawie od rozumu odchodził i nie bardzo już sam teraz wiedział, czy mu się to tak śni tylko, czyli też naprawdę takie dziwy widzi.

Tu mu ogniem buchną ze skrzyni czerwone kamienie, niby rubiny, kamień w kamień jak przepiórcze jajo; tu się aż modro³⁰⁹ w powietrzu robi od niebieskich szafirów, tak przednich, że jak niebo świeca; tu nagle zielone światło obejdzie wszystkie twarze od szkatuły pełniutkiej zielonych szmaragdów; tu perły, tu pierścienie, aż oczy rwie, nie wiadomo na co pierwej³¹⁰ patrzeć.

Kręciły się Krasnoludki między tym bogactwem w przeróżnej barwie żywo, składnie, a tak pstro, jak kiedy tulipany zakwitną na wiosennej grzędzie.

Już wóz był pełen prawie, już reszta skrzynek i sepetów³¹¹ przed skałą wyniesiona stała, kiedy wtem zajaśniało światło tak wielkie i cudne jak jutrzenna gwiazda³¹². Zasłonił ręką oczy Skrobek od nagłego blasku, a kiedy znów spojrzął, zobaczył wychodzącego z Groty króla Krasnoludków, w złotej koronie, w purpurze i ze złotym berłem, z którego świecił ogromny diament, rzucający jasność tak wielką, że zrobiło się widno jak we dnie.

Struchlał Skrobek, bo takiego majestatu jako żyw nie widział, a co króla, to znał tylko z szopki, Heroda³¹³, co go chłopięta obnosiły po wsi na Gody³¹⁴.

Zalął się tedy tak, że nie wiedział sam, co robić: czy temu małuśkiemu królowi pokłon dać, czy uciekać zgoła?

Aż wtem król skłonił berłem dobrotliwie i rzecze:

Król

²⁹⁹niebogi — ktoś wzbudzający współczucie.

³⁰⁰zagon — wąski kawałek ziemi uprawnej.

³⁰¹postronek — gruby, mocny sznur.

³⁰²ciżba — tłum.

³⁰³rozwora — drąg łączący przednią i tylną część podwozia wozu konnego.

³⁰⁴inszy (daw.) — inny.

³⁰⁵półdrabek (gw.) — długa belka przy drabinie; prawdopodobnie był to wóz drabiniasty.

³⁰⁶dyszle — drąg przymocowany do przedniej części podwozia wozu konnego, umożliwiający kierowanie wozem z zaprzężonymi końmi.

³⁰⁷skrobie — tu: wspina.

³⁰⁸markotny — przygnębiony.

³⁰⁹modry — ciemnoniebieski.

³¹⁰pierwej (daw.) — najpierw.

³¹¹sepet — okuta skrzynia, często z małymi szufladkami wewnątrz do przechowywania drobnych kosztowności czy ważnych papierów.

³¹²jutrzenna gwiazda — jutrenka; określenie dla planety Wenus widocznej przed wschodem Słońca na widnokręgu.

³¹³Herod — nawiązanie do Biblii i Ewangelii wg Mateusza, w której Herod, król Judei, jest pokazany jako despotą odpowiedzialny za tzw. rzeź niewiniątek, czyli zabójstwo nowo narodzonych dzieci zainicjowane po to, by zgładzić Jezusa.

³¹⁴chłopięta obnosiły po wsi na Gody — prawdopodobnie chodzi o kołędników, czyli grupę osób, które przebrane chodziły od domu do domu z życzeniami na Nowy Rok w czasie tzw. godów czyli okresie od 25 grudnia do 6 stycznia.

— Witaj, dobry człowiecze!
Bóg cię weź w swoją pieczę!
Śpiesz się, nim noc uciecze!

I zaraz poczał na wóz siadać, w czym mu pomagali dworzanie, kwapiąc się około majestatu królewskiego, by mu służyć.

Ale z tym wsiadaniem wcale niełatwo było. Płaszcz purpurowy czepiał się półkoszka³¹⁵, berło się zahaczyło o luśnię³¹⁶, korona omal że nie spadła z królewskiej głowy, a złotem tkane czerwone pantofle poginęły w sianie.

Gramoliło się królisko, jak mogło, ale największą zawadą był mu w tym paż nadworny, Kręzolek, który jak klocek ciężki, ledwo się obracał i to królowi na płaszcz następował, to mu ową purpurę w tył nadto ciągnął, to pantofli w sianie szukając, plackiem na króla padał i tak się wszystkim pod nogami plątał jak piąte koło u woza.

Świętej cierpliwości był ten król, że takiego gamonia trzymał przy swojej osobie!

Tymczasem Skrobek, widząc, że mu się nic złego nie dzieje, ochłonął ze strachu zupełnie i rozśmiał się w kulak, patrząc na ucieszne owo widowisko jakby na jasełka³¹⁷. O Krasnoludkach słyszał nieraz, że po dobroci najlepiej z nimi, bo jak sobie upodobają kogo, to mu najmniejszej szkody nie przyczynią, owszem, obdarzą jeszcze.

Wszak ci jego dziad nieboszczyk powiadał, że Krasnoludki takie, które też „Ubożęta” albo „Skrzaty” zowią, chętnie u ludzi dobrych mieszkają, gdzie za piecem albo w mysiej norze siedząc i stamtąd nocą na izbę wychodząc, a jaka w chacie robota jest, w takiej pomagają.

To masło za gospodynię ubiją, to chleb rozczynią³¹⁸, to na kołowrotku³¹⁹ przędą tak cudnie, że się ta przędza³²⁰ jak srebro mieni.

Czasem i z izby wyjdą, do stajni zajrzą, koniom drobniutko grzywy posplatają, zgrzebłem³²¹ wyczyszczą, że się na nich ta siartka³²², jak woda świeci...

Jest żniwo³²³, to na miedzy³²⁴ taki sobie siądzie i buja dziecko w płachcie, u gałęzi wierzbowej uwiązanej, żeby dobrze spało, a matce, zgiętej z sierpem na zagonie, w pracy nie wadziło.

Zakwili dziecko, to mu śliczne pieśni śpiewają, a jak potem takie chłopię urośnie, to mu się te pieśni nie wiedzieć skąd w myśli biorą, właśnie jakby mu je kto podszeptwał.

To się ludzie inisi³²⁵ dziwią i mówią:

— Co za chłopak taki! Chodzi, a śpiewa, a na fujarce gra, jakby go kto uczył! A nie wiedzą, że on tylko tak przypomina sobie, co tam za małych dni swoich, u gałęzi uwieszony, od Krasnoludków zasłyszał...

Powiadał dziadek, że jego samego Krasnoludki tak śpiewać uczyły i zawsze im okruszyny chleba albo i twarogu na ławie zostawiał, bo z ziemi takie jeść nie chcą, jako że swój honor mają.

Przyszedł zaś Wielki Czwartek albo Wielki Piątek³²⁶, a w chacie szykowali święcone³²⁷, to każdej strawy, czy kołacza³²⁸, czy kielbasy, zawsze uszczknął nieco i tym maleńkim pomocnikom na brzeżku ławy kładł.

³¹⁵półkoszek — uplecione z wikliny dwie duże połówki kosza włożone na wóz.

³¹⁶luśnia (daw.) — w wozie drabiniastym drąg dodatkowo podtrzymujący drabinę.

³¹⁷jasełka — przedstawienie o narodzinach Jezusa.

³¹⁸chleb rozczynić — przygotować ciasto na chleb.

³¹⁹kołowrotek — urządzenie do przędzenia nici z napędem nożnym.

³²⁰przędza — nitka służąca do wyrobu m.in. tkanin.

³²¹zgrzebło — szczotka przeznaczona do oczyszczania sierści zwierząt.

³²²siartka (daw.) — sierść konia.

³²³żniwo — żniwa; koszenie i zbieranie dojrzałego zboża.

³²⁴miedza — wąski pas ziemi, który oddziela od siebie pola uprawne.

³²⁵inisi (daw.) — inni.

³²⁶Wielki Czwartek, Wielki Piątek — w kościele katolickim dni poprzedzające najstarsze święto chrześcijan, Wielkanoc; tzw. Triduum Paschalne: Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota to dni przeznaczone na uroczyste przeżywanie i wspomnianie Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

³²⁷święcone — potrawy przeznaczone do poświęcenia w Wielką Sobotę m.in.: chleb, jaja, kielbasa, które potem spożywa się na uroczystym śniadaniu wielkanocnym.

³²⁸kołacz — nazwa pszennego ciasta, o kształcie kolistym. Dawniej obowiązkowego na ważnych uroczystościach, świętach.

Mnożyło mu się też dobro wszelkie i gospodarstwo tego szło; konie były jak łanie, na owcach runa jak strzecha, krowy tak mleczne, że drugich takich w całej wsi nie było, co i nie dziw, bo babka nieboszczka zawsze przy dojeniu zostawiała nieco mleka w łupince orzechowej dla tych „ubożąt” swoich.

I tak było długo, póty, póki nie pomarli starzy, póki za nimi i ojciec Skrobek nie pomarł. Dopieroż nad sierotami opiekę stryj wziął, porządki dawne skasował, gospodarkę prowadził siak tak, o dobytek nie dbał, a ku sobie, co się dało, garnął.

Aż i przyszło na biedę ostatnią i na sierocką krzywdę, co to aż do nieba woła.

A wtedy wszyscy widzieć to mogli, jak się w biały dzień Krasnoludki z zapiecka³²⁹ wyniosły, przez izbę, przez próg, het, w świat pomaszerowały, a z nimi reszta dobra poszła... Sierotom nie zostało nic, a stryj się ich krzywdą i tak nie zбоgacił³³⁰.

Tak sobie rozmyślał Skrobek, na uboczu stojąc, a Krasnoludki tymczasem resztę skrzynek i szkatuł na wóz poładawwszy, królowi swemu miejsce na wozie uczyniły godne i aksamitem drogim siedzenie mu okryły, po czym co dostojniejsi z drużyny na wóz poniżej króla siedli, a insi poczepiawszy się, jak który mógł, do drogi naglić i wołać poczęli:

Na dyszel, na rozworę
Siadł król w dobrą porę,
Na dyszlu i na rozworze
Jedź, jedź, w imię Boże!

— A jakże to mam jechać? — pyta rezolutnie Skrobek, który już zupełnie tego pierwszego strachu zbywszy, dobrej myśli począł być — W prawo czy w lewo?

A oni:

Kamień w lewo, kamień w prawo,
Jedźże prosto, jedźże żwawo!...

Więc znowu Skrobek:

— I gdzież to pojedziem?

A znów oni:

Na pola, na gaje,
Na łąki, ruczaje,
Na ciepłe wyraje³³¹!...

Podrapał się Skrobek w głowę i pyta:

— A cóż za furmankę dostanę?

Odpowiadają:

— Głoweczkę makową,
Toli dobre słowo!...

Na to Skrobek:

— Nie idzie! Nie ma zgody! Koń mój, wóz mój i co na nim moje!...

Ale Krasnoludki zakrzykną:

Koń twój, wóz twój,
A co na nim — nasze!
Kiep³³² ten, kto da
Dmuchać sobie w kaszę!

³²⁹zapiecek — w daw. wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki.

³³⁰zбоgacić się — dziś: wzbogacić się.

³³¹wyrój (daw.) — według dawnych wierzeń słowiańskich miejsce, do którego odlatują ptaki na zimę i z którego przychodzi wiosna.

³³²kiep (daw.) — głupi człowiek.

I nuż trzaskać w szable.

— Niechże będzie po połowie! — chłop na to.

A wtem król Błystek:

— Człowieku! — rzecze cichym głosem — Żebyś ty tych skarbów nie połowę, ale tysiąc tysięcy tysiączną częśćkę miał, toby zguba twoja była! Wielkie bogactwo powala człowieka tak, jak wielka niemoc. Siłę mu z ciała bierze, ducha z piersi wyciska, z dobrej drogi zbija.

A tuż Krasnoludki chórem:

— Hej bogacz! ładaco.

Ten brzydzi się pracą,

Choć żyje — to na co?

Kiedy umilkli, rzekł król Błystek dalej:

— Nie dała też ziemia matka ludziom wszystkich skarbów swoich, tylko nam, małym służebnikom swoim, co ich strzeżem, a nie bogacim się nimi; co pereł nie mieniamy na lzy ubogich, brylantów nie sprzedaję, ani kupuję, złota na dukaty³³³ nie bijem, tylko blaskiem owych bogactw ciesząc oczy nasze, chwalimy tę ziemię matkę i straż pilną u jej skarbów czynimy.

Na to chłop:

— Kiedyć już królisko takie łaskawe, to niechże wiem, skąd się te skarby biorą?

A król:

— Wszelkie skarby biorą się w ziemi z tego, co opuści i poniecha człowiek. Odrobiny niespożytego czasu mienią się w szafiry; odrobiny niespożytego chleba — w pereł najjaśniejsze; odrobiny siły, co się nie obróciła na dobre, ni sobie, ni komu, w szczerę idą złoto. Gdyby człowiek okruszyn takich nie upuszczał i nie poniechiwał³³⁴, skarby te byłyby jego. A tak idą w ziemię i my tam ich strzeżem.

Otworzył na to Skrobek gębę szeroko i pyta:

— To wy ze ziemi? Jak te ślepe krety? Loboga!...

A król:

— Z ziemi wszystko idzie: i małe, i wielkie siły. Każdemu ziemia tyle mocy da, ile jej w siebie wziąć może!

— I cóż wy tam robicie³³⁵? — rzecze chłop.

A Krasnoludki chórem:

— Liczym ziarna piasku,

Liczym krople w zdroju,

Krople rosy w trawie,

Krople potu w znoju³³⁶!

Liczym kwiaty w łąkach,

Liczym liście w borze,

Zapisujem pięknie

Na brzozowej korze!

— Tfu! — splunie na to Skrobek. — Rejment muchów i z gadaniem takim! A co ja z tego rozumiem. Niechże tam już królisko każe tej swojej czeladzi³³⁷ cicho siedzieć, bo tylko człowiekowi męt w głowie tym śpiewaniem robią, a ja jak mam jechać, to pojedę, żebym jeno wiedział, gdzie i za co?

Tu zebrał lejce w garść i na szkapę cmoknął, gotując się³³⁸ przy wozie iść, gdyż na niego miejsca już nie stało³³⁹.

³³³ *dukat* — złota moneta.

³³⁴ *poniechać* — zostawiać.

³³⁵ *robicie* (gw.) — robicie.

³³⁶ *znoju* — przy wysiłku, ciężkiej pracy.

³³⁷ *czeladź* (daw.) — służba.

³³⁸ *gotować się* — tu: przygotowywać się.

³³⁹ *nie stać* (daw.) — nie wystarczyć.

— Jedź w spokoju, dobry człowieku — rzekł król i berłem skinie. — Nagrodam cię według pracy twojej, nie będzie ci krzywdy.

— Niechże ta! — odezwie się Skrobek. — Zdawam się³⁴⁰ na królewskie słowo! Dokądże zajedziem?

Zaroili się Krasnoludki od tego pytania, niby pszczoły w ulu; jeden radził to, drugi owo; cichy głos starego króla ledwie się słyszeć dawał w tym rozgwarze³⁴¹, jaki między sobą czynili.

Nagle podniósł głos Koszałek-Opalek i tak mówił:

— Iż żadne królestwo bez mądrości być nie może, a mądrości bez spisywania ksiąg nie ma, przeto wnoszę, aby nas ten dobry kmić³⁴² tam powioził, gdzie najwięcej gęsi, iżbym sobie nowe pióro mógł wyszukać i nową sławę uzyskać.

Ale Podziomek, który się w siano tak był zapadł, że ledwo mu nos było widać, porwał się na to i rzecze:

— Na nic robota taka! Co mi po mądrości i po sławie, kiedy będę głodny? Pełny żołądek to grunt! Reszta — torby kłaków niewarta!

Tu zwrócił się do króla i rzecze:

— Jeśli chcesz, miłościwy królu, spokój w państwie mieć, o to najpierw dbaj, żeby głodnych w nim nie było! Więc moja rada taka: jak nas ten chłop ma wieźć, niech nas wiezie tam, gdzie w kominie³⁴³ kasza wre, a skwarki skwierczą! Inaczej nie ma zgody!

— Tak, tak! — krzyknęli insi — Nie ma zgody, nie ma!

I robił się coraz większy huk, tak że ten cały wóz wyglądał bez mała³⁴⁴ jak ratusz, kiedy się na nim mieszczany powadza³⁴⁵.

Co gdy trwało, skinął król stary jasnym swoim berłem i rzecze:

— Jak nie ma zgody, to niech będzie rozkaz!

I obróciwszy się do Skrobka, dodał:

— Wież nas dobry człowieku, gdzie jest wola twoja.

Uśmiechnął się na to Skrobek chytrze i zmrużywszy lewe oko, prawym na Podziomka spojrzał.

„Czekajże, ty grubasie! — pomyślał — Inszych jak inszych, powiozę z tym to króliskiem tak, żeby syci byli. Ale ciebie nigdzie nie dam tylko do Głodowej Wólki. Już ty tam ścienkniesz³⁴⁶... Nie bój się!”

Tu palnął z bicia i ruszyli w drogę.

PODZIOMEK SPOTYKA SIEROTKĘ MARYSIĘ

I

Za górami Karpatami,

Za trójpuszczą, za głęboką,

Stała sobie mała chatka,

Chatka zwana „Boże Oko”.

Nikt już dzisiaj nie pamięta,

Kto ją nazwał tak i czemu:

Że był nad nią lazur nieba

Oku podobny Bożemu;

Czy, że rankiem, co najwcześniej,

Wyzłacała się tu zorza,

I na strzechę³⁴⁷ blaski siała,

Jak źrenica jasna Boża;

Czy, że strumień tu błękitny

Tak spokojnie, cicho płynie,

³⁴⁰ *zdawam się* — dziś: zdaję się.

³⁴¹ *rozgwar* — zgiełk, hałas spowodowany rozmowami.

³⁴² *kmić* — chłop z własnym gospodarstwem, opłacający czynsz.

³⁴³ *komin* (daw.) — piec z paleniskiem do gotowania.

³⁴⁴ *bez mała* — niemal.

³⁴⁵ *powadzić się* — pokłócić się.

³⁴⁶ *ścienknąć* — stać się cieńszym.

³⁴⁷ *strzecha* — pokrycie dachu ze słomy albo trzciny.

Jakby oko się niebieskie
Przeglądało w wód głębinie;
Czy, że gwiazdka drobna, jasna,
Tli nad chatą w letnim zmroku,
Jakby srebrna łąka litości
Zaświeciła w Bożym oku...
Czy tu dola, czy niedola
Błysła światłem, padła cieniem,
A człek³⁴⁸, oczy w niebo wzniosłszy,
Z Bożym spotkał się wejrzeniem?...
Tak czy owak, dość że stała,
Za trójpuszczą, za głęboką,
Za górami Karpatami
Chatka zwana: „Boże Oko”.

Noc

II
Czy to gołąb leśny grucha
Tak tęskliwie a żałośnie,
Czy to słowik tak zawodzi
Po minionej dawno wiosnie?
Czy to puszcza tak sumuje³⁴⁹,
Czarna puszcza, w mrokach głucha,
Czy tak lata nad polami
Z głośnym jękiem zawierucha?
Ej! nie gołąb to, nie słowik,
Ej! nie puszczy to są jęki,
Ale matka odumiera
Swojej małej sierotki!
Kto pożywi? Kto napoi?
Kto przytuli ją na świecie?
Z modrych³⁵⁰ oczu kto łzy otrze,
Kto przygarnie cudze dziecko?
Kolebała ją w kolebce
Z złotej trzciny, rokitiny³⁵¹,
Teraz dla niej czarna ziemia
I zapiecek z twardej gliny.
Piosnką uśpi ją, bywało,
Piosnką rankiem ze snu budzi,
A teraz ją wołać będą
Zimne głosy obcych ludzi.
Hodowała ją jak ptaszę,
Białym chlebem, złotym miodem,
Teraz gorzki kołacz nędzy
I sieroctwo przyjdzie z głodem.
Z lnów bielutkich płótno tkala
Na koszulki, na zawiązki,
Teraz przyjdzie sierotę
W zgrzebnym szmatach pasać gąski!
Gaśnie słonko za górą,
Zachodowe gasną zorze,
Odumara matka dziecko,
Odumara w Imię Boże!

Śmierć

Sierota, Dziecko

Śmierć

³⁴⁸czałek — skrócone od: człowiek.

³⁴⁹sumować (daw.) — smuć się.

³⁵⁰modry — ciemnoniebieski.

³⁵¹rokitina — rokit; gatunek wierzby.

III

Płacze Maryś całe dzionki,
Płacze Maryś całe noce...
Przyleciały już skowronki
I jaskółka już szczebioce.

Sierota, Dziecko

Przyleciały już skowronki
Na kwietniową, na niedzielę,
Na mogile matusinej
Rozkwitnęło bujne ziele.

Grób

Na mogile matusinej
Sieroteńka cicho kwili.
Już ją z chaty, z tej rodzonej,
Obcy ludzie wypędzili.
Wypędzili na wschód słonka,
Wypędzili na wschód nieba:
Idźże we świat, ty sieroto,
Za kawałek służyć chleba!
Idźże we świat, ty sieroto,
Cudze gąski paść na łące,
Niech cię myją bujne deszcze,
Niech cię suszy jasne słońce.
Niech cię myją bujne deszcze,
Niech cię bujny wiatr pomieć.
Idźże we świat, ty sieroto,
Co nikogo nie masz w świecie!

IV

Taka była dola sierotki Marysi, co miała włoski jak słoneczne światło, oczy jak fikołki
leśne, a w sercu tęskność i żal.

Smutek, Samotność

— Marysiu, sierotko! — mówi do niej gospodyni, u której gąski pasła. — Czemu się
nie śmiesz, jak insi³⁵² czynią?

A ona:

— Nie mogę się śmiać, bo wiatr po polach wzdycha.
— Marysiu, sierotko! Czemu nie śpiewasz, jako insi czynią?

A Marysia:

— Nie mogę śpiewać, bo brzozy po gajach płaczą.
— Marysiu, sierotko! Czemu się nie weselisz, jako insi czynią?

A ona:

— Nie mogę się weselić, bo ziemia we łzach rosy stoi!

Taka była ta Marysia.

Przylecą, bywało, ptaszki, na drzewinie wpodłe³⁵³ niej siądą³⁵⁴ i śpiewają:

Tęsknota

Sieroto, sieroto,
Co masz główkę złotą,
W oczach błękit nieba,
Czego ci potrzeba?

A Marysia podnosi na tych śpiewaczków wzrok smutny i nuci z cicha:

— Nie trzeba mi srebra,
Nie trzeba mi złota,
Jeno onej wierzby
U własnego płota!

³⁵²insi (daw.) — inni.

³⁵³wpodle (daw.) — obok, koło.

³⁵⁴siądą — dziś popr. forma IIIos. l.mn.: siąda.

Więc ptaszkwie znowu:

Sieroto, sieroto,
Co masz główkę złotą,
Czy wody, czy chleba,
Czego ci potrzeba?

A Marysia na to:

Nie trzeba mi chleba,
Nie trzeba mi wody,
Tylko tej rodzonej,
Domowej zagrody!

Zaszczebiocą na to ptaszkwie ze sobą, główkami kręcą, skrzydełkami trzepocą, aż jeden tak zaśpiewa:

Sieroto, sieroto,
Co masz główkę złotą,
Czego sobie pragniesz,
Proście teraz o to!

A Marysia złoży wychudłe rączyny w zgrzebnej koszulinie, podniesie je ku ptaszętom i mówi:

— O moi ptaszkwie,
Mam was prosić o co!
Niechże mi się przyśni,
Matuleńka nocą!

I zdarzało się tak nieraz, że się matuleńka przyśniła nocą Marysi.

Cicho, cichuchno, biało, bieluchno, szła przez izbę niby promień miesięczny³⁵⁵ i niby promień otaczała swą jasnością główkę śpiącej sierotki swojej.

Śniło się wtedy Marysi, że słońce świeci i że kwiaty pachną. Wyciągała ręce do mateńki i szeptała we śnie:

— Przyszłaś, mateńko?
A tuż nad nią głos słodki i cichy:
— Przyszłam, dziecino!
A były to słowa jakby dech tylko.
Tuli się Marysia do matki i pyta:
— I weźmiesz mnie z sobą, mateńko?
A tuż nad nią głos cichszy jeszcze i słodszy:

— Jeszcze nie pora, jeszcze nie czas,
Kto nas rozłączył, ten złączy nas!

Więc Marysia na to:

— O, jak ciężko czekać, mateńko!
A głos:

— Prędko przy pracy przemija dzień,
A wiek i życie — to tylko cień.

I cicho, cichuchno, biało, bieluchno, znikająca matuleńka jak promień miesięczny; a sie-

Dzieciństwo, Praca

³⁵⁵promień miesięczny — promień, światło księżyca.

rota budziła się z westchnieniem i chwyciła pracy. Pracowała, jak mogła i wedle sił swoich, za ten kąt na cudzym zapiecku³⁵⁶, za tę garść słomy, na której sypiała, za tę łyżkę strawy, którą się pożywiła, za tę zgrzebną koszulinę, która jej grzbiet kryła. Kolebała zimą dziecko, nosiła chrust z boru, ze studni wodę, latem gąski pasła.

Nazywali ją też ludzie we wsi: Marysią gęsiarką albo Marysią sierotką.

Nazywali ją tak rok, nazywali dwa, aż zupełnie zapomnieli, że się ta dziewczuszka Kukulanką nazywa i że jest córką Kukuliny, owej to litościwej kobiety, co Podziomka chciała od bicia bronić, kiedy podrzutkiem u baby zły był.

Ona sama, gdy ją kto zapytał: „Jak się zowiesz, dziewczę?” — odpowiadała:

— Marysia sierotka.

Łączka, na której pasła gęsi Marysia sierotka, leżała pod lasem, dość daleko za wsią, zwaną od dawien dawna „Głodową Wólką”, iż tam ziemie chude były, mało chleba dawały, a ludzie częściej głodni niżli syci byli.

— Staje piasku, staje wody,
Rok urodzaj, a dwa głody!

Na tych małych trawach, na tych dużych wodach, hodowały się całe stada gęsi, a jak to wszystko zaczęło rwać się a trzepotać, a gęgać, a wrzeszczeć, to dobrze o milę wokół słychać było.

Wszystkie dzieci we wsi robotę z tymi gęsiami miały, pasąc je gromadą albo poosobno³⁵⁷, jak tam któremu w chacie przykazali.

Dopiero pod wieczór rozdzielała się gromada na pomniejszych stadka i każdy swoje do domu gnał.

Już też wtedy nic inszego w całej Wólce Głodowej słychać nie było, tylko:

— Halela, gąski!... Halela! halela, do domu!...

A do tego taki z biczów trzask, jakby wesele jechało.

Długo jeszcze po zachodzie słońca uspokoić się nie mogło gęganie w zagrodach i chlewkach; a i w nocy nieraz powstawał ni stąd, ni zowąd wrzask gęsi na całą okolicę.

Ale Marysia sierotka pasła gąski swoje osobno, pod lasem. Siedem ich tylko było, więc im gospodyni dogodzić chciała i na wspólne pastwisko nie dawała gnać. Dziewczynina też rada temu była, bo się inne dzieci z niej śmiały: a to, że się w chowanego bawić nie umie, a to, że w zajączka nie dość prędko biega, a to, że z dziewczynami tańczyć po trawie nie chce.

I prawda. Czy to, że mocy wielkiej na tym cudzym chlebie nie miała, czy też tak już z tego sieroctwa swojego nie lubiła Marysia biegać, tańczyć, gonić się, ani w zajączka z dziećmi grać. Lubiła za to śpiewać. A piosenek umiała tyle, że cały dzień coraz to inszą³⁵⁸ śpiewała, a nigdy ich nie brakło.

A to jak „Zosi chciało się jagódek: a kupić ich za co nie miała”, a to jak „Konik siwy długogrzywy mogiłę panu swemu nóżką w polu grzebał”, a to o zaklętej fujarce, co mówiła do pastuszka:

...Graj, pastuszk, graj,
Bóg ci pomagaj!

A to znów jak „Niedźwiedź kudłaty przywędrował do wilczycy we swaty”, a to jak „Babuleńka miała kozła rogatego, co był bardzo rozpustny”, a to jak „Siwe łabędzie leciały za morze”...

Najbardziej wszakże lubiła Marysia i najczęściej śpiewywała³⁵⁹ piosenkę o sierocie, co gąski zwoływała do domu, bo ta piosenka była taka, jakby o niej samej.

³⁵⁶zapiecek — w daw. wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki.

³⁵⁷poosobno — dziś: osobno; por. analogiczne pod wzgl. budowy leksykalnej, a o przeciwnym znaczeniu: *po prostu*.

³⁵⁸inszą — dziś: inną.

³⁵⁹śpiewywała — dziś: śpiewała.

Dzieciństwo, Praca

Samotność

Kiedy więc wieczorne zorze ugasać³⁶⁰ zaczęły nad lasem, zaraz Marysia wyciągała najgłośniej i najcienie, jak tylko mogła:

Pójdźcie, pójdźcie, gąski moje,
Pójdźcie, pójdźcie do domu!
Noc nadchodzi, ja się boję,
Bronić mnie nie ma komu.

Była to prześliczna piosenka, a tak wprost do serca szła, że kto w pobliżu siedł, to stawał i słuchał, a często i łzy miał w oczach.

Kto tych wszystkich piosenek wyuczył Marysię, nie wiadomo zgoła, a gdyby jej się kto spytał o to, ona sama nie wiedziałaby także.

Może ją uczył piosnek bór szumiący, czarny, może trawy łączne³⁶¹, szepczące słoweczka ciche; może gaje młodym liściem okryte, które za wiatrem lekuchno się chwiejąc, gwarzą cości a gwarzą, jakby żywym głosem. A może nawet i ta cichość, która przez pola szła, przez ugory i która była tak dzwoniąca w sobie właśnie, jakby samo powietrze śpiewało.

Słuchała też, nasłuchiwała Marysia sierota wszystkich tych głosów, nie czując nieraz w tym zasłuchaniu ni głodu, ni chłodu; a kiedy słońce zaszło i do domu wracać trzeba było, nie wiedziała sama, jak ten dziołek przeleciał.

Ani jej też w głowie nie powstało, że z zarośli borowych patrzy na nią i wygląda wzrok bystry i chytry, pałający i okrutny, wzrok przebiegłego Sadelka, owego to lisa z sąsiedztwa Kryształowej Groty, który sobie w tym lesie norę uczyniwszy pod pniem wywróconej sosny, pustelnika udawał, a po stronach węszył, skąd by jaki dobry kąsek pochwycić.

Szczególniej do gęsiny uczuwał nieprzeparty pochop³⁶² i apetyt. Wielkich stad gęsi, strzeżonych pilnie przez mocnych chłopaków, unikał, zakładając głównie swe nadzieje na owych siedmiu gąskach przez Marysię pasionych; toteż co dzień bliżej, a z cicha, podkopywał się krzakami ku łączce.

Bezpiecznie pasła gąski swoje Marysia, nic o tym nie wiedząc: bezpiecznie o zmroku do zagrody stadko swoje gnała, a jedynym jej pomocnikiem był mały, żółty piesek, Gasio, który ogromnie dziewczynkę polubiwszy, całe dni przy niej na łączce przesiedział.

Sadelko wielką niechęć czuł do tego Gasia.

— Obrzydliwe psisko! — mawiał nieraz sam do siebie, spluwając i krzywiąc się szpetnie. — Nigdy nie chyba szkaradniejszego stworzenia nie widział! Co to na przykład za uszy? Szpiczaste jakieś, ostre, zupełnie dla psa niestosowne! Albo sierść? Toć on rudy, jak ten Judasz³⁶³ zdrajca! Co to za paskudny charakter być musi! Co za obyczaje! Jakie nawyki! Toć to darmozjad skończony! Wypowiedzieć nie potrafię, jak mi się to zwierzę nie podoba, sam widok jego o mdłości mnie przyprawia. Czy kto widział, żeby porządny pies cały dzień na jednym miejscu siedział i mizernych siedmiu gęsi pilnował? Toć to wstyd prawdziwy! Siedem gęsi! Ha, ha, ha!... Śmiać mi się chce! Gdzież jest prostak, który by w gęsinie smakował i na tę nędzę się łakomił? Dawniej to może było przyjęte, żeby się na stołach lisich i taka potrawa znajdowała, wiadome rzeczy, że starzy mieli swoje dziwactwa. Ale co teraz, to żaden szanujący się lis takich specjałów nie jada! Przynajmniej co do mnie, brzydzę się gęsiną. A na tego żółtego psa i na tę obdartą dziewczynę wprost patrzeć nie mogę. Gdyby nie to, że mam zamiar pustelnikiem tu zostać, dawno bym się już wyniósł z okolicy. Ale cóż! Kiedy się kto cały cnotie i pięknym czynom poświęci...

Tu wdychał tak mocno, że aż mu się wąsy podnosiły u nosa, i mrużąc to jednym to drugim okiem, śledził poruszenia Gasia, gąsek i Marysi. Po czym odwróciwszy się od nich, brzydko się uśmiechał.

V

Widniała już z daleka w księżycowym świetle Wólka Głodowa. Do niej to dążył Skrobek, skręciwszy w bok z gościńca. Nagle odwróci się do jadących na wozie Krasnoludków i rzecze:

³⁶⁰ugasać — dziś: zagasać a. gasnąć.

³⁶¹trawa łączna — trawa na podmokłej łące.

³⁶²pochop (daw.) — ochota.

³⁶³Judas — postać biblijna, jeden z dwunastu apostołów, zdradził Jezusa Sanhedrynowi (najważniejsza, religijna i sądownicza, rada żydowska) za trzydzieści srebrników.

Falsz

— Na mój kiepski rozum, trza by nie wszystkie panięta w jednym miejscu naraz wysypać; bo jakby tyle gęb w jednej wsi przybyło, toby się taka drogość stała, że to ha, i mogłoby być głodno.

— Racja! — odezwał się na to z głębi woza głos jakiś, a był to głos zakopanego w sianie po uszy Podziomka.

— Ano po dwóch, po trzech, po pięciu poproszyć sam, tam, to i paniętom lepiej będzie, i tym ludziom we wsi też!

Na to król:

— Roztropny z ciebie człek! Uczyn, jakoś powiedział.

Przystanął tedy Skrobek, podrapał się w głowę, a ukazując na wieś przydrożną, rzecze:

— A choćby, na ten przykład, hajno³⁶⁴, do tej tam wioski dwóch, trzech dać? Oj, do-brze by się miał taki, bo to Sytna Wólka jest, bogata wieś na całą okolicę, chłop w chłopie same gospodarze, a każdy spasiony tak, że za wołu waży! Te dzieci, te baby, to to się aż toczą jak kule, takie okragłe, takie tłuste! Jak nie ma tłuste być, kiedy w każdej chałupie od rana do nocy warzą³⁶⁵, a kraszą³⁶⁶, a solą, a zasiekują³⁶⁷, jakby na Wielkanoc, a siedzie tam chłop do miski z rana, to nie wstanie od niej aż do południa, by się do drugiej przysiąść.

— Stój!... Stój!... — zakrzyknie na to zagrzebany w sianie Podziomek.

Ale chłop prawił dalej, jakby go nie słyszał.

— Coby się nie miał przesiadać od miski do miski, kiedy tam ziemia taka, że sama bez człka plonuje setnym ziarnem³⁶⁸. A co tu sadła, a słoniny, a gęsiego szmalcu! Nieprzejedzone rzeczy!...

— Stój! stójże! — krzyknął głośniejsz teraz, gramoląc się z siana, Podziomek. — Stójże, kiedy wołam!

— A co tam? — zapytał chłop, jakby go pierwszy raz słyszał.

Wygrzebał się Podziomek i patrząc bystro chłopu w oczy, zapyta:

— Nie łeszczę³⁶⁹ ty, chłopie?

A Skrobek:

— Coby miał łżyć³⁷⁰? Prawda jest i już!

— Jadła dość, mówisz?

— Co żywot³⁷¹ strzyma!

— I kraśno³⁷²?

— Omasta³⁷³ aż po brodzie kapie!

— A misy duże?

— Jak to miesięczne koło³⁷⁴!

A księżyc już zachodzić począł.

— Kiedy tak — rzecze Podziomek, do króla się obracając — to ja się tu, Miłościwy Królu, zostaję!

To mówiąc, ścisnął królewskie kolana, towarzyszom stojąc w półdrabku³⁷⁵ na waletę³⁷⁶ zakrzyknął i na chłopę wołać począł, żeby ku tej wsi nawrócił.

Co gdy Skrobek dość skwapliwie uczynił, zawadził o kamień kołem, wóz się zatoczył cały, aż podskoczył i Podziomek, jak stał, tak wyleciał z niego.

Nie uczyniła mu się co prawda najmniejsza krzywda, bo na głęboki, drobny piasek padł, jakby na pierzynę, wszakże narobił tak srogiego krzyku, że się wszystkie psy pobudziły we wsi i głośno ujadać poczęły.

³⁶⁴hajno (gw.) — tam.

³⁶⁵warzyć (daw.) — gotować.

³⁶⁶krasić — dodawać do potrawy okrasę, czyli tłuszcz.

³⁶⁷zasiekać (daw.) — tu: zabić zwierzę np. szablą.

³⁶⁸plonuje setnym ziarnem — wydaje bardzo dobry, znakomity plon.

³⁶⁹łżeć (daw.) — kłamać; łżeszczę: konstrukcja z partykulą -że, znaczenie: czy nie kłamiesz.

³⁷⁰łżyć — popr. forma: łąć.

³⁷¹żywot — tu: żołądek, brzuch.

³⁷²kraśno — z dużą ilością okras, tj. tłuszczu.

³⁷³omasta — tłuszcz dodawany do potraw: masło, smalec i in.

³⁷⁴miesięczne koło — tu: księżyc.

³⁷⁵półdrabek (gw.) — długa belka przy drabinie.

³⁷⁶na waletę — na pożegnanie; z łac. *vale*: pożegnanie.

Odezwał się na to szczekanie jeden, drugi gęsior, zagęgała tu, to tam jakaś gęś czujniejsza, za nią druga, dziesiąta, dwudziesta; za czym podniósł się po podwórkach i chlewikach wrzask tak przeraźliwy, jakby się cała wieś paliła.

— Aj! kości moje, kości!... — krzyczał, macając się po żebrach Podziomek, w nagłym przestrachu, z powodu owego szczekania i gęsiego wrzasku, ale głos jego niknął w tej wrzawie tak, że go i niewiele słychać było.

Skrobek, zaciął szkapę i ruszył sporym³⁷⁷ kłusem. Podziomek wstał, a obejrzawszy się, spostrzegł, że obok niego w piasku grzebie się ktoś drugi jeszcze; a kiedy księżyc wyjrzał spoza chmury, poznał z największym zdumieniem Koszałka-Opalka.

— Czyli mnie wzrok myli? — rzecze Podziomek — Czyliś to ty, uczony mężu, we własnej swej osobie?

— Jam jest, bracie! — rzecze na to Koszałek-Opalek.

— Czyliżbyś, uchowaj Boże, wypadł także z woza?

— Ej, nie! — rzecze Koszałek — wyskoczyłem tylko za pozwoleniem królewskim. Bo widzisz, bracie, kiedy tu taki wrzask gęsi jest, to same gęsi też być muszą. Czy jasno?

— Jasno jak słońce.

— A gdy gęsi są, to i pióra muszą być! — rzecze dalej Koszałek-Opalek. — Jakże?

— Jak dwa a dwa³⁷⁸ cztery! — zakrzyknie ów na to.

— A jak są pióra — prawi znów uczony — to i moja sława nie przepadnie, gdy księgę nową zamiast tej zgubionej napiszę. Nieprawdaż?

— Prawda jak wół! — potwierdził z zapalem Podziomek. Ale choć tak gorąco potakiwał towarzyszowi swemu, w rzeczy samej nie bardzo był rad³⁷⁹, że do tych tłustych kęsków, jakie sobie obiecywał, kompana ma. Więc po chwili rzecze:

— Wiesz co, uczony mężu? Moim zdaniem, nie przystoi mędrcomi między chłopstwo się pchać i razem z prostakami u misy siadać. Bo łatwo taką drogą uczoność na szwank narazić można. Zrobim tedy tak: ja pójdę do wsi, a ty do lasu. Jak już noc się robi i wszyscy się pośpią, ja cię, uczony mężu, sprowadzę i posilisz się tym, co tam gdzie na misie zostanie. Choćby i przyskapo czasem wypadło, nic to, bo wszak nie samym chlebem człowiek żyje. A tak przynajmniej honor twój utrzymany będzie. A honor — rzecz główna!

— Dobrze radzisz, kochany bracie! — rzecze na to rozrzuwiony Koszałek-Opalek. I rzuciwszy się na szyję Podziomka, nuż go ścisnąć i całować.

Markotno³⁸⁰ się zrobiło Podziomkowi, gdyż dobre serce miał, że jego podstępna rada tak zaraz przyjętą została, ale iż głos łakomstwa mocniejszy w nim był niżeli głos serca, wprędce się tedy z swej markotności otrząsnął i uściskawszy nawzajem Koszałka-Opalka sam go do boru odprowadził, pożegnał raz jeszcze, życząc jak najmędrzych myśli, po czym, chyłkiem pod płotami krążąc, do najpokaźniejszej chaty skierował swe kroki.

Nie było podobno nigdy większego zawodu jak ten, który spotkał w chacie tej Podziomka.

W komorze pustka, że i mysz by zdechła, dzieża³⁸¹ od chleba nasypana otrębami³⁸², słoniny w ząb³⁸³, kaszy ani śladu, o szmalcu i półgęskach³⁸⁴ ani się nie śniło.

Zajrzał Podziomek do garnków — puste; nie znać nawet, żeby się w nich wczoraj gotowała strawa; zajrzał do misek, do rynek³⁸⁵, to samo.

Wymknął się co rychlej z tej chaty i do drugiej biegł, ale i tu lepiej nie było. Przepatrzył piątą, dziesiątą — to samo. A ci ludzie, których tam widział śpiących, toć skóra a kości.

Nigdzie porządnej pościeli, nigdzie statków³⁸⁶ jakich takich, nigdzie nawet dobrego konia w stajni lub krowy w oborze. Wiele też chałup zupełnie chyliło się ku ziemi, trzy-

Falsz, Samolubstwo

Bieda

³⁷⁷spory — tu: szybki.

³⁷⁸dwa a dwa (daw.) — dwa razy dwa.

³⁷⁹rad (daw.) — zadowolony.

³⁸⁰markotno — smutno.

³⁸¹dzieża — okrągłe naczynie z drewnianych klepek do wyrobu ciasta na chleb.

³⁸²otręby — pozostałości po zmieleniu ziarna.

³⁸³w ząb — ani trochę.

³⁸⁴półgęsek — pół gęsi uwędzonej (bez kości) na surowo i podawanej jako wędlina.

³⁸⁵rynka (reg.) — mały rondelek.

³⁸⁶statki (daw.) — naczynia służące do przygotowania i podawania jedzenia.

mając się tylko dylami³⁸⁷ pod strzechę³⁸⁸ wpartymi, jak kaleki o kulach stojące. Nawet i dom sołtysa niewiele był lepszy!

Taki to tam był ciężki przednówek³⁸⁹ wiosenny.

— A, niecnotliwy chłopie! — zakrzyknął w złości, zacisnąwszy pięście! — Otóżem mnie podszedł³⁹⁰! Otóżem w biedę popadł! Otóżem się oszukał! Głodowa Wólka! A powiadał niecnota, że „Sytna”, że omasta po brodzie kapie, że jadła — co żywot strzyma! Otóż masz jadło! Otóż masz omastę! A toć mi tu przyjdzie wyschnąć jak żerdź w płocie. Żeby choć zuchelek³⁹¹ chleba. Choć odrobinę kielbasy! Żeby choć ryneczkę barszczu!

Dniało już i coraz wyraźniej nędzę tej wioski widzieć było można, kiedy Podziomek na rozstaju stanąwszy, zadarł głowę i tablicę przybitą tu na słupie czytać z wolna zaczął.

Czytał, czytał i własnym oczom nie wierzył. Tuman czy co?³⁹²

„Gło-do-wa Wól-ka”.

I znów zaczynał na nowo: Gło-do-wa Wól-ka. Najwyraźniej: Gło-do-wa!

Załamął ręce nieszczęsny Podziomek i stał w głębokiej pograżony trosce, a słońce z wolna podnosić się zza lasu poczęło.

Wtedy raz jeszcze na słup ze smutkiem spojrzawszy — „Gło-do-wa Wól-ka” odczytał i westchnął.

VI

Tymczasem Koszałek-Opalek, chodząc po lesie tam i sam³⁹³ dla rozgrzania się, iż noc była chłodna, trafił na jakiś dość wysoki, piaszczysty pagórek i głęboką pod nim wykopaną norę. Dość było okiem rzucić, aby poznać, że to jama lisia.

Ale nasz kronikarz, w księgach cały swój żywot spędziwszy, mało się znał na tym.

Stanął tedy jak wryty, rozmyślając, co by to być mogło?

— Góra? Nie góra? — myślał. — Forteca, nie forteca. Ej, kto wie, czy to nie będzie stara pogańska świątynia dawnych Krasnoludków? Bardzo możliwe! Bardzo możliwe! — I z największą uwagą obchodzić dookoła zaczął.

Wtem z owej jamy wychyliła się ostrożnie szpiczasta ruda głowa, o pałających oczach i nadzwyczaj silnych, ostrych zębach.

Wychyliła się, cofnęła, znów wychyliła, aż się z wolna wysunęło za nią wysmukłe ciało Sadełka.

Sadełko poznał od razu Koszałka-Opalka, lecz przybrawszy obojętną i poważną minę, postąpił ku niemu kilka kroków i rzekł:

— Kto jesteś, nieznany wędrowcze i czego szukasz w tych miejscach poświęconych nauce i cnocie?

— Jestem nadwornym kronikarzem Króla Błystka z Kryształowej Groty, do usług Waszej Łaskawości — odrzekł uprzejmie Koszałek-Opalek.

— Ach, to ty, uczony mężu! — zakrzyknął na to Sadełko. — Jakież szczęśliwy traf cię tu sprowadza? Jak to! Czyli mnie już nie znasz? Jam jest Sadełko, uczony autor ksiąg wielu, któregoś łaskawie przed niejakim czasem nawiedził.

Uderzył się dłonią w czoło Koszałek-Opalek i rzecze:

— Jakże? Pamiętam! Żem też mógł zapomnieć na chwilę! Proszę, najmocniej proszę, niech mi to Wasza Łaskawość przebaczy.

Mówił „Wasza Łaskawość” albowiem nie zdawało mu się odpowiednią rzeczą tak zacnego zwierza wprost „panem”, jak pierwszego lepszego golibrodę³⁹⁴, nazywać.

Padli tedy sobie w objęcia, całując się i ściskając wzajem, po czym Koszałek-Opalek rzekł:

³⁸⁷dyl — drewniana belka.

³⁸⁸strzecha — pokrycie dachu ze słomy albo trzciny.

³⁸⁹przednówek (daw.) — czas oczekiwania na nowe zbiory przy kończących się zapasach ze zbiorów poprzednich.

³⁹⁰podejść kogo — oszukać, nabrać kogo.

³⁹¹zuchelek — kawałek.

³⁹²Tuman czy co? — zastanawia się czy dobrze widzi, czy coś mu wzroku nie mami; tuman: mgła a. kurzawa.

³⁹³tam i sam (daw., gw.) — tu i tam.

³⁹⁴golibroda (daw.) — fryzjer męski, który zajmował się również goleniem.

— Rad bym się od Łaskawości Waszej dowiedział³⁹⁵, co znaczy to wzgórze, które tu przed sobą widzisz? Nie bądźżeś to zbytnią śmiałością z mej strony, gdy o wyjaśnienie prosić będę?

— O, to drobnostka! — Sadelko na to ze śmiechem odrzecz. — Kazałem usypać to wzgórze, aby zawsze mieć pod ręką dość piasku do zasypywania ksiąg³⁹⁶ moich uczonych!

Tu spuścił wzrok zadumany i potarłszy łapą czoło, dodał skromnie:

— Pracowałem tymi czasami wiele... bardzo wiele... A jakże tam dzieło szanownego kolegi? — rzekł po chwili z uprzejmym ożywieniem.

— Och! — jęknął Koszałek-Opalek — Lepiej nie mówmy o tym! Spotkało mnie najgorsze nieszczęście, jakie tylko spotkać może autora: księga moja została zniszczona, a pióro złamane!

— Złamane? — pochwycił w lot Sadelko, w którego głowie oczy zabłyśły, a zęby jeszcze się ostrzejszymi wydały. — Ależ nic łatwiejszego, jak odzyskać je, i to nie jedno! Pięć, dziesięć, co mówię? Setkę piór gotów jestem szanownemu koledze dostarczyć za drobną, drobnutką, za tak drobną jak to ziarnko piasku przysługę! I to dziś jeszcze! Zaraz! Za godzinę.

Wziął teraz Koszałka-Opalka pod ramię i przechadzając się z nim poufale, tak mówił przyciszonym głosem:

— Jest tu w okolicy pies, którego wprost znosić nie mogę. Sam nie wiem, co jest powodem tej odrazy: czy jego szpetna powierzchowność, czy złe obyczaje — gdyż całe dnie siedzi beczynn timer przy jakichś tam mizernych siedmiu gąsiakach, którym przecież nic złego nie grozi; dość, że ścierpieć nie mogę tego nikczemnego zwierza i rad bym się go choć na parę chwil pozbyć³⁹⁷. A jak na złość, przychodzi on razem z małą, obdartą dziewczyniną i z tymi nędznymi gęśmi, na których tylko skóra i kości, a tu na tę łączkę pod lasem, wprost mego mieszkania, zatruwając mi swym widokiem godziny poświęcone uczonym pracom. Otóż jak tylko dziś przyjdzie, podrażnij go trochę, kochany kolego, tak aby się za tobą uganiać zaczął i odbiegł dalej nieco, a ja tymczasem dokończę w spokoju dzieła, nad którym rozmyślałem od dawna. Co gdy się tylko stanie, będziesz miał sobie wręczony cały pęk piór najwyborniejszych i to takiej cnoty, iż gdy wzięwszy jedno z nich w rękę, zaśniesz z wieczora, rankiem zbudziwszy się ujrzysz już ćwierć księgi napisanej. Takie to pióro!

Przełknął ślinę Koszałek-Opalek, któremu nagle oczy zaświeciły, i rzecze:

— Ależ chętnie, najchętniej! Ależ z całego serca! Proszę, niech mną Wasza Łaskawość rozporządza, jak sama za dobre uzna! Cały jestem na usługi Waszej Łaskawości.

Tu kłaniać się począł lisowi, szastając się to w lewo, to w prawo, i z wielką serdecznością ścisnął obie przednie jego łapy.

Tymczasem mgła poranna z wolna się rozpraszać zaczęła, ukazując czysty błękit wiosennego nieba. Zagegały gąsiory, zakrzyknęły gęsi, tu, ówdzie zapiał kogut na wysokiej grzędzie; zaraz też w zbudzonej ze snu wiosce zaskrzypiały żurawie studzienne³⁹⁸, zaryknęło wypędzone na wczesną paszę³⁹⁹ bydło, a sponad strzech słomą krytych zaczęły się unosić pasemka siniego dymu, znak, że tam gospodyni wytrzęsła jeszcze nieco zeszłorocznej mąki i polewkę dla domowych warzyw⁴⁰⁰. Wody zagotuje, mąkę zaklepie, nieco serwatki doda, osoli i na miskę leje, wołając:

— Dalej, dzieci, chodźcie jeść! Naści⁴⁰¹ łyżkę, Jagna! Śpiesz się, Maciuś, bo cię Wicek odje! Dalej! Prędejsz! Dwa razy bierz, raz łykaj, żeby gęsi za rosy na pastwisko pognać⁴⁰².

Za chwilę słychać okrutne trzaskanie z biczów i pokrzykiwanie cienkich, dziecięcych głosików:

— Halela, gąski! halela!... halela!... na trawę!

³⁹⁵rad bym dowiedział — chętnie bym się dowiedział.

³⁹⁶mieć pod ręką dość piasku do zasypywania ksiąg — dawniej, by przyspieszyć wysychanie atramentu, posypywano tekst drobnym piaskiem.

³⁹⁷rad bym się go pozbyć — byłbym zadowolony, gdyby udało się go pozbyć; chciałbym się go pozbyć.

³⁹⁸żuraw studzienny — rodzaj prostej dźwigni umożliwiającej wyciąganie wiadrem wody ze studni.

³⁹⁹pasza — pożywienie dla zwierząt.

⁴⁰⁰warzyć — gotować.

⁴⁰¹naści (daw., gw.) — masz, trzymaj.

⁴⁰²za rosy — póki jest jeszcze na trawie poranna rosa.

Wzbija się kurzawa na piaszczystej drodze, wrzask gęsi miesza się z pokrzykiwaniem pastuszków, klaskanie biczów rozlega szeroko w powietrzu, a nad całym tym gwarem panuje przeraźliwy krzyk sołtysowego gąsiora, który idzie, machając skrzydłami, przed stadem, jakby wódz przed wojskiem.

Ale od jednej chaty śpieszy na łączkę pod bór małe stadko gęsi: cztery białe, a znów trzy siodłate⁴⁰³. Za gęsmi idzie Marysia sierotka, w zgrzebnej koszulinie, w modrej⁴⁰⁴ spódnicy i boso. Uboga jej odzież schludna jest i czysta, złote włoski uplecione, twarzyczka pięknie umyta: idzie Marysia po łączce tak lekko, że trawki nie czują prawie jej ciężaru.

Przy Marysi biegnie mały, żółty piesek, wesoło machając ogonem i poszczekując na gąski, gdy która chce się odbić od stadka. Nie potrzebuje też Marysia przy tak dobrym pomocniku bicia na swoją gromadkę i niesie tylko gałązkę wierzbową. Gałązkę wierzbową niesie, po rosie białej idzie, słodkim głosem śpiewa:

...Służyła sierota, gdzie te cudze wrota,
Pomagała ci jej ta zorzeńka złota!
Służyła sierota za ten kęsek chleba,
Pomagało ci jej to słoneczko z nieba!
Halela, gąski, halela!

Śpiewając przysła Marysia na łączkę, na góreczce siadła, a stadko jej chodziło koło niej, gęgając i skubiąc młodą trawkę.

Obleciał je raz i drugi mały, wierny Gasio, tu siodlatą skubnął, że za daleko w pole szła, tu na białą szczechnął, żeby pilnowała stadka, po czym położył się na skraju łączki i w bór patrzył. Ogromnie czujny psiak był z tego Gasia!

Pobliski las wierzchołkami swymi ku sierotce dobrotliwie się schylał i szeptał coś tajemniczego, jakby obietnicę, że się nią zawsze opiekować będzie.

Od drugiej strony, wąskim, pagórkowatym klinem, zabiegał pomiędzy trawy pastwiska łan pszenicy i kłosami kłaniał się ku drzewom leśnym, słuchał ich szeptów, dowiadywał się o różnych wieściach, później znów kłosy chyliły się od lasu ku swoim, ku dalszym kłosom, aby im powtórzyć, co leśne drzewiny z sobą gwarzyły.

Mieszały się do tych gawęd żuczki, pszczoły, komary i roznosiły wieści borowe⁴⁰⁵, powtarzając je po swojemu, to grubiej, to cieniej.

Jeden tylko płowy chomik, zamieszkujący niewielką norkę ziemną na pobliskiej miedzy⁴⁰⁶, do gwarów tych się nie mieszał, skrzętnie pracując dzień cały, aby za letniej pogody zgromadzić zapas żywności na ciężką zimową porę.

Dopiero kiedy mu szczęki od podgryzania traw i kłosów całkiem już zdrętwiały, a grzbiet ściernął od dźwigania siana i ziarna do norki, prostował się jak mógł ów mały zabiegliwy⁴⁰⁷ gospodarz i stanąwszy na dwóch łapkach, to na lewo, to na prawo zwracał bystre, czarne oczki, wypatrując wszystko dokoła.

Znał on dobrze i Gasia żółtego, i gąski siodłate i białe, ale ich nie lubił za ten straszny rejwach⁴⁰⁸, jaki gęsi gęganiem, a psiak ujadaniem sprawiały. Marysię za to wielce upodobał sobie, a jej piosenki tak mu do serca trafiały, że niech tylko zasłyszysz śpiewanie sieroty, wnet rzuca robotę, na dwóch łapkach staje, łebkiem kręci, wąsikami rusza i poświsztuje sobie z cicha, jakoby do wtóru.

Widowała i Marysia chomika tego, a widząc, iż piosnek jej rad słucha, śpiewała i dla niego także, iżby go ucieszyć. Bo mówiła sobie:

— Zwierzątko to samo jest widać, jako i ja, na świecie i pewno mu smutno bywa nieraz. Niechże się choć tym śpiewaniem ucieszy.

I nuż co najcieniej wyciągać⁴⁰⁹:

⁴⁰³gęsi (...) siodłate — o upierzeniu niejednolitym, innym na skrzydłach, a innym na grzbiecie.

⁴⁰⁴modry — ciemnoniebieski.

⁴⁰⁵borowy — leśny.

⁴⁰⁶miedza — wąski pas ziemi, który oddziela od siebie pola uprawne.

⁴⁰⁷zabiegliwy — dziś: zapobiegliwy.

⁴⁰⁸rejwach — hałas, zamieszanie.

⁴⁰⁹wyciągać — tu: śpiewać.

...Przywędrował niedźwiedź kudłaty
Do wilczycy z piwem we swaty,
Tej jesieni wilk się żeni,
Jadą goście zaproszeni
Do lasu!

A iżby chomik wiedział, że dla niego śpiewa, uśmiechała się ku niemu mile, a on precz⁴¹⁰ na dwóch łapkach stał, wąsikami strzygł, łebkiem kręcił i poświstywał z cicha.

Chciała Marysia bliższą znajomość z nim zabrać⁴¹¹, ale tak był dziki, że niech się tylko dziewczynina ku niemu ruszy, a on zaraz bęc na wszystkie cztery łapki i ani go okiem! Tylko się te trawy, te kłosy ruszają za nim, właśnie jak bieżąca woda gdy w nią kamyk cisnąć.

Poniechała⁴¹² go tedy dla jego dzikości.

Co do Gasia, to i on widywał niekiedy chomika. Ale mówił sobie tak:

— Co będę się jeszcze za łada świstunem uganiał, co stoi na dwóch łapach i udaje psa, gdy służy? Komedian to jakiś musi być, bo i to gwizdanie też udawane! Tak samo przecież gwizdzą u nas we wsi chłopaki, tyle, że trochę głośniej. Wąsy też, widzę, przyprawne⁴¹³ ma, bo skąd by, proszę ja kogo, takiemu marnemu zwierzęciu wąsy jak kotowi rosły? Przecież on się do Mruczusia nie umywał nawet! Najlepiej zrobię, jak się od niego odwrócę.

I naprawdę odwracał się, tak że chomik tylko ogon jego puszysty widywał.

Niemniej zwinięty w kłębek i drzemiący Gasio otwierał od czasu do czasu to jedno, to drugie oko i na chomika spozierał ukradkiem.

Czasem nawet warknął z cicha, jak gdyby mu się coś niemiłego śniło w onej drzemce. Że jednak psina bardzo był ambitny i słowny, więc jak już raz powiedział sobie, że się za tym świstunem uganiać nie będzie, tak się ani ruszył ku niemu.

Zresztą, czy to mało roboty z gęśmi miał? Zaganiaj od pszenicy, zaganiaj od lasu, rachuj co moment czy są cztery białe, a trzy siodlate, to przecież głowę trzeba jak trybunał⁴¹⁴ mieć, żeby temu wszystkiemu dać radę.

Ale mały chomik, pilne dając baczenie na to, co się dookoła dzieje, spostrzegł, że się z podłeśnych krzaków leszczyny wynurza od czasu do czasu trójkątna paszcza lisa, którego tu nie widywał dawniej. Zaraz też zmiarkował, że nie do czego się ten lis tu skrada, tylko do tych gęsi, co się na łączce pod górceczką pasą.

Ruszył tedy wąsikami i rzekł:

— A choćbym przestrzegł? Jak nic mógłbym przestrzec! Powinienem może nawet? Bo juścić, że temu lisowi źle z oczu patrzy, a co gęba — to całkiem zbójceka. Tylko że musiałbym się aż na górkę drapać, a to mi się wcale, wcale nie uśmiecha. Upał taki...! Zresztą mogłyby tymczasem koszatki⁴¹⁵ albo myszy polne ściągnąć coś nie coś z tych kłosów, którym z takim trudem pościłał. A to przecież moja ciężka praca! E... niech każdy pilnuje spraw swoich. To darmo! A gęsiarka też nie malowana, jak ma czas śpiewać, to ma czas i patrzeć. Śpiewa ładnie, bo śpiewa, nie ma co!

Ale przecież pierwszy obowiązek niż śpiewanie. Przecież od tego ona tam siedzi, żeby gęsi strzegła... A pies? I pies też nie malowany! Umie warczyć na mnie i ogonem się do mnie obracać, to i lisa w krzakach widzieć może. Jeszcze ja będę cudze gęsi oganiał? Co mi z tego przyjdzie? Że tam taka jedna i druga gęś gęgnie: dziękuję! Wielka parada! Ha! ha! ha!

Tu świsnął, rozśmiał się i błysnąwszy czarnymi oczkami, na łapki przednie padł i pilnie kłosy od samego odziemku⁴¹⁶ podgryzać zaczął.

Samolubstwo

⁴¹⁰precz — tu: ciągle, dalej.

⁴¹¹znajomość (...) zabrać — dziś: zawrzeć znajomość.

⁴¹²poniechać — zostawić, nie ruszać.

⁴¹³przyprawne — dziś: przyprawione.

⁴¹⁴trybunał — sąd najwyższy.

⁴¹⁵koszatka — gatunek nadrzewnego gryzonia o nocnym trybie życia.

⁴¹⁶odziemek — przy ziemi.

Bo chomik — to zawołany gospodarz; a zarazem lichy gospodarz, bo oprócz roli⁴¹⁷ i pracy na niej, i korzyści z tej pracy — nic go nie interesuje; o siebie tylko dba i o nikogo więcej.

Marysia lubi przyglądać się jego skrętnym zabiegom, gdy ciągnie miedzą do swej norki zapasy na zimę: patrzy też na niego mile, póki go kłosa nie skryją, i nazywa go swoim chomikiem. Dopiero gdy zwierzątko zginie między zbożem, pogląda po gąskach, po łączce, potem oczy jej padają na gwiazdki łukowe, na żółte kwiatki, co rosną u stóp jej nad rowem, wszędzie.

W powietrzu parno⁴¹⁸ okrutnie, słońce praży z nieba, aż Gasio język wywiesił i głośno dyszy. Na czoło sierotki pot wystąpił, ale ona nie zważa, wiję wianeczek i śpiewa:

Służyła sierota u tej cudzej chaty,
Pomagały ci jej wszystkie polne kwiaty!
Służyła sierota na tej cudzej grzędzie,
Jeszcze jej Pan Jezus dopomagać będzie!
Halela, gąski! Halela!...

W tej chwili czujny Gasio warknął raz i drugi. W krzaku leszczyny, pod samym borem rosnącej, zaruszało się coś, zaszeleściło i ucichło. Podniósł się Gasio na przednie łapy i nastawiwszy uszy czekał, co z tego będzie.

Jakoż znowu ten szelest dał się słyszeć i znowu ucichło.

Gasio warknął i wyszczerzył zęby.

Ale Marysia nie słyszała tego. Jako ptaszkę na gałązce rozśpiewa się w gaju, a nie słyszy cichych kroków skradającego się kota, całej swej pieśni oddane, tak ta sierota, nie widząc, nie słysząc nic dokoła, śpiewała dalej:

Jeszcze jej Pan Jezus dopomagać będzie,
U tych obcych ludzi, na tej cudzej grzędzie!
Jeszcze jej Pan Jezus lepiej dopomoże,
Niż to złote słonko, niż te jasne zorze!

Tymczasem z krzaków leszczyny wychyliła się dziwaczna postać małego człowieczka z głową w czerwonym kapturze, z siwą brodą i w okularach na potężnym nosie. Wychyliła się i na Gasia palcem kiwać zaczęła.

Porwał się psiak i ku krzakom skoczył, ale postać owa już z innego, dalszego krzaka kiwała na niego palcem. Gasio rzucił się dalej; lecz dziwny ów człowieczek w czerwonym kapturze, już znów gdzie indziej wychylał się i palcem kiwał.

Im bardziej psiak się w bór zapędzał, tym szybciej czerwony kaptur migał między krzakami, to w prawo, to w lewo, aż się znaleźli obaj w szczerym boru⁴¹⁹, wśród ogromnych sosen.

Już Gasio dopędzał małego człowieczka, kiedy ten skoczył nagle w bok i szybko się wdrapawszy na drzewo, z góry na psa palcem kiwać zaczął.

Rozjątrzony Gasio rzucił się do drzewa z tak wściekłym ujadaniem, że się Marysia nagle ze swego zaśpiewania ocknęła, a słysząc tak niezwykle szczekanie wiernego pomocnika, zaczęła w najwyższym strachu wołać:

— Gasiu! Gasiu! — i porwawszy się z góry, w las wbiegła.

Na to tylko czekał Sadelko.

Jednym susem między gęsi wpadłszy, chwycił za gardło najbliższą i zdusił, zanim krzyknąć zdołała: „ratujcie!”. Rzuciwszy ją w krzaki, chwycił drugą z brzegu i tak samo jej w szyję ostre zęby wpił, i to z taką gwałtownością, że w pół krzyku ostatni dech wydała. Za czym ją także w krzaki powłókszy, między resztę wpadł.

Podniósł się teraz krzyk srogi wśród gęsi, które rozbójnika poznawszy, uciekały przed nim, jedne piechotą w pole, inne na skrzydłach się rwąc, w śmiertelnym popłochu.

⁴¹⁷rola — ziemia uprawna.

⁴¹⁸parno — wilgotno, gorąco i duszno; jak gdy powietrze nasycone jest parą a. oparami.

⁴¹⁹w boru — dziś popr. forma Ms.lp.: w borze.

Ale Sadelko jednym susem dopadł najpiękniejszą siodłatkę, raz tylko zębami klapnął i o ziemię ją cisnąwszy, za tymi biegł, które na skrzydłach utrzymać się nie mogąc, spadały na ziemię z przeraźliwym wrzaskiem przed samą paszczą lisa.

Posłyszala Marysia w lesie wrzask ów straszny i krzyknawszy nieludzkim głosem: „reta!” — ku gąskom swoim co tchu w piersiach biegła.

Tymczasem Sadelko ostatnią z siedmiu gąsek zagryzłszy, oblizwał krwawą paszczę i palającym wzrokiem na pobojuwisko patrzył.

Jakby wichrem niesiona leciała Marysia od lasu, z wyciągniętymi przed siebie rękami: jakby wichrem niesiona na łączkę wpadła, na pobite gąski spojrzała i z przeraźliwym krzykiem: „Jezu!” — na ziemię runęła.

VII

Kto by onego ranka o świcie pod lasem się był znalazł, miałby tam ucieszny widok.

Oto mały człowieczek w czerwonym kapturze dziwne szpryncy⁴²⁰ wyprawiał, po przylegających do lasu tego błotach z kępy na kępę skacząc, szuwaru się ostrego chwytając, między trawą jak pływak nurkując, to znów zapadając głęboko w grzaskie, mchem porośłe mokradła.

Nie kto inszy to był, tylko nasz znajomy Podziomek. Lecz jakże zmieniony srodze! Z dawnej okazałej tuszy tyle na nim tłuszczu zostało, co na komarze sadła. Luźna opończa⁴²¹ wisiała mu na grzbiecie, jakby pożyczona, chude nogi tkwiły, jak patyki, w spadających co chwila papuciach, ogromna głowa chwiała się na zbyt cienkiej szyi, a wychudzone jak pieszczalki ręce ledwie utrzymać mogły wielką fajkę, w której zamiast tytoniu tliły się olszowe liście!

Oto co podróż i pobyt w Głodowej Wólce uczyniła z naszego pocziwego tłusciocha.

Ale nie była to zmiana jedyna. Głód, jakiego Podziomek stale teraz doznawał, nauczył go wielu rzeczy. On nauczył go także z kępy na kępę skakać, po mokrych trawach brodzić i czajczych jajek szukać. Zatrwożona czajka błotna, bijąc skrzydłami tuż nad głową skaczącego Krasnoludka, przeraźliwym głosem krzyczała: Kiwi! kiwi! kiwi! kiwi!

Biedna czajka! Zdawało jej się, że tym krzykiem odstraszy napastnika, który lada chwila mógł znaleźć jej gniazdo w trawach głęboko ukryte, a w gnieździe jedyne, pierwsze tego roku zniesione jajeczko.

Gdy więc tak coraz głośniejsze krzycząc, omal że go nie ogłuszyła i wrzaskiem, i skrzydeł trzepotem, stanął Podziomek zniecierpliwiony i rzecze:

— Ciszej, ty głupi ptaku! Ty kumoszko⁴²² sroki! Czy myślisz, że ja tu z rozkoszy po błotach się topię? Jeszcze tyle rozumu mam, żebym kawał kielbasy wołał niżli twoje jajko! Z głodu to czynię, z głodu, który mnie tu o utratę żywota mało nie przyprawi! Folguj⁴²³ tedy, a nie drzyj dzioba, bo ci łeb ukręcę!

Tu głowę spuścił i kiwając nią, smutnie dodał:

— Dłaboga! W jakimże terminy⁴²⁴ popadł i co mnie spotyka! O przekłeta Wólko, coś miała Sytna być, a jesteś Głodowa! O niepokąźny chłopie, któryś mnie w tak złą fortunę⁴²⁵ wprowadził!

Mówił tak jeszcze, kiedy mu się nagle wydało, że płacz rzewny słyszy. Ściągnął nieco kaptura i rękę w trąbkę zwinawszy, do ucha ją zbliżył. Wyraźnie płacz słyhać! Właśnie jakby głos dziecka.

— Niech zginę! — rzecze Podziomek, który serce litościwe mając, łatwo się cudzą biedą rozczulał — Niech zginę, jeśli owemu niebożatku nie gorzej się jeszcze niżeli mnie dzieje! Pójdę, zobaczę, co jest!

I wnet zapominając o swym głodzie, z błot ku lasowi zawrócił i ku wielkiej ucieśze czajki, prosto na ten głos szedł.

— Wyraźnie dziecko płacze! — mówił, stawiając z kępy na kępę coraz większe kroki, właśnie jak to bocian czyni.

Rozpacz

Głód, Bieda

⁴²⁰szprync (daw.) — skok.

⁴²¹opończa — rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem.

⁴²²kumoszka (daw., pot.) — kuma; przyjaciółka, koleżanka.

⁴²³folgować (daw.) — złagodzić swoje zachowanie względem kogoś, czegoś.

⁴²⁴termin (daw.) — opresja, kłopot.

⁴²⁵fortuna — los.

Zaledwie się wychylił z oczeretu⁴²⁶, który tu gęstą ścianą stał, kiedy zobaczył pod lasem niewielką łączkę i małą, siedzącą wśród niej na wzgórku dziewczynkę, która ukrywając twarz w obie ręce, żałośnie płakała.

Wzruszyło się na ten widok serce pocziwego Krasnoludka, więc przyśpieszywszy kroku, podszedł do dziewczynki i rzecze:

— Czegóż to płaczesz, moja mościa panno, i jaka cię krzywdą spotyka?

Marysia drgnęła i odjawszy od twarzy rączki, patrzyła na Podziomka szeroko otwartymi oczyma, słowa nie mogąc przemówić z ogromnego dziwu.

Więc on znowu:

— Nie lękaj się, proszę, moja mościa panno, bom jest życzliwy pannie i przyjaciel!

— Jezul!... — szepnie na to Marysia. — Co to takiego? Małe jak łątka⁴²⁷, a gada jak człowiek! Jezul!... Ja się boję!

I już się porywała z tej góreczki precz⁴²⁸ uciekać, ręce do góry wznosząc jakoby ptak skrzydła.

Ale Podziomek zastąpił jej drogę i rzecze:

— Nie uciekaj, mościa panno, bom jest Krasnoudek Podziomek, który ci ku pomocy chce być!

— Krasnoludek! — powtórzyła jakby sama do siebie Marysia. — Toć wiem! Toć mi nieraz o tych Krasnoludkach mateńka mówiła, że dobre są!

Na to Podziomek z wielką fantazją:

— Mateńka jejmość panny mówiła szczerą prawdę! Rad bym jej dziękował⁴²⁹ za to!

A Marysia, trzęsąc swą główką złotą, rzecze:

— Nie żyje mateńka moja!...

— Nie żyje? — powtórzył smutnie Podziomek. — Oj, ciężkie to słowo! I kamień lętszy⁴³⁰ od niego!

Pokiwał głową, westchnął, a potem:

— Jakże się zwała mateńka? — zapyta.

— Kukulina! — odpowie Marysia.

— Kukulina?... A dobrodziejkoż ty moja! A to my się znamy! A to waszmość panna nie kto, tylko ta mała Marychna, co to oczki stulała, syjąc srebrne łezki litościwie wtedy, kiedy mię zła baba ledwo nie ubiła. Aj, królowoż ty moja! A tośmy się zesłi! A to nas fortunny los zetknął! Mów, rozkazuj, co czynić mam, abym ci w tym ciężkim żalu ulżyć mógł.

Ale Marysia, wspomniawszy na przygodę swoją, tym mocniej płakać zaczęła.

— Nie, nie! — mówiła płacząc. — Nic mnie nie pocieszy!

Stał przed nią Podziomek, założywszy fajkę za plecy, i uspakajał ją najśłodszymi słowy.

— Szkoda — mówił — modrych⁴³¹ ocząt waćpanny na takie gorzkie płkanie.

A Marysia:

— Nie jestem ja waćpanna, tylko Marysia sierotka!

— Tym więc skwapliwiej chcę waćpannie służyć, iżeś sierotka! Dla Boga dość tych łez! Gdzież jest chata waćpanny?

— Nie mam chaty! Wypędziła mnie gospodyni, com jej gąski pasła.

— A to zła, niepocziwa kobieta! — rzecze oburzony Podziomek.

A Marysia prędko:

— Nie, nie! To ja zła! To ja niepocziwa! To przeze mnie lis gąski podusił. O gąski moje! Gąski! — zawołała z nową żałością i znów oczy rączkami zakrywając, zanosła się płaczem.

Odjął Podziomek rączki od twarzy dziewczynki i rzecze:

— Na nic tu płkanie. Trzeba do chaty wracać!

— Nie, nie! — wołała tym żałośnie Marysia. — Nie mogę, nie chcę wracać! W świat pójdę! Do boru pójdę! Pójdę, gdzie mnie oczy poniosą!

Miłosierdzie, Dobro

Rozpacz, Sierota,
Bezdomność

⁴²⁶oczeret — trwała roślina rosnąca na terenach podmokłych, głównie przy brzegach.

⁴²⁷łątka (daw.) — lalka, marionetka.

⁴²⁸precz — daleko.

⁴²⁹rad bym jej dziękował — tu: chętnie bym jej dziękował.

⁴³⁰lętszy (daw.) — dziś popr. forma: lżejszy.

⁴³¹modry — ciemnoniebieski.

— Co zaś w boru czynić zamysłasz⁴³²? Świat też nie grzęda, by go w kółko obejść. Na nic pokuta taka!

Tu skubać zaczął i szarpać siwego wása, w ziemię patrząc, po czym rzekł:

— Może bym ja na to znalazł radę, żeby gospodynin za gąski zapłacić. Dużoż tego było?

Ale Marysia zanosła się na to wielkim płaczem, wołając:

— Co, co mi z tego, kiedy już nieżywe! Kiedy poduszone, pobite... O Jezu! O Jezu!

Widząc tedy tak srogą i nieutuloną żalność, zamyslił się Podziomek i znów wás siwy szarpiać, w ziemię patrzył. Wreszcie rzekł:

— Ha, kiedy tak, to nie ma co, tylko trzeba iść do królowej Tatry. Ta jedna poradzić może!

Podniesie na to prędko Marysia oczęta, dwie modre gwiazdy, w których nadzieja zatliła, i spyta:

— A dobraż ona?

— Nad wiek widzę roztropność w tobie — odpowie Podziomek na to — iż nie pytasz pierw, czy mocna, ale czy jest dobra. Cóż bowiem jest moc wszelka bez dobroci? Nic i mniej jeszcze! Więc gdy mi taką otuchę swym dobrym rozumem czynisz, to zabierajmy się w drogę, która jest daleka i trudna, a ja rad⁴³³ waćpannę do królowej Tatry doprowadzę, bo lzy sieroty godne są pocieszenia i wszelkiej pomocy!

Podniosła się na te słowa Marysia i otarłszy oczy, rzecze z prostotą:

— To idźmy!

I poszli.

Miłosierdzie, Dobro

DOBRE CZASY

I

„Gdzie nas ten człowiek powiezie?” — mówiły sobie Krasnoludki, siedząc na wozie ubogiego Skrobka i kłopotząc się o dwóch swoich towarzyszy: Podziomka i Koszałka-Opalka, którzy gdzieś w drodze przepadli.

— Do króla by się jakiego zdało, żeby Miłościwy Pan nasz kompanię⁴³⁴ piękną miał, a na honorze uszczerbku nie poniósł! — odezwał się kanclerz Kocie-Oczko.

— Dobre by to było! — zawołał paż Krężolek — i oblizał się szeroko językiem. — U królów, słyszę, same tłuste i słodkie potrawy jadają, a kołacz⁴³⁵ na każdy dzień pieką. Tam by się człek pożywił!

— Ciszej byś był oto! — zgromił go Słomiaczek, dziwnie wychudzony i cienki. — I tak się już ledwie toczysz, niby kula. Jenó patrzeć, jak urząd stracisz, a Pan nasz Miłościwy inszego⁴³⁶ do noszenia za sobą purpury⁴³⁷ swej weźmie!

— O królów to tam niełatwo na wsi! — przerwał ten spór Modraczek. — Ale może choć do księcia jakiego ten pocziwy kmięć⁴³⁸ nas powiezie?

— U księcia także wielki dwór, dworzany, kuchmistrze — zawoła na to Żagiewka. — Kapela też zawsze jest, muzyka gra, stoły aż się gną od srebrzystych mis i pucharów, światło jarzące jak na rezurekcji⁴³⁹, na każdą noc świeci, ludzie długo śpią i mało co czyniąc, wesoły żywot pędzą. Tam by nam dobrze było! Ale książęta też na gruszach polnych nie rosną, niby ulęgalki⁴⁴⁰, a i książęcy dwór każdemu jak karczma otworem nie stoi. Daleko by nam jechać, żeby księcia znaleźć!

— No, to choćby do grafa⁴⁴¹ jakiego niech nas wiezie! — zawołał na to Słomiaczek. — Graf też tęgie życie prowadzi i duży dwór trzyma.

Król, Obyczaj

Szlachcic, Obyczaj

⁴³²zamysłać — zamierzać.

⁴³³rad — tu: chętnie.

⁴³⁴kompania (daw.) — towarzystwo, towarzysze.

⁴³⁵kołacz — nazwa pszennego ciasta, o kształcie kolistym, dawniej obowiązkowo wypiekanego na ważne uroczystości i święta.

⁴³⁶inszego — dziś: innego.

⁴³⁷purpura — tu: królewski płaszcz w kolorze purpurowym.

⁴³⁸kmięć — chłop z własnym gospodarstwem, oplacający czynsz.

⁴³⁹rezurekcja — w kościele katolickim uroczyste nabożeństwo wielkanocne połączone z procesją, odprowadzanie o świcie w Niedzielę Wielkanocną.

⁴⁴⁰ulęgalka — owoc dzikiej gruszy nadający się do spożycia po uleżeniu się.

⁴⁴¹graf — hrabia; tytuł arystokratyczny nadawany szlachcie w daw. Niemczech; *szlachta*: wyższy stan społeczny mający liczne przywileje m.in. prawo do posiadania ziemi.

— Ba! — rzecze Chwastek — A jakie stajnie ma! Co za konie! Jakie psy myśliwe!
— A jakież tam wikt⁴⁴²? — zapytał troskliwie Krężolek.
— Ha cóż! Jak u grafa! Doskonała kuchnia i już! Na rożnach się obracają pieczenie z sarny lub z dzika, pasztetniki⁴⁴³ pieką torty i piramidy cukrowe, a wino złociste z gąsiorów⁴⁴⁴ do pucharów leją, a jakie szczupaki na stół, na takich ot misach, niosą!

Tu rozłożył ręce, jak szerokie miał, a wszyscy z podziwienia głowami kiwać zaczęli.

Ale Pietrzyk, który do wszystkiego prędko jak iskra był, skoczy ze swego miejsca, słysząc owe cuda, i trąciwszy Skrobka, zawoła:

— Człowieku! Hej, człowieku, znasz⁴⁴⁵ ty grafa jakiego w tej tu okolicy?

— Grafa? — powtórzył Skrobek, drapiąc się za ucho. — Nijakiego grafa tu nie ma!

Pomilczał chwilę, a po chwili przypomniawszy sobie, dodał:

— Jest ci hajno⁴⁴⁶ na górze stara taka rudera, komin ano tylko i kawał muru, co powiadają, że tam dawnymi czasy grafy siedziały; ale teraz pustka to i mieszczały tylko tam czasem po cegłę jeżdżą, jak któremu trzeba. Grafy ponoć dawno wymarły.

— Wymarły? — zawołał z żywym współczuciem Krężolek i klasnął w dłoń! — Patrzcie, jak od takiego dobra umierają ludzie i odchodzą! Ha, jak tak, to niech nas choćby do porządnego szlacheckiego dworu ten chłop powiezie, to i tam krzywdy nam nie będzie. Szlachcic na wsi to także pan całą gębą.

— A tak — odezwał się na to Modraczek. — przyjdzie wiosna, to sobie rano wstanie, na te pola zielone pod zorzę wyjdzie; tu mu skowronek śpiewa wesołą piosenkę, tu mu rosa perły pod nogi sypie, tu mu kwiatuszki dziergają wzorzyste kobierce⁴⁴⁷ po łąkach, tu mu pługi czarną ziemię orzą, wolki porykują, oracze pokrzykują, aż dusza rośnie, aż serce jaśnieje. Przyjdzie lato, fuzyjkę⁴⁴⁸ szlachcic bierze, na błota idzie, kaczkę dziką ustrzeli, do torby pięknie przytroczy, w to niebo modre⁴⁴⁹ patrzy, wesołe myśli ma. A tu pola dokoła szumią kłosem złotym, a tu lny kwitną modro, a tu siano z łąk pachnie, a tu jagody się rumienia, a pszczoły w lipie brzęczą... Przyjdzie jesień, to jabłoń i grusze, i śliwy pod owocem się gną, w gaju brzoźowym grzyby i rydze pachną, wieniec dożynkowy⁴⁵⁰ złoci się i mieni, to kłosem, to kwiatem, to orzechów gronem. Rankiem na polach mgły leżą, słońce ledwo się wychyla, a mój szlachcic nuż w bór z nagonką⁴⁵¹! Nuż łowy na zwierza! Bór cicho stoi, grania ogarów⁴⁵² słucha, na myśliwców z wysoka wiewiórka czarnymi oczyma patrzy. Wtem huknie strzelec raz i jeszcze raz! Paf! paf! paf! Echo się szerokie rozlega, krzyk słyhać radosny i myśliwskie trąbki.

— Dobrze, bardzo to dobrze opowiedział, wierny mój Modraczku! — rzekł na to miłoścy król Błystek, który w milczeniu rozmowy drużyny swej słuchając, teraz się uśmiechać mile zaczął. — Obyśmy do takiego dworu ziemiańskiego w podróży naszej trafili! Ale choćby tam nawet nie było tak gwarno i wesoło, i tak mu rad będę!

Mówił tak jeszcze król stary z wyrazem rozrzewnienia na zmarszczonej twarzy, kiedy wóz nagle o kamień stuknąwszy w bok z gościńca na polną drożynę skręcił, a zaraz też i szkap ubogiego Skrobka parskać wesoło zaczęła, jak zwykle czynią konie, kiedy dom poczują.

Jakoż wóz niebawem się zatrzymał, a chłop, podszedłszy do siedzących na nim, rzekł:

— Złaż⁴⁵³! Wy, królisko, i wy, reszta! Złaż! Już my przyjechali!

— Gdzie? Jak? — zakrzyknęły Krasnoludki, wychylając głowy z kapturów. — Przecie tu nic nie ma?

⁴⁴²wikt — pożywienie; wyżywienie.

⁴⁴³pasztetnik — daw. nazwa cukiernika lub piekarnika w kuchniach węglowych, a także osoby specjalizującej się w wykwintniejszych wyrobach spożywczych, m.in. cukierniczych.

⁴⁴⁴gąsior — duży, szklany baniak służący m.in. do wyrobu wina w domowych warunkach.

⁴⁴⁵znasz — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy znasz.

⁴⁴⁶hajno (gw.) — tam.

⁴⁴⁷kobierzec — dywan.

⁴⁴⁸fuzja — broń myśliwska.

⁴⁴⁹modry — ciemnoniebieski.

⁴⁵⁰wieniec dożynkowy — wieniec wity ze zbóż, przyozdabiany kwiatami, jarzębiną, wstążkami. Robiony na dożynki czyli ludowe święto na zakończenie zbiorów zbóż.

⁴⁵¹nagonka — grupa ludzi, którzy na polowaniach naganiają zwierzyń w pobliże stanowisk myśliwskich.

⁴⁵²ogar — pies myśliwski, tropiący zwierzyń.

⁴⁵³złaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, tu: w funkcji wzmacniającej; złaża (gw.): złażcie, zchodźcie.

Zamek, Szlachcic,
Mieszczanin

Szlachcic

— Co nie ma być? — odezwie się na to Skrobek. — Jest moja własna, najwłaśniejsza chałupa i już!

A wtem się brzask zaczął na niebie czynić i powietrze przetarło się z cieniów.

Świt, Bieda

Patrz! Krasnoludki, stoi uboga lepianka, z chrustu spleciona, gliną wymazana, pod dachem krzywym, niskim, dziurawym, tu wiechciem słomy, tam znów gałęzmi krytym; płocina z chrustu, ledwo że się trzyma świętej ziemi, zielska pod nim pełno, wierzba mający nad zielskiem wysoko, wyciągnąwszy gałęzie niby długie ręce; tuż w sadzie zapuszczonym bieleją wiśnie, osypane kwiatem, a nad wszystkim chór żab i kłaskanie rozgłośnie słowika, który się w olchach zbudziwszy, nagle pieśń poranną zadzwonił.

— Dla Boga! — krzykną Krasnoludki — Człowieku! Kpisz, czy o drogę pytasz?

— Co mam pytać, kiej⁴⁵⁴ drogę wiem! — rzecze obojętnie Skrobek. — Hajno chałupa! A het struga⁴⁵⁵ i gaj, kto chce niech idzie, a kto nie chce, niech se rusza z Bogiem.

I zaraz zaczął wyprzęgać szkapę i z niskiej studzienki wodę żurawiem⁴⁵⁶ ciągnąć, a w korytko⁴⁵⁷ lać, jakby tych, których przywiózł, wcale nie było.

— Czymże my się tu w tej pustce wyżywim? — pytają Krasnoludki.

Na to chłop, ciągnąc wodę:

— Mogą tu moje dzieci wyżyć, to i wy możeta⁴⁵⁸! Kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy!

Tak znów tamci:

— A gdzie my tu skarby nasze złożym?

— W makowej główce sto razy po tysiąc ziarn się zmieści i nie ciasno im!

Tedy znów oni z krzykiem:

— A król? Gdzie my tu króla naszego pomieścim?

— A toćże słonko większy król, a nie gardzi tą biedą moją i co dzień się w chacie mojej złoci...

Wnet Pietrzyk, który był ogromnie wesoły, a złe i dobre z równą zawsze otuchą przyjmował, zaczął skakać koło wozu, przyspiewując ochoczo:

Pod stopami ziemi grudka,
A nad głową skrawek nieba —
Dla małego Krasnoludka,
Czegóż, bracia, więcej trzeba?

Zakrzyknęli na to insi, żeby cicho był, bo nie jest pora na żarty i coraz większy gwar nieukontentowanych⁴⁵⁹ głosów powstawał. A wtem gwiazda jutrzenna⁴⁶⁰ zapaliła się na wschodzie modrym, bardzo świetnym ogniem i świat obrzasł⁴⁶¹.

Podniósł tedy ku niej oczy i ręce król Blystek i rzekł:

— Błogosławiony zakątek, w którym mieszka ubóstwo i praca, albowiem nad nim stoją gwiazdy boże!

I skinął berłem — i uciszyła się drużyna jego.

II

Cicho skrzypnęły niskie drzwi lipowe, cicho weszły Krasnoludki do chaty ubogiego Skrobka, razem z perłowym dnia brzaskiem.

Jedna tu tylko była izba, z której każdego kąta wyglądała bieda. Największą część tej izby zajmował duży komin z ogromnym zapiekiem⁴⁶²; przed kominem leżał zwinięty kot bury i pęk suchego chrustu postronkiem⁴⁶³ z kulką związany.

Bieda

⁴⁵⁴kiej (gw.) — kiedy.

⁴⁵⁵struga — niewielka rzeczka a. strumień.

⁴⁵⁶żuraw — tu: rodzaj prostej dźwigni umożliwiającej wyciąganie wiadrem wody ze studni.

⁴⁵⁷korytko — podłużne naczynie, najczęściej drewniane, przeznaczone do pojenia lub karmienia zwierząt.

⁴⁵⁸możeta (gw.) — możecie.

⁴⁵⁹nieukontentowany — niezadowolony.

⁴⁶⁰gwiazda jutrzenna — jutrzienka; określenie dla planety Wenus widocznej przed wschodem Słońca na widnokręgu.

⁴⁶¹obrzask — został oświecony brzaskiem, światłem widocznym przed wschodem słońca.

⁴⁶²zapiepek — w daw. wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki.

⁴⁶³postronek — gruby, mocny sznur.

Nieco dalej stał cebrzyk⁴⁶⁴ z wodą i blaszanym półkwartkiem⁴⁶⁵, parę garnków do góry dnem przewróconych zajmowało ławę, przy ławie stół sosnowy, dwa zydle⁴⁶⁶ i trochę kartofli w kobiałce⁴⁶⁷.

Pocieszny był widok Krasnoludków, którzy przypatrując się ubóstwu temu, załamywali ręce i nie śmiejąc głośno wyrzekać w obecności króla, trącali się łokciami i ukazywali sobie wzrokiem to pusty komin, to ławę krzywą, to ową nieszczęsną kobiałkę, która widocznie była jedyną szpizarnią ubogiego Skrobka. Długie ich nosy poprzedzały się jeszcze bardziej, wąsy jeszcze bardziej opadły, sfałdowały się czoła, wydeły wzgardliwie wargi, a stłumione szemranie dobywało się z nich przez ostre, zaciśnięte zęby.

Jeden tylko Pietrzyk, zawsze rad i wesół, skakał po izbie i myszkował, śmiejąc się niefrasobliwie i zacierając ręce.

— Ot, pałac! Ot, pańskie pokoje! — wołał. — A czy nam tu źle będzie? Jako żywo! Królewskie mieszkanie. Patrzcie! Przez dach zorza świta! Patrzcie, patrzcie, ile róż sypie na izbę! Ile róż rumianych i złotych! Patrzcie! Pod belką gniazdo jaskółczyne! Zbudziło się w świetle gniazdo i świergoce! Słuchajcie! Cały pułap⁴⁶⁸ śpiewa! Cały pułap się trzepoce od pióreczek ptasich! Patrzcie! patrzcie! Przez rozbite okienko krzak bzu do izby wchodzi! Co za woń! Co za świeżość! Jakie grona kwiecia liliowego! A w krzaku brylantów pełno! Na każdym listku brylant! W każdym brylancie tęcza! Nie mówcie mi, że to rosa! Nie, nie! To nie rosa, to drogie kamienie! Słuchajcie! Słowiczek w krzaku siedzi, ranny hejnał śpiewa!

Ale w kącie izby, na garści słomy, dwoje chłopiąt spało. Jasne ich główki tonęły w złotej słomie, zgrzebne koszuliny na piersiach rozwarłe ukazywały ciała chude i śniade. Wiosenna noc chłodem widać dmuchała na nie, gdyż chłopcy przytulili się do siebie i ramionkami nawzajem objęli.

— Dla Boga! — krzyknął Pietrzyk. — A ot królewicze!

Podeszli insi⁴⁶⁹, patrzą, a jakieś rozrzedzenie, jakaś miękkość zaczęła rozmarszczać czoła i wygładzać twarze. Za czym ozwały się zrazu ciche, potem coraz głośniejsze szepty.

— Biedactwa!

— Ubożęta!

— Ot, doła!

— Sierotki!...

Lecz król Błystek skłonił ku główkom śpiących chłopiąt swoje berło i błogosławiąc im, rzekł:

— Rośnijcie zdrowo w ubóstwie chaty waszej! Rośnijcie pod cieniem bzów i pod cieniem lipy, pod jaskółczym szczebiotem i pod dnia zorzą. Rośnijcie, iżbyście moc mieli chatę podeprzeć, ściany jej pracą wypełnić. Rośnijcie zdrowo!

I dotknął złotym berłem jasnych główek dzieci.

Wtem wszedł Skrobek, obrządziwszy szkapę⁴⁷⁰ swą w stajence.

Wszedł, w niskich drzwiach grzbietu nagiął i rzekłszy „Pochwalony” u progu, czapkę na stół cisnął.

Obstąpiły go natychmiast Krasnoludki, pytając ciekawie:

— Czyje to te dzieci?

— A czyjeż mają być? — chłop na to. — Najpierw Boskie są, a potem moje! Byłoc tego więcej drobiazgu, ale Bóg ich zabrał, kiedy ich odumarła matka. Tylko się tych dwójka w chałupie ostała.

— Niechże się chowają zdrowo! — rzecze na to król Błystek.

I wnet na drużynę swą skinął, żeby skarby z woza pod zapiecek niosła.

Współczucie

⁴⁶⁴cebrzyk — zdrob. od: *ceber*; duże, drewniane naczynie z klepek, podobne do wiadra, najczęściej o dwóch uchach.

⁴⁶⁵półkwartek — naczynie o pojemności pół kwarty, tj. ok. ½ l; *kwarta*: ¼ garnca, tj. ok. 1 l; *garniec*: daw. miara objętości cieczy, w XIX wieku równa ok. 4 litrom.

⁴⁶⁶zydel — drewniany stółek.

⁴⁶⁷kobiałka — nieduży koszyk.

⁴⁶⁸pułap — drewniany sufit, strop.

⁴⁶⁹insi — dziś: inni.

⁴⁷⁰obrządzić szkapę — wykonać niezbędną pracę przy koniu, jak czyszczenie sierści i kopyt, nakarmienie, napojenie; *szkapa*: chudy, nędzny koń.

Ruszyły się Krasnoludki z pośpiechem i zaczęły dźwigać swoje skrzynki i szkatuły pod piec, a w mysie nory je chować, przy czym sprawiały się tak cicho, że się nawet kot bury, przed kominem leżący, nie zbudził.

Skrobek patrzył na to wzrokiem już obojętnym. Po dniu dopiero zobaczył na wozie, co to były za skarby: ot, małe skrzynki śmieci i kamyczków, nic więcej. Ten cały blask, ta światłość, te ognie i kolory, które go tak oślepiły w nocy, to był tylko proch i żwiry, a te sztaby złota i srebra — trzciny i badyle.

Ale gdy Krasnoludki, poznosiwszy co było, w mysich norach zniknęły, przejść sobie i ganków szukając, biczyskiem w ubitą ziemię stukać zaczął i na dzieci krzyknął:

— Hej, Kuba, Wojtek, wstawajta⁴⁷¹, nicponie, a duchem⁴⁷²! Nie widzita⁴⁷³, że się ociec⁴⁷⁴ wrócił?

Zaroili się chłopcy⁴⁷⁵ w słomie i oczy przecierać zaczęły, szepcząc sennym głosem:

— Tatuńciu! A coście nam przywieźli z jarmarku?

Ale chłop był zły i nie do rozmów mu było.

— Kijam przywiózł⁴⁷⁶! — rzekł tedy ostro.

A wtem Kubuś na słomie siadł i rzecze:

— Tatuńciu, widziałem króla.

A Skrobek:

— Królaś widział⁴⁷⁷? A jakiż to król był?

Na to chłopiec:

— A Trzejkrólowy!

— No, to ci się tylko tak śniło! — rzecze Skrobek, który nie chciał, żeby dzieci o Krasnoludkach wiedziały i sąsiadom powiadały.

Ale chłopiec nie dał się z tropu zbić.

— Ale! — zawołał. — Nie śniło mi się, tatuńciu, tylko żem sprawiedliwie króla widział! Koronę złotą miał, królewskie obleczenie⁴⁷⁸, brodę w pas i taką berlicę⁴⁷⁹ w rękę złocistą, że to aż blask od niej szedł jak od samego słońca. Sprawiedliwiem, tatuńciu, króla widział! Szedł i po drodze złoto siał.

Tu zaczął się bić w piersi chłopiec i przysięgać, jako mu się to nie śniło; ale Skrobek ofuknął go, tupnąwszy z gniewem nogą:

— Dam ja ci króla, próżniaku jeden, aż ci się kij przyśni! Wstawajcie mi duchem⁴⁸⁰, a po chrust do boru biegajcie, bo go już mało! Rozumiecie?!

— Rozumiemy — odrzekli Wojtuś i Kubuś, a wygrzebawszy się ze słomy, w wiaderku się umyli, koszuliny krajką⁴⁸¹ przepasali, uklękli, pacierze odmówili, po czym rękę ojca ucałowali i wzięwszy za pazuchę kilka wczorajszych kartofli, ku progowi szli.

A Skrobek rzemień z siebie odpasał, do góry go podniósł i pyta:

— Widzita, co trzymam w garści?

— Jużci widzim — chłopcy na to z nieśmiałością wielką.

— Cóż to jest?

— Ano... rzemień.

— Do czego?

— Ano... do bicia.

— A bicie boli?

— Oj, boli, tatuńciu, boli!

I nuż piąstkami oczy trzeć, za kolana obejmować ojca, do płaczu się krzywić.

Ale Skrobek rękę z rzemieniem opuścił i rzecze:

⁴⁷¹wstawajta (gw.) — wstawajcie.

⁴⁷²duchem (daw.) — szybko.

⁴⁷³widzita (gw.) — wstawajcie.

⁴⁷⁴ociec (gw.) — dziś popr. forma: M.lp.: ojciec.

⁴⁷⁵zaroili się chłopcy (...) zaczęły — dziś popr.: zaroili się, zaczęły; zaroili się tu: poruszyli się.

⁴⁷⁶kijam przywiózł — konstrukcja w ruchomą końcówką czasownika: kija przywiozłem.

⁴⁷⁷królaś widział — konstrukcja w ruchomą końcówką czasownika: króla widziałeś.

⁴⁷⁸obleczenie — ubranie.

⁴⁷⁹berlica — berło królewskie.

⁴⁸⁰duchem — tu: szybko, prędko.

⁴⁸¹krajka — wzorzysty pasek.

Rozczarowanie

Ojciec, Wdowiec, Dziecko,
Przemoc

— Pamiętajcie to sobie, jeden z drugim, co wam teraz powiem: jak mi który parę z gęby puści o tym królu, to mu takie cięgi tym rzemieniem sprawię, że w niebie będzie słyhać! Rozumiecie?

— Oj, rozumiemy, rozumiemy, tatuńciu! — szlochali obaj chłopcy, coraz silniej obejmując ojcowskie kolana. — Oj, nie piśniem i słówka! Ano, nie bijcie nas też, nie bijcie, tatuńciu złocisty!

— No, dobrze już! — rzecze chłop i rzemień na ławę ciśnie. — A teraz marsz po chrust!

Wtulili chłopcy głowiny w ramiona i ciszką⁴⁸² wysunęli się z izby.

A kiedy już byli za płotem, obejrzał się Kubuś na chałupę przezornie, po czym trąciwszy w bok brata, rzecze:

— A ja, com króla widział, tom widział!

III

Nie było chyba na świecie rozkoszniejszego ustronia jak to, które król Błystek, podziemnymi norami dokoła chatynkę Skrobka obszedłszy, na siedzibę swą letnią nieopodal wybrał. Pełen zielonego zmierzchu i świeżości od wielkich liści łopianu, który tu się lasem prawie rozrastał, leżał ten zakątek uroczy między owym zapuszczonym, wiśniowym, w kwiecie stojącym sadem a modrą⁴⁸³, wijącą się wśród łąk niskich strugą⁴⁸⁴.

Do sadu przytykała z jednej strony lepianka ubogiego Skrobka, a z drugiej mały kawałek ugoru⁴⁸⁵, na którym bujały żółte dziewanny i puszyste cykorie, wśród mietlic⁴⁸⁶ tak gęstych, że całe to odłogiem już od dawna leżące pólko wydawało się z daleka srebrzyste i złote.

Ale na wąskiej miedzy⁴⁸⁷, która je od olszyny dzieliła, rosły tu i owdzie krzaki głogu osypanego różowym, delikatnym kwieciem. Ile słowików śpiewało tu co noc, ile ich się odzywało z olszyny, tego by nikt nie zliczył. Próbowaly je przekrzyczeć żaby, których tu wielka moc⁴⁸⁸ była, pomagały żabom kurki wodne i cyranki⁴⁸⁹ gnieźdzące się wśród trzcin i tataraków ponad modrą strugą, ale przecież nie mogły. Chóry żab, ptactwo wodne swoją drogą, a słowiki swoją. I tak to szło całymi nocami.

Nie przeszkadzała im i ta bliskość chaty ubogiego Skrobka, o której kto nie wiedział, to ją minąć mógł i nie widzieć nawet, tak była gałęzmi wierzb płaczących i wysoko wyrosłym zielskiem nakryta, tak głęboko w ziemię schowana.

Ludzką siedzibę zdradzała tylko smużka dymu, wymykająca się poprzez ten gąszcz zieleni ku niebu, kiedy w południe Skrobek dzieciom i sobie kartofle w kominie⁴⁹⁰ warzył⁴⁹¹. Pies tu nawet nie zaszczekał, iż go czym żywić nie było, a i pilnować także nie miał czego.

Do takiej chaty zły człowiek nie zajrzy, a podróżny ją minie.

Krasnoludki, choć szemrały na to ubóstwo, prędko się przecież oswoiły z nową siedzibą. Dobry ten i wesoły narodek lubi nade wszystko swobodę i tam tylko niechętnie przebywa, gdzie wolności nie ma. Tu wszakże, w tym zakątku kwitnącym i pełnym zieleni, nikt im nie przeszkadzał, nikt ich nie podpatrywał, nie płoszył, przywykli tedy⁴⁹² do niego tak jak do swojej rodzinnej Kryształowej Groty i nazywali go między sobą: „Słowiczą Doliną”.

Ciężko było z początku, to prawda: — pierwsze dni przebyli nie tylko w dużej pracy, ale i o głodzie. Przede wszystkim trzeba było obmyślić mieszkanie dla króla, który tak dla wieku, jak i dostojności swojej nie mógł przecież spać pod liściem łopianu, jak to czynili

⁴⁸²ciszką — po cichu.

⁴⁸³modry — ciemnoniebieski.

⁴⁸⁴struga — niewielka rzeczka lub strumień.

⁴⁸⁵ugór — zaorane i nieuprawiane przez pewien czas pole.

⁴⁸⁶mietlica — wysoka trawa.

⁴⁸⁷miedza — wąski pas ziemi, który oddziela od siebie pola uprawne.

⁴⁸⁸moc — tu: dużo, mnóstwo.

⁴⁸⁹kurki wodne i cyranki — wodne ptactwo.

⁴⁹⁰komin (daw.) — piec z paleniskiem do gotowania.

⁴⁹¹warzyć (daw.) — gotować.

⁴⁹²tedy (daw.) — więc.

dworzanie. Turbowwały się⁴⁹³ o to Krasnoludki srodze i kiwały głowami, obchodząc wszere i wzdłuż dolinkę ową.

Żeby ją lepiej obejrzyć, Pietrzyk wdrapał się na grubą wierzbę i zobaczył, że pień tej wierzby był wypróchniały.

Król, Sługa

Zaraz mu przyszło na myśl, że z niewielkim zachodem⁴⁹⁴ królewskie pomieszkane można tam było urządzić. Zawinęły się Krasnoludki⁴⁹⁵ ochoczo, jedni pień oczyszczali, drudzy znosili wszystko, co do wygody i ozdoby służyć mogło, i tegoż jeszcze wieczora miał król Blystek wspaniałą komnatę, w której mu nie tylko pięknie było, ale miękko i zacisznie. Mchy zielone i brunatne wyścielały aksamitem caluchne jej wnętrze; po ścianach rozwieszone były przejrzyste zasłony ze szklistych, tęczowymi barwy mieniających się koronek pajęczych, u wejścia wisiała makata⁴⁹⁶ upleciona z mietlic srebrzystych, a polne kwiaty i ziola przedziwną wonią napełniały tę monarszą rezydencję.

Zdjął koronę król stary, aby głowie zmęczonej ulżyć nieco, a powiesiwszy ją na sęku, berło w kącie postawił. Wnet z diamentu ogromnego, który w berle osadzony był, uderzyły przecudne blaski tak, iż zdawało się, że w owym pniu wypróchniałym słońce zabłyśło.

A wtedy stary król, który miał wzrok zmęczony oglądaniem rzeczy tego świata, rozkażał diament ów zasłonić olszowym liściem, przez który światło, siejąc się, dawało jasność miłą, księżycowej poświacie podobną. Przy tak łagodnych, zielonawych blaskach spoczywał sobie sędziwy król mile, rozmyślając o długich latach swojego żywota, w których ludziom dobrze czynił i skarby ziemi gromadził, aby nie szły w ręce złych, na posługę złemu.

A tymczasem wierna drużyna królewska obozowała między rozrosłymi korzeniami wierzby owej, na każdy czas będąc na zawołanie pańskie, a mieszkane sobie tak wygodne zrządziwszy, iż było się gdzie i na deszcz ukryć, i cienia w południe zażyć, i w czyste gwiazdy z wieczora popatrzeć, co Krasnoludki zwykle bardzo chętnie czynią.

Ciężej wszakże niżli z mieszkaniem poszło im z żywnością. Dzień czy dwa było nawet tak krucho, że Krężolek na wszelką czczość niewytrzymały, rozplywał się we łzach. Ale i w ten czas dobrą radę przyniósł.

Jedzenie

Rozejrzawszy się, poznały Krasnoludki, że okolica, lubo⁴⁹⁷ zaniedbana i pusta, miała przecież także zapasy swoje i to nie byle jakie. W olszynie wyrastały żółte, wiosenne grzybki, kurki zwane, dojrzewały poziomki, czerwieniały jeżyny; w starym, zapuszczonym sadzie smółka⁴⁹⁸ przejrzysta sączyła się tu i owdzie z kory drzew wiśniowych; w dojrzewających mietlicach były wcale smaczne nasionka; szczególnie koper wodny dostarczał ich obficie; młode listki koniczyny dawały przedziwną sałatę, a wiele korzonków, czy to oskrobanych, mogło ująć wybornie za warszawskie majowe szparagi. Posiłały się tedy Krasnoludki smacznie i dostatnio, a już każdy szedł choć o staję⁴⁹⁹ drogi, byle tylko co dobrego dla króla przynieść.

Szczególniej Pietrzyk był niezmordowany. To jajeczko ptasie gdzie zdybał, to wróblatko z tej gromady, co się na bliskiej topoli wywiodła⁵⁰⁰, ułupił⁵⁰¹, to trzcinką wydrążoną parę kropel miodu z osiego gniazda dobył, a wszystko dla starego króla.

Ale z tym wzrostem gospodarstwa należało i o kuchni porządnej pomyśleć. Palily wprawdzie Krasnoludki ogień na kamyku, ale rosa i deszcze zalewały im go często-gęsto. Niewiele też myśląc, zajął Pietrzyk wielką, pustą muszlę, z której się gospodarz nie wiedzieć gdzie wyniósł, komin nad nią z gliny i z piasku ulepił, na drzwiczki ją zamknął i taką w niej kuchnię urządził, że o lepszą w całym świecie trudno.

A jak to zwykle bywa, że gdzie się z komina kurzy, tam o przyjaciół łatwo, tak się też i tutaj zdarzyło.

⁴⁹³turbować się — martwić się.

⁴⁹⁴zachód — tu: staranie, wysiłek.

⁴⁹⁵zawinąć się — szybko się wziąć do pracy.

⁴⁹⁶makata — tkanina ozdobna.

⁴⁹⁷lubo (daw.) — choć, chociaż.

⁴⁹⁸smółka — młoda żywica.

⁴⁹⁹staje a. stajanie — daw. miara długości, dzieląca się na 84 łokcie i równa ok. 134 m.

⁵⁰⁰wywieść się — tu: wyrosnąć.

⁵⁰¹ułupić — złapać.

Od dawna już nad strugą, pod łopianem, przemieszkiwała żabia jedna familia, do której należał Półpanek.

Był to jegomość zarozumiały, próżny i żądny honorów.

Ogromnie mi to przykro, że o tym Półpanku nic dobrego powiedzieć nie mogę, ale kiedy myślę o nim, muszę go widzieć takim, jakim był w istocie, pysznym i jak pęcherz nadętym. Na całym brzegu strugi nie było żaby, która by tak wydymała gardziel i tak głośno, jak ten Półpanek, skrzeczała o sobie. Całe dni po prostu nic innego nie robił, tylko wystawiwszy się na słońce opowiadał, czy kto chciał słuchać, czy nie chciał — jakiego to on rodu jest, jaki to głos cudny ma, jaki rozum i talent muzyczny.

Szkaradny samochwał! W drugiej wsi nieraz go słyszać było.

Ten tedy Półpanek wkręcił się do Krasnoludków, dziwy im o sobie prawil⁵⁰², pochlebiał, a tylko węszył, skąd pieczeń przyniosą. Czasem znów skrzypki z sobą przynosił, żeby staremu królowi przy wieczery przygrywać, a dobrą myśl mu tą muzyką czynić.

Szły tedy zabawy różne, a Krasnoludki raz wraz⁵⁰³ miały kompanię⁵⁰⁴ z tą żabą, która nadymała się tak, jakby nie półpankiem była, ale całą głębią panem!

Buchał teraz dym na każdy czas z owej kuchni tak sztucznie⁵⁰⁵ przez Pietrzyka zmyślonej, jedzenia i picia było dość, a smakowite zapachy rozchodziły się tak daleko, że kot bury, przed kominem w izbie ubogiego Skrobka drzemiący, jeżył się i przez sen węszył, a Wojtuś i Kubuś, przytuleni do siebie i głodni, pytali się wzajem:

— Co tak ślicznie pachnie?

KONCERT MISTRZA SARABANDY

I

Ale stary król myślał, przemyślał o tym, żeby ubogiemu Skrobkowi nagrodzić za tę gościnę, jakiej mu udzielił w swych kątach, jemu i drużynie jego.

Krasnoludki niechętnie rozdają złoto, srebro, drogie kamienie, pod straż im oddane. Wolą dopomagać pracującym w pracy, bo to i dawcę, i obdarowanego równie uszlachetnia.

Ale jak tu dopomagać ubogiemu Skrobkowi w pracy, kiedy w gospodarstwie jego rąk nie ma o co zaczepić, taka nędza!

Sam Skrobek, kiedy do domu przyjdzie i po izbie spojrzy, to opuszcza ręce. Po kątach śmiecie leżą, u pułapu⁵⁰⁶ brudne pajęczyny, komin niepodlepiiony, popiołu pełno przed nim, ława i stół nieschludne, ściany odrapane.

— Większa ta bieda, niżeli moc moja! — mawiał sobie Skrobek. — Choćbym się i do oporządzenia wziął, co mi pomoże? I tak mi źle, i tak nie będzie dobrze. Ot, lepiej fajkę zakurzę!

Zakurzał tedy fajkę, albo się na barłóg⁵⁰⁷ cisnąwszy, zasypiał.

Nie był to chłop zły, ten Skrobek, ale raz przygnieciony biedą, podnieść się nie miał siły. Po prostu zwątpił o sobie. Owo półko odłogiem leżące, mogłoby przy pracy wyżywić i jego, i jego dzieci. Ale, że pełne było pniów⁵⁰⁸ starych, kamieni, dołów i wszelkich chaszczów, więc nie miał odwagi zabrać się do niego.

— Ot — mówił — żebym zagon⁵⁰⁹ jeden na kartofle miał, to bym sobie nim lepiej wygodził niż tym szmatem pola! A toć korzeń na korzeniu, kamień na kamieniu! Choćbym ręce po łokcie urobił, nie poradzę! Okopać by to trzeba, wody spuścić, pnie wywalić, kamienie wywieźć, chaszczę wyrąbać i dopiero się do orki zabrać! A ja co? Mam to porządną siekierę? Mam choćby łopatę? Mam pług⁵¹⁰? Mam bronę⁵¹¹? Mam to moc

Bieda, Chłop, Wdowiec

⁵⁰²prawić (daw.) — mówić, opowiadać.

⁵⁰³raz wraz — raz po raz; często.

⁵⁰⁴kompania — towarzystwo; mieć kompanię z kim: spotykać się z kim.

⁵⁰⁵szucznie (daw.) — zmyślnie, sprytnie.

⁵⁰⁶pułap — drewniany sufit, strop.

⁵⁰⁷barłóg — niechlujne pościelenie.

⁵⁰⁸pniów — dziś popr. forma B.lm: pni.

⁵⁰⁹zagon — wąski kawałek ziemi uprawnej.

⁵¹⁰pług — narzędzie rolnicze przeznaczone do orki.

⁵¹¹brona — narzędzie do spulchniania i wyrównywania zoranej ziemi.

do takiej pracy po tych paru ziemniakach, co je bez okrasy⁵¹², a często i bez soli zjem? Hej, hej! Nie na moje to siły! Nie!

I zakładał do wózka szkapinę⁵¹³ i do miasteczka jechał, żeby tam parę groszy zarobić.

Marny to był ten zarobek jego! Jak trochę chleba pojadł, jak garść owsa koniowi kupił, jak roгатkę zapłacił⁵¹⁴, a jak jeszcze w dodatku do karczmy wstąpił, to z pustym mieszkciem⁵¹⁵ do domu wracał; i tak ciągle w kółko. Rzadka rzecz, żeby się co dzieciakom z tej furmanki dostało.

Ale, że przecież ta szkapia jedynym gospodarstwem ubogiego Skrobka była, rozkazał ją Król Błystek Krasnoludkom swoim zgrzeblem pięknie po nocach czesać, rosą jej sierść wycierać, kopyta komarzym sadłem smarować, grzywę pleść i rozczesywać, trawy jej co najmniejsze do żłobu nosić, za drabkę⁵¹⁶ koniczynę zakładać, zdrojową wodą poić, suche igliwie i mech podścielać, od much i bąków oganiać, a pięknych chodów uczyć.

Dziwili się ludzie, co tę szkapę dawniej znali, jaka to się z nią stała odmiana.

— Chybaście ją, Skrobku, na inszą zamieniali i grube pieniądze do tamtej dopłacili?

Tak go ten i ów zagadywał.

Ale Skrobek uśmiechnął się tylko, bo od dziada pradziada to słyszał, że gdzie Krasnoludki w bliskości się trzymają, tam koń w stajni jak kluska, że i woda spłynie po nim, a nie zmacza: taki tłusty!

I wózek też teraz w lepszym porządku był. Nieraz noc cicha, ciemna, a w podwórku Skrobkowym i jasno, i gwaro. Tu Modraczek koła myje, tu Słomiaczek półkoszek⁵¹⁷ naprawia, tu Krężolek osie smaruje, tu Żagiewka ogień pali i na kowadle własnym nową luśnię⁵¹⁸ kuje. Fabryka tak idzie, że to jak we dworze!

A kiedy tak nocą drużyna królewska pracowała pilnie, stary król sam we własnej osobie rankiem do boru szedł, żeby na chłopięta Skrobkowe mieć oko, kiedy po chrust pójda.

Stał bór gęsty, głuchy, tylko po nim górny wiatr szumiał z cicha, czarnymi sosnami ruszał, wielkie jakieś, mocne słowa gadał.

Naraz wbiegały drożyną w ten zmierzch i chłód jakby dwa promyki słoneczne: to Kubuś i Wojtuś, z rozrzuconymi włoskami jasnymi, w koszulinach lnianych, krajką⁵¹⁹ przepasani i boso. Wbiegały chłopięta ze śmiechem i gwarem dziecięcych, cienkich głosków⁵²⁰, a bór uciszał się i słuchał. I otwierały się nad lnianymi główkami chłopięt niezmiernie sklepienia sosen, i pochylały się ku nim potężne konary dębów, i szeptały do nich listeczki drżące brzoź białych, i po najdalszej, najciemniejszej gęstwinie słychać było szum cichy: — Dzieci! Dzieci! Dzieci!

Ale nawet w tym szepcie było nieco strachu. Kubuś i Wojtuś w ponurym zmierzchu boru milknęli, jak ptaszęta wniesione do ciemnej izby. Lecz dziw! Dawniej musieli się malcy dobrze po boru⁵²¹ nadreptać, aby gałązkę chrustu znaleźć, a teraz gdzie spojrzą, leży sucha gałązka, ni to duża, ni to mała, w sam raz na ich siłę, jakby ją wiatr strącił. A jaka smolna⁵²²! Żywica przeświecała przez nią jak bursztyn! Jaki to będzie ogień trząskał wesoło w kominie z gałązek takich! Cieszą się dzieci, rozkładają postronek⁵²³ na ścieżynie i układają suszki. Jak im to prędko, jak im sporo⁵²⁴ idzie!

I znowu dziw! Orzeszek zeszłoroczny w suchych liściach na ścieżynie błysnął! Czy wiatr przyniósł go z leszczyny? Czy wiewiórka upuściła po drzewach śmigając? Chłopcy roztłukli na kamyku i podzielili się ziarenkiem białym, słodkim; aż tu drugi, trzeci, cała kupka orzeszków, wszystkie jak wybrane! Cieszą się dzieci, coraz im weselej. Kubuś od-

⁵¹²okrasa — tłuszcz dodawany do potrawy.

⁵¹³zakładał do wózka szkapinę — zaprzęgał konia do wozu.

⁵¹⁴rogatkę zapłacić — dawniej za wjazd do miasta pobierane były opłaty.

⁵¹⁵mieszek (daw.) — woreczek na pieniądze.

⁵¹⁶drabka (gw.) — drabina.

⁵¹⁷półkoszek — uplecione z wikliny dwie, duże połówki kosza włożone na wóz.

⁵¹⁸luśnia (daw.) — w wozie drabiniastym, drąg dodatkowo podtrzymujący drabinę.

⁵¹⁹krajka — wzorzysty pasek.

⁵²⁰głoski — dziś: głosiki.

⁵²¹boru — dziś popr. forma: Ms.lp: borze.

⁵²²smolny — pełen żywicy.

⁵²³postronek — gruby, mocny sznur.

⁵²⁴sporo (daw.) — łatwo.

Opieka, Dobro

Król, Opieka, Dobro

biegł w stronę, zupełnie się w zieleni zaszył, jak zajaczek młody, tylko głosik jego cienki słychać.

— Oj, da dana! Oj, dana, oj dana, dana... dana.

Naraz krzyknie:

— La Boga!

Skoczy Wojtuś do niego, patrzy, chłopakowi ustka się trzęsą, przemówić ze strachu nie może.

— A czegoś ty krzyczysz? — pyta.

— Król! Król był! Król w złotej koronie! Za krzaczkiem tu stał, w czerwieni tu stał, jak ogień się świecił!

— Gdzie? — pyta Wojtuś.

— O... tu... tu! — pokazując palcem, mówi Kubuś.

Wtem znów zakrzyknie:

— Jagody!

Patrz chłopcy: prawda! Jagody krasnieją, jakby je kto nasiał!

— Dziw! W tym boru⁵²⁵ jagód nigdy nie było, a teraz patrzcie, co tu tego?

Jedzą chłopcy, o strachu zapomnieli; tak wybornych, rumianych i słodkich jagódek nie widzieli, jak żywi, na świecie!

Posilili się, wiążą chrust, czas do domu wracać. Dawniej było przy tym stękania dość, trudno i zadać sobie ów ciężar na plecy, trudno go i dźwignąć, i iść z nim.

A teraz te brzemonka tak lekkie się zdawały, jakby połowa ciężaru ubyla.

— Chyba tego chrustu dziś mało — mówił Wojtuś — że tak lekko iść?

A Kubuś na to:

— Albo my po tych orzeszkach i po tych jagódkach tak zmocnieli⁵²⁶?...

Zamilkł i po chwili znów rzecze:

— Wojtuś!

— A co?

— Nie powiadaj w domu o tym królu, com go widział, bo tatuńcio znów rzemienia wezmą...

— Co bym miał powiadać!

I tak wracali do domu.

Spotkały ich czasem baby w drodze, to stawały i patrzyły za nimi.

— Skrobkowe chłopaki albo nie Skrobkowe? A cóż oni się tak odmienili w sobie? Wybielało to, porosło. Jakby nie te!

— A cóż się tam dziwić! Możeć tam matczyisko u Pana Jezusa uprosiła, że ją do dzieci puszcza i nocą to sieroctwo pielęgnuje.

— Bo nie co...

— Jużci że nie co!

I kiwając głowami, szły dalej. A nikt nie wiedział, że to król Krasnoludków tak o te sierotki zabiegał, żeby się za gościnę odwdziżyć.

Ale to odwdziczenie małym się staremu królowi zdawało, prawie żadnym. Tak wdzięczne serce miał. Myślał tedy, przemyślał, jakby tu ubogiego Skrobka do pracy około półka owego zwabić i w tym mu dopomóc.

Wracał jednego wieczora Skrobek do domu, a miesiąc⁵²⁷ świecił precudnie. Spojrzy chłop, a całe owo uroczysko⁵²⁸ w srebrnym blasku stoi, właśnie jak kiedy żyto dojrzeje, a za cichym wiatrem pełne kłosy gnie... Zamigotało to Skrobkowi w oczach tak nagle i tak czarodziejsko, że cisnął uzdeczkę szkapie swej na szyję i na półko biegł, oczom własnym niewierzący, z bijącym sercem i z taką nadzieją, jakby tam naprawdę żyto był siał, a teraz, ot, wczesnego doczekał się plonu. Aż gdy przybiegł, zobaczył, że to tylko mietlica⁵²⁹ owa srebrzysta w promieniach miesięcznych świeci.

Zwiesił chłop głowę, postął smutnie, podumał, westchnął ciężko i do wózka wrócił.

⁵²⁵boru — dziś popr. forma: Ms.lp: borze.

⁵²⁶zmocnieć — nabrać mocy, siły.

⁵²⁷miesiąc (daw.) — księżyc.

⁵²⁸uroczysko — trudno dostępny teren w puszczy.

⁵²⁹mietlica — wysoka trawa.

Ale mu to uroczysko jakoby w srebrze plonu żytniego stojące z oczu nie mogło zejść. I nocą śnił o nim.

Niedługo potem idzie Skrobek rankiem do boru, bo mu się dyszel⁵³⁰ złamał i trzeba było osikę wybrać na nowy; wtem go z nagle blask wielki uderzy. Spojrzy, a to półko owo złotem żywym się pali, właśnie jak kiedy pszenica dojrzała, złocista, pod kosą się ugina, ciężka od białego ziarna!

Zdumiał chłop, stanął, patrzy, ciarki po nim przeszły! Reta! Toć nie co, tylko pszenica!

Skoczy bliżej, pojrzy⁵³¹, a to słońce poranne tak maluje półko owo złotem.

Postał chłop, podumał, załamał ręce, aż mu w kościach trząsało, i wzdychając, do domu powrócił.

Ale uroczysko owo złotem pszenicznych błyskające kłosów, nie tylko mu się śniło; gdzie poszedł, gdzie siadł, gdzie stanął, na jawie teraz je widział i rozmyślał o nim.

— A co? — mówił sam do siebie — A może by się tam i pszenica rodziła? Kto to wie? Może by się rodziła? Ziemia tam mocna musi być! Wypoczęta od setnych lat! Z dziada pradziada nikt tam nie siewał⁵³² i nie żął⁵³³... Uroczysko, taj i uroczysko! A kto może wiedzieć?

Zamyślał się teraz ubogi Skrobek i całymi godzinami dokoła półka tego błędził, licząc, obliczając, jaką by to pracę podjąć było potrzeba, żeby z tego nieużytku orną ziemię dobyć.

— Ciężko, ciężko! — powtarzał półgłosem, patrząc na pnie potężne, głęboko i szeroko rozrosłe, i na dzikie krzaki, na ogromne korzeniska, na wielkie złomy głazów, które się własnym ciężarem w ziemię wbiły.

— Ciężko, ciężko! — wzdychał i odchodził.

Ale zaledwie odszedł, ciągnęło go coś znowu do tego półka i znowu szedł, i znów patrząc na dzikie chaszczce wzdychał i trząsał głową, szepcząc.

— Ciężko, ciężko! Nie na moje siły.

Tak minęło parę tygodni, a chłop aż wychudł i szerniał od tej wojny, jaką z myślami własnymi prowadził, i ciągnięty do tego kawałka ziemi i odpychany od niego.

Czasami zawzinał się Skrobek i trzy, i cztery dni na uroczysko nie szedł. Ale mu było wtedy, jakby własnej chudoby⁵³⁴ poniechał.

Owszem, żywiej⁵³⁵ mu jeszcze na oczach stały srebrzyste plony żyta i złote — pszenicy. Prawie że szum kłosów słyszał.

— Tfu! — splotał wtedy — Urok czy co? — I brał się do innej roboty.

A właśnie wtenczas, na drugim krańcu lasu, nad rzeczką, nieopodal gościńca stanął tartak.

Dużo tam drzewa trzeba było zwozić, z którego długie i szerokie bale i deski rznięto. Chętnie się tym Skrobek zajmował, a dzięki pocziwej szkapie swojej, zarobek niezły miał. Już i do garnka, nad pułapem⁵³⁶ w słomę zakopanego, nieco grosza odłożył.

Ale go ten grosz nie tyle cieszył, co gdyby go za swoje zboże dostał.

Któż ten grosz zarobił? On i szkapa.

Nuż choroba przyjdzie na niego albo i na konia, co wtedy? On nie wieczny na świecie, a koń jeszcze krócej zwykle żyje niż człowiek. Cóż się po nich obojgu — dzieciakom zostanie? Nędza, i tyle. Gdyby to mieć pola uprawne, o! dopiero byłoby dla drobiazgu⁵³⁷ dziedzictwo!...

Więc wracając wieczorem z ciężkiej w lesie roboty, szedł Skrobek z wolą czy bez woli ku owemu uroczysku i patrzył.

Zacierał na to ręce król stary i dobrą miał nadzieję, iż tą złotą słońca poświatą i tym srebrzystym miesięcznym blaskiem⁵³⁸ Skrobkowi ów ziemi kawałek do serca wczarował.

⁵³⁰dyszel — drąg przymocowany do przedniej części podwozia wozu konnego, umożliwiający kierowanie wozem z zaprzężonymi końmi.

⁵³¹pojrzyć — dziś: spojrzeć.

⁵³²siewać — dziś tylko: siać.

⁵³³żąć — ścinać zboże czy też trawę sierpem.

⁵³⁴chudoba (daw.) — ubogie gospodarstwo.

⁵³⁵żywiej — wyraźniej.

⁵³⁶pułap — drewniany sufit, strop.

⁵³⁷drobiazg — tu: dzieci.

⁵³⁸miesięczny (daw.) — księżycowy.

II

Jednego razu przywędrował do Słowiczej Doliny mistrz nad mistrze, sławny muzyk Sarabanda. Jak ten grał, to na okolicę nikt się ani umywał do niego.

Muzyka

Ani Szulim, co na basach w karczmie co niedziela dudnił, ani Franek, co po weselach ze skrzypieczką⁵³⁹ chodził; może, może jeden Jasiek owczarek, co fujarkę wierzbową miał i na niej dnie całe wygrywał, może jeden owczarek coś nie coś w to granie Sarabandy utrafił. Ale nie ze wszystkim.

Niechaj to nie zadziwia nikogo, że mistrz Sarabanda wyglądał w swoim szarym płaszczu jak zwykły świerszcz polny.

Na takie pozory nie zważa nigdy ten, kto rozum ma, a patrzy, jaka w tym treść i prawda. Otóż prawdą było, że mistrz Sarabanda grał przedziwnie pięknie, a tak roznośnie⁵⁴⁰, tak przejmująco, że go het precz, nie tylko po całym polu słyhać było, ale w duszy własnej.

A jako każda muzyka, gdy do wnętrza duszy wpadnie własnymi słowami tam się wyowiada, tak się i tu zdarzyło.

Kiedy Szulim na basach w karczmie dudnił, to na miłą wyraźnie słyhać było, jak z tych basów coś wołało:

«Pij, chłopie,
Pij, chłopie!
Śmierć idzie,
Dół kopie.
Śmierć idzie
W pokoje,
Coś wypił,
To twoje!...»

A kiedy znów Franek na skrzypieczkach, idąc przez wieś na wesele, grał, a bębenista na bębnie mu pomagał, to wyraźnie słyhać było, jak w tych skrzypkach coś się śmiało na całe gardło, przyspiewując sobie:

Dla taneczka, dla ochoty,
Dałbym ci ja dukat złoty,
Dałbym ci ja talar biały,
Żeby skrzypki tego grały!
Hu-ha!
Ej, ty praco, twarda praco,
Zmyślili cię, nie wiem, na co,
Zmyślił ciebie dziaduś stary,
Co w taneczku nie miał pary!
Hu-ha!...

I rzucali młodzi, starzy robotę i lecieli skrzypków owych słyhać, a na wesele choć zza węgła⁵⁴¹ patrzeć, kto tańcować nie mógł. Stała tedy robota we wsi, na ręce ludzkie czekając, stała dzień, dwa, trzy dni, a czas cicho szedł, szedł i odchodził, chleb ze wsi z sobą unosząc.

A jak znów Jasiek owczarek grał na fujarce swojej, to się ogromnie smutno robiło w sercach ludzkich, właśnie jakby kto płakał a wyrzekał. Wyraźnie wtedy słyhać było:

...Hej, bieda w chacie, bieda,
Hej, zagon⁵⁴² chleba nie da,
Hej, szumi wiatr po polu,

⁵³⁹skrzypieczka — skrzypce.

⁵⁴⁰roznośnie — głośno.

⁵⁴¹zza węgła — zza rogu, narożnika.

⁵⁴²zagon — wąski kawałek ziemi uprawnej.

Hej, nasiał w nim kąkol⁵⁴³.
Hej, dolaż moja, dola,
Nie będę kosił pola...
Na słonku się położę,
Ta pójdę het, za morze!...

A kiedy tak fujarka Jaškowa grała, opadały ludziom przy robocie ręce, pług⁵⁴⁴ zdawał się ogromnie ciężki, ziemia nieużyta i twarda, kosa tępą i niebiorącą słomy, przy czym tak ubywało ochoty w każdym ręku, jakby się człek najciężej spracował.

Inaczej mistrz Sarabanda. On tak blisko ziemi siedział, że każdą jej moc i wszelką jej dobroć i słodkość znał i grać, i śpiewać o niej tylko umiał. Czy to rankiem, czy wieczorem, na każdy czas śpiewał o tych polach, o tych łąkach, o tych lasach i strumieniach, a zawsze wprost do duszy.

Siadł sobie raz ubogi Skrobek na progu chaty, zadumał się, zatęsknił i duszę mu objęła rzewność i kochanie do tej chatynki biednej, którą po dziadach, pradiadach spadkiem wziął.

A właśnie zachodziło słońce.

Powylaziły Krasnoludki z zakątka swego patrzeć na ów krąg złocisty, na zorze jasne, na liliowość powietrza przejrzystą, a ów muzyk na górę zsiadł i w ten zachód się zapatrzywszy, śpiewać i grać zaczął.

Słucha Skrobek, brzęczy coś w powietrzu jak gęśliki⁵⁴⁵ srebrne, a z brzęku tego idą słowa tak ciche, jakby je samo serce szeptało w piersi, jakby sama dusza...

Nadzieja, Przemiana

Zadziwił się chłop, słucha, a tu ów głos cichy zrazu, coraz głośniejszy się staje, coraz szerszy, coraz przenikliwszy, aż rozbrzmiała jak organ pieśń na pola, na lasy, aż objęła rzeki, łąki i strumienie, aż zaszumiała liściem grusz polnych i dębów borowych, i szeptem traw łąkowych⁵⁴⁶, i tą ogromną muzyką, jaka w cichości wieczorowej gra. I uderzyła pieśń potężna, jakby ją chór milionowy z piersi dobył, a pod niebo słał, i jakby milion serc w niej dźwięczało i biło:

...Oj ziemio, ty ziemio, sieroto,
Jest w tobie i srebro i złoto,
Jest w tobie dla wszystkich dość chleba,
Tylko cię miłować potrzeba!...

Oj ziemio, ty matko rodzona,
Przytulasz ty wszystkich do łona,
Oj, dajesz ty życiu swe siły,
A kwiecie rozkwiecasz z mogiły!

Oj ziemio, ty ziemio kochana,
Nie byłaś ty pługiem orana!
Nie byłaś zroszona ty potem,
Ni ziarnem obsiana tym złotem!

Słuchał tej pieśni chłop Skrobek i poczuł w sobie nagle moc taką, jakiej nigdy przedtem nie miał. I taką gorącość duszną⁵⁴⁷ do tego kawałka ziemi poczuł, jakiej nigdy nie miał.

Zdawało mu się, że sto ramion i sto rąk ma do karczunku⁵⁴⁸, do orki, do wszelkiej ciężkiej pracy, i roztajało mu serce w ogromnym kochaniu do tej opuszczonej schedy⁵⁴⁹ swojej i do ubogiego dziedzictwa swojego.

⁵⁴³kąkol — chwast.

⁵⁴⁴pług — narzędzie rolnicze przeznaczone do orki.

⁵⁴⁵gęśliki — zdr. od: gęśle; archaiczny instrument smyczkowy.

⁵⁴⁶trawa łączna — trawa na podmokłej łące.

⁵⁴⁷gorącość duszna (daw.) — zapal w duszy.

⁵⁴⁸karczunek (daw.) — karczowanie; usuwanie drzew, krzewów wraz z korzeniami.

⁵⁴⁹scheda — spadek, odziedziczony majątek.

Wstał z progu, spojrzął na świat przenikliwym, mocnym wzrokiem, wyciągnął ręce przed siebie, ścisnął pięście i zaszeptał:

— Hej, ziemio, ziemio! Hej, praco, praco! Wezmę ja się z tobą za bary. Albo ty mnie zmożesz, albo też ja ciebie!... Tak mi dopomóż Bóg!

MODRACZEK I JEGO UCZEŃ

I

Ale Półpanek znieść nie mógł powodzenia mistrza Sarabandy. Jak był zielony zawsze, tak jeszcze w dwójnasób zzieleniał teraz z zazdrości.

— Jak to! — mówił — Jakiś przybłęda, jakiś świerszcz wędrowny będzie się popisywał w krainie, w której wszystkie oklaski mnie się należą z prawa?! Odkądże to wolno pierwszemu lepszemu włóczędze tumanić⁵⁵⁰ słuchaczy i jakimś tam skwierczeniem psuć im gust do mojej muzyki? To jest wprost oburzające!

— Panie! — rzecze nagle, zwróciwszy się do słuchającego tych wyrzeków Modraczka. — Zmiłuj się, wydobądź mi koniecznie te nuty, z których Sarabanda grał, a zobaczysz, że go prześcignę, że go zakasuję! Tej samej pieśni tak się wyuczę, że dopiero pozna świat, co to jakiś marny Sarabanda, a co Półpanek. Zmiłuj się, kochany panie! Dopomóż mi w tym, proszę!

Skoczył Modraczek, który niezmiernie uczynny był, za odchodzącym z czarodziejską skrzypką świerszczem i uchwyciwszy go za połę brunatnego płaszcza, zaczął błagać o nuty tej przecudnej pieśni, której echa drżały jeszcze naokół w polnych ziołach i zroszonych trawach.

— Mamy u siebie bardzo zdolną żabę — mówił Modraczek — i pragnęlibyśmy uczynić z niej nadwornego muzyka Jego Królewskiej Mości, miłościwego pana naszego. Król jegomość w podeszłych już latach będąc, podlega różnym tęsknotom i smutkom, a taki wyborny muzyk rozrywałby go w onej melancholii.

— Owszem, bardzo chętnie użyczę! — odrzekł Sarabanda. — Oto nuty owe, proszę, bardzo proszę... Wszakże nie cała pieśń w tych nutach jest. Resztę, czego tam brak, z duszy śpiewać trzeba. O, nie sprawia to żadnej trudności! Dostyc jest spojrzeć na lunę zachodniej zorzy, dość poczuć zapach pól i łąk, dość zasłuchać się w ten wielki chór, jaki cisza polna gra... Łatwo, bardzo łatwo! Oto nuty. Proszę, proszę bardzo... Bardzo mi przyjemnie. Sługa uniżony!

I odszedł wielki muzyk szybkim krokiem, zostawiwszy Modraczka z nutami w ręku i ze zdumieniem w sercu, iż ten mistrz nad mistrze tak prosty był, tak uczynny, a przy tym taki nieśmiały, niewymowny, taki niezgrabny nawet.

— No! — pomyślał sobie — Półpanek rację ma! Jeśli z tego szaraczka taki sławny muzyk jest, to cóż dopiero będzie z naszego Półpanka, którego przecież i wzrost, i osoba, i cała prezencja wcale co innego.

I wracał prędko z nutami do Słowiczej Doliny, gdzie go oczekiwał Półpanek.

Maj się już kończył i gorąco było na świecie, kiedy nasz zielony grajek rozpoczął koncerty. Obrabiał sobie miejsce w cieniu jednego grzyba, nad samym brzegiem strugi⁵⁵¹, i tu siedząc jak pod parasolem ćwiczył się co dzień w śpiewaniu. Że jednak zawsze takt gubił, musiał mu zgrzany od srogiego upału i ociekający potem Modraczek wybijać go pałeczką wyłamaną z trzciny.

Co to był przy takiej lekcji za wrzask, jaki skrzek, jakie fałszywe dzikie tony, tego opisać nie sposób!

Żaba darła się jak opętana, Modraczek walił swoją trzcina tak, jakby ze trzy baby u strugi kijankami prały⁵⁵², a żuki, muchy, komary, wróble nawet, wszystko to uciekało z piskiem, z brzękiem, z trzepotem, żeby tylko jak najdalej uszy unieść od tego nieszczonego grzyba, pod którym Półpanek śpiewał.

⁵⁵⁰*tumanić* (pot.) — zwodzić, oszukiwać, ogłupiać kogoś.

⁵⁵¹*struga* — niewielka rzeczka lub strumień.

⁵⁵²*u strugi kijankami prały* — dawniej kobiety prały odzież bezpośrednio w rzekach czy jeziorach, używając do tego celu kijów lub drewnianych przyrządów w kształcie łopatek zwanych *kijankami*; uderzały nimi w praną rzecz energicznie i zaraz splukiwały wodą, czynność tę powtarzając wielokrotnie.

Ale nie wszystko uciec mogło. Tuż przy samym brzegu strugi mieszkaly lilie wodne, którym nie wolno było opuszczać swego chłodnego, błękitnego domu. Nie mogąc tedy żadną miarą usunąć się od owego wrzasku, wychylały swoje białe kielichy, prosząc na wszystko choć o chwileczkę spokoju, choć o odrobinę ciszy.

— Przepraszamy najmocniej panów dobrodziejów! — mówiły słodkim i uprzejmym głosem. — Ale od czasu, jak panowie dobrodzieje poświęcają się muzyce, żyjemy tu w ciągłej trwodze, w ciągłym niepokoju, ot, jakby we młynie. Nie chcemy panom dobrodziejom najmniejszej przykrości wyrządzić, ale niepodobna się nam ani rankiem modlić do wschodzącej jutrzzenki⁵⁵³, ani słyszeć, jak konwalie na wieczorny pacierz dzwonią w tamtym gaju. Zupełnie się u nas wszelki porządek pomieszał... Panowie dobrodzieje zapewne wiedzą, że tkamy w krosnach nici srebrne na zasłony dla nowicjuszek zamkniętych w zieleni pączków; otóż nawet nici w krosnach pękają nam od tego nieznośnego hałasu, jaki się panom dobrodziejom podoba tu przed samą furtą naszą czynić! Próbowaliśmy już nawet głębiej w wodę iść, aby tam nieco zażyć ciszy i spokoju; ale bez słońca nie sposób nam żyć. Niechaj więc prośba nasza panów dobrodziejów nie uraża! My uznajemy tak wielki talent pana w zielonym garniturze, jako też i siłę, bardzo wielką siłę pana w garniturze niebieskim! Ale tak jak jest, nie sposób nam wytrzymać! Nerwy nasze zbyt cierpią na tym.

Tu dygnęły, jakby kto świeczkę maczał i ukryły się skromnie pod wielkie okrągłe liście, które im za woale służą.

Ale trzciny i tataraki nie były tak uprzejme. Te od razu zaczęły w pałki swoje tłuc i w miecze długie trzaskać.

— Któż to tam tak wrzeszczy? — wołały — Jakby go ze skóry darto? A nie będziesz ty cicho krzykacz? Czy nie widzisz, że nas tu całe wojsko stoi, a takiego piekielnego rejwachu nie robi, jak wy jeden z drugim! A pałką go! A nuż szablą po nim!

— Hej, pacholki! Zaszumieć tam w złote szalamaje! Niech pozna wrzaskun ten, co to jest prawdziwa muzyka! Hej grajcie litaury⁵⁵⁴, grajcie, surmy⁵⁵⁵ nasze!...

I głął się oczeret⁵⁵⁶ z szerokim, głośnym poświstem, szumiały trzciny, brząkały tataraki w szerokie szablce, a wiatr, wpadłszy między nie, dziwną muzykę na srebrnych szalamajach⁵⁵⁷ czyniąc, taką pogrózkę śpiewał:

...Hej, milczkiem, a chyłkiem,
A ciszkiem, a cisz...
W zasadzce tu stoim,
A hasło czy wiesz?

W zasadzce tu stoim,
Wzniesiony nasz miecz,
Kto idzie? Daj hasło!
A nie wiesz — to precz!

Dziwaczna ta, podobna do cygańskiej muzyka, zrazu cicha, potem rosnąca w moc i potężniejsza coraz, chwilę trzęsła jak grzmot oczeretem, po czym znów cichnąć i milknąć rozwiewała się, jakby jej nie było.

Ale opętany zazdrością i pychą Półpanek nie zważał ani na groźby buńczucznych trzciny i tataraków, ani na pokorne prośby białych lilii wodnych. Owszem, im głośniejsze były i groźby, i prośby, tym on zapalczywiej krzyczał, aby je zagłuszyć, tak, że mu się gardło wydeło jak najtęższy pęcherz.

— Dla Boga! — wołał przerażony Modraczek — Folguj⁵⁵⁸ waćpan nieco w twym śpiewie, bo mi się tu jeszcze w oczach rozpukniesz⁵⁵⁹!

⁵⁵³jutrzienka — określenie dla planety Wenus widocznej przed wschodem Słońca na widnokręgu.

⁵⁵⁴litaury — perkusyjny instrument muzyczny; miedziane półkule pokryte skórą.

⁵⁵⁵surma — daw. trąbka wojskowa.

⁵⁵⁶oczeret — trwała roślina rosnąca na terenach podmokłych, głównie przy brzegach.

⁵⁵⁷szalamaja — instrument dęty drewniany; piszczałka.

⁵⁵⁸folgować — złagodzić swoje zachowanie względem kogoś, czegoś.

⁵⁵⁹rozpuknąć się — pęknąć.

Ledwie to rzekł... krrach! Skóra, napięta jak na bębnie trzasła, a Półpanek, jak siedział, tak padł, raz tylko zipnąwszy.

II

Południe było znojne⁵⁶⁰, gorące. Kosiarze dosiekali⁵⁶¹ łąki. Długi ich rząd posuwał się równo, równo wyciągały się grzbiety i ramiona w lnianych, błyszczących w słońcu koszulach, równo szły jasne kosy w trawę tuż przy ziemi. Na miedzy⁵⁶², pod gruszą stały już dwojaki gliniane⁵⁶³, złocąc się ziemniakami i bielejąc mlekiem. Dzieci, które je z chat przyniosły, bawiły się w „zgadanego”, usiadłszy kupką całą na górcie, w modrych⁵⁶⁴ spodniczninach, w czerwonych spencerkach⁵⁶⁵, właśnie jak ostróżki⁵⁶⁶ i maczki.

Wtem patrzą, a tu spod gaju toczy się człeczek małuśki i prosto do dwojaków idzie.

Krężolek to był, paż króla jegomości Błystka, który, dla zbytnej swej tuszy upału ścierpieć nie mogąc, wziął łyżkę i miskę i szedł do kosiarzy, żeby tam kwaśnego mleka pojeść i nieco się orzeźwić.

Struchlały dzieci, patrzą, a ów sobie do pierwszych z brzegu dwojaków sięga, złotą łyżeczką mleka nabiera, na złotą miseczkę kładzie. Już pełno miał prawie i właśnie po wrębach⁵⁶⁷ podśmietanie⁵⁶⁸ zgarniał, kiedy wtem buchnął w powietrze przejmujący krzyk wielu cienkich głosek⁵⁶⁹:

— Nasz muzykant nie żyje!

Posłyszał krzyk ten Krężolek, łyżkę i miskę upuścił w trawę i jak stał, tak się pędem do gaju bieć puścił. Teraz dopiero zobaczyły dzieci jego czerwony kaptur, jak za nim z tyłu wiewał.

— Krasnoludek! Krasnoludek! — wrzasnęły wszystkie razem i jak wróble spłoszone porwały się, do wsi z krzykiem lecąc, podczas gdy złote naczynka owe, które Krężolek w trawę cisnął, potoczyły się w krzak głogu i tam zostały.

Strasne było zamieszanie w Słowiczej Dolinie, kiedy do niej dopadł Krężolek. Kto żyw, ratował Półpanka i ducha w nim szukał. Jedni go trzęśli, drudzy tarli, insi z boku na bok przewracali, jeszcze insi wronie piórka pod nosem mu smalili⁵⁷⁰, a Pietrzyk, biegając z kubelkiem, z góry wodą chlustał i chorego, i ratujących razem.

Ale wszystko było na nic: Półpanek leżał bez czucia, bez duszy. Oczy mu zbiełały, obwisły łapy, trup a trup! Tylko w ziemię kłaść.

Szła wtedy gajem stara babuleńka i zbierała zioła. Babuleńka była tak sucha jak gałązka chrustu, tak ciemna w twarzy jak ten grzybek pod pieńkiem rosnący, a tak zgarbiona odwieczną starością swoją, że głowy podnieść od ziemi nie mogła. Idąc stukała babuleńka kijkiem, który jej niemocne nogi podpierał, a co ziółko jakie spotkała, to zaraz zagadała do niego suchym, cichym głosem:

— Ty rosiczko⁵⁷¹, rosiczko! — mówiła — Tysiąc listeczków w tobie, na każdym listeczku rosy kropelka, w każdej kropelce przejrzało się słoneczko jasne, moc tobie dało, moc dużą! Dobras ty od oczu bolenia, dobra dla młodych i starych, chodź do kobiałki⁵⁷²!

I zrywała babuleńka przygarść ziela świeżego, i cicho szepcząc, szła dalej.

Wtem znowu zagada:

— Oj, ty ziele, ty ziele zielone, ty rozchodniku⁵⁷³, młody junaku! Z górki na doliny, z doliny na górki ty chodzisz, po szarych piaskach brodzisz, nie pilnujesz dróżki, bo masz złote nóżki. Patrzysz, czy jedzie król — dobryś na suchy ból — pójdź do kobiałki!

⁵⁶⁰znojny — wypełniony ciężką pracą, wysiłkiem; męczący.

⁵⁶¹dosiekali — kończyli kosić.

⁵⁶²miedza — wąski pas ziemi, który oddziela od siebie pola uprawne.

⁵⁶³dwojaki gliniane — podwójne, gliniane naczynie służące dawniej do noszenia dwudaniowych obiadów dla np. żniwiarzy.

⁵⁶⁴modry — ciemnoniebieski.

⁵⁶⁵spencer — krótka, dwurzędowa kurtka.

⁵⁶⁶ostróżka — roślina ogrodowa.

⁵⁶⁷wręb — brzeg naczynia.

⁵⁶⁸podśmietanie — mieszanka kwaśnej śmietany i zsiadłego (kwaśnego) mleka.

⁵⁶⁹głoski — dziś: głosiki.

⁵⁷⁰smalić — opalać, palić.

⁵⁷¹rosiczka — rosiczka okrągłolistna zwana też rosą słoneczną, roślina owadożerna o właściwościach leczniczych.

⁵⁷²kobiałka — nieduży koszyk.

⁵⁷³rozchodnik — rozchodnik ostry; roślina trująca, mająca właściwości lecznicze, dawniej stosowana do obniżenia ciśnienia tętniczego krwi i przy niektórych schorzeniach skórnych.

I znów zrywa przygarść ziela, i idzie, szepcząc:
— Oj, ty macierzanko, ty ziele! Mocny dech w tobie — dobraś w chorobie, na smutki, żalości, na bolenie kości! — pójdź do kobiałki!

Chwilę rwała w ciszy pachnące listeczki, po czym się w bok ujęła, rozprostowała nieco krzyża i patrząc w gaj modrymi oczyma, zaczęła nucić:

...Słyszała matka ten płacz sierocy,
Wyrzała z grobu tej ciemnej nocy,
Wyrzała z grobu drobniuchnym zieleń,
A tu macocha jedzie z weselem.
Z weselem jedzie, z biczów trzaskają,
A te sieroty łzy połykają,
A te sieroty łzy połykają!

Rozległ się cichy, słaby głos i umilkł w gaju, a babuleńka znów się zgarbiła i westchnąwszy powlokła się dalej. Aż nagle stanęła, wywijając kijkiem.

— Ej, ty dziewczanno, ty jasna panno! Za słonkiem się obracasz, liczko gładkie wyłascasz — jest z ciebie napój złoty — od kaszlu, od chrzypoty⁵⁷⁴ — pójdź do kobiałki!

Narwała kwiatuszków z wysokiej łądźki, odpędzając pszczoły, co gęsto brzęczały nad nią i poszła, szepcząc, dalej. Ale wnet stanęła znowu:

— Ty piołunie, gorzkie ziele, narwę ja cię mało wiele⁵⁷⁵! Bez gorzkości człek nie żyje, kto nie mocny, niech cię pije — pójdź do kobiałki!

Ale ten piołun i ta dziewczanna wywiodły ją z gaju aż na uroczysko⁵⁷⁶, na sam skraj łąki, którą dosiekali kosiarze, na miedzę, gdzie krzaki głogu rosły, tuż przy polnej gruszy.

Babuleńka podeszła do krzaków, szepcząc.

— O, ty głogu, ty głogu, kłaść cię dobrze na progu! Gdzie u progu są głogi, tam nie przyjdą złe trwogi! — Pójdź do kobiałki!

Postała chwilę, popatrzyła, już odejść miała, kiedy trafiła kijkiem na korzonek wystający z ziemi. Zamodrzały jej oczy⁵⁷⁷, twarz zjaśniała nagle: schyliła się babuleńka i prędko ów korzonek kopać zaczęła, szepcząc:

— Ty pokrzyku⁵⁷⁸ z ludzką twarzą, w czarnym garnku ciebie warzą⁵⁷⁹. Warzą ciebie po ciemności, na zrośnięcie martwej kości. — Pójdź do kobiałki!

Ciągnie babuleńka ów korzonek do siebie, a ziemia do siebie.

Wtem uderzy w powietrze krzyk słaby...

— Co takiego? — szepnie babuleńka. — Czyby pokrzyk krzyczał, że go biorę?

Puściła ów korzonek, słucha: głosy ludzkie jakby... Ruszy babuleńka sporym krokiem, sztykuta⁵⁸⁰ jak może, kijkiem się podpierając, a dysząc. Coraz bliżej głosy owe słyszała. Wychyliła się wreszcie z uroczyska tuż nad strugą samą. Spojrzy: tłum Krasnoludków otacza leżącą bez ducha żabę, ręce załamuje, płacze, lamentuje:

— Muzykant nasz! Muzykant nasz nie żyje!...

Babuleńka ani się dziwi, ani też przeraża. Cały wiek z dziwami przeżyła za pan brat.

A co jej dziw jakiś? Krasnoludków też widziała w długim swym życiu nie raz, nie dwa razy. Co jej Krasnoludki?... Więc tylko zamruga modrymi oczami, podejdzie bliżej i pyta:

— A co Pan Bóg dał?

Aż do niej zakrzykną Krasnoludki:

— Ach, muzykantowi oto naszemu gardziel pękł! Ratujcie, babuleńko, muzykanta naszego!

Pokiwała babuleńka głową, ruszyła jedną łapę żaby, ruszyła drugą, trup! Aż przyłoży ucho swoje stare do martwej piersi i słucha.

Słucha i uśmiechnie się nagle... Coś nie coś życia kołatało się jeszcze w niebogim Półpanku. Podniesie tedy babuleńka głowę i rzecze:

⁵⁷⁴chrzypota (gw.) — krzypota; suchy kaszel.

⁵⁷⁵mało wiele (daw., gw.) — niewiele, trochę.

⁵⁷⁶uroczysko — trudno dostępny teren w puszczy.

⁵⁷⁷zamodrzał — przybrać barwę ciemnoniebieską; modry: ciemnoniebieski.

⁵⁷⁸pokrzyk — wilcza jagoda; roślina trująca, wykorzystywana w lecznictwie.

⁵⁷⁹warzyć (daw.) — gotować.

⁵⁸⁰sztykutać (daw.) — kuleć.

— Skoczże który za trzy góry, za trzy morza, na bezdroża — na sam koniec świata, tam gdzie moja chata — przynieś że mi duchem złotą igłę z uchem, przynieś i jedwabie — pomóżem tej żabie!

Skoczył Pietrzyk na jednej nodze⁵⁸¹ do chatynki Skrobka i dalej do jaskółki z prośbą:

Jaskółeczko! Jaskółeczko!
Weź mnie na swe siołeczko,
Nieś mnie swymi pióry
Za morza, za góry,
Na sam koniec świata,
Gdzie babulki chata.
Muszę przynieść duchem⁵⁸²,
Złotą igłę z uchem
I jasne jedwabie,
Żeby pomóc żabie.

Zaświegotała jaskółeczka, chętna do posługi.

Skoczył na nią Pietrzyk — fruru!... I tyleś go widział! Ot, jakby wiatr dmuchnął.

Tymczasem babuleńka ogień pali, gałązki na krzyż kładzie, zioła warzy⁵⁸³ i gardło Półpanka smaruje. Posługują jej Krasnoludki jak mogą, ten chrust nosi, ten mieszkciem⁵⁸⁴ ogień rozdyma, ten garnczek⁵⁸⁵ trzyma, sam król miłościwy głowę Półpanka unosi, a co na niego spojrzysz, to mu perły jasne z oczu na ziemię lecą.

Nie minęły trzy pacierze⁵⁸⁶, zaszumiały nad doliną jaskółcze skrzydła rączę, skoczył z nich Pietrzyk lekko, jaskółce dziękując, babuleńce złotą igłę i jedwabną nitkę podaje.

Wyjęła babuleńka okulary, na nos włożyła, igielkę nawlokła i nuż owo gardło nieszczęsnej żabie zeszywać. Obstały ją Krasnoludki, powyciągały nosy, patrzy jeden drugiemu przez głowę, a babuleńka pękniętą skórę Półpankowi zeszywszy, dzięgiel⁵⁸⁷ mu pod nos przyłoży i trzy razy dmuchnie.

Jakże owa żaba nie kichnie! Jakby z armaty strzelił!

Rozskoczyły się Krasnoludki z nagłego strachu; a tu Półpanek otworzył jedno oko, przymknął, otworzył drugie, patrzy i podnosić się zaczyna. Podniósł się, siadł, za nutami się obejrzał i chwyciwszy je w łapy, rozdziawił do śpiewu gębę.

Rozdziawił, lecz nie puścił głosu; rozdziawił szerzej jeszcze — na nic! Rozdziawił po raz trzeci — głuchy skrzek wyszedł tylko z gardła.

— O nieszczesny Półpanku, nigdy ty nie dorównasz mistrzowi Sarabandzie w wielkiej jego pieśni.

Kara

U KRÓLOWEJ TATRY

I

Trzy dni, trzy noce wędrowała Marysia do królowej Tatry.

Pierwszego dnia wiodły ją pola i łąki przez kraj szeroko oczom i sercu otwarty, cały w zbożach, w trawach, w woni kwiecica stojący. Cały ten dzień szum kłosów słychać było, szmer traw i szeptanie kwiatów:

— Sierota... sierota... sierota...

I rozstępowały się przed nią zboża w obie strony, jakoby je rozdzieliły wielkie skrzydła wiatru, a Marysia szła w ten las srebrzysty, modrząc się wskroś kłosów niebieską spódniczną swoją jako bławat polny. Szła, wyciągając rękę przed siebie i szepcząc:

— Prowadź mnie, prowadź, pole, do królowej Tatry!

I prowadziło.

Podróż, Poświęcenie

⁵⁸¹na jednej nodze (pot.) — bardzo szybko.

⁵⁸²duchem (daw.) — szybko.

⁵⁸³warzyć — gotować.

⁵⁸⁴mieszek — mały miech, urządzenie służące do tłoczenia powietrza.

⁵⁸⁵garnczek — garnuszek.

⁵⁸⁶pacierz — dawniej nazwa odnosząca się również do zwyczajowej miary czasu, określanej na podstawie czasu potrzebnego do odmówienia modlitwy *Ojcze Nasz* i wynoszącej ok. pół minuty.

⁵⁸⁷dzięgiel — dzięgiel leśny, roślina o silnym zapachu.

Wyciągały się przed nią bruzdy zroszone, sypiąc perlami poranka, wyciągały się przed nią miedze⁵⁸⁸ długie, kwieciami wonnym tkane; biegly przed nią ścieżyny miękkie, niezabudek⁵⁸⁹ pełne, a w powietrzu słychać było skowronka, który, w skrzydła szare bijąc, śpiewał:

— Tędy, tędy, sieroto!

Grusze polne chyliły się ku wędrownicy malej, pytając, czy nie chce ich cienia; kopce graniczne⁵⁹⁰ zatrzymywały ją na krótki wypoczynek pod krzakiem kwitnących jeżyn; krzyż czarny, między trzema brzożami na rozstaju stojący, wyciągał do niej ramiona, a wszystko, co tam grało i śpiewało w polach: ptaszęta, muszki, pszczoły i świerszczyki, wszystko na jedną nutę grało i śpiewało:

...Idź, nieboże! Idź pod zorze!

Niech ci Pan Bóg dopomoże!

Jak kraj szeroki i długi, tak wśród pól i łąk siedzą wioski ciche czerniejąc i bielejąc niskimi chatami; jak kraj szeroki i długi, porykują trzody, rżą konie w paszach świeżych, owieczki się runami po pagórkach śnieżą, nawoływania i echa fujarek lecą daleko, roznośnie⁵⁹¹, a dokoła błękit... błękit... błękit...

Za Marysią drepce Podziomek, migając czerwonym kapturkiem wśród zieloności łąk i pól niby krasny⁵⁹² maczek; brodę zadziera wysoko, zdaje mu się, że to on sierotkę wie-dzie... Ale nie tak było:

Wiodły ją te polne dróżki,
Modre⁵⁹³ chabry i ostróżki⁵⁹⁴,
Wiodła ją ta miedza szara,
Śpiew skowronka, brzęk komara,
Wiodły ją te szumne kłosy,
Łężne trawy⁵⁹⁵, w perlach rosy,
Wiodła ją ta zorza złota, —
Bo sierota!

Ale drugiego dnia weszła Marysia w świat chłodny i mroczny, w świat zmierzchów zielonych i głębokiej ciszy, w świat borowy⁵⁹⁶.

Otoczyły ją tam dęby rosochate⁵⁹⁷, zgarbione, z szeroko rozrosłymi konarami, na których szemrał liść świetnej zieleni. Otoczyły ją tam sosny czarne, bez ruchu stojące, o pniach kapiących złotą, bursztynową żywicą; a wśród sosen czarnych zabelaty brzozy szemrzące liściem drobnym i graby⁵⁹⁸ zadumane, na których świstały kosy, i niska kalina — na niskich dołkach stojąca, a wody spragniona.

I szła Marysia, sierota, szła jakby przez kościół ogromny, tysiącem kolumn podparty, kobiercem⁵⁹⁹ mchów wysłany, a z góry, wysoko, przez liście, rzucało słońce garście złotych blasków.

I szła Marysia, sierota, złąkniona głęboką ciszą, coraz szepcząc w duszy:

— Prowadź mnie, prowadź, borze, do królowej Tatry!

I zaszumiały dęby rosochate i czarne sosny, i brzozy, i graby, i niska kalina, i podniosły się szumy górne po wierzchołkach i szepty ciche po najniższych gałązkach, młodym liściem odzianych, a w szumach i szepciach wyraźnie słychać było:

⁵⁸⁸miedza — wąski pas ziemi, który oddziela od siebie pola uprawne.

⁵⁸⁹niezabudka — inna nazwa niezapominajki.

⁵⁹⁰kopce graniczne — kopce, jakie usypywano dawniej na granicach dóbr ziemskich w celu ich oznaczenia.

⁵⁹¹roznośnie — głośno; donośnie.

⁵⁹²krasny(daw.) — jaskrawoczerwony.

⁵⁹³modry — ciemnoniebieski.

⁵⁹⁴ostróżka — roślina ogrodowa.

⁵⁹⁵łężna trawa — trawa na podmokłej łące.

⁵⁹⁶borowy — leśny.

⁵⁹⁷rosochaty — gęsto rozgałęziony.

⁵⁹⁸grab — drzewo liściaste.

⁵⁹⁹kobierzec — dywan.

— Tędy!... Tędy!... Idź tędy, sieroto!

I otworzyły się przed Marysią borowe głębie, i upadły blaski słońca na drózkę mchami słaną, przed same stopki bose, właśnie jakby kto w mrokach borowych sypał gwiazdy złote, wskroś zmierzchów wiodące.

I szła Marysia, i wzniosła głos⁶⁰⁰ cichy, i śpiewała z pełnego serca piosenkę prostą, nieuczoną, rzewną, której wtórzył szmer brzozy i szumy dębów starych:

Oj, lesie, ciemny lesie,
Oj, głos się przez cię niesie,
Oj, szumią w tobie drzewa,
Oj, cichość twoja śpiewa!

A kiedy tak szła, śpiewając, odzywał się w dali to huk siekiery drwala, to kukanie kukułki, to poświst wiewiórki, to stukanie dzięcioła w pień drzewny.

A kiedy, zaśpiewana, drózkę zmylić miała, zastępował jej to krzak jeżyn i za spódniczkę potargną⁶⁰¹, to zahuczał puchacz w dziupli schowany, to zielona jaszczureczka ścieżynę przebiegła, to orzeszyna schylała gibkie gałązki do jej płowej główki, szepcząc:

— Tędy... tędy... tędy!

Za Marysią szedł Podziomek migając czerwonym kapturkiem niby kraśny⁶⁰² grzybek borowy, a idąc, zadzierał brodę, bo mu się zdawało, że to on Marysię wiedzie... Ale nie tak było:

Wiodły ją te brzozy družki⁶⁰³,
Mchy zielone spod jej nóżki,
Wiodły ci ją te kaliny,
Leśne gąszcze i drożyny,
Wiodły ci ją dęby, sosny,
Szum głęboki, szum żalosny,
Wiódł ci ją bór przez swe wrota —
Bo sierota!

Ale trzeciego dnia weszła Marysia w świat gór i strumieni, który był modry od mgieł i dalekich szczytów, a srebrny od wód, a dziksz niżeli oba tamte pierwsze światy.

Jak okiem zajrzeć, stoją skalne zręby, pod niebo się wspinając, jedno na drugie tłocząc, bodąc chmury czołem.

Jak okiem zajrzeć, huczą źródła żywe, pasma wód tryskają spod głazów i biegną z szumem, i pienia się, i grają, i przegląda się w nich złoto słońca i modrość⁶⁰⁴ nieba. I przeglądają się w nich gnane wiatrem chmury, co modrość tę zdmuchują i to złoto gaszą. Dziki, groźny świat! Strach iść tam, między te skały! Drogą tu — strumień, co po kamykach brzęczy, głosem — huk głazów toczących się w przepaście, pieśnią — skwir orłów wążących w powietrzu mrocznym ciężkie swoje skrzydła. Gdzie oko puścić, gdzie spojrzeć — kamień i woda. Taki świat!

Idzie Marysia sierota, twarzyczka jej pobladła, oczęta się zamgliły, serce struchlało w piersi. Idzie, ręce wyciąga przed siebie i szepcze:

— Prowadźcie mnie, góry, do królowej Tatry!

I wnet rozstały się skały wysokie i ukazały dolinki ciche, jasne, miękkimi ścieżkami wiodące, i zaszemrały źródła żywe, każdy przędący nić srebrną i modrą, i zakrakał orzeł w powietrzu wiszący, a wszystkie te głosy zdawały się mówić wyraźnie:

— Idź, idź, idź naprzód, sieroto!

I szła Marysia, zasłuchana w huk wód i w huk głazów, i w szmery drobnych strumyków, i w szumy piór orlich. I szła, zapatrzona w ogromne budowania gór i w szczyty ich wyniosłe, pod samo niebo idące, w światła i w cienie ich, i w moc ich ogromną.

⁶⁰⁰głosek — dziś: głosik.

⁶⁰¹potargnąć — szarpnąć, pociągnąć.

⁶⁰²kraśny a. krasny — jasnoczerwony; także: piękny.

⁶⁰³družka — przyjaciółka.

⁶⁰⁴modrość — ciemny błękit.

A tak wielka była ta moc i ta siła, że piosnka sieroty umilkła, jak milknie ptaszę, gdy nań ciemność padnie. I szła ze struchlałym sercem, szepcząc z cicha:

— Ziemi! Ziemi! Ziemi!

Za Marysią dreptał Podziomek, migając między skałami czerwonym kapturkiem i zdzierał brodę, mniemając, że on to sierotę wiezie. Ale nie tak było:

...Wiodły ją te skalne szczyty,
Ten świat górski, w niebo wzbity,
Wiodły ją te szumne zdroje
Na te zamki, na pokoje...
Wiodły ją te orle pióra,
Ta stojąca w śniegach góra,
Wiodły ją te huczne wiatry
Do królewskich komnat Tatry —
Wiodła ją ta zorza złota,
Bo sierota!

II

Stał dwór królowej Tatry na wysokiej górze; na górze tak wysokiej, że chmury u stóp jej leżały, jako siwych owiec stada, a szczyt promieniał słońcem na czystym lazurze.

Dwa bory świerków wiodły do wrót zamku; dwie skały, dwa kamienne olbrzymy straż przed wrotami trzymały; dwa gaje kosodrzewiny⁶⁰⁵ rozścielały kobierce⁶⁰⁶ mchu na schodach do komnat królowej wiodących, dwa potoki dzień i noc lały po przysionku⁶⁰⁷ srebro z malachitowych⁶⁰⁸ dzbanów wyrzeźbionych cudnie; dwa orły latały nad wieżycami zamku, dwa wichry wyły u jego progów jak dwa brytany; dwie gwiazdy sine paliły się w otworach wieżyc: zaranna i wieczorna jutrzienkowa gwiazda⁶⁰⁹. I przestrach, i zachwyt ogarnął Marysię i duszką jej wstrząsnął, gdy się przed tym dworem znalazła.

Podniosła głowę i szepiała z cicha:

— Jezu! A gdzież to ja zaszła?

A wtem poszedł powietrzem huk jakby stu gromów i rozległ się chór świerkowego boru, który na czarnych harfach pieśń potężną grając, tak śpiewał:

— ...Straszna i potężna jest królowa Tatra. Wysoko nad ziemią wzniesiona jej głowa! Korona lodów na skroni, śniegów zasłona spływa po jej szyi, mgły sinej szata postać jej odziewa. Jej oczy posępne i mściwe rzucają błyskawice, jej głos jest hukiem potoków i grzmotów burzy. Jej gniew zapala pioruny i łamie bory, jej łoże, z chmur czarnych usłane, snu nie udziela nikomu, jej stopy gniotą kwiat każdy i każdą trawkę... jej serce kamienne nie wzrusza się nigdy i niczym. Straszna i potężna jest królowa Tatra!

Zadrżała Marysia, chóru tego słuchając, który gdy umilkł, biły echa po przepaściach, jako nawałnica, staczając się coraz niżej i niżej, a grożąc dolinom cichym.

Lecz zaledwie echa te umilkły, ozwał się drugi chór, na lutniach⁶¹⁰ srebrnych pieśń swą grając.

Chór ten śpiewał:

— Dobra i litościwa jest królowa Tatra! Ona mgły cienkie przedzie, nagość gór odziewa, wianki z kosodrzewiny wije, na czołach im kładzie. Ona śniegi martwe w jasne potoki zamienia, pola i niziny wodą zdrojową poi, aby wydały plon chleba. Ona orłom siwym uchronę⁶¹¹ w domu swym daje, a pisklęta ich bezpieczne w gniazdach wysokich kolebie. Ona w komorach swych chowa kozicę śmigłą i zakrywa ją przed postrzałem łowca⁶¹²... Ona okiem słodkim w doliny patrzy, kwiat w nich tchnieniem najświeższym od skwarów broni... Ona tka z aksamitnych mchów cudne makaty⁶¹³ i wyściela nimi przepaście

Zło

Dobro

⁶⁰⁵*kosodrzewina* — gatunek sosny karłowatej, rosnącej na terenach górskich.

⁶⁰⁶*kobierzec* — dywan.

⁶⁰⁷*przysionek* — rodzaj przedpokoj.

⁶⁰⁸*malachit* — minerał o barwie intensywnej zieleni.

⁶⁰⁹*jutrzienkowa gwiazda* — jutrzienka; określenie dla planety Wenus widocznej przed wschodem Słońca na widnokręgu.

⁶¹⁰*lutnia* — instrument strunowy szarpany.

⁶¹¹*uchrona* — dziś: ochrona, schronienie.

⁶¹²*łowca* — dziś popr. forma D.lp: łowcy.

⁶¹³*makata* — tkanina ozdobna.

tajemne. Ona wyżywia lud ubogi, co pól i zbóż nie ma, a dziatki z góralskiej chaty uczą patrzeć w błękit, gdzie ma dom swój... Dobra i litościwa jest królowa Tatra!

Umilkł chór, a echa pieśni jego opadały w doliny coraz ciszej, ciszej, jak szmery wód i jak szумы lasów.

Słuchała Marysia i duszka w niej odżyła, a oczy napęłniły się wdzięcznymi łzami.

Kiedyc tak dobra ta królowa jest, to i jej, sieroty, nie opuści może...

Podejdzie tedy bliżej, aż tu słyszy, jak jeden z orłów rzecze ludzkim głosem:

— Idź śmiało, sieroto!

Spojrzała Marysia w górę, ku orłu⁶¹⁴ owemu i rzecze:

— Jakże pójść mam po tak stromej, po tak kamienistej drodze?

Na to orzeł:

— Nie lękaj się, ja ci pióro ze skrzydła mego zrzucę, to ci lżej będzie.

Zaszumiało pióro orle w powietrzu i u stóp Marysi spadło. Podjęła je sierota, do piersi przyciska, idzie lekko i żwawo, kamyków nie czuje, ziemi ledwie dotyka, w powietrzu prawie płynie.

Przebyła stromą ścieżkę, u wrót zamku staje.

— Jakżeż ja wejść — mówi — kiedy tam śniegi, lody?

A wtem spojrzę w górę, promień słoneczny mówi ludzkim głosem:

— Nie lękaj się, ja te śniegi i lody ogrzeję!

I zaraz się uczyniła jakby złota dróżka, tak słońce zagrało na niej.

Idzie Marysia, zimna nie czuje, ot, jakby stąpała nie po śniegu, ale po tym białym kwieciu, co z jabłoni w maju opada. Tak zaszła do samego przedsionka.

— Jakże ja pójść dalej — rzecze — kiedy w potoku nóżki zamoczyć muszę!

A wtem spojrzę w górę, słucha, a tu mgiełka mówi ludzkim głosem:

— Nie lękaj się, idź śmiało, ja ci most srebrny przez ten potok rzucę.

I zaraz się mgiełka zaczęła nisko nad potokiem słać, tak gęsta, że Marysia przeszła po niej jak po srebrnej kładce. I nagle się w progu królewskiej komnaty znalazła.

Struchlało serce w sierocie i już się porywała nazad biec⁶¹⁵, nie mogąc znieść tej ogromnej jasności, jaka z komnaty biła, kiedy Podziomek, który nie mógł nadążyć dziewczeczce, nadbiegł, dysząc srodze, a ujrawszy wahanie się Marysi, drzwi prędko pchnął i do komnaty ją wciągnął.

Zakrzyknęła dziewczyna, olśniona światłem i bogactwem komnaty, pełnej błękitu i zieleności majowej, wśród której na tronie siedziała królowa Tatra.

Spuściła Marysia oczy, nie śmie spojrzeć w przejaskne lica królowej, stanęła w progu, poruszyć się nie waży ni przemówić słowa, i stoi tak zatrwożona w sierocym ubóstwie swoim.

Ale królowa Tatra skinęła białą ręką i rzecze:

— Kto jesteś, dziecko?

Marysia ustka⁶¹⁶ otwarła, sili się przemówić, a nie może, tak jej głos w piersiach zamarł z wielkiego podziwu.

Tu więc Podziomek, fajkę za plecy założywszy, dwornie się skłoni królowej i rzecze:

— To jest pastuszka z Głodowej Wólki, Marysia, sierota!

I znów szastnęła nogami, kłaniając się z wielkim rozmachem.

Uśmiechnęła się królowa łaskawie na widok Krasnoludka, a potem zwróciła twarz cudną ku Marysi i pyta:

— Czego chcesz, sierotko?

Nie mogła już wytrwać Marysia i wyciągnawszy wychudzone ręce, zawoła:

— Gąsek moich chcę, jasna królowo! Gąsek moich żywych siedmiu, co mi je lis zdusił! I żeby gąsior znów gęgał do dnia, a gąski żeby mu się odzywały i szczypały trawę, i żeby się znów na naszej łączce pasły...

Tu buchnie płaczem i oczy rękami zakryje, sypiąc przez drobne palce łzy bujne, rzęsisiste.

Zrobiła się cisza w komnacie, wśród której słychać było żalosne łkanie sieroty. Aż skinie królowa Tatra dobrotnie i tak przemówi z wolna:

⁶¹⁴ku orłu — dziś z C.: ku orłowi.

⁶¹⁵nazad biec — biec z powrotem, cofnąć się.

⁶¹⁶ustka — dziś: usta, usteczka.

Strach, Pokora

— Wielu tu było i wielu prośby swe niosło. I prosili mnie o złoto, o srebro, o poprawę doli. Lecz taki, który by chciał odejść tym, czym był z początku swego, jako to dziecko chce — nie znalazł się tutaj. Niechaj się więc stanie jak pragniesz!

Podniesie się z tronu królowa Tatra i Marysię do okna pociągnie.

Spojrzy sierota i zaklaśnie w ręce...

— Czy sen to, czy nie sen?

Z dworu królowej Głodową Wólkę widać jak na dłoni. Idą gościńcem pastuszki, z długich biczów rzęsiście klaskają, stada gęsi pędzą; a pod lasem na łączce siedem gąsek trawę skubie, gąsior gęga, siodłata mu się odzywa, a Gasio, psiak wierny, siedzi przy nich, ku lasowi patrzy i skomli z cicha, na panią swoją czeka.

— Jezul!... Jezul!... — zawoła Marysia, nie mogąc więcej słów znaleźć w tej ogromnej radości, jaka jej serce przenika. — Gąski żywe! Żywe moje gąski!

III

Gdy tak sierota przez lzy radośnie wykrzykuje, dotknie jej królowa i rzecze:

— Marysiu!

Ocknęła się dziewczyna, patrzy, co takiego?

Dom

Leży na ławie, na pęku siana świeżego, przykrytym jakąś płachetką. Przy ławie stół sosnowy, na nim parę garnków do góry dnem przewróconych, dalej duży komin z ogromnym zapieckiem⁶¹⁷; przed kominem leży zwinięty kot bury i pęk suchego chrustu, postronkiem⁶¹⁸ z kulką związany. Nieco dalej cebrzyk⁶¹⁹ z wodą i blaszanym półkwartkiem. Przez rozbite okienko zaglądały do izby gałązki bzu, ciemnym liściem odziane. U stóp jej siedzą na zydelku⁶²⁰ dwa chłopaki jasnowłose, w zgrzebnych koszulinach, rozwartych pod szyją. Rumiane promienie zachodzącego słońca przez liście bzu się sypią i na śniadych piersiach obu chłopaków malują złote krążki.

Marysia gorącość⁶²¹ wielką czuje, a w głowę coś ją ciśnie. Dotyka rączyną — głowa owiązana szmatką.

Na ten jej ruch oba chłopięta porwały się i do niej przypadły.

— Jakże ci? — woła jeden.

— Chcesz pić? — woła drugi.

Marysia patrzy, ale nie poznaje.

— Co wy za jedni? — pyta.

— My Skrobkowe, on Kuba, a ja Wojtuś — odrzeczcie starszy.

— A czyja to chata?

— Czyjażby?... Skrobkowa.

— To skądże ja tutaj?

— A tatuś cię przyniósł i już!

— A skądże mię wzięli?

— A toć spod boru! Z miasteczka tatuś wracali i szli do boru, żeby sobie kija nowego wyciąć, bo mu się biczysko złamało. A tu jakiś psiak żółty skomle, za sukmanę tatusia targa, a do krzaków ciągnie.

— Mój Gasio! — zawoła Marysia. — Czy mu się co złego nie stało?

— Ej, jemu ta nic złego — odpowiedział śmiejąc się Kuba — ale ciebie, niebożę, naleźli⁶²² tatuś prawie że bez duszy⁶²³, taj przyniósł do chałupy, taj już.

— A moja gospodyni?

— E!... Zarówno tam gospodyni! Lepiej się z nami zostań! My już tatusia prosili, żeby cię do gospodyni nie dawał!

— Tatuś mówią — dodał Kuba — że mało chleba, ale się z tobą i tak podzielim, bo teraz w boru jest co jeść, to nie będzie głodu!

Na to Wojtuś:

⁶¹⁷zapiecek — w dawnych wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki.

⁶¹⁸postronek — gruby, mocny sznur.

⁶¹⁹cebrzyk — ceber; duże, drewniane naczynie z klepek, podobne do wiadra, najczęściej o dwóch uchach.

⁶²⁰zydel — drewniany stolek.

⁶²¹gorącość — dziś: gorąco.

⁶²²naleźć — dziś: znaleźć.

⁶²³bez duszy — tj. nieżywy.

— O jej! Co ma być głód! Mało to jagód czerwonych i czarnych, albo i grzybów! Zeszłoroczne orzechy też jeszcze gdzieś najdzie⁶²⁴.

— Tatusz nawet rzemienia wziął na nas — zawołał ze śmiechem Kuba — tak my się naparli!

— Wybił was? Za co? — spytała Marysia z przestachem.

— E, wybić, to ta nie bardzo wybił, ino postraszył trochę — rzecze, śmiejąc się, Kubuś. — Ale my het prosili, już i na rzemień nie patrzyli.

— To mnie tatuś zostawił tutaj?...

— Zaraz to nie zostawił tak ze wszystkim! — objaśnił Wojtuś. — Bo, powiada, trzeba się przepytac w Głodowej Wólce, czyja to dziewczucha.

— A pytał?

— Pytał! Co by nie miał pytać? Dowiedział się o twojej gospodyni.

— No i cóż?

— A cóż? Lamentowała, że cię wilki porwały, a później znowu lamentowała, że cię nie zeżarły, tylko że tu w chałupie leżysz chora. „Cóż ja — powiada — z chorą gęsiarką pocznę! Już mi się insza dziewczucha nagodziła⁶²⁵, to ją trzymać muszę”.

— To są gęsi? — pyta radośnie Marysia, unosząc się na ławie.

— A są! Cztery białe, a trzy siodłate⁶²⁶. A jakże!

— Piękne gęsie! — dodał Kubuś z powagą.

Marysia przymrużyła oczęta, westchnęła, jakby jej kamień z serca spadł.

Coś tam jeszcze chłopcy szczebiotali, ale już tego nie słyszała Marysia, bo ją nagły sen chwycił z tej niemocy.

Kiedy się znowu obudziła, już było szaro.

Słońce zaszło. W izbie nie było nikogo. Przez uchylone drzwi mrugały do Marysi złote gwiazdki, które po szafirowym niebie wędrując, zaglądały po drodze do sierotki, aby się dowiedzieć, czy zdrowa.

Drzwi drgnęły, coś wpadło do izby, potrafiło zydle i rzuciło się na dziewczynkę.

— Gasio! Mój Gasio! — krzyknęła słabym głosem Marysia, tuląc psinę. — Nie zapomniłeś o Marysi sierotce?

I posypały jej się z oczu łzy bujne a słodkie.

A tymczasem Gasio skomlał radośnie, ogonkiem kręcił i lizał jej śniade rączyny.

Ej, Marysiu, sieroto! Niejedna rzecz na świecie tak się składa jak sen dziwny, złoty. I niejedne łzy osusza litościwa ręka w śnie takim!

*

Tymczasem wielki dziw był w Głodowej Wólce, kiedy nowa gęsiarka gąski na łączkę pognęła. Przypatrywali się ludzie, głowami kręcili, medytowali i tak, i tak, zgadywali różnie.

— Albo te same gęsie, albo nie te same!... Jakże mówicie, kumo⁶²⁷?

— Jak mam mówić, kiedy mi się w oczach mieni. Może te, a może nie te! Siodłata większa jakby... jakby okazała!

— Gdzie ona tam większa! Widzi mi się, że ze wszystkim krótsza.

— Aż dziwno, co o tych gęsiach powiadają ludzie: toś poduszone miały być, a teraz znów chodzą!

— No, no!... Osobliwość!...

I rozchodziły się kumy, kiwając głowami z dziwu.

Ale bardziej niżeli kumy dziwił się lis Sadelko. Chyłkiem, milczkiem skradał się on pod lasem, nachodząc to z lewej, to znów z prawej strony, a przypatrując się spod oka pastuszcze i jej małemu stadku.

— Co to jest? — szeptał sam do siebie. — Co się to znaczy? Albom tych gęsi już raz nie podusił?

I na samo wspomnienie oblizywał się szeroko po zbójckiej gębie.

⁶²⁴najdzie — 3 os.lp od: naleźć, dziś: znaleźć.

⁶²⁵nagodzić się — zgodzić się; umówić się co do pracy.

⁶²⁶siodłaty — ptak o upierzeniu niejednolitym, innym na skrzydłach, a innym na grzbiecie.

⁶²⁷kuma (daw.) — przyjaciółka, koleżanka.

— Skądże się znów żywe wzięły?

Niespokojny, złym przeczuciem tknięty, pobiegł, slaniając się pod drzewami, na polankę, gdzie je był, podusiwszy, poskładał. Patrzy, bielą się jeszcze w trawie śnieżne puchy, ale samych gąsek już nie ma.

— Okradziony jestem!... Zrabowany jestem!... Zniszczony! — krzyknie wielkim głosem ów niecnota⁶²⁸, jakby najuczciwszy zwierz, któremu krzywdziciel pracę jego odejmie, i nuż się z wielkiego gniewu po ziemi tarzać...

Wtem spostrzegł jakieś niewielkie, żółtawe zwierzątko, w wysokiej trawie na dwóch łapkach stojące, które nastawiwszy duże, okrągławe uszki patrzyło na jego desperację bystrzymi, czarnymi oczkami.

Zaraz się tedy porwał w wielkim gniewie, a jako był nie tylko okrutny, ale i przewrotny ów niecnota, zazgrzytał w kielce⁶²⁹ i wrzaśnie:

— Ty, co się tu gapisz? Co sobie widowisko robisz?... Patrzcie go!... Na łapy się oto wspiał jak na teatrze! Musiałeś ty widzieć, kto mi tu gęsi pobrał, kiedy tak pogładasz? Czekaj, zakarbuję ja to sobie na twojej skórze. Odpowiesz ty mi za to! W złąs godzinę mi tu w oczy wlaż!

Byłby może i wprost do gardła mu skoczył, ale ubogi chomik zaraz po pierwszych słowach Sadelka w trawę na łapy padł i prędko ku norce swojej dreptać począł, ogromnie wystraszony, iż tak słusznego zwierza na siebie uraził.

Nie gonił go Sadelko na razie, bo co tylko⁶³⁰ był gołębia zdusił i czuł się sytym, schrustawszy⁶³¹ go do ostatniej kostki; pogroził tylko w stronę chwiejącej się za śladami uciekającego chomika trawy.

— Czekaj!... Jeszcze my się spotkamy z sobą, jak będę kiedy na czczo!... Jeszcze ja się z tobą porachuję, ty wścibski!...

I poszedł w las, kipiąc złością i parszkając srodze.

Falsz

Gniew

SOBÓTKA⁶³²

I

Sąsiedzi nie poznawali teraz ubogiego Skrobka.

Po owej nocy wiosennej, wskroś której razem z wonią zroszonych traw i kwiatów leciała pieśń wielkiego mistrza Sarabandy, Skrobek powstał z progu swej lepianki jak gdyby innym człowiekiem.

Czy to były czary?

Nie, to nie były czary! Pierwszy raz tylko ów biedak przemógł ospałość swej myśli, swej duszy, pierwszy raz poczuł miłość do opuszczonego przez długie lata kawałka ziemi, do tego zagona⁶³³ bezpłodnie leżącego pod niebem, skąd i na niego przecież świeciło Boże słońko i deszcz rzęsny⁶³⁴ rosił.

Pierwszy raz poczuł ogromne natchnienie do pracy, więc i ogromną siłę.

Ta siła tak mu weszła w piersi, w ręce, w ramiona, że ledwo wytrwał w bezczynności do rana, a garść słomy, na której legiwał⁶³⁵, wydała mu się nocy tej jakby mrowiskiem, jakby madejowym łóżem⁶³⁶.

— Co zmarnowanego dobra i żywota! Co sił po próżnicy i we mnie i w tej ziemi zmarniałych!

Że też na niego choć przed rokiem, choć przed dwoma nie przyszła taka godzina...

Ot, czekała, czekała go ta ziemia cierpliwa, dobra... Czekala go, w dziki kwiat strojąc się i w dzikie trawy, jak Cyganka, bo jej nie przyodziła praca jego złotą szatą kłosów...

Teraz on ją ustroi... Teraz ją odżywi... Teraz on syn, syn! A ona matka rodzona!...

Przemiana, Nadzieja,
Chłop, Ziemia

⁶²⁸niecnota — o kimś postępującym źle, niegodziwie.

⁶²⁹kielce — toż samo co zęby, kły zwierzęce.

⁶³⁰co tylko — dopiero co, niedawno.

⁶³¹schrustawszy — schrupawszy.

⁶³²sobótka — noc świętojańska; słowiańskie święto obchodzone w najkrótszą noc w roku.

⁶³³zagon — wąski kawałek ziemi uprawnej.

⁶³⁴rzęsny — dziś: rzęisty.

⁶³⁵legiwać — kłaść się zwykle; leżeć zazwyczaj.

⁶³⁶madejowe łóże — narzędzie tortur w kształcie łoża a. ławy, z baśni o zbroju Madeju.

Piały już kury, kiedy umęczony myślami swymi Skrobek usnął wreszcie. Śniło mu się, że po modrym⁶³⁷ niebie chodzi, miesięcznym sierpem⁶³⁸ gwiazdy kosi i w stogi je wielkie u Bożych stóp składa...

Ot, taki sen złoty...

Ledwo świt, dobył Skrobek pieniędzy z garnka ukrytego w słomie pod strzechą⁶³⁹ i poszedł pług⁶⁴⁰ kupować i bronę⁶⁴¹, do kołodzieja⁶⁴² Wojcieszka, na drugi koniec wioski. Droga przez wieś pusta jeszcze była i cicha; ale Wojciezek już okrakiem na stołku przed chatą siedział i śmigłą⁶⁴³ drzewinę strugiem⁶⁴⁴ na dyszel⁶⁴⁵ strugał, pogwizdując na szpaka, co go u siebie od wielu lat chował.

Ledwo Skrobek na drodze się pokazał, już ten szpak krzyczeć zaczął:

— Wojcieszku! Wojcieszku! Wojcieszku!

Kiwnął na to stary głową i rzecze:

— Gość idzie.

— Gość! Gość! Gość! — wrzasnął szpak gwizdzącym dyszkantem⁶⁴⁶, a w tej chwili przybliżył się Skrobek.

— Pochwalony!

— Na wieki! — odrzekł Wojciezek, a tuż i szpak za nim.

— Zmyślny ptak! — rzecze Skrobek z dziwem — Musi chyba u organisty w naukach był?

— I... nie! — Wojciezek na to. — Samem go wyuczył⁶⁴⁷. Człowiek sierota stary, odumarli bliscy i pokrewni, ust nie ma otworzyć do kogo, to się choć do ptaka, niemego stworzenia, odezwie. A czegoż to chcecie?

— A pługa. Ale to tęgiego pługa!

— No! Cóż tam będziecie orać i komu?

— Sobie! Sobie i dzieciskom na chleb orać będę ów to ziemi szmatek⁶⁴⁸, co go uroczyskiem⁶⁴⁹ zwą.

— Ho?... — zadziwił się Wojciezek — Na tę ziemię toby potra⁶⁵⁰ harmaty⁶⁵¹, nie pługa. To ziemia zastarzała... zadziczona⁶⁵²... ciężko z nią będzie.

— Ciężko... ciężko... ciężko! — zapiszczał nagle szpak i kaszlać, i dychać zaczął jak zmęczony człowiek, bo i to potrafił.

Skrobkowi mdło⁶⁵³ się jakoś zrobiło pod sercem. Opadała go dawna ospałość, jakby... Ale się wnet z niej otrząsnął i rzecze:

— Pług ma być tęgi, bo ziemia tęga jest i praca tęga, no i robotnik tęgi!...

Rozśmiał się, wyciągnąwszy przed siebie żyłaste, w kułak ściśnięte ręce i wesoło spoj-rzał.

— Ha, no, to się i zrobi! — rzekł Wojciezek na to.

— Zrobi... zrobi!... — wrzeszczał teraz szpak, bijąc radośnie skrzydłami.

Skrobkowi oczy palić się zaczęły, a czując wielką siłę duszną⁶⁵⁴, prędko mówił:

⁶³⁷modry — ciemnoniebieski.

⁶³⁸miesięcznym sierpem — sierpem księżycy; *miesiąc* (daw.): księżyc.

⁶³⁹strzecha — pokrycie dachu ze słomy albo trzciny.

⁶⁴⁰pług — narzędzie rolnicze przeznaczone do orki.

⁶⁴¹brona — narzędzie do spulchniania i wyrównywania zoranej ziemi.

⁶⁴²kołodziej — człowiek, który zajmuje się wyrobem wozów i potrzebnych do nich części.

⁶⁴³śmigły — smukły.

⁶⁴⁴strug — stolarskie narzędzie służące do wyrównywania powierzchni drewna.

⁶⁴⁵dyszel — drąg przymocowany do przedniej części podwozia wozu konnego, umożliwiający kierowanie wozem z zaprzężonymi końmi.

⁶⁴⁶dyszkant — piskliwy głos.

⁶⁴⁷samem go wyuczył — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: sam go nauczyłem.

⁶⁴⁸szmatek — kawałek.

⁶⁴⁹uroczysko — trudno dostępny teren w puszczy.

⁶⁵⁰potra (gw.) — potrzeba.

⁶⁵¹harmata (daw., gw.) — armata.

⁶⁵²zadziczony — dziś: zdziczały.

⁶⁵³mdło — słabo.

⁶⁵⁴siła duszna — dziś: siła duchowa.

— Uczynicież mi, Wojcieszku, grządziel⁶⁵⁵ taki, co by jak się na nim zepre⁶⁵⁶, kamienie sam odwał na prawo, na lewo, gdzie tyłuśko jaki! Uczynicież krój⁶⁵⁷ setny, jak słońce świecący, co by w samo serce ziemi szedł i pod samym sercem miejsce na ziarno czynił! Uczynicież odkładnicę⁶⁵⁸ rządną⁶⁵⁹, co by skiby⁶⁶⁰ kładła ode wschodu słońca aż na zachód słońca, raz koło razu, równiśko, drobnieńśko, jakby w taniec szedł. Uczynicież mi i przetyczkę⁶⁶¹, i kółko, i rączkę — a rozłożysto, a tęgo, a mocno! A drzewo bierzcie co najspodobniejsze, nie z gąszcza borowego, ale z polanki, co skowronek ośpiewał, co fujarki obgrały, co z polem znające jest... Taki mi uczynicie pług!

— Pług! Pług! Pług! — krzyczał szpak wniebogłosy, chcąc Skrobka zagłuszyć.

A Wojcieszek uśmiechał się dobrotliwie i siwą głową kiwał.

— Po waszej woli! — rzekł wreszcie, gdy ptak umilkł nieco — Po waszej woli! Umieję ja zrobić pług dla lenia i dla robotnego. Umieję zrobić pług pański i chłopski! Ho! ho! Ja i taki potrafię, co w ziemię jak w masło idzie, choćby tam kamień na kamieniu leżał!

— Róbcież z Bogiem, a w dobrą godzinę! — rzecze na to Skrobek, rozwiązując szmatkę z pieniędzy. — Daję, co mogę; a przyczynicież⁶⁶² i bronę.

— Co nie mam przyczynić! — rozśmiał się Wojcieszek! — Przyczynię taką zębatą, jak wilk! Wyczesze wam ziemię, jak baba konopie: moja w tym sztuka!

— No, to zostańcież z panem Jezusem! — rzecze Skrobek, któremu już się ręce do siekiery i do karczunku⁶⁶³ rwały. Za tydzień wrócę.

— Za tydzień. — odrzekł Wojcieszek — I szczęść Boże w pracy!

— Szczęść!... Szczęść!... Szczęść! — wrzeszczał szpak za wracającym się ku chatynce Skrobkiem, który tak prędko szedł, jakby mu z dziesiątek lat ubyło.

II

Dziwili się teraz ludzie, którym koło uroczyska⁶⁶⁴ wypadła droga, co za człowiek taki o każdej dnia godzinie pnie siekierą w nim rąbie, chaszcze i kamienie dobywa, na miedzę⁶⁶⁵ daleko toczy, krzaki tarniny⁶⁶⁶ kopie, piołuny i dziewanny siecze, ziemię spod dziczek⁶⁶⁷ wybiera.

Kto szedł, stawał i na robotnika tego patrzył, co tak wielki ogień w oczach miał, taki pot na czole kipiący, jakby z niedźwiedziem za bary szedł — a nie ustawał.

— Sprostowalibyście krzyża — mówili chłopi.

A Skrobek:

— Nie ten się gnę, kogo praca gnę, tylko ten, co go lenistwo i bieda przygina.

Przechodziły dziewczęta, więc patrzą i mówią ciekawym, litościwym głosem:

— A toć na was potu jak tej rosy w trawie. Spocznijcież nieco!

A Skrobek:

— Nie będzie ten chleba jadł, kto ziemi nie urosi⁶⁶⁸ potem.

Idą baby, dziwują się, głowami zawitymi w krasne⁶⁶⁹ chusty kręcą i mówią:

— Reta! Reta!... A toć się chłopisko na nic zerwie! Ani tego chleba nie poje, co go z tej ziemi zbierze.

A Skrobek:

— Nie pojem ja, to pojedzą insi⁶⁷⁰! Człeka dziś, jutro, a tej ziemi zawsze!

Ale choć Skrobek tak pracował pilno, nie ruszyliby sam o swej mocy ani jednego z tych

Praca

Współpraca, Praca

⁶⁵⁵grządziciel — część pługa; do grządzieli, zakończonej zaczepem, przymocowany jest korpus pługa, na niej też znajduje się regulator głębokości i szerokości skiby.

⁶⁵⁶zeprzeć się — dziś: oprzeć się a. zaprzeć się.

⁶⁵⁷krój — element pługa, może być w kształcie noża, płozy lub tarczy.

⁶⁵⁸odkładnica — element pługa służący do odkładania kawałków zoranej gleby.

⁶⁵⁹rządny (daw.) — wydajny.

⁶⁶⁰skiba — kawałek gleby podcięty w czasie orki.

⁶⁶¹przetyczka — rodzaj zawlecзки.

⁶⁶²przyczynić — dodać, dorobić.

⁶⁶³karczunek — karczowanie; usuwanie drzew, krzewów wraz z korzeniami.

⁶⁶⁴uroczysko — trudno dostępny teren w puszczy.

⁶⁶⁵miedza — wąski pas ziemi, który oddziela od siebie pola uprawne.

⁶⁶⁶tarnina — krzew ciernisty, rodzaj dzikiej śliwy.

⁶⁶⁷dziczka — dzikie drzewo owocowe.

⁶⁶⁸urościć — dziś: zrosić.

⁶⁶⁹krasny (daw.) — jaskrawoczerwony a. piękny.

⁶⁷⁰insi — dziś: inni.

wielkich kamieni i pnia ani jednego nie dobyłby na wierzch, gdyby mu nie pomagały drobne Krasnoludki. Nie widział ich chłop, bo takie się przytaić umieją, i nieraz się sam sobie dziwił:

— Hej! Hej! Skąd się ta moc bierze we mnie? — mówił, wywalając pień ogromny, co w ziemi na sążen⁶⁷¹ tkwił. — Czterech chłopów robić by tu co miało!

A nie widział, że tuż przy nim cała gromada Krasnoludków pień co siły pcha, okopuje, obrąbuje, aż wióry lecą! Skrobek raz siekierą z góry, a ci dziesięć razy; aż go i wywał!

Chwyci się Skrobek kamienia i aż zadumieje⁶⁷².

„Co u grzecha! — myśli — Kamień taki, że to ha! a letko⁶⁷³ się toczy”.

A nie widzi, że gromada Krasnoludków razem z nim pcha; dźwignie on raz, oni dziesięć razy!

Taką pomoc miał.

Więc się tylko ta robota paliła Skrobkowi w rękę.

A kiedy przyszedł ósmy dzień, nikt by tego uroczyska nie poznał. Spod głązów i korney, spod krzów⁶⁷⁴ i zielska wyrzała nowa ziemia do rannego słońca. Zaczerniały przed chatynką pnie wielkie, smolne⁶⁷⁵, na opał zimowy złożone; legły na miedzy wysokie kupy chrustu i tarniny, gdzieniegdzie tylko sterczy po brzegu krzak głogu, żeby granice zna- czył, a zresztą pole czyste, równe, górkę rozkopane, doły zarzucone, a skowronek polatuje nad tą nowizną i śpiewa tak cudnie, tak rozgłośnie, jakby srebrne gęśliki⁶⁷⁶ grały na hejnał poranny.

Zapłakał z radości Skrobek, wiodąc pług nowy na zagon⁶⁷⁷ swój własny, czapkę zdjął, pokłęknał⁶⁷⁸, ucałował ziemię z dzikości dawnej dobytą, grzmotnął się w piersi raz i drugi, a chwyciwszy za grządział⁶⁷⁹, zagłębił w rolę krój⁶⁸⁰ ostry, szeroki, w którym rozbłysło wielkim blaskiem słońce.

— A hej! — krzyknął chłop. — A hej, pole ty moje!

A pod gajem rozległo się szerokie echo:

„A hej! A hej!”

Tam na ostatniej miedzy śpiewał i klaskał w ręce wesoły naród Krasnoludków, patrząc na oracza swego. Sam król Błystek we własnej osobie skinął złotym swoim berłem nad nowym pługiem, a błogosławił mu, aby chleba dobywał z ziemi w radości i w spokoju.

Ale kiedy wieczorem ze swego pólka, świeżą ziemią pachnącego, Skrobek do chaty wracał, mdło⁶⁸¹ mu się zrobiło na wspomnienie tego brudu, jaki go tuż za progiem czekał. Tam na roli⁶⁸² wonnie, czysto, tam nad rolą niebo jak modre⁶⁸³ jezioro, na którym we dnie pławi się słońce, a wieczorem pływa księżyc, srebrnym wiosłem skry krzesze, a z każdej strony gwiazda jasna; a tu w chacie niechlujnej wszystko szare, zakopciałe, pyłem przysute, śmieciem przytrzęsione.

— Już i w boru⁶⁸⁴ ładniej — myśli Skrobek. — W boru dziki chmiel⁶⁸⁵ po drzewach się wiesza, a w chacie pajęczyna od kąta do kąta. Na kuku czarne pióra świecą się jak woda, a na mnie i na moich chłopcach koszule ociężały z brudu! Nawet na jaszczurce onej skóra taka czysta, że się w niej słońce przejrzy, a chłopaczyska moje umurzone⁶⁸⁶ tak, że można by rzepę na nich siać.

Pochylił głowę zasumowany⁶⁸⁷ Skrobek, westchnął ciężko, do chaty wchodzi.

Radość

Bруд

⁶⁷¹sążen — daw. miara długości równa długości rozpostartych ramion dorosłego mężczyzny, tj. ok. 2 m.

⁶⁷²zadumieje — dziś: zdumieje.

⁶⁷³letko — dziś: lekko.

⁶⁷⁴kierz (daw.) — krzak.

⁶⁷⁵smolny — pełen żywicy.

⁶⁷⁶gęśliki — zdr. od: gęśle; archaiczny instrument smyczkowy.

⁶⁷⁷zagon — wąski kawałek ziemi uprawnej.

⁶⁷⁸pokłęknać — dziś: uklęknąć.

⁶⁷⁹grządział — część pługa; do grządzieli, zakończonej zaczepem, przymocowany jest korpus pługa, na niej też znajduje się regulator głębokości i szerokości skiby.

⁶⁸⁰krój — element pługa, może być w kształcie noża, płozy lub tarczy.

⁶⁸¹mdło (daw.) — słabo.

⁶⁸²rola — ziemia uprawna.

⁶⁸³modry — ciemnoniebieski.

⁶⁸⁴boru — dziś popr. forma: Ms.lp: borze.

⁶⁸⁵chmiel — roślina pnąca.

⁶⁸⁶umurzany — brudny, pobrudzony.

⁶⁸⁷zasumować się (daw.) — zamyślić się, zasmucić się.

Lecz cóż to?

Izba jakby nie ta sama. Komin świeżą gliną wylepiony, pajęczyny omiecione, ława, stół, zydle⁶⁸⁸ pomyte, śmieci jakby nigdy nie było, cała chatynka uboga pojaśniała, wypiękniała nagle.

Przetarł chłop oczy, myśli, że ino patrzeć, jak się to wszystko gdzieś podzieje, ale izba stoi, jak stała, a w niej ład aż pachnie.

— Któż to tak tu gospodarował? — spyta Skrobek.

— A to Marysia sierota i my też! — odkrzyknął Kubuś.

Skrobkowi serce zmiękło. Jakby lepsze czasy dla niego nastały. Jakby się dobro jakieś nad nim rozpostarło i przeniknęło przez oczy do duszy. Przytulił troje dzieci do siebie, a gdy ujrzał, że Wojtuś i Kubuś mają włoski poczesane gładko i liczko umyte, łza ojcowska padła na trzy jasne główki, które ucałował kolejno.

A tu jak na toż jaskółka wracała do gniazdką, do swoich maleńkich pisklątek na podwieczere. Trzy razy zapędzała się i trzy razy wracała, nie mogąc chaty poznać, takie w niej zmiany. Dopieroż obejrawszy cały ów porządek, nucić i świergotać wesoło zaczęła:

Chłop... chłop... chłop!...

Pole swoje kop!

Chatę czysto rządź,

I wesołym bądź!

Jak widzicie, nie była to bardzo ładna piosneczka, ale jaskółka, wiejska prostaczka, nie umie uczenie śpiewać. Za to jak wesoło, jak rażno! Aż się ludziom od jej piosenki lżej czyni na duszy.

I Skrobkowi uczyniło się dziwnie lekko, błogo. A iż przy pracy i w porze dnia znojnego⁶⁸⁹ też był prochem przysuty⁶⁹⁰, po wiaderko sięgnął, do studni poszedł, ręce i twarz czysto obmył, czuprynę strząsnął i schludziwszy⁶⁹¹ odzież, do misy kartofli wesoło z dziećmi siadł za stołem.

I tak już mu to zwyczajem zostało.

Chłopięta Skrobkowe nienawykłe widzieć, aby się ojciec przed wieczerzą mył i żeby tak mile na nich patrzył, razem z jaskółką dziwiły się tej odmianie.

— Musi Wielkanoc będzie! — mówił z głębokim namysłem Wojtuś.

A Kuba:

— Musi, tatuńcio wieprzka kupować będą!

Chodzili teraz obaj z wielką powagą, wystawiwszy naprzód brzuszyny, ręce w tył, głowy zadarte, włosy wodą przymuskane gładko, sami sobie dziwiący się, a z partesa stąpający⁶⁹² bosymi nożętami, precz⁶⁹³ wyglądając owej Wielkanocy i owego wieprzka.

Dawniej ich Skrobek nierad przy sobie widział i nieraz odpędzał od siebie, żeby na ich głód i na ich nędzę nie patrzeć; teraz w pole ich za sobą wołał, na miedzy siedzieć kazał i słuchając ich dziecięcych głosków⁶⁹⁴, ocierał pot z czoła i szeptał z uśmiechem;

— Ciężko mnie, ale wam lżej będzie!

III

Dzień gasnął. Ogromna kula słońca staczała się cicho po zachodnim, stojącym w różanych światłach niebie.

Od boru noc szła miesięczna⁶⁹⁵ i złota, wlokąc za sobą srebrno-mgliste szaty. W zroszonych trawach derkacz krzyknął tu, to tam; spod boru odhuknął mu bąk ukryty w łożach⁶⁹⁶; klucz żurawi⁶⁹⁷ płynął pod zachodnią zorzę, obwołując się w powietrzu przeciągłym kruczeniem; silna woń ziół i traw dyszała nad ziemią.

⁶⁸⁸zydel — drewniany stółek.

⁶⁸⁹znoiny — wypełniony ciężką pracą, wysiłkiem; męczący.

⁶⁹⁰przysuty — przysypyany.

⁶⁹¹schludzić — wyczyścić, uporządkować; por. przym. *schludny*: czysty.

⁶⁹²z partesa stąpać — stąpać wyniosłe, uroczyście.

⁶⁹³precz (daw., gw.) — ciągle.

⁶⁹⁴głosków — dziś: głosików.

⁶⁹⁵miesięczny (daw.) — księżycowy; *miesiąc* (daw., poet.): księżyc.

⁶⁹⁶łozy — wierzbowe zarośla.

⁶⁹⁷klucz żurawi — układ ptaków podczas lotu, przybierający kształt litery V.

Radość

Noc

Wieczór to był świętojański⁶⁹⁸, tajemniczy, dziwny wieczór taki, w którym ludzie rozumieją głosy zwierząt, ptaków i wszelkiego ziele.

Tego wieczora Skrobek doorywał pola. Szeroko, daleko słychać było jego pokrzykiwanie ochocze, różne:

— Wio!... Wiśta, maluśka!... Wiśta!... Wio!...

Słuchały pokrzykiwania tego chłopięta Skrobka, siedząc na zroszonej ziemi, na wprost wielkiej czerniejącej kupy chrustu i tarniny⁶⁹⁹, przytulone do siebie lnianymi główkami i już drzemające po trochu. To wielkie słońce gasnące, ta noc idąca w rosach obejmowała ich jakby miękkie, złoto-srebrne skrzydła kołyszące do snu.

Naraz poruszył się Kubuś:

— Ziemia gada... — rzecze z wolna sennym, cichym głosem.

Ale Wojtuś oburzył się na to.

— O!... Głupi!... Widzicie go!... Bo to ziemia ma głębę, żeby gadała?

— A nie?... A czym by prosiła Pana Jezusa o deszcz, albo o słońce?... I zioła gadają, i trawy...

— Słyszałeś ich to?

— Słyszałem.

— Cóż powiadały?

— A, powiadały różności... O!... I teraz gadają!

Wojtuś nastawił uszu. Istotnie, od łąk, od boru szedł szmer i szept, jakby ciche głosy z tysiąca tysięcy piersi drobniuchnych idące...

— O! — powtórzył Kubuś.

Wytrzeszczył oczy starszy, bo mu się zdawało, że tak lepiej słyszeć będzie, i nasłuchiwał pilnie.

Ale głosy łączyły się teraz, zlewały w słowa coraz pełniejsze, coraz wyrazistsze, niby dalekie, a tak bliskie, jakby wprost do duszy szeptane.

Wyraźnie teraz usłyszeli obaj malcy coś jakby brzęk, jakby śpiew, jakby dzwonek polnych dzwonenie:

Cyt... cyt... cyt!

Nim zorzą spłonie świt,

Nim wschód zapali jutrzni⁷⁰⁰ znak,

Na senną ziemię sypmy mak,

Na sennie trawy — rosy łzy,

Na niskie chaty — ciche sny,

Sny ciche sypmy z srebrnych sit!

Cyt... cyt... cyt!...

— Słyszysz? — zaszeptał Kubuś.

— Słyszę, ale się boję — rzecze Wojtuś i silniej przytulił się do brata.

A wtem głosy zbliżyły się i jeszcze wyraźniejsze się zdały.

Cyt... cyt... cyt!

Wskroś złotych kłosów żyt,

Wskroś wonnych ziół, wskroś wonnych traw

Nasz taniec płynie kołem żwaw,

Nasz taniec płynie w cichą noc,

Co czarów ma i dziwów moc,

Wskroś puchów płynie, kwietnych kit...

Cyt... cyt... cyt!...

Zaszumiało, zatętniało nagle spod kamieni, spod ziół, spod krzaków, jakby lekkuchne kroki wielu drobnych, śpieszących stopek... Chłopcy wstrzymali oddech, wytrzeszczyli oczy, wyciągnęli szyje — patrzą — dziw!

⁶⁹⁸ *wieczór świętojański* — noc świętojańska, sobótka; słowiańskie święto obchodzone w najkrótszą noc w roku.

⁶⁹⁹ *tarnina* — krzew ciernisty, rodzaj dzikiej śliwy.

⁷⁰⁰ *jutrznia* — jutrenka; określenie dla planety Wenus widocznej przed wschodem Słońca na widnokręgu.

Tuż na miedzy, pod starą wypróchniałą gruszą, zarośla się trawa od maleńkich, pstro przybranych ludków, którzy się za ręce pobrawszy, wesoło tańczyć zaczęli.

— Krasnoludki... kraśnięta! — szepnął Wojtuś.

A wtem miesiąc⁷⁰¹ na niebo wszedł i całą polankę srebrnym światłem oblał.

— Król!... — zawołał Kubuś stłumionym głosem — O!... Król...

I ukazywał palcem starą polną gruszę, z której wnętrza uderzyła wielka, biała jasność.

Oślepiiony tą nagłą jasnością, Wojtuś nie widział zrazu nic; po chwili dopiero ujrzał, że w wypróchniałym wnętrzu starej gruszy siedział stary, bardzo stary król, w białej szacie, w koronie i ze złotym berłem.

Już chciał Wojtuś krzyknąć: „Laboga!”, kiedy wtem z wielkiego stosu chrustu i tarniny, które Skrobek z pólka swego dobył i na miedzy złożył, zaczęły się ukazywać małe polatujące iskry, niby pszczoły złote i małe pełznące smużki ognia, niby węże złote.

A jednocześnie zabrzmiał znów w powietrzu śpiew dzwoniący, cichy:

Cyt... cyt... cyt...

Czy słyszysz chrustu zgrzyt?

Czy słyszysz złotych iskieł trzask?

Czy widzisz złoty żaru blask?

Czy widzisz, jak wskroś traw i ros,

Sobótki naszej płonie stos?

Jak ogień bucha aż po szczyt?

Cyt... cyt... cyt!...

Jeszcze ten śpiew brzmiał, kiedy ze stosu chrustu i tarniny buchnęły jasne płomienie, w których jaskrawym świetle coraz szybciej, coraz lżej, coraz powietrzniej tańczyły Krasnoludki, tak że patrząc na nich, prawie się kręciło w głowie.

— Reta!... Tatuńciu!... — wołał Wojtuś w nagłym przerażeniu. — Reta!... Krasnoludki tańczą!

— Król... król! — szepnął Kubuś, wlepiwszy oczęta w gruszę, jakby urzeczony — Król!

I tulił głowinę w chude ramionka, jak to czyni ptak senny, drżąc od strachu i od chłodnej rosy.

Ale Skrobek nie widział i nie słyszał nic. Pot mu zastygł na grzbiecie, ramiona się naprężyły, oczy pałały ogniem wielkiej a cichej radości.

Doorął ostatniego zagonu⁷⁰² uroczyska⁷⁰³, pług⁷⁰⁴ w miedzę⁷⁰⁵ zatknął, a zdjawszy czapkę, spojrział po szerokim, w miesięcznych blaskach⁷⁰⁶ stojącym niebie i rzekł silnym głosem:

— Dziękaj Ci, Panie Jezu Chryste, żeś mi w tej robocie dopomógł — amen!

I wzięwszy szkapę za uzdę, szedł dużym krokiem ku miedzy, gdzie siedzieli chłopcy, szedł tak żwawo po tej pracy, jakby po najlepszym wypoczynku, lekki, radosny, do szpiku, zda się, kości przenikniony światłem i ciszą tej nocy.

Szedł, a dokoła niego brzmiały stłumione lekuchne, jakby unoszące się z niewidzialnych skrzypców⁷⁰⁷ głosy:

Cyt... cyt... cyt...

Już oracz pracy syt,

My tańczym żwawo aż do dnia,

Dopóki jedna miga skra,

My tańczym aż do złotych zór,

Nim brzask nasypie w błękit róż,

My tańczym, tańczym aż po świt...

⁷⁰¹miesiąc (daw.) — księżyc.

⁷⁰²zagon — wąski kawałek ziemi uprawnej.

⁷⁰³uroczysko — trudno dostępny teren w puszczy.

⁷⁰⁴pług — narzędzie rolnicze przeznaczone do orki.

⁷⁰⁵miedza — wąski pas ziemi, który oddziela od siebie pola uprawne.

⁷⁰⁶miesięczny — księżycowy.

⁷⁰⁷skrzypców — dziś popr. forma: D.: skrzypiec.

Cyt... cyt... cyt!...

Jakby urzeczony słuchał Skrobek śpiewania tego, wodząc wzrokiem po roztworzystej⁷⁰⁸, zalanej blaskiem miesięcznym okolicy, a tuż przy nim, przy samych nogach, siedł silny, krótki cień jego, na ziemi odbity.

Spojrzał na niego Skrobek raz, spojrzał drugi raz i westchnął ciężko. Czyż nie tak samo, jak ten cień czarny, chodziła przy nim jego czarna dola?

Zwiesił głowę i zadumał się; owa powietrzna muzyka umilkła dla niego.

To i co, że zagon zorany, to i co, że ziemia sprawiona?... A czymże on ją, nieborak, zasieje, kiedy ani ziarna nie ma, ani na ziarno grosza?

Co zarobił przy tartaku, co sobie za tych lepszych czasów w garnku uskladał, to wszystko poszło na pług, na bronę⁷⁰⁹, na siekiere, na jadlo, choć szmatkę z onymi groszakami ścisnął, aż mu piszczały w ręku. A co pomoże ścisnąć, jak do kowala potrzeba⁷¹⁰, albo na sól?... Toć ostatniego miedziaka⁷¹¹ onegdaj⁷¹² wydał...

To jakże teraz będzie?... Jak zaradzi tej świętej ziemi, która ziarna czeka?...

Tak w trosce swej zatopiony siedł Skrobek do chaty, a cień za nim; minął opłotki⁷¹³, cień za nim; doszedł do proga, cień za nim; jeszcze się i na progu ten niezbyty⁷¹⁴ towarzyszył. Kto wie, może się i do chaty wcisnął. Ale go już Skrobek nie widział, tylko czapkę na stół cisnąwszy, na ławie ciężko siadł i we frasunku⁷¹⁵ się swoim pogrążył.

Wtem drzwi skrzyły⁷¹⁶, a do izby weszła cichuchno Marysia, wracająca z dalekiej wyprawy.

Smutek, Zwątpienie

SPRAWA WIECHETKA

I

Co dzień teraz od samego rana rozlegały się we wsi tęgie uderzenia cepów⁷¹⁷, to w pojedynkę: łup, cup! łup, cup!... to w dwójkę: łupu, cupu! łupu, cupu! to w troje: łupu, cupu, łup! łupu, cupu, łup! to w czwórkę wreszcie: łupu, cupu, łupu, cupu! łupu, cupu, łupu, cupu! a coraz to prędzej, coraz zapalczywiej, aż echa pod borem biły, tak się gospodarze zwiżyli, żeby z nowego plonu dobyć ziarno na siew w dobrą porę.

Jeden tylko Skrobek nie miał co młócić; jeden tylko Skrobek chodził smutny i bezczynny od chaty do pólka, od pólka do chaty, myśląc, przemyślając⁷¹⁸, skąd ziarna weźmie, czym rolę⁷¹⁹ obsieje.

A ziemia jakby się sama o ziarno prosiła. Wygrzało ją słońce, oświeżyły rosy, bruzdy i zagony⁷²⁰ wyciągały się proste i równe pod cichym błękitem. Od brzasku do zmierzchu polatywał nad nimi skowronek, szary śpiewaczek pól ornych, i dzwonił przejasnym głosikiem:

...Dajże Bóg! Dajże Bóg!
Z tego pólka pełen stóg!
Z tego stoga setny kłos,
Z tego kłosa złota trzos!
Dajże Bóg, dajże Bóg!
Z tego pólka pełen stóg!...

Więc, Praca, Smutek

⁷⁰⁸roztworzysty — otwarty, szeroki, rozłożysty.

⁷⁰⁹brona — narzędzie do spulchniania i wyrównywania zoranej ziemi.

⁷¹⁰potrzeba (gw.) — potrzeba.

⁷¹¹miedziak — drobna moneta.

⁷¹²onedaj (daw.) — przedwczoraj; także: kiedyś.

⁷¹³opłotki — płot drewniany.

⁷¹⁴niezbyty — tu: taki, którego nie można się pozbyć.

⁷¹⁵frasunek (daw.) — kłopot, zmartwienie.

⁷¹⁶skrzyły — dziś popr. forma: skrzypnęły.

⁷¹⁷cep — przyrząd do ręcznego młócenia zboża; młócenie: oddzielanie ziaren od kłosów przy pomocy regularnych uderzeń cepami w rozłożone na twardej powierzchni zboże.

⁷¹⁸przemyślając — dziś: przemyśliwając.

⁷¹⁹rola — ziemia uprawna.

⁷²⁰zagon — wąski kawałek ziemi uprawnej.

Słuchał tego Skropek i trząsł głową, żałośnie wzdychając:

— Hej, ziemio ty, ziemio! — mówił. — Zorałem cię plugiem⁷²¹, zbronowałem broń⁷²², ale chyba łzami obsiać cię sądzono!

Tymczasem biją we wsi cepy: łup, cup! łup, cup! łupu, cupu! łupu, cupu! łup, cup!...

Biją cepy w złotą słomę, złote ziarno się z niej sypie, a co który młodek silniej uderzy, to żyto pryska daleko za klepisko⁷²³, aż przed wrota stodoły, właśnie jak iskry złote pryskają, kiedy kowal młotem żelazo na kowadło bije. Przed wrotami wrzawa niesłychana. Całe gromady wróble spadają na uronione ziarno z pobliskiej topoli i krzyczą, i dziobią, i kłócą się, i biją, a ruszy się co w pobliżu, to znów frrr... na topól⁷²⁴, jakby je wiatr zdmuchnął.

— Co te ptaszyska tak dziś wrzeszczą? — mówią sobie chłopcy. — Albo to na deszcz będzie, albo na pogodę!

A nie widzą, że między wróblami uwija się gromada Krasnoludków, zbierając pilnie rozpryskane ziarna. Co wróbel chwyci jedno, to Krasnoludek zgarnie dziesięć. Taka robota!

Drą się tedy wróble, jak na gwałt, i aż przyskakują do onych czerwonych kapturów, nastroszywszy pióra; ale Krasnoludki bynajmniej się tych krzykaczy nie boją i spokojnie sobie między nimi chodząc, zgarniają w mieszk⁷²⁵, albo i w poły⁷²⁶ opończy⁷²⁷, co najcenniejsze⁷²⁸ ziarno.

— Naści⁷²⁹, wróble, przetrącone, zjedz, niech ci idzie na zdrowie. Ale co pełne a całe, a złote — to na siew! Z jednego w ziemię rzuconego ziarna, sto innych będzie. I człowiek się z nich pożywi, co nędzarzem jest, i dzieciom z tego chleba da, i wam się też, wróble, coś niecoś z reszty dostanie.

Tak mówią Krasnoludki, zbierając ziarna.

Ale słów ich nie bardzo słysząc, przed wrzaskiem ptasiej czeredy, która sobie nic z mów takich nie robi. Ptak, jak ptak! Troski o jutro nie zna. Ani orze, ani sieje, i tak mu się dobrze dzieje. Jak dziś syt⁷³⁰, to główkę podnosi i śpiewa. A przyjdzie jutro, tedy znów główkę podnosi znów i śpiewa, i opatrzenia⁷³¹ dla siebie z ufnością i weselem czeka.

A tymczasem cepy wał w słomę kłosisłą i złotą na każdy dzień, a Krasnoludki — na każdy dzień — pracują pilnie, a co nazbierają przez dzień, to do podziemia niosą i na kupkę sypią.

Podziemie suche, pod korzeniami dębu pięknie wybrane, brzożową korą wyłożone, aż się srebrzy całe. W górze otwór dla przewiewu, z boku otwór dla wejścia, a w pośrodku złociste ziarno celne, wysoko usypane, z ćwierć może! Takiego dobra nie można zostawiać bez opieki, bez straży.

Co dzień też jeden z Krasnoludków szufelką lipową ziarno przegarnia, suszy, otwór ku słońcu odmyka, a kiedy mrok się czyni, podmiata pękiem mietlic⁷³² znów na kupę, a mchem górny wylot zatknąwszy, iżby wilgoć z rosą nie szła, po czym się u wejścia kładzie i zasypia.

Alić pewnego razu opatruje się⁷³³ Słomiaczek, który dnia tego straż w podziemiu trzymał, że ziarna ubyło jakoś.

„Ha, uleżało się może!” — myśli. I tak przeszła noc.

Na drugą noc ziarna znów mniej jakby.

„Ha! — myśli Modraczek, który tej nocy stróżował — Może uszło trochę!”

Ale na trzecią noc ubyło ziarna tak dużo, że się Biedraczek, który tej nocy kolej miał, za głowę chwycił i hałasu okrutnego narobił.

Ani wątpić, że ktoś podbiera zboże.

Kradzież

⁷²¹plug — narzędzie rolnicze przeznaczone do orki.

⁷²²zbronować bronią — spulchnić i wyrównać wcześniej zoraną ziemię.

⁷²³klepisko — mocno ubita ziemia np. w stodole.

⁷²⁴na topól — dziś: na topole.

⁷²⁵mieszek — woreczek; szczególnie: woreczek na pieniądze.

⁷²⁶poła — dolna część odzieży np. płaszcza.

⁷²⁷opończa — rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem.

⁷²⁸najcenniejsze — tu: najlepsze, świetne.

⁷²⁹naści (daw.) — masz, trzymaj.

⁷³⁰syty — syty, najedzony.

⁷³¹opatrzenie (daw.) — opieka, dbałość.

⁷³²mietlica — wysoka trawa.

⁷³³opatrzeć się (daw.) — zobaczyć, zorientować się.

Zleciała się cała drużyna, patrzą, krzywda wielka! Gdzie! Ani połowy już nie ma!
 Na nic tu żal, trza radzić. Idą tedy do króla po radę.
 — Królu miłościwy — mówią — złodziej jest, co nam ziarno chwyta! Co czynić mamy?
 — Chwycie i wy jego!
 Więc znów drużyna:
 — Królu miłościwy, złodziej jak wiatr w polu, sto dróg ma przed sobą, a kto go ułapi⁷³⁴?
 Tedy król:
 — Sygnet⁷³⁵ i pieczęć wam daję, pieczętujcie wszystkie wejścia, żebyście wiedzieli, którą z tych stu dróg przychodzi, a którą odchodzi ów złodziej.
 Bierze drużyna pieczęć, bierze sygnet królewski, zatyka wszystkie szpary mchem siwym, kratę z trzciny na mchu czyni, trawą co najdłuższą wiąże, pieczęcie na węzłach kładzie, sygnetem przyciska — straż stawia i czeka.
 Przyszła noc.
 Cicho wszędzie, jakby makiem siał. Listek się nie ruszy na drzewie.
 Ciemny lazur bez tchu nad ziemią wisi, gwiazd w nim, by⁷³⁶ piasku w morzu.
 A mieli straż tej nocy przy dębie Mikuła i Pakuła, dwaj rodzeni bracia, z których król Błystek policję sobie nadworną uczynił, dawszy im piękne hełmy z dzwonków polnych na głowy, a szable z mieczyka, co kwiatem ognistym jak ułańską lancą⁷³⁷ z czerwoną chorągiewką wystrzela wysoko spośród liści wąskich a długich, jak miecze.
 Stoi Mikuła sztywny, jak gdyby kij połknął, stoi Pakuła prosty, jakby wystrugany z drzewa, a oczyma dokoła kręcą, żeby im nic nie uszło.
 Wszystko śpi w Słowiczej Dolinie: modra⁷³⁸ struga i trawy, i zioła; śpią muszki i ptaszęta, i żab chóry, i lilie wodne, i dąb ten stary, pod którym Mikuła i Pakuła trzymają straż wiernie.
 Tak przyszedł świt.
 Zrywa się drużyna Krasnoludków i do podziemia bieży: straż stoi, jak stała, pieczęcie leżą, jak leżały. Zajrzą Krasnoludki do wnętrza, a tam garsteczka tylko żyta, ledwie że co na dnie.
 Zdumieli⁷³⁹.
 Cóż to więc jest za szkodnik taki, co zamku nie ruszy, pieczęci nie złamie, a dobro zabierze?
 Patrzą po sobie w przerażeniu, milczą, nikt nie wie, jakie tu przemówić słowo.
 Aż rzecze król:
 — Kiedy sygnet mój nie ustrzegł i straż moja nie ustrzegła, to nie ustrzeże nikt.
 A wtem Pietrzyk, jako zawsze nowe myśli w głowie miał, zawoła z ciżby⁷⁴⁰:
 — A co dostanę, miłościwy królu, jeśli złodzieja tego uchwycę?
 A król:
 — Głos za nim, gdy go sądzić będą.
 Tu Pietrzyk:
 — Co? Głos za złodziejem? Tego nie chcę! Anibym za takim łotrem palcem małym nie ruszył, gdy go wieszać będą! Ale niech mi król miłościwy da ową pieśń, przez mistrza Sarabandę spisana, z której teraz Półpankowi nic, bo głos utracił.
 — Niech i tak będzie! — rzecze król i skinął berłem.
 A była spisana pieśń ta na listkach róż polnych i na motylach skrzydłach najczystsza rosą majową, tak cudnie, iż ją chowano w skarbcu jako klejnot drogi.
 Skoczył Pietrzyk na łokieć w górę z radości, króla za kolana uściśnął, znów skoczył i jak wiatr polem ku lasowi śmignął.

⁷³⁴ułapić (daw.) — schwytać, złapać.

⁷³⁵sygnet — pierścień z dużym oczkiem na którym wygrawerowane są inicjały, znak herbu rodzinnego lub jakiejś organizacji.

⁷³⁶by — tu: niby.

⁷³⁷ulańska lanca — broń ułanów, żołnierzy lekkiej jazdy, składająca się najczęściej z długiego drewnianego drążka zakończonych wąskim, ostrym grotem.

⁷³⁸modry — ciemnoniebieski.

⁷³⁹zdumieli — dziś: zdumeli się.

⁷⁴⁰ciżba — tłum.

II

Brzask już szedł i w lesie ptactwo budzić się zaczęło, kiedy Pietrzyk chatynkę babuleńki znalazł i w drzwiach niskich stanął.

Ubogo tam było, jeden stół, komin, tapczan lichy, a zresztą⁷⁴¹ ziola i ziola!

U pułapu⁷⁴², po ścianach, na ubitej ziemi, w koszykach, w płachtach, w wiązках, w snopach całych — nic, tylko ziola!

Duszny, zmieszany zapach mięty, macierzanki, lawendy, rumianku, melisy i innych tysiąca, napępiał izdebkę jedyną, w której by się udusić było można od tych silnych woni, gdyby nie to, że strzechę miała na wylot na lazury nieba otwartą, i tylko w szczytach skrzydłami sowy krytą.

W izbie siedzi babuleńka u komina, złote nici na kołowrotku⁷⁴³ przędzie, cichym głosem stare pieśni śpiewa, z cichym furkotem wrzeciono⁷⁴⁴ złote puszcza.

— Witajcie, babuleńko! — przemówi w progu izby Pietrzyk.

Podniosła babuleńka głowę, rękę przyłożyła do oczu, patrzy pilnie, aż poznała Pietrzyka, który już raz po igłę dla Półpanka do jej chatki latał.

— Witaj, przewitaj! — zawoła. — A wejdźże w dobrą chwilę! Czegoż ci potrzeba?

Wszedł Pietrzyk, pokłonił się nisko, babuleńkę w zmarszczoną rękę pocałował i rzecze:

— Rady mi potrzeba! Złodziej nam dobro bierze, a chwycić go nie możemy! Taka bieda!

Słucha babuleńka, słucha, przestała nogą trącać kołowrotek, złote wrzeciono puściła na ziemię, złotą nitkę w palcach trzyma, chwije głową siwą i głęboko myśli.

Aż spyta:

— A co złodziej bierze?

— Ziarno bierze — odpowie Pietrzyk z wielkim oburzeniem. — Siewne ziarno bierze, niecnota⁷⁴⁵!

A babuleńka:

— Dosypcież mu jeszcze i pereł do ziarna tego!

— Co! — krzyknie Pietrzyk. — Jeszcze i pereł? Złodziejowi, co nas okrada z ziarna, mamy jeszcze pereł dosypywać? Babuleńko!... Chyba ci się od starości w głowie pomieszało!

Ale babuleńka już podjęła złote wrzeciono i puściwszy w ruch kołowrotek, złotą nitkę ciągnie...

— Dosypcie mu pereł — raz jeszcze rzecze i jakby Pietrzyka nie było, piosnkę starą śpiewać zaczyna cichym, drżącym głosem.

— Babuleńko! — zawoła Pietrzyk na to. — Szedłem do ciebie, jak do matki własnej, jak do matki rodzonej szedłem do ciebie po radę. Nie szedłem do Dnia, ani do Nocy, ani do Słońca, ani do Księżycy, tylko do ciebie, babuleńko, bo wiem, żeś mądra i że mądrość twoja z wielu dni i z wielu nocy, i z wielu wschodów i zachodów słońca i księżycy jest, a ty mnie tak przyjmujesz? Taką radę dajesz?

Zostańże więc z Bogiem, bo widzę, żeś się oszukał.

Mówił to z żalem wielkim w głosie i z urazą w sercu, a zabrawszy się, ku drzwiom szedł.

Już w progu był, kiedy babuleńka piosnkę swą przerwała, wołając za nim:

— Pereł... pereł mu dajcie! Pereł dosypcie!...

— Aha!... Akurat!... — mruknął Pietrzyk i w drogę ruszył, żalując straconego czasu.

Ale głos babuleńki tak urósł, tak się wzmógł, tak wielkie kręgi powietrzne jedne po drugich trącał i napępiał, że choć Pietrzyk daleko już był, jeszcze głos ów leciał za nim, nad nim, przy nim, a precz⁷⁴⁶ wołał:

— Pereł... pereł dosypcie mu!... Pereł!...

⁷⁴¹zresztą — tu: poza tym.

⁷⁴²pułap — drewniany sufit, strop.

⁷⁴³kołowrotek — urządzenie do przędzenia nici z napędem nożnym.

⁷⁴⁴wrzeciono — proste narzędzie przeznaczone do ręcznego przędzenia nici.

⁷⁴⁵niecnota — o kimś postępującym źle, niegodziwie.

⁷⁴⁶precz (daw., gw.) — ciągle.

Zastanowiła Pietrzyka ta wielka moc głosu, która nie z czego, tylko z wielkiej prawdy musiała iść, więc nagle się zatrzymał i rzekł:

— Ha, może to tak trzeba! Może tak i trzeba!

I pilnie rozważać począł, jak i co czynić mu należy.

— Co będzie, to będzie — rzekł wreszcie — szubienicy przecież nie będzie!

A jako zawsze był śmiały, a przygód różnych łakomy, zaraz się z dobrą otuchą do domu wracał i przed króla szedł.

— Miłościwy królu! — rzecze. — Ile pereł zawierzyłbyś mi na tę noc dzisiejszą?

A król:

— Kto zawierzy jedną, zawierzy i wszystkie. Ale ja wierność twoją więcej sobie niżli perły cenię.

Więc Pietrzyk na to:

— Niechże ci będą dzięki za to słowo, miłościwy królu! Garść pereł mi zawierz, a mamli⁷⁴⁷ złodzieja owego dostać, to go dziś dostanę.

— Idź, a weź! — król na to.

I zaraz wołał skarbnika, żeby garść pereł, nie licząc ich, Pietrzykowi dał.

Ścisnął Pietrzyk kolano pańskie, dziękując, a że serce miękkie miał, więc jedną i drugą lżę otarł ukradkiem, po czym rozśmiał się wesoło, szedł perły brać.

A już zmierzch padał na świat.

Zebrały się Krasnoludki, patrzą ciekawie, co będzie, a Pietrzyk z ową garścią pereł prosto do owego śpichrza⁷⁴⁸ w ziemi idzie i między ziarno je ciska.

— W imię twoje, babuleńko — rzecze — i starej mądrości twojej!

Po czym się ku towarzyszom obróciwszy, dodał:

— Nie trzeba dziś straży, ni pieczęci! Mikuła i Pakuła! Ruszajcie spać, druhy! Ja sam tu zostanę.

I zaraz na wzgórku siadł, głowę o kamień wsparł i za odchodzącymi sennym okiem patrzył.

Ale od wschodu ruszył się wiatr mały i trawę szeleścił, właśnie jakby szmery i szepty powietrzem szły.

Pietrzyk wszakże, mało na owo to szeptanie zważając, iż znużony był drogą, jak chrapnął, tak się dopiero o świcie przebudził. Przebudził się, patrzy, a tu, prawie u nóg jego, widnieje jakby dróżka od wzgórza ku uroczysku⁷⁴⁹, perlami owymi usypana, co je między ziarno rzucił.

Zakrzyknął tedy⁷⁵⁰ i porwał się za tym znakiem bieć, a tuż i drużyna Krasnoludków za nim.

Bieży⁷⁵¹ Pietrzyk, staje i znów bieży: co sto, co dwieście kroków da, to perła leży, ot, jakby ktoś z prędkości, wszystko razem chwyciwszy i ziarno, i perły, potem to, co mu na nic, ciskał, a tylko ziarno z sobą brał.

„Oj, mądra ty, mądra babuleńko! — myśli Pietrzyk i już uroczyska za śladem owym dopada. Spojrzy, perła ostatnia w bruździe głębokiej leży, a tuż grudka ziemi ruszona... a pod nią jamka!...”

Schyli się Pietrzyk, rozgrzebuje ów wzgóreczek ziemny, a tam dwie, trzy perły toczą mu się przed oczyma w głębie. Zakrzyknął na drużynę: kopią, aż się dokopali dużego lochu, w którym owo chwycone ziarno leżało wszystko prawie.

Przy nim skulony siedział szczur polny i jego rodzina.

— A tuś mi! — krzyknie Pietrzyk i za kark chwyci szkodnika.

— Mikuła! Pakuła! Bywaj jeden z drugim!

Pisnął szczur przerażony, próbując wymknąć się i uciekać, ale milicja nadworna tak go nasiadła, że się poddać musiał.

Tryumf był niezmierny.

Z okrzykami, ze śpiewem wracały Krasnoludki z wyprawy, wiodąc jeńca i niosąc worki z odzyskanym ziarnem na powrót do swego podziemia.

⁷⁴⁷ *mamli* — konstrukcja z partykułą *li*; znaczenie: jeśli mam.

⁷⁴⁸ *śpichrz* — spichlerz; budynek a. pomieszczenie przeznaczone do przechowywania ziarna zbóż.

⁷⁴⁹ *uroczysko* — trudno dostępny teren w puszczy.

⁷⁵⁰ *tedy* — więc.

⁷⁵¹ *bieżyć* (daw.) — iść, podążać.

Król, Mądrość

Podstęp

III

Uroczyście, wspaniale otwarł się sąd królewski w Słowiczej Dolinie. Król jegomość wystąpił w całym majestacie.

Król

Purpurowy płaszcz jego niósł za nim opasły paź Krężolek, złota korona błyszczała na królewskiej głowie, a brylantowe berło siało takie blaski jak wschodzące słońce. Przed stopniami sali sądowej stał oskarżyciel państwa, bystry Kocieoczko; tuż za nim Mikuła i Pakuła w paradnych mundurach; dokoła, lecz w pewnym oddaleniu, tłoczyły się Krasnoludki, a wszystkie oczy zwrócone były na oskarżonego.

Stał on pochylony, skurczony w ubogiej sukmance na grzbiecie, mając przednie łapki mocno związane za plecami, pozieleniał ze wzruszenia i ze strachu, a tak drżący, że nogi widocznie trzęsły się pod nim jak w febrze.

Właśnie wymowny Kocieoczko, skończywszy przedstawiać jego winę, żądał surowej kary: już to co najmniej powieszenia na najwyższej gałęzi dębu oraz zwrotu strat i kosztów procesu.

Szanowny oskarżyciel aż zachrypnął w ciągu tego wywodu i fulem⁷⁵² ocierając zapoccone czoło, sapnął głośno.

Król skinął berłem i zapytał sam:

— Jak się zowiesz, nieszczęśniku?

Zsiniał szczur i na nogach się zachwiał, aż popchnięty ku królowi przez Mikułę:

— Wiechetek, do usług! — rzecze cichym głosem.

A król:

Bieda, Głód, Wina

— Dlaczego zabrałeś to ziarno?

— Głodny byłem... nędzarz byłem... dzieci moje konały z głodu...

— Ale głód nie daje prawa do cudzego mienia. Czy nie tak?

— Tak, miłościwy królu! — odrzecze⁷⁵³ Wiechetek, drżąc cały.

— Więc cóż masz na swoją obronę? — spytał król.

— Nic... prócz głodu... Głód... straszny głód...

— Ale nie mogłeś i przy największym głodzie zjeść tej miary zboża. Dziesiąta część wystarczyłaby tobie i dzieciom twoim.

— Zimy się bałem... Najmiłościwszy królu!... Zima strasznie długa, ciężka... Połowa moich dzieci wyginęła tamtej zimy, królu! Ach, jak cierpiały strasznie... Najmłodsze... najmłodsze dziecko moje, królu, umierało w oczach moich z głodu... Sześć dni, sześć nocy patrzyłem na to... i żyłem... żyłem... i nie mogłem sam za niego skonać... nie mogłem!

Odwrócił król oblicze sędziwe⁷⁵⁴, na którym malowała się litość, a w drużynie Krasnoludków słychać było ciche łkanie.

To Pietrzyk płakał.

Wiechetek mówił dalej:

— Po najmłodszym umierał starszy... Starszy syn mój, królu, umierał w moich oczach... Dziesięć dni, dziesięć nocy konał... i ja patrzyłem na to... i nie mogłem umrzeć za niego sam, choć umierałem z nim razem!

Zmarszczył król brew, żeby powstrzymać łzę, nabiegającą do oczu; w drużynie Krasnoludków słychać było głębokie westchnienie; Pietrzyk łkał głośno.

Wiechetek mówił dalej:

— A potem umierał trzeci... Trzeci syn mój, królu, umierał... Z głodu syn mój umierał, o królu, a ja patrzyłem na to... W moich oczach, królu, syn mój umierał z głodu... A ja nie mogłem umrzeć!

Wtem poczał się trząść bardzo i zmrużywszy oczy:

— Głód... głód... głód... — szeptał nieprzytomnym głosem.

Ale król Blystek podniósł berło i rzekł:

— Srogim być muszę, boś zawinił srodze. Ziarno to było siewne, na siew dla podobnego tobie nędzarza przeznaczone, który też głodne dzieci ma. Niech się nad tobą spełni sprawiedliwość.

— Śmierć! Śmierć złoczyńcy! — zawołał Kocieoczko.

⁷⁵²fular — męska chusta wiązana pod szyją, zrobiona z materiału o tej samej nazwie.

⁷⁵³odrzecze — dziś popr. forma: odrzeknie.

⁷⁵⁴sędziwy — stary.

— Śmierć! — powtórzyli za nim Mikuła i Pakuła jednym srogim głosem.
 Wiechetek stał, jakby porażony, trzęsąc się i patrząc obłąkanym wzrokiem.
 Król odwrócił się i już miał sądny tron opuścić, kiedy wtem Pietrzyk rzucił się ku niemu z tłumu i do nóg mu padłszy, zawołał:
 — Głosu chcę za nim! Głosu za skazanym, miłościwy królu. Głosu, któryś mi sam dać chciał. Głosu! Głosu chcę!...
 — Więc go masz! — rzecze król i schylił się ku niemu, i dotknął go berłem łaskawie.
 A Pietrzyk z łkaniem:
 — Więc przebacz! Przebacz, królu dobry! Przebacz! Powiedz, powiedz, królu, że przebaczasz! To pieśń moja będzie! To moja najcudowniejsza pieśń będzie! Moja jedyna! A inszej nie chcę! Nie chcę!...
 Zapłakał stary król, widząc taki gwałt żałości w ulubionym słudze i rzecze:
 — Zwyciężyłeś, Pietrzyku! Zwyciężyłeś miłosierdziem sprawiedliwość moją. Niechże się stanie po twej woli!
 Tu skinął berłem i rzekł:
 — Puścić mi wolno nędzarza tego i nakarmić dzieci jego! Ze stołu mego mają odtąd pożywać chleb dzieci jego. A ziarno dziś jeszcze oddać oraczowi i ziemi, która siewu czeka.

IV

Po same łokcie roboty miała sierotka, zanim jako tako chatę Skrobkową oprzątnęła. Zaglądała też raz po raz i do ogródka.

Opuszczenie⁷⁵⁵ tam było takie, że Marysię za serce targało.
 „Gdyby tak trochę konopi — myślała. — Dopieroż by była uciecha: sprzątnąć, osuszyć, wymiędląć⁷⁵⁶, a w późne zimowe wieczory prząść nitki złociste!”

Matka jej przy takiej robocie siadywała i śliczne pieśni śpiewała...

„A gdyby ze dwa zagonki⁷⁵⁷ kapusty! Ziemia czarna, rodzajna, główki kapusty byłyby wielkie jak dynie!”

I zamyślała się Marysia sierotka, jakby z wiosną do tego ogródka ręce przyłożyć.

„Na wiosnę — myśli — to już ci trzeba w tym ogródku zacząć się grzebać. Ale czy to sama jedna dziewczucha da temu rady?”

Nagle klasnęła w ręce:

— A Wojtuś, a Kubuś! Toć to robotniki gotowe!...

Nie tylko ten biedny, pusty, zachwaszczony ogródek frasował⁷⁵⁸ Marysię. Coraz częściej napastowała ją tęsknota do owych gąsek, do owej górki ze złocistymi kwiatkami, do Gasia, który czasem na tej górze przylegał u jej nóg po słonecznej stronie, to znów zrywał się i gąski obiegał dookoła, poszczekując raźnie.

Aż raz, obrządziwszy się w chacie⁷⁵⁹, wyszła sierota na pobliskie błonie⁷⁶⁰.

Patrzy — w wysokich badyłach mignęło jej coś z daleka, jakby czerwona, szpiczasta czapeczka.

— Podziomek! — krzyknęła Marysia i porwała się biec do niego.

Kołało jej serce, dziw, że nie rozłukło wychudłej piersi; a Marysia wciąż biegła.

Kapturek ukazywał się coraz dalej. Już, już wpadł w zarośla. Marysia ku zarośłom się rzuciła.

Tak by rada Podziomek zobaczyć⁷⁶¹, popytała go... o co? Sama jeszcze nie wiedziała. Ale niech go tylko nagoni! I podziękować by mu za wszystko rada⁷⁶²; za gąski, co żyją, za kątek w chacie Skrobkowej, za Wojtusia i Kubę, którzy jej jakoby bracia są...

Więc pędziła co tchu za migającą coraz dalej czapeczką, tak prędko, jak jej gęsta łoza⁷⁶³ pozwalała.

Nareszcie czapeczka znikła i nie pokazała się więcej.

⁷⁵⁵opuszczenie — tu: zaniedbanie.

⁷⁵⁶międlenie — proces obróbki słomy z lnu lub konopi, który ma na celu uzyskanie włókna, z którego potem wyrabia się przędzę.

⁷⁵⁷zagon — wąski kawałek ziemi uprawnej.

⁷⁵⁸frasować (daw.) — martwić.

⁷⁵⁹obrządzić się — wykonać codzienne obowiązki.

⁷⁶⁰błonie — trawiasta równina.

⁷⁶¹tak by rada (...) zobaczyć — byłaby szczęśliwa, zadowolona, gdyby zobaczyła.

⁷⁶²podziękować by mu (...) rada — chętnie by mu podziękowała.

⁷⁶³łoza — wierzbowe zarośla.

Strach

Współczucie, Miłosierdzie,

Dobro

Stała tedy Marysia, patrząc dookoła. Gdzie ona zaszła? Toć już niedaleko i zarośla się kończą...

Jak luna ognista prześwieca między nimi czerwoność zachodzącego słońka. A dalej las widać, las dobrze jej znajomy. Toż ona zabiegła aż na drugi koniec sąsiedniej wioski, Wólki Głodowej.

Postąpiła jeszcze kilka kroków. Może chociaż swoje białe, swoje siodłate⁷⁶⁴, swojego Gasia zobaczy.

I oto ujrzała, skryta pośród gęstwiny, jak dokoła wypalanej od skwaru góreczki skubią gąski trawę spokojnie, koło nich biega wierny Gasio, a w pobliskim pszenicysku to schyla się, to się podnosi dziewczynka, nowa pastuszką. Zrywa zapóźnione maczki, bławatki, kąkole⁷⁶⁵, aby z nich uwić równiankę⁷⁶⁶.

Marysia zatrzymała się w zaroślach, poglądając na wszystko ciekawie.

Tymczasem słońko zaszło, pastuszką spędziła gąski i przy pomocy Gasia poprowadziła je do domu. Poszczekiwał Gasio szczególnie na tę białą, która i przy Marysi zwykle opóźniała się za stadem; dopiero gęsiarka postraszyła ją gałązką i biała tuż koło gąsiora podreptała w pierwszym rzędzie.

Znikło stadko za górką, a Marysia ciągle jeszcze stała w zaroślach.

Myślała, że kiedy już nie z Podziomkiem, to przynajmniej z Gasiem, ze swymi gąskami witać się będzie — ot, poszło to wszystko i Marysia z nimi się nie witała!

Po prostu zlekła się nowej gęsiarki. Taka nieśmiała dziewczynina!

Ale teraz, kiedy nikogo nie ma, chyba że się odważy chociaż chwilkę posiedzieć na swojej dawnej góreczce.

Rozgarnia chaszczę... co to?

Na ziemi leży nieżywy chomik, a niedaleko nieżywy także Sadelko. Oba mają poszarpane futra i głębokie, szerniałe już rany.

Załamala ręce Marysia i usta otworzyła z dziwu.

Sadelko, jak Sadelko, ten zgrozą przejmował Marysię.

Ale chomik! Czyżby to był jej chomik?

Biegnie Marysia do jego norki, rozgarnia gęste badyle, stłoczone tu i owdzie. Kłaczki sierści płowej chomika i rudej lisa poczepiały się żdziebeł, na listkach jak korale wiszą zastygłej krwi krople, wejście do nory nieco rozgrzebane i pazurami zryte.

Stała zadumana Marysia.

— Biedny chomik! — rzecze.

I pewno, że biedny. Dotrzymał mu groźnej obietnicy okrutny Sadelko i cały gniew srogi, iż gąski znów żywe, wywarł na ubogim zwierzątku. Ale i chomik też winien. Czemuż tak obojętnie patrzył na czającego się ku gąskom lisa? Czemuż nie ostrzegł pastuszki, albo chociaż Gasia? Nie byłoby nieszczęścia tego z gąskami, a lis musiałby się wynieść gdzie pieprz rośnie!

— A teraz leżysz nieszczęsny chomiku bez życia! Tak to, sam o siebie tylko dbając, zgubiłeś sam siebie!

Patrzy Marysia, niedaleko, o parę kroków od nory trawa wygnieciona. Tu więc czał się na chomika Sadelko, stąd skoczył na niego, tylko widać, że suchym badylem zaszeleścił i chomik się opatrzył, a ku swojej norce się cofnął. Ale i tam ściagał go zbójnik Sadelko. Raz grzebnał łapą i już był w jamce. Więc wszczęła się walka zajadła. Ciął chomik Sadelka głęboko, śmiertelnie, ale wnet zaduszony i w krzaki zawleczony został. Rad by Sadelko ciągnąć go dalej, aż do swojej nory, ale i z niego uciekało życie.

Biedny chomik! Jeżeli co pocieszać go mogło w ostatniej godzinie żywota, to że w tym śmiertelnym boju z okrutnym zwierzem okazał niezwykle męstwo. Jakoż skoczyć wprost do gardła takiemu Sadelce, nie pytając, co się stanie, to przecież bohaterstwo nie lada!

Zginął sam, ale i wróg jego zginął także, choć o tyle większy i silniejszy. A tak, jeden drobny chomik, okupując śmiercią poprzednią obojętność swoją na sprawy ogólne, uwolnił całą okolicę od srogięgo i przewrotnego zbrodniarza!

Tymczasem Marysia, patrząc na poszarpane futerko poległego chomika, na jego, dawniej tak bystre, a dziś zagasłe oczki, na sterczące nieruchomo a groźnie wąsiki, którymi

Współczucie

⁷⁶⁴siodlaty — ptak o upierzeniu niejednolitym, innym na skrzydłach a innym na grzbiecie.

⁷⁶⁵kąkol — chwast zbożowy.

⁷⁶⁶równianka (daw.) — bukiet, wianek.

dawniej tak pocieszenie ruszał, uczuła taką litość i taką żalność w sercu, że spod spuszczo-
nych rzęsów⁷⁶⁷ posypały jej się po zbladłej twarzyczce lzy bujne, srebrzyste.

Przykucnęła, płacząc, na ziemi obok chomika i mówiła do niego słodkim głosem, tak
jakby zwierzątko mogło ją słyszeć jeszcze.

— Nie bój się, nie bój, mój biedaku! Nie zostawię ja ciebie tutaj przy tym szkaradnym
lisie, przy tym przebrzydłym zbójniku! Wezmę ja cię ze sobą, nieboże! Zakopię ciebie
w Skrobkowej zagrodzie, pod wielkim dębem, głęboko! Listeczkami dołek wyścielę...
listeczkami ślicznie cię nakryję... Będziesz sobie leżał cichuchno, pięknie... Nie zostawię
cię tutaj, nie! Przynajmniej jednego przyjaciela z tych dawnych czasów będę miała blisko.

I zaraz zaczęła szukać zielonych gałązek jedliny⁷⁶⁸, nakryła nimi chomika i do fartuszka
go wzięwszy, przysypanego żywiczną zielenią, ku chacie wracała z pośpiechem.

Gdyby była przed odejściem choć raz rzuciła okiem na kępę rosnących nieopodal
łopianów, ujrzałaby, jak ich wielkie, okrągłe liście chwieją się, choć nie było najmniejszego
wiatru, i jak wśród liści coś czerwonego jakby płomyk miga.

Jakoż, ledwie że skręciła na ścieżkę wiodącą do Skrobkowej zagrody, kiedy liście
owe rozchyliły się z wolna, a znajomy nam ze sprawy Wiechetka Krasnoludek, Pietrzyk,
ostrożnie spod nich wyszedłszy, zapytał cichym głosem:

— Wzięła?

A na to spośród badyli zakrywających chomikową norkę dał się słyszeć głos drugi, też
cichy:

— Wzięła!

I równie ostrożnie, jak Pietrzyk z łopianów, wyszedł z badyli Podziomek, trzymając
palec na ustach.

Ale Pietrzyk, jako z natury bardzo żywy i pohamować się nieumiejący, zaczął skakać,
wołając radośnie:

— A to nam się udało! A to się udało!

— Cicho, wariacie jakiś! — syknął Podziomek, chwytając go za rękę. — Taki wrzask
czynisz, jakbyś tu sam był! Usłyszysz cię jeszcze...

— I... skąd?... Świerszcze pod wieczór tak grają, że wszystko het precz zagłuszą! Ale
powiedz sam. Udało się! He?

— Co się nie miało udać! Taka pocziwa dusza, to i sama z siebie do litości skłonna.

— Pewnie że!... Miód, nie dziewczyna! Z inną by nie poszło tak łatwo.

— Aleś też o tym dębie i o tym pogrzebie tak głośno podszeptował, że aż truchłał,
czy się nie obejrzy na łopiany!

— Ja zawsze tak! Prosto z mostu! Co będzie, to będzie. No, i widzisz, że ani się nie
spozstrzegła.

— Ależ mi — Podziomek na to — kolana ścierpły! Toć ja w tych badyłach od rana
już siedzę, a mrówki od chomika odganiem pręcikiem, żeby Marysia dotknąć go się nie
bała.

— A ja — Pietrzyk na to — myślałem, że nogi połamię, takem przed nią leciał
do Głodowej Wólki, żeby ją w to miejsce sprowadzić. Myślała nawet, że to ty, bom ze
wszystkim tak kaptur na głowę nasadził i to fajczysko od Modraczka wzięłem, żeby cię
lepiej udać! Uh! Jakem też wpadł w te łopiany, myślałem, że wrzasnę... Wyobraź sobie,
pokrzywa w nich rosla. Pełno pokrzyw! Żeby mi nie o króla jegomościa szło, to bym,
nie pytając, wyskoczył... Ale cóż! Naparł się król, żeby koniecznie i koniecznie to ziarno
Skrobkowi przez sierotę przyszło... Niby to, że ją przytulił w swej chacie...

— Pocziwe królisko!

— No, to idźmy za nią... Ostrożnie tylko.

— Wiesz ty co, Pietrzyk? Zzuj⁷⁶⁹ ty lepiej buty, bo ci strasznie skrzypią...

Podstęp

⁷⁶⁷ rzęsów — dziś popr. forma D.lm: rzęs.

⁷⁶⁸ jedlina — gałązki jodły.

⁷⁶⁹ zzuć (daw.) — zdjąć buty.

— Ja, buty? Jeszcze co! Możesz sam bosy lecieć, boś do tego pewno u owej baby przywyknął, gdzieś podrzutkiem był. Ale ja! Dworzanin rękodajny⁷⁷⁰ króla jegomości? Także koncept⁷⁷¹!...

— Jak nie, to nie! No idźmy! Tylko nie skrzyp!

— Co mam skrzypieć!... Idźmy!

I wzięwszy się za ręce, zaczęli milczkiem za sierotą iść: Pietrzyk unosząc się na palcach długich czerwonych butów, które istotnie skrzypiały jak wóz nienasmarowany, a Podziomek kłapiąc ogromnymi pantoflami, które mu co chwila z nóg spadały.

V

Tymczasem księżyc wyblęsnął na niebie i ślicznym, srebrnym światłem rozjaśnił drożynę. Drożyną szła Marysia, aż biała w miesięcznym świetle⁷⁷², wznosząc główkę ku niebu, a chudymi rączynami mocno ściskając końce fartuszka, z którego sterczały gałązki jodłowe, nakrywające biednego chomika. Szła śpiesznie, bo to i owo trzeba było jeszcze obrządzić⁷⁷³ w chacie przed nocą, a idąc rozmyślała, czy mówić o chomiku Wojtusiowi i Kubie, czy nie mówić?

Lecz gdy się tak wahała w sobie, coś jakby zaszeptało tuż przy niej:

— Nie, nie! Chłopcom mówić nie trzeba! Jeszcze by wygrzebali chomika! Dobre chłopaki, prawda, ale ich zawsze do figłów ciągnie. Lepiej nie mówić, nie!

Marysi zdawało się, że to jej myśli tak szepcą, przyspieszyła tedy kroku, nie widząc nawet, że obok jej cienia, odbitego księżycowym światłem na drożynie, porusza się malutki cień jakiś.

Był to Pietrzyk, któremu niezmiennie chodziło o to, aby Marysia sama pochowała swojego chomika, i który skoczył podszeptać jej to postanowienie, po czym w dwóch ogromnych susach przy Podziomku stanął.

— Cóż ty dziś dokazujesz! — zawołał z cicha Podziomek, gdy mu Pietrzyk w tym skoku kaptur z głowy zrzucił.

A Pietrzyk:

— Eh! Takim rad⁷⁷⁴! Takim rad, że się król ucieszy; żeby nie to, że za dziewczyną muszę, to bym ci tu kozły śmigał do białego rana!

— A to po co?

— Jak to, po co? To nie wiesz, że jak Krasnoludki po księżycu kozły śmigają, to się baby kłóć?

— No i cóż z tego?

— A nic. Niech się kłóć! Sobota jutro, masło robią baby, a jak baba zła, to najprędzej masło ubije w maślnicy. Zobaczysz, jaka maślanka będzie tłusta!

— Tobie zawsze głupstwa w głowie!

— Głupstwa? Zastanów ty się, co mówisz. Maślanka tłusta to głupstwo?...

Ale Podziomek rękę mu na ramieniu położył.

— Słuchaj, Pietrzyk! — rzekł — Trzeba nam kroku przyspieszyć, bo już widać Skrobkową chatę. Naszykowałeś ty tam jaką motykę pod dębem?

— Co nie miałem naszykować? Stała za drzwiami w sieni...

— To i dobrze! Patrz, prosto pod dąb idzie... Poczciwości dziewczynina!

Jakoż Marysia istotnie prosto pod dąb szła, który pełen był szumów cichych i łaskawych, jakby właśnie słowa szeptał jakie.

Przyszedłszy, obejrzała się dziewczyna za patykiem jakim, żeby rozgrzebać ziemię, na mogilkę dla chomika swego, gdy wtem spostrzegła motykę Skrobkową o pień dębu wspartą.

— Dziękaj Bogu! — szepnęła — Tatuńcio zabaczyli⁷⁷⁵ motyki... Będzie czym godny dołek wybrać!

⁷⁷⁰*dworzanin rękodajny* — dworzanin mający zaszczyt i prawo podawania ręki swemu panu lub pani np. przy wsiadaniu do pojazdów, na koń itp.

⁷⁷¹*koncept* (daw.) — żart, pomysł.

⁷⁷²*miesięczne światło* — światło księżyca.

⁷⁷³*obrządzić* — wykonać jakąś pracę.

⁷⁷⁴*rad* (daw.) — zadowolony.

⁷⁷⁵*zabaczyć* (daw.) — zapomnieć.

I zaraz zaczęła kopać, złożywszy chomika na trawie. Uderzyła raz motyką, uderzyła drugi, dziwując się w sobie, że jej ta robota tak lekko idzie. Motyka jak piórko, a ziemia tak pulchna, jakby dopiero co usypana.

— Okrutniem zmocniała na Skrobkowym chlebie! — szepnęła z uśmiechem. — Ani pół, gdzie... ani ćwierć tej mocy nie było we mnie, kiedym gęsie pasła.

Pomilczała i westchnęła z cicha:

— He, hej!... Czym ja się też sierota za chleb ten wywdzięczę?... Bóg chyba zapłaci za mnie.

Domawiała tych słów właśnie, kiedy jej motyka przez cienką ziemi warstewkę do głębokiej jamy wpadła. Ledwie że ją utrzymała dziewczynina w ręku.

— Laboga! — rzekła — To ci te korzenie dębowe takie sobie miejsce robią, żeby gdzie pod ziemią iść miały! A niech tam! Będzie tu i na grobek dla mego chomika.

A wtem przez gałęzie dębu promień księżycy padł i uczyniło się pod dębem jasno. Skoczyła Marysia po gałązki i zapuściwszy z nimi rączyne w ziemię, poczuła nagle coś sypkiego w ręku. Wyciągnie garstkę, spojrzy — pszenica — jak złoto! Zapuści rękę raz jeszcze — ziarna kupa! Jak w spichrzu u tęgiego chłopa, taka kupa! Gdzie posunie rękę, wszędzie ziarno, ziarno...

A księżyc coraz jaśniejszy, a świat coraz bielszy, a taka światłość bije od ziarna właśnie, jak od skarbu, o którym bajki mówią, a dąb szumi lekuchno, cichuchno, łaskawie...

...Odplaci Bóg za ciebie, sieroto, odplaci!

— Laboga! Laboga — powtarza Marysia zdumiona, aż porwie się z nagłym krzykiem i do chaty bieży⁷⁷⁶.

Wpadła, stanęła u progu, serce się jej w piersi jak ptak tłucze.

— Gospodarzu!... Tatuńciu! — mówi zdyszonym głosem, a łzy radości z oczu jej się jako perły sypią.

Siedział Skrobek na zydłu⁷⁷⁷ przed kominem, z głową zwieszoną w trosce, wszczępiwszy sękaty palec w zwichrzoną czuprynę. Tak był zafrasowany⁷⁷⁸ ciężko, czym półko obsieje, że i nie słyszał nawet jak drzwi skrzypnęły, a Marysia wbiegła.

— Tatuńciu! — powtórzyła Marysia, ciągnąc go za rękaw. — Pszenica je⁷⁷⁹!

Spojrzał na nią błędnym wzrokiem, nie rozumiejąc, co mówi. Zdawało mu się, że to sen, że to oman taki.

Ale sierota nie ustępowała.

— Pszenica je, tatuńciu! Dużo pszenicy!...

Skrobek wytrzeszczył oczy; sine żyły nabiegły mu na czoło.

— Co ty gadasz? Co ty, dziewczucha, gadasz? — zawołał, chwyciwszy ją za ramię.

— A co by?... — powtórzyła Marysia, której pod Skrobkową ręką aż świeczki w oczach stanęły.

— Gadam oto tatuńciu, co pszenica na siew je.

Porwał się Skrobek z zydła i za czapkę chwycił.

— Co?... Gdzie?... Gdzie pszenica na siew?

Ręce mu się trzęsły, nogi drżały pod nim, a głos tak mu się w gardło wparł, że ledwo chłop ubogi mógł przemówić z onej wielkiej radości.

— Jezu miłosierny! Gdzie? Gdzie?...

— A haj, pod dębem!... Pod samiuskim naszym dębem! — wesoło zawołała Marysia — Bierzcie płachtę, tatuńciu, albo worek, bo tego setna⁷⁸⁰ kupa je!

— Panie Jezu! Panie Jezu! — powtarzał Skrobek, szukając worka na zapiecku⁷⁸¹. — Kupa, powiadasz?... A niechże Bóg błogosławi, sieroto! A toś mi radość przyniosła, jakoby własna... rodzona...

Marysia już była we drzwiach.

⁷⁷⁶bieżyć (daw.) — iść, biec, śpieszyć.

⁷⁷⁷zydel — drewniany stół.

⁷⁷⁸zafrasowany (daw.) — zmartwiony.

⁷⁷⁹je (gw.) — jest.

⁷⁸⁰setny (daw.) — znakomity.

⁷⁸¹zapiecek — w dawnych wiejskich domach miejsce za piecem lub na piecu. Były to przeważnie duże piece kaflowe, czasami budowane z cegły, na których również gotowano posiłki.

— A pójdźma⁷⁸² prędzej, bo tam miesięczek⁷⁸³ tak świeci... tak świeci...
Poszli.

JAŁMUŻNA PÓŁPANKA

I

Koszalek-Opalek, który od owej przygody z Marysinymi gaskami, kątem u Sadelka mieszkał, dziwił się niepomierne dnia tego, że gospodarz tak długo nie wraca. Zazwyczaj wymykał się lis z jamy pod wieczór, a przychodził rano; z tą wszelako różnicą, iż przy wyjściu przeciskał się wąskim podziemnym gankiem, który prowadził wprost ku wsi, wracał zaś obszernym wejściem od strony lasu, tak bywał objedzony i gruby, po czym rzucał się na legowisko i chrapał aż do zmierzchu dzień cały.

Zastanawiały Koszałka-Opalka te nocne wycieczki gospodarza, ale jako przyjęty w gościnę, nie pytał o nic.

Aż raz, sam Sadelko przemówił do niego w te słowa:

— Widzisz waszmość pan przed sobą najniebezpieczniejszego zwierza, jaki kiedykolwiek na czterech łapach po tym świecie chodził! Matka moja była lunatyczką⁷⁸⁴, a ja odziedziczyłem po niej to usposobienie. Com się nie napłacił doktorom, konowałam⁷⁸⁵, owczarom. Com się nie nabrał proszków, mikstur, balsamów, pigulek! Pół majątku mego na to poszło. Dość będzie, gdy powiem waszmości panu, że samymi receptami trzy zimy opalał mieszkanie, a choć mrozy ścisnęły siarczyste, było u mnie tak ciepło jak w uchu! No i co waszmość pan powiesz, wszystko to na nic.

Niech tylko księżyc błysnie na wschodzie choćby tyle, tycio, już mnie coś pędzi, coś rwie, żeby iść i po dachach chodzić. Próbowałem się już nawet przywiązywać za ogon do kołka, który oto waszmość pan w pośrodku jamy wbity widzisz, ale i to na nic.

Jak mną szarpnęło, tak najpiękniejszy kosmyk mojej kity na sznurku u kołka został, a ja się znalazłem za progiem. Patrz, waszmość, proszę! Dotąd noszę ślady tego wypadku!

Powstały nawet plotki, że to psy kowala tak mi część ogona wyszarpały, co oczywiście potwarz jest i oszczerstwo bezwstydne!

I takem już przywykł⁷⁸⁶, tak to chodzenie po księżycu⁷⁸⁷ drugą naturą moją się stało, że czy księżyc świeci, czy nie świeci, muszę z jamy precz, jak tylko zmierzchać zacząć.

Owszem, im ciemniej, tym z większą gwałtownością wyrwa mnie z domu ku wsi.

Czasem noc czarna, że choć oko wykol, a ja, zwierz nieszczęsny, błąkam się, gdzie kurnik, gdzie chlewik.

Jedno albowiem tylko gdakanie kokoszy i pianie kogutów, że już o gęganiu gęsi nie wspomnę, uspakaja nieco moje nerwy! Ha! Wola nieba!

Tu westchnął tak mocno, że mu się wąsy pod nosem na sztorc podniosły jak wiechy⁷⁸⁸, po czym zaraz na legowisko szedł i zasypiał chrapiąc smaczno⁷⁸⁹, a oblizując się tylko przez sen, od ucha do ucha.

Ale dzisiaj Koszałek-Opalek pełen był niespokojności. I rano minął, i południe minęło, a lisa nie było w domu.

Wyjrzał uczony kronikarz raz, wyjrzał drugi raz, ale jak okiem zajrzeć bór tylko szumił gdzieś z cicha, wysoko, a drzewa tajemniczo gwarzyły z sobą, chwiejąc wierzchołkami. Niżej wiewiórki uganiały się po gałęziach dębów i buków, a jeszcze niżej szeptały paprocie, mchy i borówki pełne czerwonych jagód. Zresztą — cisza.

Już i wieczór przybliżać się zaczął, i księżyc błysnął na niebie, a lis nie wracał.

Podpasał tedy Koszałek-Opalek opończę⁷⁹⁰ swoją, wziął kaptur na głowę i żywym niepokojem przejęty, postanowił szukać Sadelka. Poczciwy Krasnoludek przywiązał się

⁷⁸²pójdźma (gw.) — pójdźmy.

⁷⁸³miesięczek (daw.) — księżyc.

⁷⁸⁴lunatyizm (pot.) — somnambulizm; zaburzenie, które polega na nieświadomym wykonywaniu różnych czynności w fazie głębokiego snu.

⁷⁸⁵konował — lekceważąco o lekarzu.

⁷⁸⁶takem (...) przywykł — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: tak przywykłem.

⁷⁸⁷chodzenie po księżycu — lunatykowanie; *lunatyk* od łac. *luna*: księżyc; wiercono, że aktywność lunatyków ma związek z fazami księżyca.

⁷⁸⁸wiecha — pęk słomy.

⁷⁸⁹smaczno — dziś: smacznie.

⁷⁹⁰opończa — rodzaj płaszcza, z kapturem, bez rękawów, noszonego między XIV a XVII wiekiem.

Falsz

bowiem do lisa, o którego zbójcejszych sprawkach nie wiedząc, miał go za najzaciejszego zwierza.

Właśnie nałożył fajeczkę i chciał ją przed wyjściem zapalić, kiedy od strony wąskiego ganku jamy dały się słyszeć ciężkie, czające się kroki. Wyraźnie ktoś szedł od wsi. Ktoś w wielkich i podkutych butach.

Zadziwił się Koszałek-Opalek i jak stał z fajeczką w zębach, z krzesiwkiem w jednej ręce, a z hubką w drugiej⁷⁹¹, pilnie nasłuchiwać zaczął.

Kroki zbliżały się z każdą chwilą: już były u wejścia do owego ganku.

Skoczył Koszałek-Opalek i ucho do ściany przyłożył, gdy wtem najwyraźniej posłyszał gruby głos kowala, którego przy wejściu do wsi, przed niedawnym czasem, na progu kuźni był widział.

— Czekażcie, niecnoto⁷⁹²! — mówił głos. — Nie poradziły ci baby, to ja ci poradzę!...

Zrobiła się cisza, a Krasnoludkowi serce biło jak młotem. Ucha jednak od ściany nie odejmował i czekał co będzie.

Wtem zakręciło go coś w nosie tak potężnie, że kichnął raz po raz trzy razy.

— Aha!... Już cię doszło! Już parszasz! — odezwał się znów gruby głos kowala. — Poczekaj! Będiesz tu zaraz miał więcej tego dobrego!

Jakoż natychmiast potężny kłęb gryzącego dymu uderzył przez otwór jamy w sam nos Koszałka-Opalka tak, że Krasnoludek odskoczył gwałtownie, krztusząc się.

Tymczasem jednak uderzył w jamę kłęb drugi i trzeci, a powietrze uczyniło się tak niecznośnie gryzące, że Krasnoludkowi lzy pociekły z oczu.

Gruby zaś głos dogadywał z zewnątrz:

— Za moje kokosze! Za moje koguty! Za moje indyczki! Masz! Masz! Masz!

A przy każdym słowie nowy kłęb dymu walił przez wąski otwór tak zjadliwie, że w całej jamie zrobiło się ciemno i zupełnie sino.

Oczadzony Koszałek-Opalek szukał po omacku drugiego wyjścia z jamy w las, lecz tak mu się kręciło w głowie, taką czarność przed oczyma miał, iż nieprzytomnie biegając z kąta w kąt, zgoła do wyjścia owego trafić nie mógł.

Zimny pot oblał mu czoło, serce biło coraz to gwałtowniej, cała jama zdawała się kręcić w koło przed oczyma jego, a dymu przybywało coraz. Już myślał biedny Koszałek-Opalek, że przyszła na niego ostatnia godzina, kiedy nagle rękoma na otwór trafiwszy, na wpół zduszony z jamy w las wyskoczył, a przebiegłszy kilkadziesiąt kroków upadł w paprocie i zemdlął.

Cisza była i ranek, gdy Krasnoludek ocknął się z długiego omdlenia. Woń spalenizny czuć było jeszcze w powietrzu, ale już ją rozwiewał wiatr wschodni.

Siadł Koszałek-Opalek, wciągając powiew świeży w płuca; lecz długa chwila minęła, zanim oprzytomniał zupełnie; głowę bowiem miał i teraz jeszcze niezmiernie ciężką, tak że mu opadała to na jedno, to na drugie ramię.

Gdy wreszcie przyszedł do siebie i ku jamie spojrzał, zobaczył zamiast niej kupę rozkopanego piasku, który tu i owdzie czerniał okopcony dymem. Porwał się Koszałek-Opalek i zaczął biec ku owym zgłiszczom w największej trwodze. Przypomniawszy sobie bowiem, iż w jamie pozostały pióra, które mu podarował Sadelko, kałamarz⁷⁹³ uczyniony z żołędzi, a nade wszystko nowo sprawiona z kory brzozonej księga, której sporządzenie kosztowało go немало trudu. Na próżno jednak grzebał patykiem w piasku do południa prawie: z piór znalazł tylko czarne niedopałki, z księgi — poskręcane w rurki i przepalone karty, z których nic już odczytać się nie dało, a kałamarz przepadł bez żadnego śladu.

Zalał wtedy ręce nad tą ruiną wszystkich swych nadziei nieszczęsny kronikarz, a dwie lzy jasne potoczyły się po jego oczernionej dymem twarzy.

Kara

Prawda

⁷⁹¹z krzesiwkiem w jednej ręce, a z hubką w drugiej — nim zapalki stały się powszechnie stosowane, do rozniecania ognia używane było krzesiwo (kawalek żelaza wygięty w formę łuku), krzemień (skałka), o którą uderzano krzesiwem, tak by powstały iskry, i hubka (sproszkowany i wysuszony miąższ huby, drzewnego grzyba). By wzniecić ogień należało tak trzeć krzesiwo o krzemień, by iskry spadały na hubkę, która jest łatwopalnym proszkiem, a gdy ta zaczęła się tlić, dodawać inne łatwopalne materiały.

⁷⁹²niecnota — o kimś postępującym źle, niegodziwie.

⁷⁹³kałamarz — naczynie do przechowywania atramentu.

Takaż go to czekała przygoda? Więc ten zwierz ranny, a ów Wielki Lis, wódz Tatarów⁷⁹⁴ uprowadzających w jasyr⁷⁹⁵ kury i koguty — to jedno? Więc takie to były owe księżycowe wycieczki? Więc i on sam, Koszałek-Opalek, dopomagał lisowi do złego? Mieszkał pod dachem okrutnego zbója. A teraz wziął część kary za to, że lekkomyślnie zdrajcy zawierzył!

Stał jeszcze Krasnoludek pogrążony w tych posępnych myślach, kiedy go wyrwało z zadumy bicie wielu skrzydeł i głośnie krakanie.

Spojrzał w górę: było to stado wron lecących nad nim ku leszczynowym krzakom popod lasem, gdzie też na ziemię czarną chmurą spadły.

Podszedł w to miejsce Koszałek-Opalek i w najwyższym przerażeniu ujrzał leżącego bez ducha Sadelka, nad którym krążyło teraz owo czarne stado.

Zapłakał pocziwy Koszałek-Opalek nad tak srogim losem nieszczęsnego zwierzka, a nasunawszy kaptur głęboko na głowę, szedł w świat, gdzie go oczy poniosą.

II

Smutna i ciężka była droga biednego kronikarza. Już wiatr jesienny nad borem latał, liście z drzew rwał, z szumem je niósł i o ziemię ciskał. Pola pożółkły, poczerniały łąki, ostatni skowronek dawno już śpiewać przestał. Błade, jakby przygaszone słońce przegłądało przez chmury, wiatrem północnym pędzone! Żurawie z krzykiem porywały się we mgłach, lecąc daleko za morze.

Głodny i zziębnięty, byłby Koszałek-Opalek na nic zmarniał, gdyby nie owe gromadki pastuszków, które na polach, na rżyskach⁷⁹⁶ palą ogień i kartofle pieką.

Gdzie więc tylko pod lasem, czy w szczerym polu siną smugę dymu i mały ogienek zobaczył, tam szedł, przy chruście siadał i pastuszków o kartofle prosił. Dawali mu je chętnie, bo im, jedząc, dziwy powiadał, a dzieci słuchały, otworzywszy gębki.

— Ho! ho! — mówił — Nie w takich ja już drogach byłem! Raz, pamiętam, służyłem w wojsku — wtedy byłem adiutantem — a król jegomość miał z całą armią kwaterę pod kominem u jednej baby. Aż tu wypadł nam marsz od pieca do samego proga.

Posyła król mnie, jako adiutanta swego, pytać, czy wojsko maszerować może. Wychodzę spod komina, patrzę, baba przedzie⁷⁹⁷.

Kłaniam się grzecznie i pytam:

— Czy może wojsko nasze maszerować przez izbę?

Wytrzeszczyła baba oczy, ale mówi:

— Można.

Takem zaraz skoczył do króla, król bębnić kazał, zrobił się ruch okrutny pod kominem, muzyka zagrała marsza i całe nasze wojsko przeszło, prezentując broń przed babą. Kiedy opowiadała później o tym, to nikt wierzyć nie chciał.

— Reta! — mówią pastuszki, szerzej jeszcze otwierając gęby.

A Koszałek-Opalek chrustu dokłada, kartofle gorącym popiołem przysypuje, aż znów prawić zacznie:

— Drugi znów raz tak było:

Żenił się jeden nasz Krasnoludek, ale biedny był i nie miał co na wesele gościom dać. Więc idzie do owczarka⁷⁹⁸ i mówi:

— Dajże mnie to najmniejsze jagnię, a ja cię na wesele prosić będę.

Owczarek dał. Niedługo przychodzą druźbowie i na wesele go proszą.

— Gdzież będzie to wesele? — pyta owczarek.

— A w mysiej norze — odpowiadają druźbowie.

— Ano dobrze.

Wystroił się owczarek w nową kapotę, buty sadłem wysmarował⁷⁹⁹, wstążeczkę u koszuli zawiązał — idzie.

Ciężko mu było wejść, ale jak się dobrze przygiął, tak i wszedł.

Dopieroż się zadziwił!

⁷⁹⁴Tatarzy — nazwa ludności jednego z plemion mongolskich.

⁷⁹⁵jasyr (daw.) — niewola u Tatarów a. Turków.

⁷⁹⁶rżysko — pole po żniwach, czyli po skoszeniu zbóż.

⁷⁹⁷przędzie — ręcznie przerabiać włókna na nici.

⁷⁹⁸owczarek — syn a. pomocnik hodowcy owiec; zdr. od: owczarz.

⁷⁹⁹buty sadłem wysmarował — czyli tuszczem zwierzęcym w celu nadania im odpowiedniego połysku.

Myślał, że w takiej mysiej norze, to będzie i ciasno, i brudno, a tam wszystko od złota aż łśni. Tu muzyka przygrywa, tu panna młoda w pierwszą parę idzie, tu stół zastawiony choć na sto osób, tylko się pieczenie smakowite z tego jagniątka kurzą.

Najadł się owczarek do syta, wytańcował, ile chciał, jeszcze mu i na drogę muzyka grała. To jak wyszedł na ziemię, tak tylko precz śpiewał a śpiewał, a to wesele wspominał, póki tylko żył.

— Laboga!... — wrzasną znów pastuszki, wytrzeszczywszy na Koszałka-Opałka oczy. A ów głową kiwa i rzecze:

— Tak! Tak! Krasnoludki, choć małe, mocne są i dużo rzeczy wiedzą.

III

Właśnie kiedy się to działo, wyszedł był sobie Półpanek na małą, jesienną przechadzkę. Zdrowie jego znów było w kwitnym stanie. Na wydętym gardle zaledwie pozostała blizna po owym szwie, którym mu babuleńka pękniętą skórę zeszyła, ale biały krawat zakrywał wszystko prawie.

Miał dnia tego Półpanek na sobie tabaczkowy⁸⁰⁰ rajtrok⁸⁰¹, perłowe szarawary⁸⁰², piękną kamizelkę, na której się kołysał ciężki brelok od zegarka, z sygnetem⁸⁰³, laskę pod pachą, stojący kołnierzyk i mankiety śnieżnej białości, lekkie ciżemki⁸⁰⁴ na nogach, na rękach zaś zielone rękawiczki.

Szedł nadęty i rad sam z siebie, a głowę do góry zadzierał, bo choć głos stracił, w dwoje tyle przybyło mu pychy.

Ta pycha rozdymała go.

Powylazili na brzeg strugi, aby mu się przypatrzeć, dawni towarzysze, ten i ów kwakał z podziwu, ale Półpanek nie raczył obejrzeć się nawet.

— Ta żabia czereda mniema — szeptał sam do siebie — że się ze mną bratać i koligacić⁸⁰⁵ może! Co za bezczelność! Jak będę mógł najdalej odejść od tej strugi, żeby się z taką familijką⁸⁰⁶ nie łączyć.

Człowiek sam nieraz nie wie, jak i co odpowiedzieć ma! Nie dalej jak wczora spotkałem Haraburdę i Szumca, dwóch prawdziwych bąków, którzy się pieczętują herbem „Bąk de Bąk”, choć, między nami mówiąc, pochodzą mają podobno z prostych trzmielów. Pytają mnie:

— Jesteś⁸⁰⁷ to prawda, że pan jesteś rodem z tej strugi⁸⁰⁸?

Oburzyłem się na to i rzekę:

— Ja? Z tej strugi? O, moi panowie! Nie tylko, że nie pochodzę z tej strugi, ale wprost cierpieć jej nie mogę od czasu, jakem się w niej urodził!

Tak im powiedziałem.

A tu powystawia głowy ta hałastra⁸⁰⁹ i nuż kwakać:

— Brat... brat... brat...

A na to drugie:

— Nasz... nasz... nasz...

A za nim trzecie:

— Żaba... żaba... żaba...

A czwarte jeszcze:

— Jak my... jak my... jak my...

Oszaleć doprawdy można! Z pierwszej sposobności skorzystam, żeby stąd jak najdalej się wynieść! Jak najdalej!...

⁸⁰⁰tabaczkowy — brązowozielony.

⁸⁰¹rajtrok — marynarka używana przeważnie w jeździectwie, posiadająca większe rozcięcia z tyłu, by zapewnić swobodę ruchów podczas jazdy konnej.

⁸⁰²szarawary — długie, bufiaste spodnie, zwężane na kostkach, noszone głównie w krajach arabskich, Indiach itp.; w Polsce popularne w XVI i XVII wieku.

⁸⁰³sygnet — pierścion z dużym oczkiem, na którym wygrawerowane są inicjały, znak herbu rodzinnego lub jakiejś organizacji.

⁸⁰⁴ciżemki — buty z wydłużonymi i uniesionymi lekko czubami.

⁸⁰⁵koligacić — od koligacja: pokrewieństwo.

⁸⁰⁶familijka — rodzinka.

⁸⁰⁷jesteś — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy jest.

⁸⁰⁸struga — niewielka rzeczka lub strumień.

⁸⁰⁹hałastra (pogard.) — o ludziach, którzy się głośno zachowują; banda, motłoch.

Strój

Pycha

Może sobie nawet w mieście kamienicę kupić! Pieniądzy mi starczy, com dostał od Krasnoludków za moją śliczną muzykę.

Szedł, rozmyślając o tym, kiedy go nagle doleci jęk cichy, błagalny.

Spojrzy Półpanek, a tu spod płota wstaje nędzny, stary, drobny człowieczyna, z obnażoną głową, z wychudzoną twarzą i wyciąga do niego ręce, o pomoc prosząc.

— Nie omijaj mnie, panie! — rzecze ów nędzarz stłumionym głosem. — Jestem tułaczem bezdomnym... Koszałek-Opalek się zwę... Możeś słyszał⁸¹⁰ o mnie? Historykiem nadwornym króla Błystka byłem... Opuściło mnie wszystko a wszystko, i ta sława, dla której poświęciłem spokojność⁸¹¹ i szczęście...

Gdzie towarzysze moi? Gdzie kraina moja?

Mówił, a wielkie łzy spadały mu z wychudłej twarzy.

Ale Półpanek nadął się bardziej jeszcze i już go chciał minąć, gdy wtem zobaczył sroczkę, która podrygując na płocie, przypatrywała mu się to jednym to drugim okiem. Natychmiast tedy zmienił zamiar i do kieszeni sięgnął. Wiedział dobrze, iż tego jeszcze dnia cała okolica dowie się od tej sroki, jaki to Półpanek miłosierny i wspańiałomyślny.

Nastawił kaptura Koszałek-Opalek, czekając datku, a wtem sroka, spłoszona tym ruchem, uciekła.

Raz jeszcze tedy zmienił swój zamiar Półpanek i poczuwszy w palcach nieco okruszyn trawy zeszcłej w kieszeni, wziął je i nędzarzowi do kaptura rzucił.

— Bóg zapłać! — rzecze Koszałek-Opalek.

A wtem nagle zabłyszcza mu w ręku owe dobyte z kaptura prochy jak słońce.

Spojrzy Półpanek, a nędzarz trzyma garść ważnego złota; chwyci się za kieszenie, gdzie trzos⁸¹² z dukatami chował, a tam garstka śmieci.

Krzyknął Półpanek, jakby nigdy nie był stracił głosu i podniósł na nędzarza łaskę, ale drobny, stary człowieczyna tak mu z oczu zniknął, jakby się zapadł w ziemię. W powietrzu tylko dał się słyszeć głos z oddalonej strugi:

Brat... brat... brat...

Nasz... nasz... nasz...

Żaba... żaba... żaba...

Jak my... jak my... jak my...

Był to ostatni chór żab tej jesieni.

POWRÓT KRASNOLUDKÓW POD ZIEMIĘ

I

Zachodziło słońce: jesienne słońce ogromne i złote. Od dni kilku wypogodziło się niebo, ocieplała ziemia, jakaś polna ptaszyna śpiewała zapóźnioną piosnkę.

W powietrzu różanym, na miedzach⁸¹³ stokrocie zamykały złote, srebrne swoje oczka, z topoli padały ostatnie liście w wielkiej, złotej ciszy.

Skrobek tylko co dosiał ostatnią garść pszenicy; stał on w zachodniej łunie w płótniance⁸¹⁴ siwej, przepasany płachtą lnianą, z obnażoną głową, z twarzą jasną i rozradowaną, patrząc w purpurę zorzy. Pod gajem pasły szkapę dwa chłopięta jego, zdrowe i czerstwe, jak dwa maczki polne; szkapa rżała raz po raz, skubiąc resztki trawy, a dziecięce głoski⁸¹⁵ jasne biły w ciszę zachodu.

Ale w Słowiczej Dolinie gwaro było i rojno. To król Błystek zwołał wiec i zamykał go właśnie uroczyście. Piękny był widok!

Pod dębem prastarym, którego liście drżały lekko w powietrzu uciszonym, jasnym, stał tron królewski, z kamieni polnych wzniesiony, mchami i kwieciami nakryty, kobiercem mchów podestawiany. Dokoła tronu drużyna wiernych Krasnoludków w jaskrawych odzieżach, w pstrych kapturach, z narzędziami prac swoich w ręku.

⁸¹⁰możeś słyszał — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: może słyszałeś.

⁸¹¹spokojność — dziś: spokój.

⁸¹²trzos — woreczek na pieniądze.

⁸¹³miedza — wąski pas ziemi, który oddziela od siebie pola uprawne.

⁸¹⁴płótnianka — wierzchnie okrycie zrobione z płótna, rodzaj lekkiego płaszcza.

⁸¹⁵głoski — dziś: głosiki.

Pozory

Sprawiedliwość, Kara

Gwarno i raźnie w gromadce tej było; nikt tu nie stał ze smutną i ponurą twarzą. Uśmiech latał z ust na usta, zapal błyszczał w źrenicach, ręce się bratersko ścisnęły, serca żywo biły.

Ale nagle gwar ucichł i szmery umilkły.

Podniósł się król, tak jako był widzian⁸¹⁶ w ową noc sobótki⁸¹⁷, w białej szacie królewskiej, w złotej koronie i z brylantowym berłem. Ale choć w bieli był, taki blask padał na niego od zachodniej zorzy, iż mu się szata złotem i purpurą mieniła na przemian i po twarzy mu ognie szły, a siwa broda jego drżała srebrem. Wstał oto i podniósł berło. Uderzyli trębacz w złote trąby krótką pobudkę i umilkli.

Król spojrział na lud swój, a skinąwszy berłem, rzekł:

— Drużyno moja wierna! Pracownicy moje! Kończy się dzień wasz i robota wasza. Wieczór idzie, a z nim spoczynek i spokój. Spójrzycie na poranek i na południe wasze przy blaskach zachodniej zorzy, albowiem to jest pochodnia, która pokazuje prawdę dnia!

Tu zatrzymał się stary król i była cisza. A wtem w oddaleniu dał się słyszeć jakoby gwar, szum i bicie młota.

To dzwonnik naprawiał dawno zepsuty dzwon na starej wieży i dawał mu serce⁸¹⁸.

Ale król znów mówić zaczął:

— Była wiosna i sialiście kwiaty, puste i dzikie miejsce uczyniliście radosnym i pięknym. Było lato — i śpiewaliście pieśń pogody i pracy. Przyszła jesień — i oto stoicie w złocie i purpurze jej i obliczacie owoce, które wam zrodziła, abyście je spożyli w weselu.

Tu zamilkł król i spoczywał⁸¹⁹, i była cisza.

I znów w ciszy tej odezwał się, ale już silniej ów szum dziwny i łoskot.

Młot dzwonnika uderzał rozgłośniej coraz na wysokiej wieży.

Chłód powiał po drużynie Krasnoludków, chłód cienia, zmierzchów i surowej ziemi. Jeden i drugi strząsnął się dreszczem nagłym.

Król mówił dalej:

— Oto się złoci w zachodnich zorzach ziemi szmat, który był dziki, a teraz zorany jest i obsiany ziarnem. I oto złoci się radością dusza człowieka, który to uczynił.

Lecz wy byliście pomocnikami jego.

— I oto główki dzieci jego, które były zwiędłe, a ożyły, i były smętne, a są radosne, i były naznaczone ciemnością, a teraz naznaczone są światłem.

Chleb będzie, gdzie był głód, a gdzie noc była, tam będzie poranek.

Lecz wy byliście pomocnikami światła.

I oto sierota, która była jako jagnię bez uchrony⁸²⁰ i jak gołąb bez gniazda, przygarnięta jest pod dach i policzona między rodzone, jako jedno z nich. I jest błogosławieństwem chaty, a dobro weszło za nią, jak wchodzi woń za wiosennym kwieciem.

A wy byliście i ku temu także wdzięczną i czujną pomocą.

Umilkł, a zrobiła się cisza.

A w ciszy tej ozwały się trzy uderzenia młota; trzy tylko, lecz tak potężne, iż zaraz poznać było można, że ostateczne są i że dzieło kończą.

Odwrócił król głowę siwą i przez chwilę słuchał, i drużyna jego słuchała.

I przeszedł po nich dreszcz, i chłodem powiało od boru. Tu i owdzie zagasła źrenica, tu i owdzie zniknął uśmiech, tu i owdzie zacisnęły się dłonie.

Przypomniały sobie Krasnoludki ową starą, starą wieść, że gdzie uderzy dzwon, tam one — pod ziemię muszą.

Król wszakże był spokojny i tak mówił dalej:

— Jednego z towarzyszy straciliśmy, bracia, straciliśmy uczzonego Koszałka-Opalka. Odlączył się on od nas, aby szukać sławy. Nie nam go sądzić. Niech idzie za gwiazdą swoją. Co do nas, przeżyliśmy tu dni dobre i chwile szczęśliwe. Błogosławmy temu zakątkowi ziemi.

⁸¹⁶widzian — dziś: widziany.

⁸¹⁷sobótka — noc świętojańska; słowiańskie święto obchodzone w najkrótszą noc w roku.

⁸¹⁸dawał mu serce — serce dzwonu; ciężar zawieszony w środku dzwonu; wprawiony w ruch uderza o ściany dzwonu, wydobywając zeń dźwięk.

⁸¹⁹spoczywać — tu: odpoczywać.

⁸²⁰uchrona (daw.) — ochrona, schronienie.

— Błogosławmy! — zawołały wierne Krasnoludki.
 I nagle zrobiła się cisza.
 Wzniósł ręce król stary i wyciągnął je nad uciszoną doliną, i błogosławił jej.
 Sto rąk, sto ramion podniosło się za nim w różane powietrze, w którym drżała promienista gwiazda królewskiego berła i błogosławiły temu zakątkowi ziemi.
 A wtem słońce stoczyło się wielką kulą aż na krawędź świata.
 — Piękny zachód! — rzekł król.
 — Piękny... piękny zachód! — zawołały wierne Krasnoludki.
 Naraz zaczęły dzwony bić...
 Daleko gdzieś, daleko, wysoko gdzieś, wysoko, nad borem, nad lasem, głos dzwonu płynął i obejmował pola i łąki, i drżały pod nim trawy zroszone, i zioła, a od nieba do ziemi, w wielkiej wieczornej ciszy rozbrzmiewał szeroko głos dzwonu...
 I nagle pod głosem tym zaczęły się osypywać barwy i kolory z wiernych Krasnoludków, tak właśnie jak się osypują złote liście z drzew jesiennych w modrej⁸²¹ i słonecznej ciszy wrześnieowego ranka.
 Wzgórek, tron, król stary i cała drużyna rozwiały się cieniem.
 Dzwon bił... słońce gasło.
 Listki unoszące się lekko w powietrzu, sypnęły na ziemię.
 Pod ich warstwą znikł wzgórek, na którym przed chwilą stały Krasnoludki.
 Ukazał się znowu, ale nie pierwszej, aż słońko wiosenne zaświeci.

Jesień, Dźwięk

*

Z całego narodu drobnych Krasnoludków został jeden tylko Koszałek-Opalek, który na wspólną schadzkę nie nadążył.

Samotność

Stary, opuszczony sierota w miesięcznym promieniu⁸²² cicho stąpa po śniegu i ręce drżące przy jasności srebrnej grzeje.

Jeden Koszałek-Opalek chodzi po świecie razem ze swoją brodą siwą, z wielkimi nastrozonymi brwiami, z kapturkiem i kubraczkiem ciemnym, a także ze swoim starym, pocziwym sercem; z pękiem kluczy u pasa, na które zamyka dzwonki polne, żeby nie budziły śpiących łąk, i konwalie, żeby nie budziły gajów podczas zimy.

Jeden Koszałek-Opalek chodzi po świecie, z jasnego szronu pereł sznurki niżej⁸²³. Porzucił już zupełnie on te myśli o sławie, co były początkiem i pychy jego, i niedoli.

Prosty się zrobił, dobry, cichy, z maluczkimi przestający, z wszelkim żywym stworzeniem sercem się dzielący.

Ciężkie on chwile miał, gdy się od mistrza Sarabandy dowiedział o zachodzie i zmierzchu całej swej drużyny, która pod ziemią przed mrozem się skryła.

Ale przeboleł potem i pod dębem owym nieraz z tym małym gęślarzem⁸²⁴ siada i słucha pieśni jego.

Wielkiej swojej *Historii Krasnoludków* pewno nigdy już nie napisze.

Co mu, co i światu po księdze takiej, którą ogień spalić, a wiatr rozwiać może?

On sobie znalazł lepszą, żywą księgę.

On siada przy łóżeczkach dzieci, gdy usnąć nie mogą i prawi im o królu Błystku, jego złotej koronie, królewskiej szacie i brylantowym berle, on im rozpowiada o Kryształowej Grocie, o mieczach, o tarczach, o rycerzach, on im mówi o wielkiej wiosennej wyprawie na Skrobkowym wozie, o skarbach ukrytych, o drużynie wiernych towarzyszy i o Marysi sierotce.

On i mnie raz, podczas bezsennej nocy zimowej, opowiedział tę całą historię, którą tu spisałam.

⁸²¹modry — ciemnoniebieski.

⁸²²miesięczny promień — promień księżycy.

⁸²³nizać — nawlekać coś na sznurek, nić a. rzemień.

⁸²⁴gęślarz — muzyk grający na gęślach; gęśle: archaiczny instrument smyczkowy.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-krasnotrudkach-i-sierotce-marysi>

Tekst opracowany na podstawie: Maria Konopnicka, *O krasnotrudkach i o sierotce Marysi*, M. Arct, Warszawa 1904

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Joanna Zbojna, Justyna Lech, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: Danielle Moler@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.